

OPOWIADANIA Z DZIEJÓW POLSKI.

12704^b

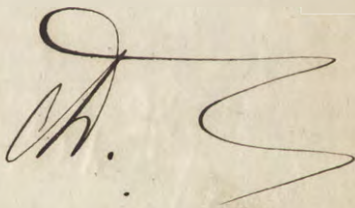
Przez

B. KALICKIEGO.

50.

CZĘŚĆ I.

Epoka piastowska.



LWÓW

Nakładem Alexandra Vogla.

1871.



12704 b.

Z DRUKARNI ZAKŁ. NAR. IMIENIA OSSOLIŃSKICH,
pod bezpośr. zarządem uprzyw. dzierżawcy Alex. Vogla.

PRZEDMOWA.

Praca niniejsza ma być uzupełnioną trzema dalszymi częściami, z których jedna obejmie epokę jagiellońską, dalsza epokę królów elekcyjnych do r. 1795, ostatnia czasy porozbiorowe. Prócz tego osobna część wstępna podaje geograficzny opis Polski, obraz jej społecznych i politycznych urządzeń, oraz wykład takzwanych dziejów bajecznych.

Wydanie części niniejszej ma dostarczyć autorowi wskazówki, czyli podjęta przezeń praca potrafi odpowiedzieć celowi, a temsamem czy części następne, w połowie już opracowane, warte ogłoszenia drukiem, lub nie. Ponieważ idzie o przysporzenie młodzieży podręcznika do nauki dziejów ojczystych, który obok innych, niewątpliwie cennych książek, możeby także mógł się stać użytecznym—tuszysz sobie autor, iż niedaremnie oczekiwać będzie odpowiednich wskazówek, które, byle w dobrej wierze i chęci udzielone, zawsze z wdzięcznością przyjąć jest gotów.

Wstęp.

W ostatnich dopiero latach zaprowadzoną zostaje w niektórych gimnazyach nauka historii ojczystej. Od czasów rozbioru Polski, a zatem od lat stu, jest to pierwsze słowo nauki szkolnej, które w tym przedmiocie odzywa się do młodzieży polskiej, pod rządem austriackim zostającej. Jest to okoliczność wielkiego znaczenia i wielkiego obowiązku dla tej młodzieży.

W długim szeregu pokoleń jest ona pierwszem, któremu wolno uczyć się dziejów ojczystych, któremu wolno czerpać ze znajomości tych dziejów niezbędną dla przyszłych obywateli kraju naukę. Jej ojcowie, jej dziadowie i pradziadowie, nawet jej starsi bracia nie mieli tej wolności. Nie tylko że ich w szkole nie uczono polskiej historii, ale najczęściej nie wolno im było nawet po za szkołą, w domu, własną pracą i staraniem nabywać takich wiadomości. Dziś kiedy okoliczności tak dalece się zmieniły, dziś kiedy władza przełożona z prawdziwie ojcowską starannością otwiera możliwość nabycia wiadomości, bez których obejść się teraz żadną miarą nie można, dziś wreszcie, kiedy tylu innych rówieśników polskiej młodzieży, pod innymi zostających rząda-

mi, nie ma tej możności — dziś spada na naszą młodzież bardzo ważny obowiązek korzystania z tej sposobności.

Znajomość bowiem dziejów ojczystych jest dla każdego członka narodu rzeczywiście jednym z najpierwszych obowiązków. Nie darmo powtarzał mędrzec grecki pamiętne słowa: *γνώθι σεαυτόν*. Odnoszą się one zarówno do ludzi pojedynczych jak do narodów. Jeżeli człowiek pojedynczy nie stara poznać się, nie rachuje się z swym życiem i czynnościami, nie oblicza z przeszłością, nie usiłuje korzystać z doświadczeń tej przeszłości, unikać jej błędów — wówczas nie może postępować naprzód i nie jest w stanie zapewnić sobie pomyślniej przyszłości. Tak samo i naród. I naród powinien znać swoją przeszłość i liczyć się z nią, powinien korzystać z doświadczeń tej przeszłości, unikać jej błędów a podnosić to, co w niej było dobrem i pięknem, słowem chcąc postępować właściwie, chcąc sobie przyszłość zapewnić, powinien koniecznie opierać się o przeszłość. Szczególniej my, Polacy, mamy pod tym względem większy od innych narodów obowiązek, dla tego właśnie, że nasz stan obecny jest w znacznej części naturalnym skutkiem dziejów przeszłości.

Czem jest bowiem ta przeszłość i jakato nauka przebija z niej na pierwszy rzut oka? Najdobitniejszą odpowiedź na to pytanie daje widok mapy Polski dawniejszej i Polski dzisiejszej. Obszar duży, wspaniały, pięknie i naturalnie zaokrąglony. U dwóch krańców dwa morza opłókują jego brzegi, bałtyckie na północy, czarne na południu. Na południowym zachodzie strzeże granic wyniosłe pasmo gór karpackich. Na zachodzie stanowią naturalne rozgraniczenie dwie rzeki, Dniepr i Dźwina. Łączący je przesmyk, niby wrota do Polski,

strzegą dwie warowne baszty, dwie wielkie i sławne fortece: Smoleńsk i Witepsk. Jedyne od zachodu więcej otwarta granica, i ztąd też uderzyły na Polskę pierwsze, najcięższe najazdy wrogów, którym dopiero Szczerbiec Chrobrego i Żuraw Krzywoustego na czas dłuższy zamknęły drogę.

A na tym pięknym obszarze ileż bogactw i dobrodziejstw przyrody! Mnóstwo wód rybnych i pełne zwierza lasy, których drzewo w dalekie strony na budowę cudzoziemskich spławiano okrętów. Dalej sławione podolskie i ukraińskie niwy, których urodzaj słusznie nieraz z egipską porównywano glebą, które niejednokrotnie bywały szpichrzem europejskim, które dosłownie mlekiem i miodem płynęły, bo na przechowanie mleka często naczyń nie stawało, a roje pszczelne w tych okolicach w ziemię nie rzadko plon mozolnej swej pracy składały, który ku zdziwieniu przechodnia zdrojem z pod jego stopy wytryskał. Wreszcie czego tylko zapragnąć można, wszystko znalazłeś w tym kraju: i żelazo i srebro w kopalniach olkuskich, i cenniejsze nad wszystkie klejnoty bogactwo, bo bogactwo biednych, bogactwo kmieci, niewyczerpane kopalnie soli. Słusznie przeto powiedział poeta: wszystko nam dałeś, co dać mogłeś panie!

A jak ta ziemia piękna i bogata, jak cennym dla fizycznego i moralnego zdrowia jej klimat, tak bogatym w moralne i fizyczne przymioty naród, który ją posiadał. Dzieje jego obudzają nawet w cudzoziemcach wielkie zajęcie, i pod każdym względem do niezwykłych zaliczyć się dają. Było już tak od pierwszych początków historycznych. Wehodząc na tę widownię historyczną zaznaczają zwyczajnie narody pojawienie się swoim mie-

czem, wojną, zaborem. Inaczej polski. Nie zaborem oznajmił się dziejom, ale odparciem zaboru, nie gwałtem na innych popełnionym, ale powstaniem przeciw popełnianym na sobie gwałtom.

I przez cały ciąg dziejów swoich pozostał naród nasz wierny temu wyparciu się samolubstwa i chciwości, które bodaj czy nie wszystkie inne historye narodowe charakteryzują. Nie podbijał nigdy, nie pożył cudzego nigdy, lecz przeciwnie wzrastał szybko i wsporniale na zupełnie innych podstawach, przez dobrowolne łączenie się z sobą ziem i krajów, za pomocą sposobu, który stanowiąc wyjątek w historyi, stanowić będzie zarazem niczem nie zaćmioną chwałę i zasługę Polski.

Nie jest to zresztą jedyny tytuł do tej chwały i zasługi, jakie narodowi naszemu przynależą. Owszem miał on ich więcej, i miał takie ważne i wielkie, że nie podobna o nich zamilczeć, przystępując do nauki tych dziejów, chcąc się przejąć ich ważnością i doniosłością. W czwartym wieku swego ściśle historycznego istnienia, w stuleciu czternastem, na przełomie wieków średnich zajaśniał ten naród dziejami Kazimierza Wielkiego. Cóż to znaczy? Znaczy bardzo wiele. Przypomnijmy sobie czem był ten czas w ówczesnej Europie, a zrozumimy jego znaczenie w Polsce. W obec powszechnej zamieszki, w obec szerzącej się dezorganizacji społecznej i zepsucia moralnego, mamy gospodarskie i uczciwe rządy króla, dążącego do skupienia i rozwoju wszystkich sił narodowych. A co najważniejsza, w obec wyrabiającego się wówczas powszechnie stanu niewoli kmiecej, w obec uprawnianego z dniem każdym ciężkiego poddaństwa — mamy Statut wiślicki, jeden z najpiękniejszych i najszlachetniejszych pomni-

ków prawodawstwa, zapewniający wolność wszystkim synom polskiej ziemi. A do tych synów zaliczono nawet lud, który podówczas nigdzie znaleźć nie mógł przytułku, nad którym znęcano się wszędzie, który w całej Europie wolno było prześladować i gnębić, którego nigdzie cierpieć nie chciano — nawet Żydów.

Wówczas właśnie powstała w Europie myśl, uznawana przez największych ludzi, opiewana przez największych poetów, sławiona przez najznakomitszych mędrców. Chodziło oto, aby wśród ówczesnego barbarzyństwa, wśród powszechnej zamieszki, braku oświaty i bezpieczeństwa, utworzyć jakąś zwierzchnią silną władzę, któraby ten rozstrój zachodni w mocne ujęła karby i poprowadziła narody, które same postępować nie umiały. Tą władzą, tą ideą, miało być cesarstwo.

I rzeczywiście mogło nią być ono dla zachodniej Europy, pomimo że kosztowało narody wiele krwi i nieszczęść. Zhołdowawszy na czas jakiś Europę, zbliżyło się cesarstwo dumnie do granic Polski, żądając od niej takiego samego, jak od innych narodów uznania. Polsce przyszło albo ugiąć się, albo wysnuć z siebie myśl historyczną, któraby zrównoważyła pojęcie cesarstwa. Myśl taką podniosła Polska w dziejach unii z Litwą i Rusią, w tej najpiękniejszej próbie wiązania się zgodą i swobodą odległych ludów, w tem wskazaniu narodom najwyższego zadania w dziejach, mianowicie takiego pobratania się kiedyś całej ludzkiej rodziny.

Z dziejow unii wyrósł złoty wiek Polski, wiek Zygmunatów. Trudno wyliczyć w krótkości wszystkie piękne i zacne strony tego wieku, wszystkie jego zasługi i wszystką chwałę, ale znowu nie można prze-

milczeń jednej, która postawiła Polskę w sprzeczności z ówczesną Europą, na niekorzyść tej ostatniej. Jestto wiek reformacyi. Cała Europa kąpała się we krwi własnej za wolność i niewolę wyznania, cała płonęła najstraszniejszą zamieszką, bo zamieszkę przekonań, która narusza węzły tak silne i tak niczem nie spożyte, jak węzły rodzinne. Tylko w wojnach religijnych staje zwyczajnie brat przeciw bratu, syn przeciw ojcu, i tak też stało przeciw sobie całe ówczesne społeczeństwo europejskie, szerząc nienawiść, rozlew krwi, pożogę i okrucieństwa. W jednej Polsce tylko był spokój, i to nie spokój indyferentyzmu, ale spokój chrześcijańskiej miłości i wyrozumiałości. Tej miłości, która jest podstawą nauki Chrystusowej, która według słów wielkiego króla naszego nie pozwala ludziom nigdy stawać się sędziami sumienia i która niedozwala nigdy używać oręża za narzędzie apostołstwa.

W tym samym duchu podnosiły się w Polsce niejednokrotnie głosy, które chociaż nie wywarły wpływu stanowczego, mają przecież tę zasługę, iż były jedyne tego rodzaju głosami może w całym świecie ówczesnym. W wieku XV Ostroróg, w wieku XVI Modrzewski przemawiali za równouprawnieniem wszystkich stanów, żądali tego, co my obecnie jako rezultaty najnowszego postępu ludzkości sławimy. Prawda, że żądania te nie weszły w życie, nie osiągnęły rezultatu, ale niepodobna winić o to Polski ówczesnej. Niepodobna bowiem pojedynczym narodom wyprzedzać zbytnio powszechnego rozwoju ludzkiej cywilizacyi, a takim wyprzedzeniem byłoby w wieku XVI urzeczywistnienie myśli Modrzewskiego.

Mimoto ani jego głos, ani głos innych podobnych

mu mężów nie przestanie być zasługą naszej przeszłości, i zasługą bezpośredniej ich rodzicielki — wolności.

Polska miała wolność, miała to, czego inne narody doszły dopiero dzisiaj, po długich wiekach starań, usiłowań, walk i przejść najcięższych. Polska miała wolność, ów skarb nieoceniony, który życiu narodów największej dodaje wartości, który jest ożywcem ciepłem i rozwoju i wzrostu.

Otóż kilka najważniejszych moralnych skarbów naszej przeszłości. W połączeniu z dostatkami materyjalnymi stanowią one bogactwo, które wystarczyć mogło narodowi na niesłychanie długie życie i długi użytek. Jeżeli dodamy do tego jeszcze kilka wielkich wspomnień jak Psie pole, Płowce, Grunwald, Obertyn, Wiślicę, Horodło, Lublin i inne; jeżeli wymienimy szereg nazwisk jak Chrobrego, Łokietka, Jagiełły i Jadwigi, Batoroego, Tarnowskiego, Zamojskiego, Żółkiewskiego, Długosza, Kopernika, Jana Kochanowskiego i tylu a tylu innych, świętych, zasłużonych, pamiętnych, to doprawdy zapytać się wypada, czego jeszcze mogło Polsce zabraknąć!

Spojrząwszy równocześnie na dzisiejszą mapę Polski, właściwie na brak jej na dzisiejszych mapach, wrywa się mimowoli drugie pytanie, jakim sposobem doszło do tego, jakim sposobem zmarniały te niesłychane zasoby życia?

Pytanie, na które nie podobna odpowiedzieć krótko. Wielkie skutki wielkie i ważne mają przyczyny, a rozpoznanie jednych i drugich stanowi tę wielką naukę historyczną, która ma zawierać zużytkowanie doświad-

ceń przeszłości na pożytek przyszłości. To właśnie powinno być w głównej mierze zadaniem nauki dziejów ojczystych.

Jeżeli bowiem potrzebną, ważną i konieczną rzeczą jest poznanie świetnych stron przeszłości, poznanie przykładów, które nam ona do naśladowania przekazała, poznanie tego, co stanowi jej chwałę i zasługę — to jeszcze ważniejszym może jest poznanie jej stron ujemnych, jej błędów, które na dzisiejsze położenie nasze wpływ wywarły i poniekąd wywierają. Poznanie takie jest światłem rozjaśniającem pomroki dzisiejszego błakania się, jest hasłem i sztandarem, pod które dzisiejsze pokolenia skupiać się powinny — pod warunkiem, aby tem światłem, tą pochodnią, tym hasłem i sztandarem, tym celem nauki historycznej była — prawda. Ona tylko użyteczną czyni naukę, i dlatego sromać się jej nie należy nigdy, choćby była bardzo gorzką i bardzo bolesną.

Prawdą taką jest, że upadek Polski był w głównej mierze jej własną winą spowodowany. Przyczyniły się do tego niezawodnie i złość sąsiadów i zbieg różnych niepomyślnych okoliczności. To prawda. Ale zbieg okoliczności daje zawsze nad sobą zapanować potężnej woli narodu, a złość sąsiadów jest zawsze bezsilną w obec narodu, który umie zachować swoją godność i który, jak należy, losem swym kieruje. Więc jedno i drugie nie są jeszcze w stanie spowodować upadku narodu, i same przez się upadku Polski spowodować nie mogły.

W największej, w głównej mierze, Polska sama swój upadek spowodowała. Nie wyparła się ona wprawdzie żadnej z tych pięknych zasad, o których wspo-

mniano. Braterstwem wiązała się zawsze z ludami połączonemi ze sobą. W zasadzie nie wyrzekła się nigdy ludzkości względem stanów niższych, w gronie swem nie znała nigdy helotów, niewolników. Nie straciła nigdy silnej, gorącej wiary, nie przestała być nigdy przedmurzem chrześcijaństwa i cywilizacyi, i nigdy nie odstąpiła od zasad prawdziwie chrześcijańskiej tolerancyi. Żadne prześladowania nie zużyły jej, bo nie wyrzekła się nigdy wolności. Jednem tylko zgrzeszyła, a to właśnie nadużyciem wolności — swawolą.

Wolność powtarzam, jest jednym z największych skarbów narodu, jednym z najcenniejszych, ale dlatego właśnie wymaga wielkiego przywiązania, wielkiego zrozumienia, wielkiego uszanowania, aby nie zostać sprofanowaną, aby ze skarbu nie przemienić się w karę. Jak lekarstwo zbawienne, nadużyte, zabija, tak zabija wolność nadużyta, przemieniona w swawolę. Tak nadużyto jej w Polsce, i tak też srogo pomściła się ona na narodzie.

Świat nasz cały nie darmo istnieje według pewnych reguł i prawideł, od których zboczyć żadną miarą nie może. Otóż takie reguły i prawidła zachowywać musi wszystko, cokolwiek na tej ziemi istnieje i istnieć ma. Zwłaszcza państwa i narody pod karą upadku nie mogą odstępować od pewnych zasad, a główną z nich jest porządek i karność. Życie i działalność państw można by słusznie porównać do ruchu zwykłej maszyny. Cała tajemnica takiej maszyny polega na tem, że każde kółko obraca się jak należy, i każda sprężyna bije jak potrzeba. Kółkami i sprężynami w maszynie państwowej są warstwy ludności i ludzie pojedynczy, a ich ruchem ściśle dopełnianie obowiązków i przestrzeganie prawa.

Skoro w machinie popsuje się które kółko lub sprężyna, następuje rozstrój zupełny — a skoro w państwie zwolnieje poczucie obowiązku, skoro obowiązki nie są ściśle przestrzegane i dopełniane, państwo upaść musi.

Powodem takiego rozstroju państwowego bywa zwyczajnie nadużycie wolności, swawola, taka, jaka w dawnej Polsce wylęła się w rokoszach, w zrywaniu sejmów, w ohydnych *veto*, i w ohydniejszej jeszcze maxymie: „Polska stoi nierządem“. Czemżeż to wszystko było, jeżeli nie nadużyciem wolności, i do czegoż innego mogło doprowadzić, jeżeli nie do upadku, do niewoli!

To jest zagadka, dlaczego Polska upadła mimo wielkich cnót i zasług swoich i dlaczego dotąd podźwignąć się nie mogła. To jest wreszcie doświadczeniem przeszłości i nauką, czem zgrzeszyliśmy, i czem dotąd grzeszymy; wskazówką, że poczucie i dopełnianie obowiązków jest tem ciepłym ożywcem, które zapewnia istnienie organizmom narodowym, ale tylko wtenczas, gdy jest silnem i powszechnem, gdy się nie ogranicza na żadnej warstwie narodu, ale gdy przenika cały naród, wszystkie jego części, od najwyższych do najniższych, od najstarszych do najmłodszych. Bo powtarzam, że w państwie i narodzie, wszystkie warstwy i wszystkie członki, jak wszystkie kółka i sprężyny w machinie, choćby najdalsze nawet, współdziałają w ruchu ogólnym, i np. młodzież, która nie dopełnia swoich obowiązków, która nie uczy się i nie pracuje, grzeszy tak samo przeciw ojczyźnie, jak grzeszą ludzie starsi, którzy swoich znowu nie dopełniają obowiązków.

Niedopełnienie obowiązków własnych wywołuje zarazem rzecz drugą, niesłuchanie dla kraju i narodu szkodliwą, tj. mieszanie się do czynności, które leżą

poza zakresem naszego działania. Zwłaszcza nasza historia porozbiorowa daje tego bardzo smutne i bardzo pouczające przykłady. Dzieje wszystkich nieudałych ruchów, wszystkich okropnych klęsk i nieszczęść wypływały głównie ztąd, że kierownictwo losem narodu podchwytywali samozwańcy, nie powołani do takich czynności, i nie będący w stanie odpowiedzieć im jak należy. Tak to jeden krok fałszywy prowadzi na manowce, z których potem niesłychanie wydostać się trudno.

Krokiem błędnym przeszłości była swawola. Skutki jej okropne. Ślady ich wyraźne jeszcze na dzisiejszem społeczeństwie naszym, w jego rozstroju, nad którym wszyscy bolejemy, na który wszyscy narzekamy, a któremu mimo pojedynczych usiłowań dotąd zapobiedz nie umieliśmy. I nie zapobiegniemy, dopóki ważne w nas samych nie znajdą zmiany, dopóki nie wynagrodzimy tego czem zbłądziliśmy, nie naprawimy tego, cośmy popsuli. A do takiej poprawy należy także sumienne obliczenie się z przeszłością i rozsądnie jej zrozumienie.

Czas już wielki przejrzeć tę prawdę i przejść się nią, czas tem większy, że długi i straszny przeciąg naszej pokuty i kary, a stosunkowo zbyt małe jego rezultaty. Za to morze łez i krwi, które już kilka pokoleń przelały, za ich niewysłowione cierpienia i katusze, za te nieprzeliczone stopy ofiar — cóż zyskaliśmy?

Odpowiedź smutna i przypomina podobieństwo losu naszego z losami dawnej Polski. Jak jej nie zdołały uchronić od upadku wszystkie cnoty i zasługi, skoro w jednej zgrzeszyła mierze — tak i nas nie zdołały zbawić największe ofiary, skoro nie nauczyliśmy się głównych warunków istnienia państwa: dopełniania obo-

wiązków, uszanowania dla praw, karność, pracy, pracy, i jeszcze raz pracy.

Otwórzmy przeto xięgę dziejów, i wyczytajmy z każdej karty jej tę naukę doświadczenia przeszłości, która jedynie pomyślniejszą przyszłość zapewnić nam może. Nauka ta na każdej zapisana karcie. Chwile świetne i zasłużone przypominają nam, żeśmy skarleli w obec naszych przodków, że dlatego niema Polski Zygmunto-wskiej, bo niema mężów Zyguntowskich, Ostrogskich i Tarnowskich, Chodkiewiczów i Żółkiewskich, Czar-nieckich i Koniecpolskich. Karty ciemne uczą nas dobitnie, że dlatego przedłużamy epokę upadku, bo dużo między nami rokoszanów Zebrzydowskich i Sycińskich, że jak upiór błąka się między nami ten duch anarchii i nieładu, który doprowadził Polskę do upadku i dotąd ją w nim utrzymuje.

Dlatego czytamy w tej xiędze, czytamy pilnie, czytamy całym sercem. I czytamy tak, jak czytał największy nasz historyk, zacny, nieodżałowany, nieopłakany dotąd Karol Szajnocha. Miejmy cześć dla przeszłości — bez bałwochwalstwa, sprawiedliwość — bez goryczy, miłość wszystkiego co nasze — bez zaślepienia. Nie zaślepiajmy się tem, co było pięknem i wzniosłem, bo to dziełem i zasługą nie naszą, lecz przodków naszych, i nie przepełniajmy się goryczą na widok błędów i zdrożności, bo jedne i drugie odpokutowali ciężko ci, którzy je popełnili. Jednym z dowodów liczne mogiły na całym obszarze ziem naszych, pokrywające prochy ojców, którzy w obronie wiary i ojczyzny, wolności i cywilizacyi życie swe oddali. Wreszcie xięga dziejów przeszłości zamknięta. Cokolwiek ta przeszłość uczyniła dobrego lub złego, czemkolwiek zawi-

niła lub zasłużyła się, wszystko już się dopełniło. Teraźniejszość nie od niej zawisła lecz od nas samych, i my sami tylko zdawać za nią będziemy liczbę przed Bogiem, przed historią i przed potomnością.

Młodzież, stojąca u wstępu życia, przygotowuje się do spełnienia zadania, jakie z urodzeniem kaźden człowiek ze sobą przynosi, to jest do służby na pożytek kraju i narodu. Chcąc mu służyć skutecznie, trzeba go poznać i ukochać, bo bez poznania trudno o prawdziwe przywiązanie. I dlatego właśnie potrzebną jest nauka dziejów ojczystych. Przy ich świetle innym okiem spogląda się na tę ziemię, która nas zrodziła i po której co dzień stąpamy. Każda prawie miejscowość, dziś może bez uwagi mijana, inne przybiera znaczenie, przemawiając do nas pamiątką historyczną, każe się ukochać, tłumaczy nam czym jest owo dziwne przywiązanie, które wiąże serce do kraju, które najdroższem i najmilszem dla nas mianem czyni wyraz: Ojczyzna. A nauczywszy kochać tę Ojczyznę, nauczy służyć jej tak, jak tego ona wymaga i potrzebuje.

Inne, szczęśliwsze narody, kładą na pierwszym miejscu nauki: dzieje ojcyste. Tylko u nas inaczej dziś pod tym względem, i nie rzadko spotkać Polaków, polskie dzieci, nie umiejące polskiej historyi. Dlatego konieczną jest potrzebą zapobiedz temu brakowi, i dlatego słuszną można mieć nadzieję, że młodzież polska pochwyaci skwapliwie nadarzoną jej sposobność i zmaże ten wstyd, który nieraz spotyka Polaków za nieznaomość dziejów własnej Ojczyzny.

ROZDZIAŁ I.

Charakter dziejów bajecznych i ściśle historycznych. — Obraz Polski do połowy wieku IX skreślony przez Nestora. — Wszystkie ziemie polskie zamieszkałe przez Lachów i Polan. — Nazwa Rusi nieznana. — Charakter Lachów i Polan. — Wspólność języka i pierwszych zasiewów chrześcijaństwa. — Najście Rusów skandynawskich w r. 852. — Najście Ruryka z braćmi w r. 862. — Zajęcie Kijowa przez Oskolda i Dira. — Zdobywanie Carogrodu główną dążnością Rusów. — Wyprawy na Greków Olega i Igora. — Ucisk Polan. — Okrucieństwo Olgi i Światosława. — Przeniesienie stolicy do Perejasławia przez Światosława. — Cofnięcie się napowrót do Kijowa po doznany pogromie i skierowanie najazdów na zachodnie ziemie polskie. — Długotrwała walka uciemiężonych Polan z najeźdźcami, przechowanie wyraźnej różnicy między Polanami i Rusami do wieku XII.

Historja Polski, taksamo jak historja każdego innego narodu, dzieli się w dwie główne epoki, mianowicie: bajeczną i ściśle historyczną. Czasami bajecznemi nazywamy te, o których pozostały nam jedynie wiadomości niezupełnie pewne, tradycje niezupełnie sprawdzone, i luźne wskazówki. Dzieje ściśle historyczne zaczynają się od chwili, kiedy otrzymujemy dokładniejszy, w logiczną całość powiązany, sprawdzonymi dowodami poparty ciąg wypadków historycznych.

Dzieje bajeczne znajdują się w historji każdego narodu, a to skutkiem bardzo naturalnej przyczyny. W życiu narodów są one bowiem temsamem, czem w życiu ludzi pojedynczych chwile najpierwszej młodości. O tych latach nikt z ludzi nie może mieć pewniejszych wspomnień, właśnie dla tego, że w takich latach żaden człowiek niema samopoznania, które jest podstawą wszelkiej pamięci. I narody nie mają go w początkach swego istnienia, i dopiero za dojściem do pewnej samodziel-

ności, jak ludzie za dojściem do lat pewnych, zaczynają mieć poczucie i pamięć swoich dziejów. O latach wcześniejszych, jak ludziom o latach pierwszej młodości, pozostają narodom zaledwie jakieś mgliste, niepewne wspomnienia, z których niepodobna wysnuć pewnej historycznej konsekwencyi ani powiązać je w pewną całość rozumną.

Pracuje nad tem wprowadzie w historyi każdego narodu wielu mężów znakomitych, uczonych i głębokich, ale prace te, dla braku dostatecznych materiałów, zaledwie czasami do pomyślniejszych i pewniejszych doprowadzają rezultatów. W naszym dziejopisarstwie zajmowały i zajmują czasy bajeczne wielu znakomitych badaczy, jak np. Lelewela, Wacława Alexandra Maciejowskiego, Augusta Bielowskiego, Szajnochę i innych. Ich pracom zawdzięczamy dużo wyjaśnień i cennych odkryć — ale wyjaśnienia historyi bajecznej nie mamy dotąd, i trudno z pewnością twierdzić, że kiedykolwiek mieć będziemy mogli. Okoliczność ta skłania mnie do zupełnego pominięcia historyi bajecznej. O Krakusie i Wandzie, o Leszkach i Popielach, o 12 wojewodach, o Piaście itp. zna pewnie każdy owe piękne i pouczające powieści, którym tak ciekawie przysłuchywaliśmy się będąc małymi dziećmi, a o których dziś jeszcze ścisła nauka nie umie nam powiedzieć, co na nich jest baśnią a co prawdą. Więc zostawmy tę część historyi dla młodszego pokolenia, niech ono bawi się nią jak myśmy się bawili, i przystąpmy do wstępu, który jakby prześliczna epopea otwiera nam xięgę rzeczywistej, sprawdzonej i udowodnionej historyi narodowej.

Wstępem tym jest wiadomość podana przez najstarszą kronikę ruską, przez latopis Nestora, mnicha

kijowskiego w wieku XII, latopis zwany świętą księgą Rusi, który opisuje następnie Polskę dzisiejszą przed wiekiem IXtym:

„Słowianie siedzieli nad Wisłą i przewali się Lachami, a od tych Lachów przewali się jedni Polanami, drudzy Lachowie Łutyczami, inni Mazowszanami, inni Pomorzanami“.

„Tak samo i ciż sami Słowianie przyszedłszy siedli nad Dnieprem i nazwali się Polanami, a drudzy Drewlanami, przeto, że siedli w lasach; a drudzy siedli między Prypecią i Dźwiną i nazwali się Dregowiczami, inni zaś od rzeczki, która wpada do Dźwiny a zowie się Połota, przewali się Połoczanami“.

Rozpisując się obszerniej o Polanach nad Dnieprem, tj. o dzisiejszej Kijowszczyźnie, prawi dalej nasz latopis ruski:

„Polanie byli rodu słowiańskiego i nazywali się Polanami, a Drewlanie pochodzili także od Słowian i nazywali się Drewlanami; Radymiczanie i Wiatyczanie pochodzą od Lachów. Było bowiem dwóch braci u Lachów, jeden Radym a drugi Wiatko, i przyszedłszy osiedli Radym nad Sożą, od niego przewali się Radymiczanie, a Wiatko osiadł z rodem nad Oką, i od niego przewali się Wiatyczanami“.

Według tegoż samego latopisu okazuje się, że późniejsza Ruś Czerwona, dzisiejsza Galicya wschodnia, mianowicie grody jej Przemyśl, Czerwień i inne były podówczas także grodami polskimi, ziemia ta ziemią Polanów.

Tym sposobem mamy opisany cały obszar ziem i krajów, które z wyjątkiem Litwy, Żmudzi i Inflant w najświetniejszych czasach Polski w skład Rzeczypospolitej

wchodziły. Na tej całej przestrzeni, według najstarszej kroniki ruskiej znajdują się wyłącznie Lachy i Polanie. Lachy i Polanie w Wielkopolsce, na Mazowszu, na Pomorzu; ciż sami Polanie w Kijowie, ciż sami Lachy i Polanie nad całym Dnieprem, nad Prypecią, Dźwiną, Połotą, Oką i Sużą; wreszcie ciż sami Lachy na Rusi Czerwonej.

Ruś nie tylko że podówczas nie istniała tutaj, ale nawet nazwa jej nie była znaną.

Są tylko Polanie i Lachy, jeden i ten sam naród słowiański. Bo to, że jedni z tych Lachów i Polan zwali się wprost Lachami lub Polanami, a inni inne dodatkowe przybierali nazwy, jak Drewlan, Dregowicz, Mazowszan, Łutyczan, Wiatyczan itp. to niczem nie przesądza. Przybierali oni osobne nazwy tak samo, jak dziś w każdym narodzie pojedyncze prowincye osobne przybierają miana, jak my sami Polacy mamy takowe, jak dotąd nazywamy się jedni Wielkopolanami, drudzy Krakowianami, Sandomirzanami, znowu inni Galicyanami itp. a przecież wszyscy jesteśmy jednakowo i tymi samymi Polakami, jak wówczas wszystkie te rody jednakowymi były Lachami i Polanami.

O tych Lachach i Polanach nad Dnieprem opowiada dalej Nestor: „Polanie żyjąc z osobna władali swemi rodami. Było trzech braci, jednemu na imię Kij, drugiemu Szczek, a trzeciemu Choryw. I założyli gród na cześć najstarszego brata swojego i nazwali go Kijowem. Był około grodu las i bór wielki i łowieniem zwierza zajmowano się, byli tu bowiem mężowie mądrzy i zmyślni, i nazywali się Polanie“.

„A po tych braciach zaczęli panować w Polsce

xiążęta z ich rodu“, zaś Drewlanie, Połoczanie, Siewieczanie i inni mieli swoich xiążąt.

„I żyli w mirze Polanie i Drewlanie, Siewierzanie i Radymiczanie, Wiatyczanie i Chrobotowie i inni, którzy siedzieli ponad Boh i ponad Dniestr aż do morza. Byli bowiem wszyscy jednym narodem słowiańskim. Mieli zwyczaje swoje i prawa ojców swoich i podania, i każdy szczep swój obyczaj. Polanie mieli zwyczaje proste i skromne. A wszystkim tym ludom język słowiański był wspólny, dla nich to bowiem przełożono najpierw xięgi święte, któreto pismo nazwane zostało słowiańskim“.

Tak wyglądała Polska w wieku IX. Dołączyć możnaby do tego chyba jeszcze jeden szczegół — tj. pierwszy zasiew apostołstwa chrześcijańskiego, właśnie na owe przypadający czasy. W wieku IX zaczęli między Słowianami opowiadać ewangelię Konstantyn i Metody, pierwsi słowiańscy apostołowie. I jakkolwiek owoce tej ich pracy nie rozkwitły w Polsce zbyt wspaniale, jakkolwiek w ciągu niewielu lat następnych zupełnie, można by powiedzieć, zmarniały, mimo to ślady jakieś przetrwały te burze podając wiekom następnym istnienia swego dowody.

Tak więc mamy u wstępu ściśle historycznych dziejów naszych, Polskę od morza do morza, lud i naród jeden i ten sam, żyjący między sobą w zgodzie i w swobodzie, nazywający się jednakowo nad Wisłą, Odrą i Dnieprem polskim, jednakowo wszędzie nieznanający innej dla siebie nazwy, mianowicie nazwy Rusi. I dziwnym zbiegiem okoliczności rozpoczyna się ciąg rzeczywistych zdarzeń historycznych nie w sercu późniejszej polszczyzny, nie nad Wisłą i Gopłem, ale nad Dnieprem — tam zachodzą pierwsze ściśle historyczne

wypadki, tam po raz pierwszy Polska wchodzi na widownię świata.

Stało się to następnie.

„W roku 852“ — opowiada latopis Nestora — „poczęła być wiadoma nazwa Rusi. Wówczas bowiem napadła Ruś na Carogród“.

Któż był tą Rusią i zkąd ona przyszła?

Na północy od Polski, odcięty od niej morzem bałtyckiem, leży kraj skalisty i dziki, ojczyzna Skandynawców, narodu dzikiego i wojennego, który przez kilka wieków średnich napełniał całą Europę strachem i grozą, i który dał początek dzisiejszej Szwecyi, Norwegii i Danii. Był to naród liczny, liczniejszy, niżeli mogła skalista i bezpłodna wyżywić ziemia, skutkiem czego skazany był mimowoli na życie niezbyt spokojne i łagodne. Owszem ten brak wyżywienia dał w Skandynawii początek szczególniejszemu obyczajowi. Co roku mianowicie wylosowywano pewną część ludności męskiej, młodzieży, która wypędzana bywała po prostu z kraju, i gdzieindzie musiała szukać sposobu do życia. Skutkiem tego spadała na brzegi europejskiego kontynentu co roku ćma takich błędnych rycerzy, którzy płądrowali i łupili nietylko całe Niemcy, nietylko Francję, ale nawet odległy półwysep pirynejski i odleglejszą jeszcze Sycylię. Czem zaś były te napady i spustoszenia określa najlepiej ustęp z litanii, w którym ludy europejskie od V do IX stolecia modliły się struchlałe: *a furore Normannorum libera nos Domine*.

Skandynawcy ci czyli Normanowie mieli także różne swoje rodowe nazwiska. Głównie zwano ich u nas Waręgami, oni sami dzielili się na rody Angłów, Gotów, Szwedów, Rusów itp. Otóż Rusią, która w r. 852

idąc do Carogrodu przyniosła do Polski nazwę Rusi, byli Normanowie.

Na tej jednej wyprawie nie skończyło się jednakowoż. Przeciwnie rozpoczęły się od tego roku systematyczne, coroczne prawie napady Rusów na Polskę. W pomyślnych wypadkach wybierali oni dań od Słowian, w mniej pomyślnych wyganiaли ich Słowianie za morze. Ale pierwsze zdarzały się coraz częściej, drugie coraz rzadziej. Już około r. 862 przyszedł Rus Ruryk z braćmi i zdobył grody Ładogę, Białejezioro i Izborsk. Później, po śmierci braci zawładnął Ruryk sam wszystkimi grodami i gród Ilmer nazwał Nowogrodem, do czego Nestor dodaje że „Nowogrodzianie od tych Waręgów przezwani zostali Rusią, i tak samo Rusią przezwani zostali inni Słowianie, którzy się pierwszej Polanami zwali“.

Po Nowogrodzie zajęli Rusowie Połock i inne grody, a nakoniec właśnie w r. 862 zaszli do Kijowa, o czem następnie opowiada Nestor:

„Byli u Ruryka dwaj mężowie, nie z rodu jego lecz bojarowie, i wyprosilili się u niego do Carogrodu. I poszli Dnieprem i idąc pomimo ujrzeli na górze gródek i pytali się mówiąc: czyj to gródek? Odpowiedziano im: byli trzej bracia: Kij, Szczek i Choryw, ci zbudowali gródek ten i pomarli, a my ród ich siedzim tu. Owoż Oskold i Dir zostali w grodzie tym, i zgromadzili mnóstwo Waręgów i poczęli władać polską ziemią“.

Oto jest pierwsze ściśle historyczne zdarzenie z dziejów Polski w IX stuleciu. Spokojne opowiadanie kronikarza bynajmniej nie dowodzi, żeby ten fakt zaboru również spokojnie był dokonany. Owszem nieco później ujrzymy, że on dał początek długiemu szeregowi

walk zaciętych, których losem było niestety stanowcze ujarznienie Polan naddnieprzańskich.

Początkowo mniej szło Rusom o stałą zdobycz kraju, ale głównie o rabunek. I dlatego dążyli oni ciągle dalej na południe, do Carogrodu, do stolicy bizantyńskiego cesarstwa, która na świat cały słynęła bogactwem, przepychem i zbytkiem. Z tego to powodu wkrótce po opanowaniu Kijowa wyprawili się Oskold i Dir na Greków, i jak opowiada Nestor, ubili mnóstwo chrześcijan, oblęgli korablami, tj. rodzajem okrętów Carogród, a od zdobycia ochroniła go jedynie sroga burza morska, która ogromne między Rusami poczyniła spustoszenia.

W kilka lat później, po śmierci nowogrodzkiego Ruryka, począł władać następca jego, Oleg. Ten zdobył Smoleńsk, a potem przyszedł do Kijowa, zamordował zdradą Oskolda i Dira i zawładnął także Kijowem.

Był to Rus jak oni, i jak oni wyprawił się niebawem na Greków. Spustoszył im okrótnie wybrzeża, cesarstwo musiało ciężko okupić pokój. Dla Polan srogie były jego rządy.

Po Olegu zapanował Igor, syn Ruryka. Sam Nestor nazywa go „wilkiem łaknącym łupów i grabieży“. Zaraz w początkach panowania przytłumił w sposób okrótny powstanie Polan, którzy otrząsnąć się chcieli z jarzma ruskiego. Potem jak poprzednicy wyprawił się dwukrotnie na Greków, i jak Oleg ogromne na nich zdobywał łupy.

Żona jego Olga, która po śmierci męża także czas jakiś rządziła, nie była nigdy sytą krwi polskiej. Igora za srogie łupieztwa zabili w końcu Polanie, Olga mszcząc się, popełniała niesłychane okrucieństwa. Jednym razem

wycięła w pień 5000 Drewlan, których pierwszej podstępem popoiła, innym razem zapaliwszy gród jeden, żywej duszy z niego ujść nie dała. Przy końcu życia przyjęła w Carogrodzie chrzest, za co przez prawosławnych w poczet błogosławionych policzoną została.

Takim samym okrótnikiem był Światosław, syn Olgi i Igora. Zawojował on mnóstwo ziem i ludów i obdzierał ich do żywego. Nestor tak go opisuje: „Był chrobry i lekki, chodząc jako ryś mnożąc toczył wojny. Woza ani kotła z sobą nie brał, ni mięsa nie warzył, jeno wielki zraz bądź koniny, bądź zwierzyny lub wołowiny na węglach upiekłszy, jadł; ani namiotu nie miał jeno derhę podścielał a siodło pod głowę brał. Mawiał także zawsze: Nie miło mi jest w Kijowie, chcę żyć w Perejasławiu nad Dunajem, tam bowiem jest środek moich ziem, wszystkie dostatki schodzą się tam: z Grecyi złoto, pawołoki, wina, owoce rozliczne; a z Czech, z Węgier srebro i konie, a z Rusi skóry, wosk, miód i służba“.

Jakoż rzeczywiście przeniósł Światosław stolicę do Perejasławia i ztamtąd zaczął najeżdżać Grecyę. Lecz szczęście nie dopisało, pobity zginął z ręki wrogów. Przestraszeni Rusowie cofnęli się napowrót do Kijowa, i odparci od Grecyi, zaczęli w innej stronie rozszerzać swoje zabory.

Tą stroną były dalsze ziemie polskie. Więc na zachód uderzył teraz oręż ruski, rozszerzając zdobycze w ziemiach pierwszego ściśle historycznego księcia polskiego, Mieczysława I.

W tym nowym wojen szeregu odznaczył się głównie książę kijowski Włodzimierz. Czas jego panowania

przypada ściśle na czasy naszego Mieczysława, i dlatego razem opowiadać je należy.

Nim to nastąpi, rzućmy okiem na stan podbitych przez Ruś ziem polskich. Mamy dzieje całego stolecia, od połowy IX do połowy X. Widzieliśmy jak Rusini zajmowali całe długie pasmo ziem polskich od ujścia Dźwiny i Oki po morze czarne. Słyszeliśmy jak srogo obchodzili się z ludem zawojowanym. Było to widocznie całe stolecie krwawego tępienia Polski przez Ruś. Były widoczne i częste opory ze strony Polan. Ale Rusowie byli silniejsi, Polanie wreszcie uledz musieli.

Dlaczego Polanie nadwiślańscy nie pomogli swoim braciom naddnieprzańskim, dlaczego pomódz nie mogli, zobaczymy później. Tu tylko zapamiętać wypada, że ujarzmienie i wynarodowienie Polan przez Rusów nie było dziełem jednej chwili. Podbici już zachowywali Polanie przez długie czasy swoją odrębność, zwali się ciągle Polanami, zwali się tak jeszcze w wieku XII jak pisze Nestor, i Rusinami zwać się nie chcieli. Narzucona przez Waręgów nazwa Rusi bardzo powoli się zagnieżdżała — a różnica między Polanami i Rusinami jeszcze przez półtora przeciągnęła się stolecia.

Ostatecznie jednak Polska naddnieprzańska zruszczała, Ruś z Polski wyrosła. I ztąd w głównej mierze pochodzi owo późniejsze dążenie obu rozdzielonych części do ponownego złączenia, ztąd pochodzi naturalny wynik późniejszej Unii. Naród nadwiślański i naddnieprzański, jeden i ten sam w kolebce, jak bracia rodzeni, rozłączony mimowoli i chęci, dorósłszy do lat połączył się znówu w bratnim uścisku, który odtąd nieprzerwanie trwał przez wieki.

ROZDZIAŁ II.

Zhołdowanie Mieczysława I przez Gerona w r. 963. — Najazdy niemieckie na Słowiańszczyznę zachodnią i ich charakter. — Dotarcie do granic polskich, równoczesne ze stałym osiedleniem się Rusów na wschodzie. — Ogólny pogląd na stan wszystkich ziem polskich w połowie wieku X. — Z dwóch przeciwnych stron, przez dwóch przemocnych najechana wrogów ulega Polska wschodnia, podejmuje walkę dalszą zachodnia. — Charakter Mieczysława I. — Zrozumienie, że jedynym skutecznym środkiem obrony przeciw najazdom niemieckim może być przyjęcie chrześcijaństwa. — Zbliżenie się do niego przez małżeństwo z czeską Dąbrówką w r. 965. — Przyjęcie chrześcijaństwa w r. 966. — Bezpośrednie skutki niepomyślne. — Upokorzenie się Mieczysława w obec Niemców i jego powody. — Zmiana postępowania przy dojściu do sił. — Zwycięstwa nad margrabią Odonem odniesione. — Polepszenie stanowiska xięcia polskiego w obec cesarzów i przyjaźń z nimi. — Jej powody. — Wspólne niebezpieczeństwo ze strony Słowian, którzy dążą do obalenia chrześcijaństwa w Polsce. — Najazd Czechów i zabór Krakowa. — Zabór grodów czerwińskich przez Rusów w r. 981. — Xiążę Rusów Włodzimierz Wielki, jego charakter. — Przyjęcie przezeń chrześcijaństwa wschodniego. — Różnica skutków, wypływających z przyjęcia chrześcijaństwa zachodniego i wschodniego.

W sto lat po zdobyciu Kijowa przez Rusów przypada w dziejach Polan nadwiślańskich pierwsze ściśle historyczne zdarzenie, o którym donosi kronikarz niemiecki Thietmer pod rokiem 963 w następnych krótkich słowach: „margrabia Gero pogromił Luzyków i krainę Selpuli, a nareszcie samego króla Mieszka niemieckiemu podbił zwierzchnictwu“.

Tym królem Mieszkiem był nasz Mieczysław I, ile się zdaje praprawnuk Piasta, władający wielu rodami Polan ku zachodowi po ziemię zaodrzańskie, ku południowi po naddunajskie ziemie słowackie, ku wschodowi poza Przemyśl i inne grody, już u samej granicy

nowego ruskiego xięstwa położone, wreszcie ku północy prawdopodobnie w głębi Pomorza. Magrabią Geronem był jeden z najstraszniejszych pogromców zachodniej Słowiańszczyzny, potężny władca jednego z tych mieczów germańskich, które od lat stu coraz głębsze szczyrby w słowiańskich czyniły granicach.

Rezultat tych stoletnich dziejów zawarty jest w powyższych krótkich słowach kronikarza. Zwłaszcza od czasów przejścia korony niemieckiej na xiążąt saskich, podniosła się bardzo gwałtownie dążność podboju Słowiańszczyzny. W jaki sposób postępowano sobie w tej sprawie, poucza drugi kronikarz niemiecki, opowiadając: „król Henryk Ptasznik jak był srogim dla cudzoziemców, tak był łaskawym na swoich. Owoż gdziekolwiek widział złodzieja lub rozbójnika silnym w rękę a przydatnym do wojny, uwalniał go od kary i osadziwszy na pograniczu, pozwalał wyrządzać Słowianom jakie tylko chce łotróstwa“. Tym sposobem wojowały Słowian prawdziwe „legiony łotrów“ i wojowały prawdziwie po łotrowsku. Każda wojna, każdy rok wojenny okropne przynosiły spustoszenia. Grody słowiańskie obracano w perzynę, mieszkańców dorosłych wycinano w pień, kobiety i młodzież pędzono w niewolę. Nie strugi ale rzeki krwi przelano podówczas.

Jedną z pierwszych ofiar padli Obotrycy, osiedli między Łabą i Odrą, dalej Lutycy, Stoderanie, Dalemińcy, Czesi i mnóstwo innych. Na gruzach tych podbitych rodów ustanowiono margrabstwa i hrabstwa niemieckie, których celem było rozszerzanie ku wschodowi zaborów germańskich. Najsławniejszym margrabią był właśnie Gero. Jego i innych Niemców rozbojom zawdzięcza początek swój przysłowie niemieckie: „Poszli nędźnie

w rozsypkę jak rodzina słowiańska, którą rozszarpują na targu“ — i to, że nazwę Słowian, *Slavi*, zaczęto uważać za jedną i tężsamą z wyrazem *Sclavi*, niewolnicy.

Chrześcijańscy bowiem Niemcy nie wahali się bynajmniej zakuwać zwyciężonych Słowian w najcięższą niewolę, sprzedawać ich jak bydło na targu, obchodzić się z nimi nielitościwiej jeszcze, niżeli ludzie ze zwierzętami obchodzić się powinni. Szczególniej przez to, że Słowianie nie umieli nagiąć się do tej niewoli, że co chwila zrywali się do oporu, najczęściej niepomyślnego, zaprawiali się Niemcy do coraz okropniejszych gwałtów. Trudno opisywać je tutaj wszystkie. Przykłady przytoczone dają wyobrażenie o losie podbijanych i usprawiedliwiają ich walki rozpaczliwie, prowadzone najczęściej bez widoków pomyślnego skutku.

Margrabia Gero miał syna Sigfrida i marzył dla niego o osobnej koronie na gruzach podbitych Słowian. Myśl ta popychała go ku coraz dalszym zaborom i walkom, skutkiem których doszedł wreszcie do granicy ziem polskich. Zhołdowawszy Mieszka, ostatnią jeszcze silniejszą zaporę słowiańską, poruszył Gero kwestyę dziejowego znaczenia, kwestyę bytu lub niewoli Polski.

W ten sposób zagrożono Polsce zachodniej tak samo, jak wschodniej. Tam na wschodzie Rusowie — tu na zachodzie Niemcy, jedni i drudzy z zamiarem zupełnego przytłumienia polszczyzny, utworzenia na jej gruzach zupełnie nowych państw.

Jak ten zamiar powiódł się na wschodzie, widzieliśmy poprzednio. Mimo męznego oporu ulegli wreszcie Polanie, zwyciężyli Rusowie i w samym wnętrzu Polski założyli państwo nowe, obce, państwo ruskie. Inaczej poszło na zachodzie. Polska tutejsza, zhołdowana chwi-

lowo przez Niemców wraz z wodzem swoim Mieszkiem, umiała następnie oprzeć się nieprzyjaciołom, umiała nawet zwyciężać ich niejednokrotnie. I dlatego ta Polska została gniazdem polszczyzny, została macierzą ducha narodowego; dlatego dzieje jej, są w najznaczniejszej mierze dziejami całej Polski.

Są to bardzo piękne dzieje i bardzo zaszczytne, a zaczynając je opowiadać przypomnijmy sobie jeszcze raz zarysy tego tła, na którym one występują. Otóż mamy jeszcze około połowy w. IX na całej ziem naszych przestrzeni Polskę jedną i tęsamą, od Odry pod Okę i Dniepr, od Bałtyku po morze Czarne. Naród ten sam, żyjący między sobą w zgodzie i swobodzie, odznaczający się szczególniejszą łagodnością umysłu i prostotą serca, zajęty rolnictwem, pasterstwem i łowiectwem, zamięłowany w śpiewie, muzyce i tańcach. Naród ten, z natury i uposobienia niewojenny, otacza z dwóch stron, prawie równocześnie, sroga burza. Z północy spadają nań Skandynawcy, zajmują całe wschodnie pogranicze, osiadają może w właściwym sercu ówczesnej polszczyzny, w Kijowszczyźnie, i zaczynają rozszerzać ztąd swoje podboje ku zachodowi, aż w polskich grodach i w polskiej ziemi chrobackiej, czerwieńskiej. Wkrótce uderza drugi grom w Polskę, podbój germański. Z zupełnie przeciwnej strony, z zachodu, wrzyna się coraz głębiej oręż niemiecki, podbiwszy pokrewne Polsce rody Obotrytów, Lutyków, Czechów i innych, uderza wreszcie w same graniczne znaki Polski, wytrąca oręż z rąk pierwszego ściśle historycznego xięcia, czyni go hołdownikiem niemieckim. Otóż z tego całego ogromnego kraju polskiego, jaki nam Nestor w połowie wieku IX opisuje, osiadłego wolnym, tymsamym narodem

polskim, pozostaje w wiek później za ledwie gdzieniedzie jeszcze jakaś stopa ziemi polskiej nietknięta podbojem, zdaje się owszem, że miecze wschodnich i zachodnich najeźdźców skrzyżują się lada chwila.

Taki jest stan Polski u jej wstępu na widownię historyczną.

Wówczas zjawia się Mieczysław czyli Mieszko, książę Polan nadwiślańskich. „Stojąc u świtu widni dziejowej“ — powiada o nim Szajnocha — „między podaniem a historią, pogaństwem a chrześcijaństwem, ćmi się obraz Mieczysławów w tem ukośnem dwuświetle, jawiąc się nam raz w podaniu, w barwie uroczej cudowności; drugi raz w właściwej historyi, w barwie arcyziemskiego, bo chytrego, przebiegłego charakteru“. Co do podań, znaną jest powieść o jego ślepotcie i przejrzeniu, o wróżbie wieszczków, którzy z przejrzenia Mieszka wróżyli Polsce jasne rozbłyśnięcie i wyniesienie nad ludy sąsiednie. Daleko dobitniej i wyraźniej jak te podania kreślą nam obraz Mieszka ściśle historyczne szczegóły. Według nich celował on zwłaszcza prawdziwie liśią chytrością i przebiegłością, instynktem, który mu w najciaśniejszem położeniu wskazywał sposób wyjścia, a dzięki któremu ocalił Mieszko naród i siebie.

Upokorzony w r. 963 przez margrabię Gerona, zhołdowany królowi niemieckiemu, dojrzał Mieszko natychmiast i pojął niebezpieczeństwo, które się doń zbliżyło. Dojrzał on mianowicie, że po stronie wrogów znajduje się jakaś siła, której największe męstwo pogańskie sprostać nie może, siła wiary i cywilizacji chrześcijańskiej. Otóż rozmyśliwszy się przez dwa lata, wysłał Mieszko w r. 965 poselstwo do księcia czeskiego Bolesława o rękę jego córki, Dąbrowki.

Xiążęta czescy, od dłuższego już czasu chrześcijaństwo, byli obecnie także hołdownikami królów niemieckich. Spokrewniając się z nimi nie mógł Mieczysław liczyć na żadne korzyści polityczne i widocznie nie liczył na nie. Chodziło mu tylko o zbliżenie się do chrześcijaństwa, o zbliżenie się za pomocą spółplemienników Słowian, aby tym sposobem samo chrześcijaństwo uczynić w oczach własnego narodu mniej cudzoziemskim i mniej wstrętnem.

Uznał bowiem Mieczysław, że przyjęcie chrześcijaństwa, a zarazem wejście w świat europejski, przyjęcie jego politycznych urządzeń i obyczajów, było niezbędnem dla Polski, jeżeli miała Polską pozostać, jeżeli chciała zyskać siły do odparcia apostołstwa i najeżdżów niemieckich. Mieczysław zrozumiał, że do walki z chrześcijaństwem i jego cywilizacją nie wystarczają żadne siły i skarby pogańskie, że ta wyższość głównie zhołdowała i wynarodowiła nadelbiańskie i nadodrzańskie rody Słowian, i że Polska chcąc walczyć skutecznie, musi walczyć tym samym co Niemcy chrześcijańskim orężem.

Ale nie było to rzeczą łatwą do uczynienia. Sam Mieczysław, uznając nawet konieczność przyjęcia chrześcijaństwa, wahał się jeszcze czas dłuższy, nie mógł wyrzec się nawyczek i obyczajów pogańskich. Dopiero w rok po ożenieniu się z Dąbrówką, w roku 966 ulegając jej namowom, jak twierdzą spółcześni kronikarze, przyjął chrzest i ochrzcić kazał cały naród. Na gruzach dawnych świątyń pogańskich wzniosły się kościoły nowej wiary, w r. 968 założono pierwsze biskupstwo w Poznaniu, kapłani chrześcijańscy rozpoczęli gorliwą po całym kraju naukę, a chociaż w głębi serc i umysłów dużo jeszcze przechowało się pogaństwo, mimoto wstą-

piła Polska rzeczywiście w moralne z całą Europą pokrewieństwo.

Kosztowało ją ono wprawdzie wiele, kosztowało mianowicie dużo upokorzeń, ale odpłaciło się ostatecznie niezaprzeczonymi korzyściami. Z początku zwłaszcza nasz Mieczysław, i hołdownictwem i chrześcijaństwem zrównany zupełnie z innymi wasalami króla niemieckiego, przyjął pokornie rolę poddania się hierarchicznemu porządkowi europejskiemu, „zachowywał wierność cesarzowi i dań mu opłacał“. Panował wówczas cesarz Otto I, a na pograniczu polskim osiadł w miejscu Geron margrabia Odo. Gero, ów okrutny słowianobójca, utraciwszy w wojnie syna, dla którego tyle mordów popełnił i tyle krwi przelał, cofnął się w zacisze klasztorne. Następca jego Odo, również hardy i srogi, obudzał czas jakiś głęboką w Mieszku pokorę. „Wobec niego“ — opowiada kronikarz niemiecki — „nieśmiała Mieczysław usiąść, gdy tamten stał, ani też w futrze wchodzić do domu, w którym się Odo znajdował“. Jednakowoż pokora xięcia polskiego miała swój główny powód w owej lisiej chytróści, którą Mieczysław głównie wojował. Czując się słabym, ulegał, oczekując chwili kiedy będzie mógł odbić swoje upokorzenie. Podczas pobytu cesarza Ottona we Włoszech postanowił Odo skorzystać z pokory polskiego xięcia i uderzył nań bez żadnego powodu. Mieszkowi posłużyło szczęście. Pobiwszy na głowę Odo i jego niemieckich sprzymierzeńców pod Cydynem r. 972, dał się zaledwie usilnym naleganiom cesarza przywieść do powstrzymania dalszych kroków wojennych. W rok później 973 zjechał na wezwanie cesarza do Kwedlinburga, gdzie uczczony darami wesoło do dom powrócił. Spokój został przywróco-

ny. W tem umarł Otto I, na tron wstąpił Otto II. Nieco później zdarzyła się Mieszkowi nowa sposobność rozprawy z margrabią Odonem. W wojnie tej — lamentuje niemiecki kronikarz — „xiążę Mieszko podstępem odniósł zwycięstwo. Wielki animusz Teutonów upokorzony runął o ziemię. Waleczny margrabia Odo z rozdartemi proporcy tył podał“. Powodem tej wojny była zdaje się sprawa obioru cesarza. Mieczysław wraz z xięciem czeskim Bolesławem starali się usilnie podnieść na tron cesarski Henryka Bawarczyka przeciw Ottonom, którzy znani byli z nieprzychylności dla Słowian. Bawarczyk był zanadto nieudolnym, aby mógł być komukolwiek niebezpiecznym, i dlatego popierali go słowiańscy xiążęta — lecz nadaremnie. Ottonowie utrzymali się przy tronie, po Ottonie II nastąpił III. Mieczysław zwycięstwami i chytrą swoją wzmógł się jednak w taką potęgę i siłę, że cesarze niemieccy mimo widocznej jego dla siebie nieprzyjaźni starali się zachować z nim dobre stosunki, obdarzali go zawsze łaską i darami, skutkiem czego Mieczysław pozostał „przyjacielem“ cesarskim.

Przyjaźń ta przez czas jakiś przynajmniej była nawet szczerą, bo obopólnym powodowana była interesem. Opowiedziane wypadki wyświeciły niejako stanowisko Polski w obec Niemców; dowiodły, że ta Polska, chociaż hołdująca jeszcze cesarzom, nie będzie ich niewolnicą, że ma dość sił do oparcia się dalszym uroszczeniom, i że oprze się im tak, jak się margrabiemu Odonowi oparła. Natomiast i Polsce i cesarstwu zagroziło jedno i tożsamo niebezpieczeństwo.

Zagroziło ono od samychże plemion słowiańskich. Przyjęcie chrztu przez Mieczysława, zbliżenie się jego do cywilizacji europejskiej i do Niemców, najsroźszych

wrogów słowiańskich, chociaż było podyktowane koniecznością, chociaż było krokiem nadzwyczaj politycznym a dla Polski stało się zbawieniem, obudziło przeciw Mieszkowi srogą i nieubłaganą nienawiść wszystkich innych Słowian, którzy w nim widzieli zdrajcę. Uczucia te podzielała znaczna część świeżo nawróconego narodu polskiego. Mieszko mógł lada chwila spodziewać się wybuchu groźnych zamieszek we własnym kraju, i dlatego zmuszonym został stanąć razem z Niemcami przeciw usiłowaniom Słowian obotryckich, lutyckich, itp. Zmuszonym był tymbardziej, że utrzymanie Polski w świeżo przyjętem chrześcijaństwie było zarazem punklerzem dla całej Słowiańszczyzny przeciw dalszemu wdzieraniu się Niemców. Nie pojmowali tego po największej części ówcześni Słowianie, zaślepieni w pogaństwie i pogańskim obyczajem; ale pojmował to Mieczysław i dlatego wytrwać musiał na zajętem stanowisku.

Tym sposobem tłumaczy się udział Mieczysława w wojnach, które po wielkiej klęsce Ottona II pod Basentello we Włoszech podnieśli Słowianie przeciw Niemcom i przeciw chrześcijaństwu. Mieszko stanął po stronie cesarza. Tymczasem skończyły się wojny z korzyścią Słowian, w około państwa Mieszkowego utwierdziło się na nowo pogaństwo. Oddziałało to bardzo niepomyślnie na Polskę. Niespokojne jej żywioły, zwłaszcza duch pogański na nowo zaczęły się ruszać.

Nie koniec jednak na tej jednej niepomyślności. Równocześnie prawie spadły na Mieszka dwie inne, jeszcze dotkliwsze, bo zabory wrogów. Xiążę czeski Bolesław drugi opanował ziemię krakowską. Dąbrówka bowiem już od dłuższego czasu nie żyła. Wreszcie w r. 981 wyprawił się xiążę kijowski Włodzimierz na Mie-

czysława, i według słów Nestora „zajął grody polskie Przemyśl, Czerwień i inne“.

Kłęski te, spadające na naszego Mieczysława pod koniec jego życia, mogły mu zatruć ostatnie lata, mogły nawet osłabić wiarę w skuteczność tego środka, którego chwycił się wbrew powszechnej spółplemieńców woli i którego trzymał się z tak wzorową wytrwałością. Lecz silniejszym od wpływu chwilowych niepowodzeń był umysł naszego Mieszka. Nie ugięły go one, i z całym przeświadczeniem pozostał Mieszko do ostatniej chwili życia pierwszym chrześcijańskim xięciem Polski. Stałość ta wynagrodziła się narodowi dziejami Bolesława Chrobrego, dziejami wzrostu i chwały, którym za ledwie szukać można podobnych w całej naszej historii.

Zanim do nich przystąpimy rzućmy okiem na tę drugą, wschodnią połowę Polski, którą zostawiliśmy ujarzmioną przez Rusów, gnębioną przez dzikich i okrutnych xiążąt cudzoziemskich. Opowiedziana historia Polski nadwiślańskiej wytłomaczyła nam zagadkę, dlaczego ta Polska, zajęta śmiertelną walką z Niemcami, nie mogła spieszyć z pomocą swej siostrze naddnieprzańskiej przeciw Rusom. Sama jeszcze losów swych niepewna, aż po czasy Mieczysława równem jak od Rusów zagrożona niebezpieczeństwem, musiała ta Polska wyczerpać wszystkie siły w celu odparcia niemieczech. A kiedy skutkiem usiłowań Mieszka wolniej nieco odechnęła, spadły na nią właśnie nowe klęski wewnętrznych zaburzeń i najazdów zewnętrznych, między tymi także najazdu ze strony Rusów kijowskich, utraty grodów czerwieńskich.

Już przeszło od wieku zasiedzeni w Kijowie, odparci ze strony Greków, zwrócili teraz Rusowie swój

oręż zaboreczy na zachód, na dalsze ziemie polskie. Zwrócili go pod naczelnictwem spółczesnego Mieczysławowi księcia Włodzimierza Wielkiego, który ze wszech miar na bliższe zasługuje poznanie.

Pierwszym jego czynem po wstąpieniu na tron było zamordowanie rodzonego brata Jaropełka. Poczem — opowiada Nestor — „wziął jego żonę i miał z niej syna Światopełka. I był nie syty wszeteczeństwa i czynił mnogie gwałty“.... Jako poganin „postawił na wzgórzu w Kijowie bałwany. Składano im ofiary, mianując ich Bogami, przynoszono syny i córki na żertwy (ofiary) biesom, plugawili ziemię ofiarami swoimi i zboczyła się krwią ziemia ruska i wzgórze to“. Innym znowu razem czynił „Włodzimierz z ludźmi swoimi żertwy bałwanom; i rzekli starcy i bojarowie: rzućmy los na młójca i dziewczkę, na kogo padnie, tego bogom zarzęzem“. I uczynili tak.

Jako umysł bystrzejszy widział jednak Włodzimierz także, iż pogaństwo straciło warunki istnienia, że nadal utrzymać się nie da. Otóż równocześnie z temi ofiarami ludzkimi rozprawia ten „srogi i okrótny lubieżnik“ z wysłannikami żydów, mahometańskich Bułgarów, katolickich Niemców i Greków o doskonałości religii, mając zamiar przyjąć najlepszą z nich z całym swym narodem. Słuchając wykładu przeróżnych dogmatów i obrzędów upodobał sobie Włodzimierz najbardziej naukę Mahometanów, według której udzieli prorok każdemu wiernemu 70 pięknych niewiast, i nadto pozwala mu na ziemi dopuszczać się wszelkiej rozpusty. „Włodzimierz słuchał ich“ — opowiada Nestor — „albowiem sam lubił wszeteczeństwa, słuchał ich z upodobaniem, było mu tylko niemiłe obrzezanie i niejedzenie świniny;

a o zakazie używania trunków wręcz powiedział, picie to Rusi wesele, bez tego obejść się nie mogę". Natomiast oświadczył się Włodzimierz w r. 988 za obrzędkiem wschodnim, który według słów Nestora zjednał sobie jego i całą ruską drużynę głównie „niezmiernem bogactwem i wystawnością“ greckich kościołów.

Tak w przeciągu dwudziestu kilku lat ochrzczoną została cała pogańska Polska, od Odry po Dniepr. Ale sposób przyjęcia tego chrztu w części wschodniej i zachodniej był bardzo różnym, i bardzo różnemi także odpłacił się skutkami. Chrześcijaństwo wschodnie, bizantyńskie było w samym podjutrzu utrwalenia się szyzmy, było wówczas już istotnie szyzmą. Tym sposobem przyjęła jedna połowa Polski obrządek rzymski, druga szyzmatyki, a pomijając nawet różnicę dogmatu, niepodobna pominąć różnicy moralnej obu wartości. Za jednym bowiem i za drugim chrześcijaństwem szła cywilizacya zachodnia i wschodnia, jedna od drugiej różna tem samem, czem się różnią dzieje wyznawców jednej i drugiej.

Rzymsko katolickie chrześcijaństwo podówczas w kwiecie swoim, niosło ludom zasadę wolności i równości, na których jedynie oparte zdołały wyrosnąć nowe, postępowe dzieje ludzkości. Niepodległe nikomu, zwłaszcza żadnej władzy świeckiej, czyniło ono ludzi równymi i wolnymi w obec siebie bez względu na wszelkie porządki hierarchiczne, słowem w obec ówczesnych stosunków przynosiło to chrześcijaństwo prawdziwy postęp i prawdziwe zbawienie.

Inaczej chrześcijaństwo wschodnie. Uległe despotycznym cesarzom greckim, jak to cesarstwo zepsute, skażone, blichtrzem tylko świecące nie istotą rzeczy, zamiast zasad wolności i równości przynosiło ludom tyl-

ko naukę służebnictwa i niewoli, tylko tego ducha zepsucia i zgnilizny, który w niedługie czasy później, za pierwszym naciskiem pogaństwa dozwolił całemu cesarstwu rozlecieć się w gruzy.

To były skutki cywilizacyjne, jakimi chrześcijaństwo ubłogosławiło przyjmujące je narody. Zachodnie dawało im życie — wschodnie rozstrój i niemoc. Dowodzą tego całe stolecia dziejów późniejszych. Wszystkie narody wyznające carogrodzkie chrześcijaństwo nie umiały oprzeć się poganom, zostały ich hołdownikami; żaden z nich nie podniósł się w cywilizacji, dzieje ich jak dzieje kijowskich książąt węgryjskich są nadal ciągle dziejami gwałtu, zdrad i okrucieństw, wewnętrznej dezorganizacji i bezsilności. Tymczasem ludy, które jak Polska zbliżyły się do zachodu, które ztamtąd wzięły wiarę i cywilizację, wzrosły jak Polska szybko i wspaniale.

ROZDZIAŁ III.

Stan i podział kraju między synów Miecysława. — Potrzeba skupienia władzy w jednej osobie. — Bolesław Chrobry usuwa braci. — Staranie jego o ugruntowanie chrześcijaństwa, które było podstawą przyszłości Polski. — Apostolstwo św. Wojciecha w Polsce, jego żywot i śmierć. — Stosunek św. Brunona z Polską. — Rozszerzenie granic polskich ku północy. — Odebranie Krakowskiego. — Poskromienie Węgrów. — Odwiedziny cesarza Ottona w Gnieźnie r. 1000. — Wspaniałe przyjęcie cesarza przez Bolesława. — Zdumienie cesarza i wdzięczne obdarowanie Bolesława koroną. — Znaczenie tego wypadku jako przyznanie samodzielności Polski w obec cesarstwa. — Ustanowienie arcybiskupstwa w Gnieźnie i uwolnienie duchowieństwa polskiego od zależności arcybiskupom niemieckim.

Miecysław I zmarł w r. 992. Trzymając się dawnego obyczaju słowiańskiego podzielił kraj między kil-

ku synów, mianowicie Bolesława, Mieszka, Świętopełka i Bezbraima.

Wypadek ten był w każdym razie niepomyślnym dla Polski. Rozdział władzy naczelnej między kilku książąt nie służy nigdy krajowi, a Polsce przy śmierci Mieczysława I mniej jeszcze niż kiedykolwiek jakiemu innemu narodowi mógł posłużyć. Widzieliśmy bowiem, że ta Polska w bardzo przykrem chwilowo znajdowała się położeniu. Wewnątrz tławiły ją zarzewia buntu, granice jej uszczupliły zabory nieprzyjaciół, szczególnie Czechów, którzy zajęli Krakowskie, i Rusinów, którzy zdobyli ziemię i grody czerwieńskie. Jeżeli coś takiego spotkać mogło Polskę za życia Mieczysława, znanego powszechnie z dzielności, to po jego śmierci, w obec podziału kraju w kilka dzielnic, w obec rozdrobnienia tym sposobem sił narodowych, groziły jej widocznie daleko większe jeszcze niebezpieczeństwa. Uratować mogło ją tylko zastąpienie Mieczysława przynajmniej tak dzielnym, jak on sam był księciem, skupienie władzy w jednej silnej ręce, któraby zdolną była stawić odważnie czoło nieprzyjaciołom tak zewnętrznym jak wewnętrznym.

Zrozumiał tę konieczność najstarszy z synów Mieczysława, Bolesław. Po niejakiem czasie wygnał z kraju braci swoich wraz z macochą, zajął ich dzielnice i sam jeden zaczął panować.

Sądząc ten postępek według zasad bezwzględnej moralności, wypadałoby wydać na Bolesława wyrok stanowczego potępienia. Zważywszy jednak wszystkie okoliczności, wyroku takiego wydać nie można. Bolesław jako książę miał do spełnienia nietylko obowiązki względem rodziny,

ale obowiązki względem kraju. Możliwy nawet powiedzieć że te ostatnie obowiązki, od których zależy los i przyszłość, życie i pomyślność tysięcy a nawet milionów współobywateli, górują nad wszystkimi innymi, że im nawet z krzywdą wszystkich innych każdy wiąże zawsze najpierw zadość uczynić powinien. Tak stały rzeczy i wówczas. Bolesław powinien był najpierw o tem pamiętać, i o to się starać, co dla kraju było potrzebnem. Ponieważ dla dobra tego kraju było koniecznem złączenie go w jedną całość, poddanie jednej silnej opiece — powinien to być uczynić, a że tak uczynił, więc uczynił dobrze.

Już to samo wystąpienie Bolesława okazało wrogom z kim mają do czynienia. Zrozumiano powszechnie, że żartować z nim nie można. Dlatego też przychliły bez rozgłosu owe zarzewia buntów wewnętrznych, które za życia Mieczysława groziły wybuchem. Dlatego, zdaje się, przestała także grozić Polsce wielka wojna od Rusi, o której Nestor wspomina. Nastąpił dłuższy spokój, a Bolesław zyskał możność utrwalenia swej nowej władzy w kraju, jakoteż zapewnienia jej powagi na zewnątrz.

Postanowił on uczynić to głównie przez ugruntowanie chrześcijaństwa, które było podstawą całego bytu państwowego Polski, które miało stać się dla niej źródłem przyszłego rozwoju. W pogaństwie bowiem miały główny swój zaród wewnętrzne niepokoje. Pogańscy Słowianie pograniczni rozdmuchywali niezadowolenie między ludami młodej Polski — więc pogaństwo to wytępić było głównem dla znakomitszych wiązań polskich zadaniem. Z tego to powodu widzimy na dworze Bolesława Chrobrego zawsze znaczny zastęp apostołów nowej wia-

ry, ztąd pochodziła gorliwość króla w ugruntowywaniu w Polsce chrześcijaństwa, w zakładaniu licznych biskupstw, w sprowadzaniu i protegowaniu duchownych.

Między tymi ostatnimi przypadła najznacniejsza rola świętemu Wojciechowi. Był on rodem z Czech i pochodził ze znakomitej rodziny Sławników. Wychowany na dworze arcybiskupa magdeburgskiego przez najznakomitszych nauczycieli ówczesnych, zostawał św. Wojciech z młodości w bardzo blizkich i dobrych stosunkach z cesarzem Ottonem II, był nauczycielem Ottona III. Wkrótce po wyświęceniu zamianowany został biskupem pragskim.

Na tem stanowisku jednak miał wielkie trudności. Rodzina jego zostawała w namiętnym sporze z inną znakomitą rodziną czeską Wrszowców. Po stronie jednych i drugich dzielił się zwykle cały naród, a przewaga każdej z tych rodzin stosowała się chwilowo według upodobania panujących xiążąt. Otóż zdarzyło się, że panujący wówczas xiążęta stawali często po stronie Wrszowców, więc tym sposobem cierpiała srodze powaga młodego biskupa. Nadto Czesi, chociaż oddawna chrześcijanie, czynili bardzo trudnem położenie każdego uczeiwego biskupa. „Ten naród twardokarki“ — opowiada spółczesny kronikarz — „żył bezprawnie w wielożństwie. Chrześcijan sprzedawano żydom, dnie świąteczne obchodzono różnem bałamutnem nabożeństwem, a o dnie postne wcale nie dbano. Sami xięża jawnie żenili się, a przyganiającego temu biskupa prześladowali nienawiścią i magnatów nań poduszeczali“. Doszło do tego, że kiedy razu pewnego Wrszowcy w otwartej wojnie przemogli Sławników i zagrozili życiu biskupa, ten uszedł z Pragi. Potem czas jakiś przemieszkował

w klasztorze w Rzymie, odbywał pielgrzymki do różnych miejsc cudownych, naostatek przyjął nawet regułę zakonną. Ale na życzenie cesarza Ottona III i papieża Grzegorza V musiał wracać napowrót na arcybiskupstwo, i tylko w razie, gdyby go Czesi przyjąć nie chcieli, miał się oddać nawracaniu ludów pogańskich. Wrszowcy byli właśnie górą, Czesi oczywiście przyjąć niechcieli biskupa, który rad z tego udał się na dwór Bolesława Chrobrego. Nie był on mu obcym, bo już przed kilku laty apostołował Wojciech w Polsce, szczególnie w Krakowskiem. Teraz przyjęty najserdeczniej, zabawił czas niejaki, przygotowując się do wyprawy apostołskiej w kraje pogańskie. Za poradą Bolesława postanowił pójść do ziemi Prusaków, i poszedł rzeczywiście na wiosnę r. 997 z bratem Radzymem i drugim towarzyszem.

Bolesław przydał mu orszak ludzi rycerskich, których jednak św. Wojciech odprawił zaraz u wstępu na ziemię pruską, w okolicach dzisiejszego Królewca. Prusacy, którzy podówczas uchodzili za najłagodniejszy naród na świecie, nie bardzo radzi byli apostołom. Wręcz im nawet powiedzieli, aby sobie precz szli, bo mają swoją wiarę i nowej nie potrzebują. Po kilku dniach błakania się na pokrytych jeszcze śniegiem wybrzeżach morskich, spoczął św. Wojciech pewnego razu pod gołem niebem na polu nie wiedząc, jakie to miejsce u krajowców ma znaczenie. Tak ich znaleźli Prusacy, a ponieważ miejsce, na którym podróżni spoczywali, było świętem polem Romowe, którego przestąpienie znaczyło wielką zniewagą dla religii krajowej i wymagało krwawej zemsty, przeto na przebłaganie tej zniewagi przebito włócznią św. Wojciecha. Towarzyszom jego pozwolono swobodnie wrócić do kraju, a ciało męczennika

nika wykupił niebawem od pogan Bolesław Chrobry i kazał pochować w kościele gnieźnieńskim.

W kilka lat później wykupił Bolesław ciało innego apostoła i męczennika, św. Brunona. Był on biskupem merzeburskim, słynął z wielu cudów, przebywał czas dłuższy także na dworze naszego Bolesława, a wybrawszy się na apostołstwo do Prus, znalazł tam śmierć męczeńską. Prócz tego zawdzięczamy mu bardzo ważne i bardzo zaszczytne świadectwo o Bolesławie Chrobrym, zapisane w liście do cesarza Henryka II, który niedawno dopiero został odszukany.

Na nim jednak nie kończy się szereg apostołów, wspieranych przez Bolesława. Innych poznamy później. Teraz wypada zapamiętać, że wpływ tych zabiegów apostolskich był bardzo ważnym dla całej przyszłości Polski. On bowiem umacniając chrześcijaństwo, umocnił jedność w narodzie, ukrzepił jego siły, i za powodem Bolesława dał mu dopełnić czynów wielkiej chwały i wielkiego znaczenia.

Za apostołami posuwały się w północnych stronach zdobycze Polski. Pomagając Ottonowi III w wojnach ze Słowiańszczyzną zaelbiańską, nie czynił tego Bolesław bez własnej korzyści. Właśnie w owych czasach opanował on ziemie Lutyków nad Odrą i Pomorze sąsiednie Prusom, uczynił Gdańsk miastem polskiem. Po ukończeniu apostolskich wypraw zwrócił swój miecz w stronę przeciwną, na południe. Krakowskie zostawało jeszcze ciągle w rękach Czechów. Podówczas właśnie wstąpił na tron czeski Bolesław Rudy, człek gnuśny, skąpy i zniechęcony okrutnik. Korzystając z tego Bolesław Chrobry przypadł roku 999 pod Kraków, wziął go podstępem, i wszystkich Czechów wyciął. Potem

„Węgrów kilkakrotnie w boju przemogłszy, całą ich ziemię aż po Dunaj zagarnął“.

Były to zdobycze ogromne, granice Polski rozszerzyły się nagle i wspaniale, a co najważniejsza, rozszerzyły się trwale. Sława Chrobrego stała się głośną po całej Europie i spowodowała wypadek, który miał ważne i głośne następstwa polityczne, mianowicie odwiedziny cesarza Ottona III w Gnieźnie.

Cesarz Otton III, znany ze swego zamiłowania w obyczajach greckich, z niechęci do Niemców których uważał za barbarzyńców, miał zamiar zamieszkać stale we Włoszech, mianowicie w Rzymie i tu przenieść stolicę cesarstwa. W tym celu potrzebował stałego w Niemczech pokoju, tj. dobrego porozumienia z Bolesławem. Prócz tego doszła go sława cudów, które dzieć się miały u grobu jego niegdyś nauczyciela, św. Wojciecha w Gnieźnie. Cześć religijna dla męczennika z jednej strony, chęć sprzymierzenia się z Bolesławem z drugiej, wreszcie miłość własna, obudziły w nim zamiar podjęcia wyprawy do Polski, lecz wyprawy przyjacielskiej, do kraju, w którym według własnych słów jego nie postąpiła nigdy jeszcze noga żadnego cesarza rzymskiego.

W r. 1000 zamiar ten przyszedł do skutku. Bolesław wystąpił z najwykwintniejszą gościnnością. Wyruszywszy aż do granic kraju na spotkanie cesarza „wyprowadził Bolesław“ — według słów Galla kronikarza — „dziwne cuda na cześć jego przybycia. Naprzód uszykował na rozległej dolinie różnorakie zastępy rycerstwa a dalej drużyny pańskie. Wszystkie zaś pojedyncze zastępy urozmaicała gra różnobarwistych szat. A nie była tam ladajaka rozmaitość stroju, lecz co w jakimkolwiek narodzie znajduje się najkosztowniejszego, mogłeś

tam widzieć. Gdyż za czasów Bolesława każdy rycerz i każda z pań dworskich używali bławatów zamiast płótna lub wełny; ani też futer, jakkolwiek kosztownych i nowych, nie noszono na dworze królewskim bez bławatów i złotogłowiów. Złoto bowiem było za onych czasów w tak powszedniej u wszystkich cenie, jako dziś srebro, a srebro miano za lichą plewę“.

Odpowiedniem do tego opisu było całe przyjęcie cesarza. Zbliżywszy się do Gniezna, zdjął cesarz obówie i szedł bosą nogą do grobu. Przyjmowany ciągle z niesłychanym przepychem, zdumiony i olśniony bogactwami i potęgą swego gospodarza, wołał w podziwieniu: „Na koronę cesarską, daleko więcej widzę niż mi sława doniosła! A potem“ — według słów kronikarza — „naradziwszy się ze swymi magnatami, dodał w obec wszystkich: Nie godzi się tak wielkiego męża jakby jednego z xiążąt dukiem albo hrabią nazywać, a słuszna owszem na tron królewski wyniesionego dyademem udostojnić. I zdjawszy dyadema cesarskie ze skroni, włożył je Bolesławowi na głowę w sojusz przyjaźni. I tak wielką spowinowacili się miłością, że cesarz Bolesława ustanowił bratem i spółrządcą cesarstwa, i ludu rzymskiego przyjacielem i sprzymierzeńcem mianował. Wreszcie co tylko w dostojenstwach kościelnych tj. w ustanawianiu biskupstw należało do cesarstwa, to wszystko w całym państwie polskim Bolesławowi i jego następcom w moc oddał. Którego ugode papież Sylwester przywilejem zatwierdził“.

Bolesław odpłacał oczywiście hojnie przyjazne usposobienie cesarza. Oprócz licznych darów wszelkiego rodzaju, które cesarzowi „dziwem się wydawały“, obdarzał go po każdej uczcie całym nakryciem, składającym

się z mnóstwa naczyń srebrnych i złotych, bo innych nawet nie pokazywano, ze złotogłowiów itp. Hojność Bolesława dla cesarza i jego orszaku była tak wielką, że ani jeden ciura bez daru nie wyszedł z Polski, a Niemcy opowiadali jeszcze przez długie czasy, iż „niepodobna wyrazić ani uwierzyć, jak Bolesław cesarza wówczas przyjmował i jak wielkimi czeił go darami“.

Skutki wreszcie tej hojności i tych odwiedzin były niepoślednie. Wprawdzie przyznana Bolesławowi przez cesarza korona królewska nie miała żadnej wartości, bo już wówczas posiadali papieżę prawo rozdawnictwa koron. Mało także ważył sobie Bolesław ten dar cesarski. Jednak samo ofiarowanie korony znaczyło dużo, znaczyło ze strony cesarza dobrowolne usamowolnienie Polski, jak o tem świadczy biskup Thietmar mówiąc: „Boże odpuść cesarzowi, że hołdownika udziałnym panem uczynił, pozwalając mu przeto tak dalece wygórować, iż zapomniawszy obyczaju ojcowskiego, poważyl się tych, którzy zawsze byli jego przełożonymi, nieznacznie do poddaństwa zniewalać“. Było to więc stanowcze nadwężenie tego stosunku hołdownictwa, w który popadła Polska w r. 963, a który później jeszcze stanowczej rozerwał Bolesław.

Drugim bardzo ważnym skutkiem było zrzeczenie się przez cesarza wszystkich praw co do dostojenstw kościelnych i ustanowienie w Gnieźnie arcybiskupstwa. Dotąd biskupi polscy podlegali arcybiskupom niemieckim, odtąd mieli własną, niezawisłą archidiecezję krajową. Jeżeli zważymy, że duchowieństwo podówczas było jedynym źródłem oświaty narodowej, że było najgłówniejszym może czynnikiem w życiu politycznym, zrozumi-

my łatwo znaczenie takiego usamowolnienia, takiego oswobodzenia od wpływów niemieckich.

To są rezultaty krótkiego przeciągu ośmiu lat rządów Bolesława. Granice Polski rozszerzone do nieznanych potąd rozmiarów, hołdownictwo Niemcom usunięte, siły i potęga wewnętrzna wzmocnione, rozwój narodowy na przyszłość zapewniony. Gdyby tyle tylko uczynił był Chrobry, słusznie byśmy mogli uważać go za jednego z największych królów naszych; lecz to było tylko wstępem do rzeczywistych jego dziejów, które uczyniły go już nie tylko jednym z największych naszych, ale jednym z największych w ogóle monarchów.

ROZDZIAŁ IV.

Wojny niemieckie. — Wojna pierwsza 1002. — Bolesław zdobywa Łużycę i marchię mysznieńską. — Zjazd w Merzeburgu. — Zdrada niemiecka. — Opanowanie Czech. — Zamiar przeniesienia stolicy do Pragi. — Wojna 1003 r. — Ustąpienie z Czech w r. 1004. — Wyprawy niemieckie do Polski. — Rozejm 1005 r. — Wojna druga. — Projekt przymierza z Słowianami przeciw Niemcom. — Zdrada Słowian i ztąd nowa wojna niemiecka r. 1007. — Zdobycze. — Odwet Niemców r. 1011 nieudały. — Rozejm magdeburgski 1013 r. — Trzecia wojna. — Zdrada Oldrzycha czeskiego. — Uwięzienie królowica Mieczysława. — Odwet Chrobrego. — Niepomyślny napad Niemców 1015 r. — Wyprawa 1017 r. — Pokój w Budziszynie 1018 r. — Stosunki z Rusią i Włodzimierzem Wielkim. — Świętopełk wygnany przez Jarosława. — Wyprawa Chrobrego 1018. — Zwycięztwo nad Bugiem. — Zajęcie Kijowa. — Rządy w Kijowie. — Powtórne zwycięztwo nad Jarosławem. — Zajęcie grodów czerwieńskich. — Upadek Świętopełka. — Rezultat wojen.

We dwa lata niespełna po odwiedzinach gnieźnieńskich umarł cesarz Otto III. Śmierć jego stała się jakby hasłem nowych bojów Polski z Niemcami. Przez wiek

cały trapiąca przez Niemców, miała Polska teraz niejako obowiązek krwawego odwetu, od którego wstrzymywały Bolesława jedynie przyjazne z cesarzem Ottonem stosunki. Następca tegoż, Henryk II niezasługiwał na takie względy a był do tego stopnia nieudolnym, że trudno nawet dziwić się „chytremu“ Bolesławowi, iż chciał z tego skorzystać. Rozgorzała tym sposobem walka, trwająca przez lat 16, którą Szajnocha na trzy główne, następne dzieli wojny.

Wnet po śmierci Ottona III, w r. 1002 wpadł Bolesław i zagarnął najpierw ziemię Łużycką z głównym miastem Budziszynem, dalej zajął marchię mysznieńską i wszystkie ziemie po rzekę Elstere. Kiedy zdziwieni nieprzyjacieli zabierali się do stawienia mu oporu, oświadczył Bolesław, że czyni to w imieniu przyszłego króla Henryka Bawarczyka. Henryk został istotnie wkrótce obrany, Bolesław przybył na zjazd do Merzeburga, otrzymał tamże zatwierdzenie zdobyczy Łużyc i kraju milznieńskiego, ale Misnię musiał oddać swemu krewnemu Goncelinowi. Wrócił przeto pokój. Kiedy jednak miał odjeżdżać Bolesław, napadł go zdradą jakiś hufiec niemiecki; Bolesław uszedł, lecz oburzony postanowił zemścić się, i tak cała ugoda merzeburska żadnego skutku nie miała.

Tymczasem wypadło Chrobremu zwrócić oręż w inną nieco stronę, do Czech. Panował tam znowu Bolesław Rudy, ów srogi i okrutny „bazyliśzek“, który wygnany już raz z kraju, powróciwszy niedawno na tron za pomocą Chrobrego, jął się mścić w okrutny sposób na swoich czeskich nieprzyjaciołach. Czesi zrozpaczeni wyprawili poselstwo do króla polskiego, a gdy ten przybył, oddano mu dobrowolnie Pragę i cały kraj czeski.

Wypadek ten omal że nie zdecydował o przyszłych losach Polski. Bolesław Chrobry miał zamiar przenieść stolicę Polski do Pragi, aby tym sposobem ugruntować i zapewnić jej byt w zachodnich częściach Słowiańszczyzny. Zamiar ten mógł nawet łatwo dojść do skutku, bo sprzyjali mu Czesi, a nawet Henryk skłaniał się do pozostawienia Chrobremu nowo nabytej ziemi pod warunkiem, jeżeli mu z niej hołd złoży. Lecz Bolesław w którym uosobiła się szlachetność poczucia godności narodowej, który chciał założyć państwo zupełnie niezawisłe, nie umiał hołdować i odrzucił warunek cesarski. To dało powód ponownemu rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich.

W początkach, mianowicie w r. 1003 szczęściło się Chrobremu. Zjednawszy sobie stronników w samychże Niemczech, gdzie podniecił cesarzowi bunt groźny, wojował Bolesław szczęśliwie ziemie nadelbiańskie i zdobył ogromne łupy. Nie mogąc mu dać rady, podeszli Niemcy zdradą. Mianowicie poparli wygnanych książąt czeskich Jaromira i Oldrycha, jako przedstawicieli narodowego stronnictwa, a tym sposobem zdołali pociągnąć ku sobie część narodu czeskiego. Napadnięty z nienacka Bolesław uszedł z wojskiem z Pragi. Jaromir jako książę czeski złożył uroczyście hołd cesarzowi; Czechy, zamiast stać się przednią częścią niepodległego państwa polskiego, wróciły w r. 1004 napowrót do niewoli niemieckiej.

Niemcy jednak podjęli jeszcze dwie wyprawy do Polski, chcąc upokorzyć Chrobrego. Za pierwszym razem zajęto Budziszyn, za drugim posunęli się Niemcy już w głąb Polski. Chrobry nie wdając się w stanowcze rozprawy cofał się ustawicznie. Cesarz doszedł

aż pod Poznań, ale trapiiony ustawicznymi podjazdami, ogołocony ze wszelkich potrzeb, musiał ostatecznie sam żądać rozejmu. Pokój, według kronikarza Thietmara zawarto „niekorzystny“, który mocno Henryka „bolał“: wojsko niemieckie „zniękane niezmiernym głodem i rozmaitemi dolegliwościami wojny z płaczem wracało do domu“. Henryk, opowiada tenże kronikarz „wyprawił się aby się krzywdy swej pomścił, ale tylko mnogie zgubił rycerstwo“. Stała się to w r. 1005, na którym kończy się pierwszy okres wojen niemieckich.

Bolesław zaczął teraz sam o zemście przemyślać. Z tego powodu udał się do ludów słowiańskich, mianowicie Obotrytów, Lutyków i innych, namawiając je do ścisłego z sobą przymierza przeciw wspólnemu wrogowi, tj. przeciw Niemcom, i zdawało się, że nie dla nich nad podobne wezwanie pożądanego być nie może. Tymczasem stało się inaczej. U takich ludów pogańskich rządziły wyłącznie rody możnych, które jak nasze późniejsze możnowładztwo obawiały się najmocniej silnej władzy krajowej, któraby ich osobiste znaczenie ukrócić mogła. Dlatego chętniej godziły się one nawet na poddaństwo obcym wrogom, niżeli na wpływ takiego żelaznego władcy jak Chrobry, i wezwani przez niego, oskarżyli go natychmiast przed Henrykiem, że nową przeciw Niemcom knuje wojnę. Henryk bezzwłocznie wypowiedział wojnę Chrobremu. „Chcesz wojny, masz wojnę“ odpowiedział Bolesław, uderzył na Niemców i zapędził się pod sam Magdeburg. Było to w r. 1007. Magdeburga nie zdobył wprawdzie Chrobry, lecz natomiast spustoszył cały kraj okoliczny i przeprowadził do Polski na osiedlenie bardzo liczne tłumy Niemców. Zajął także Łużyce i krainą Selpuli i zdobył napowrót Budziszyn.

W trzy lata później, w r. 1011 postanowili Niemcy odpłacić się Bolesławowi nową do Polski wyprawą. Po długich przygotowaniach wkroczo do Łużyc. Bolesław zamknął się w warownym Głogowie nad Odrą, i wojował podjazdami według własnych słów swoich: „Szkoda marnować żołnierzy, bo czy klęskę czy zwycięstwo odniosę, zawsze na przyszłość zbędę rycerstwa. Lepiej więc poskromić się do czasu i bez własnej straty szkodzić im podjazdami“.

Tak też się stało. Nękani podjazdami i wielkimi ulewami wrócili wkrótce Niemcy do domu bez najmniejszej korzyści.

W roku następnym rozpoczęli znowu Niemcy wojnę, w ciągu której zdobył Bolesław Strelę nad Elbą i liczne łupy. Jednakowoż zagrażająca wojna od Rusi zmusiła Bolesława do żądania pokoju, na który Niemcy z największą przystali gotowością. Wyprawiony do Magdeburga królewic polski Mieczysław został bardzo uprzejmie przyjęty a nawet w znak niezwykłego zaszczytu pasował go Henryk na rycerza. Później przybył tamże sam Bolesław, otrzymawszy wprzód zakładników, zaszczycony został także pasowaniem rycerskiem, poczem w zawartym traktacie otrzymał zatwierdzenie i uznanie wszelkich poczynionych zdobyczy. Traktat ten, zawarty w r. 1013 zakończył drugi peryod wojen niemieckich.

Z Rusinami uporał się Bolesław prędko i szczęśliwie, a w r. 1015 widzimy go już nową wojną z Niemcami zajętego. Powód miał być następny. W Czechach panował Oldrzych. Wysłał do niego Bolesław syna Mieczysława z propozycją ścisłego przymierza. Oldrzych w odpowiedź uwięził najpierw Mieczysława, a potem

na żądanie wydał go cesarzowi. Skutkiem usiłowań przepukionych przez Bolesława doradców niemieckich wypuścił wprawdzie cesarz niebawem Mieszka na wolność, ale Bolesław nie dał się tem ubłagać. Rozgniewany za więzienie syna, i jeszcze bardziej rozgniewany wezwaniem cesarza, aby się przed nim do odpowiedzialności za różne wichrzenia przeciw cesarstwu stawił, wpadł Bolesław do Niemiec i znowu znaczną część kraju zagarnął. Cesarz zażądał najpierw zwrotu zajętej krainy. Bolesław odpowiedział: „Co zdobyłem, nie oddam, ale jeszcze więcej zdobędę“. Dlatego nie pozostało cesarzowi nic innego jak nową przedsięwziąć wyprawę.

Przedsięwzięto ją jeszcze w tym samym 1015 roku, przy pomocy mnóstwa książąt, grałów i biskupów niemieckich, księcia czeskiego, Lutyków i innych Słowian. Po dłuższych utarczkach przeszli Niemcy Odrę. Bolesław, trzymając się swego systemu, zaczął znowu w głąb kraju się cofać. Pociągnąwszy z początku za sobą Niemców, zmusił ich niebawem do odwrotu. Wówczas napadł Chrobry wrogów i zadał im okropną klęskę. Pamięć jej obchodzono przez długie lata żałobnem nabożeństwem w kościele merzeburskim, zawsze dnia 1 września, jako w rocznicę 1015 roku. Pozem zagnały się hufce polskie w granice niemieckie, zdobyły znaczne łupy i spaliły przedmieścia myszneńskie.

Zaczęto znowu traktować z Bolesławem o pokój, ale traktaty szły bardzo tępo. W roku 1017 rozpoczęli Niemcy nową wyprawę. Oblęgali najpierw Głogów, potem Niemcę, jedno i drugie bezskutecznie. Natomiast dzielne hufce Chrobrego po wszystkich grasowały okolicach. Jedne zdobywają grody i łupy w samychże ziemiach niemieckich, inne gromią Lutyków i Czechów.

Ze wszystkich stron trapiąca myśl armia cesarska o odwrocie. Uskutecznił ją tak samo jak i poprzednie niepomysłnie, o czem świadczy znowu kronikarz niemiecki i zacięty wróg Bolesława mówiąc: „Podjęto tę wyprawę na zgubę nieprzyjaciela, a ona srodze naszym zaszkodziła“.

Niebyło więc rady, i mimo twardych warunków musiano zawrzeć pokój z Bolesławem. W Budziszynie w styczniu r. 1018 zawarli go z Chrobrym wysłannicy cesarscy „nie jak się godziło, ale jak można było“ — powiada ów nieprześlągany wróg Bolesława, kronikarz niemiecki Thietmar. Ile wnosić można przyznano Bolesławowi w tym traktacie zdobyte kraje morawskie, łużyckie z Budziszynem, ziemię milznieńską i inne jakieś ziemie zaelbiańskie. Bolesław wyszedł z tych wojen najzupełniejszym zwycięzcą, a jakim biczem i postrachem stał się dla Niemców, dowodzą najlepiej słowa Thietmara, któremi tenże kończy opis wojen Bolesławowskich: „A teraz nie będę już musiał rozprawiać dłużej o Bolesławie, o którego imieniu, gdyby Bóg wszechmogący był na nas łaskaw, byłibyśmy nigdy nie zasłyszeli. Gdyż to, że jego ojciec i on w powinowactwo i ścisłą weszli z nami zażyłość, więcej nam szkody, niżeli zysku przyniosło i jeszcze nadal przyniesie. Chociaż bowiem udaną zgodą do czasu nas miłuje, przecież różnemi tajnemi pokusami odwodzi nas od wzajemnej bratniej miłości, od wrodzonej swobody, i skoro miejsce i czas po temu, nie przestaje czychać na jawną zgubę naszą“.

Jeszcze w tym samym roku przypadła Bolesławowi nowa wojna i nowe zwycięstwo — na Rusi. Panował tam do niedawna Włodzimierz Wielki, znany nam już z

czasów Mieczysława I. Żył z nim nasz Bolesław przez czas dłuższy w „mirze“ i wydał nawet córkę swoją za najstarszego syna Włodzimierzowego, Świętopełka. Z córką tą wyjechał do Kijowa łaciński biskup Rajnbern. Jako gorliwy kapłan rozpoczął tam apostołstwo łacińskie, czem ściągnął na siebie gniew Włodzimierza, który go razem z synem i synową uwięzić rozkazał. To było powodem owej wojny z Polską w r. 1013. Bolesław zwyciężył, Świętopełk z żoną otrzymali wolność, tylko biskup Rajnbern umarł w więzieniu.

Później po śmierci Włodzimierza zaczął Świętopełk panować w Kijowie. W Nowogrodzie panował brat jego Jarosław. Świętopełk był okrótny i pijanica, Jarosław gnuśny kuternoga, który według Nestora tylko „cerkiewne ustawy i popy lubił wielce, a najbardziej czernoryzców, i do xiąg się przykładał, poczytywał w nich często i w nocy i we dnie“. Był także taksamo okrótnym jak Świętopełk i niedawno wymordował podstępem mnóstwo mieszczan nowogrodzkich, właśnie wówczas, kiedy Świętopełk trzech innych braci swoich zamordował. Jarosław postanowił zabezpieczyć się przed podobnym losem, i najawszy drużyny Waregów wpadł do Kijowa, pobił Świętopełka, a ten umknął czempredziej pod opiekę swego teścia Chrobrego.

Zawarto właśnie pokój w Budziszynie i Chrobry wolną miał już ze strony Niemców rękę. Wyruszywszy ze znacznymi siłami z Polski, spotkał Bolesław w drugiej połowie lipca 1018 nad Bugiem Jarosława z ogromnymi tłumami Rusi, Waregów i Słowian. Czas jakiś pozostano po obu stronach rzeki, natrzęsając się z siebie wzajemnie. Wreszcie jęli Rusini zanadto grubo przymawiać Bolesławowi. Ponieważ był duży i otyły, krzy-

czeli nań: „Już my ci ten brzuch tłusty przewiercimy“; Rozgniewany Chrobry krzyknął na swoich: „Jeżeli wam nie pomścić tej zniewagi, to ja sam zginę“ — i rzucił się na koniu w rzekę. Polacy za nim w bród rzekę przebyli, a niespodziewający się tego Rusini umknęli za pierwszym natarciem. Jarosław ledwie uszedł; hufce jego rozpierchły się „jak tumany kurzu“, Polacy najzupełniejsze odnieśli zwycięstwo. Szedł więc Bolesław ze Świętopełkiem w głąb kraju, „witany od wszystkich mieszkańców i mnogiemi czczony darami“, albowiem szedł „nie jako nieprzyjaciel, który zdobywaniem miast i zbieraniem pieniędzy zwleka pochód, lecz spiesząc wprost do stolicy dla objęcia grodu i księstwa“.

Z początku stawiał Kijów opór, ale wnet otworzono bramy, i arcybiskup na czele duchowieństwa przyjął Chrobrego. Wjeżdżając w „złotą bramę“ ciął w nią Bolesław mieczem, według ówczesnego obyczaju na znak wzięcia w posiadłość opanowanej stolicy. Od tego cięcia wyszczerbił się miecz, ów sławny Szczerbiec, który do najpóźniejszych czasów służył królom naszym przy koronacyi.

Sławne na cały świat skarby kijowskie zostały własnością Chrobrego. Rozdawszy część między rycerstwo, wyprawiał król resztę do Polski, pozostając sam dłuższy czas w Kijowie. I rządził w nim jakby w dawnej własnej stolicy. Ztąd wyprawiał poselstwa do rozmaitych mocarstw, jak do Carogrodu, do papieża, do cesarza Henryka. Tutaj wreszcie osadzając wszystkie grody polskiem rycerstwem, kładł Bolesław podstawy do spolszczenia napowrót tej zruśczałej już po części polskiej krainy.

Jarosław zaś, umknąwszy do Nowogrodu, zajmo-

wał się ulubioną rozrywką, tj łowieniem ryb na wędkę. Usłyszawszy o zajęciu Kijowa chciał nawet uciekać za morze, do Skandynawii. Dopiero sami Nowogrodzianie zmusili go do nowej na Lachów wyprawy. Zebrawszy hufce zastąpił drogę wracającemu do Polski Chrobremu. Nad Bugiem przyszło do nowej bitwy. Jeszcze srożej niż pierwszym razem rozgromiony, umknął Jarosław do Nowogrodu, a Chrobry zajął wydarte Polsce przez Włodzimierza grody czerwieńskie, i z niesłychanemi bogactwami „wrócił wesół do Polski“.

W Kijowie został osadzony przez Chrobrego Świętoplek, który jednak nie umiał zająć godnie tego stanowiska. Pijany, jednego razu kazał wyciąć polskie pogrodach załogi, na co przypadł Jarosław, wyгнаł go i jął sam rządzić w Kijowie. Stało się to już w rok po powrocie Chrobrego z Kijowa.

Otóż mamy cały szereg tych wielkich i sławnych czynów orężnych, któremi jaśnieje pamięć Chrobrego. W ciągu lat kilkunastu pomścił on przeszło stuletnie gwałty i najazdy niemieckie, i nietylko uwolnił Polskę stanowczo od sromu hołdownictwa, ale nadto kosztem Niemców ogromnemi zdobyczami ziemi i łupów zubożył Polskę. W innej potem stronie, na wschodzie, rozszerzył te granice po Kijów, rozszerzył je aż po dawne, najdalsze znaki graniczne Polan, połączył znowu przynajmniej na chwilę obie rozerwane pierwotnej Polski połowy, wschodnią i zachodnią, naddnieprzańską i nadwiślańską. Prócz tego zapanował tam, gdzie ani przed ani po nim żaden król polski nie władał — nawet w Pradze. Dokonawszy tylu zdobyczy, rozslawiwszy siebie i Polskę po całym świecie ówczesnym, mógł Chrobry słusznie poświęcić ostatnie lata pokojowemu wypoczynkowi.

ROZDZIAŁ V. .

Nowe granice Polski. — Stan kraju. — Rycerstwo i grody. — Obowiązki ludności nierycerskiej. — Sprawiedliwość Bolesława względem kmieci. — Zamilowanie króla w rycerstwie i hojność. — Stosunek z duchowieństwem. — Osobistość Chrobrego. — Opis podany przez Thietmara i innych pisarzy. — Gwałtowność charakteru. — Łaźnia królewska. — Stoły rycerskie. — Surowe przestrzeganie przepisów kościelnych. — Koronacya i śmierć w r. 1025.

Poznaliśmy już dzieje Chrobrego zewnętrzne, jego zwycięstwa i zdobycze, jego waleczność i chwałę wojenną. Widzieliśmy jak z małego i uszczuplonego królestwa podniósł Polskę do znaczenia rozległego i potężnego mocarstwa. Odziedziczony przezeń kraj po ojcu zamykał się w szczupłych granicach między Wisłą i Wartą. Północne Pomorze stanowiło kraj osobny, na zachodzie zaczynała się granica niemiecka zaraz za Poznaniem; na południu zagarnęli Czesi Krakowskie, na wschodzie popadły grody czerwieńskie w ręce Rusów. Otoż bardzo szczupłą była początkowo dzielnica Chrobrego, którą on w przeciągu lat dwudziestu kilku mało powiększył, potroił. Na północ dobił się do brzegów morskich; na zachód rozszerzył granicę poza Elbę, wcielił do Polski Łużycę i ziemię milznieńską, chwilowo wcielił Czechy; na czas znacznie dłuższy Morawę i węgierskie ziemie po Dunaj. Na wschód doszedł do Dniepru. Oto Polska Chrobrego i oto rezultat jego wiekopomnych zwycięstw.

Poznawszy tę zewnętrzną część historyi należy poznać jeszcze część wewnętrzną i samą wreszcie osobistość Bolesława Chrobrego, która na bliższe poznanie ze wszech miar zasługuje. Otóż i ta osobistość i te

dzieje wewnętrzne, ten stan kraju ówczesnego cechują właściwości, z którymi już prawie nigdy więcej nie spotkamy się w historii. Odpowiednio do okoliczności był to stan głównie wojenny. Zagrożona zewsząd wojnami i najazdami, musiała Polska okryć się zbroją rycerską od stóp do głowy. Rycerstwa była w niej taka ilość, że Marcin Gallus, kronikarz polski za czasów Krzywoustego żyjący, czuł się upoważnionym następnie wypisać słowa: „Długą i nieskończoną byłoby pracą wyliczać mnogość wszystkiego wojska Bolesławowskiego. Dość nadmienić, że król Bolesław miał tyle prawie rycerzy, ile za naszych czasów jest w Polsce obojej płci narodu“.

Gdzie tyle rycerstwa, tam dużo musi być grodów i było ich też bardzo wiele. W każdym grodzie stał załogą hufiec rycerski i w każdym znajdował się magazyn wojenny, który okoliczni rolnicy zaopatrywali daniną, zwaną „stróża“, tj. miarą pszenicy i owsa od każdego pługą.

Stosunek ten wyrodził późniejszy podział narodu na szlachtę i nieszlachtę. I jeżeli ten późniejszy podział miał wiele stron ujemnych, początkowo trudno mu je zarzucić. Okoliczności wymagały tego, żeby część narodu trudniła się ustawicznie obroną kraju, a druga część pracowała na wyżywienie siebie i tych, którzy zasłaniając kraj i współbraci własnymi piersiami, niemieli czasu o chleb się starać. Wówczas też niebyło jeszcze późniejszej różnicy między jednymi i drugimi, a sam król dobrym przykładem starał się usilnie, aby niedopuszczyć takiej różnicy. W dowód tego opowiada np. Marcin Gallus: „Ilekoć jaki chudzina, włościanin, biało-głowa uboga, żałowali się na którego z wojewod albo

rycerzy, Bolesław jakkolwiek ważnemi zajęty sprawy, nie ustępował z miejsca, aż póki sprawy z porządku nie wysłuchał, i po tego, na kogo żałowano się, komorzego swego nie wysłał. Tymczasem samegoż żalującego polecał jednemu ze swoich poufników, któryby go bronił, i za nadejściem przeciwnika przypomniał sprawę królowi... Zgoła, jakby jakiego wielkiego pana sprawę, sprawował Bolesław rzecz ubogiego“.

I dalej jeszcze opowiada Gallus: „Nie uciemężał też Bolesław włościństwa jako król i pan służebnictwami, lecz jako ojciec łaskawy spokojnie żyć mu dozwalał... Otóż gdy przez którą okolicę przeciągał, nikt czy to przychodzień, czy gospodarz, wołów lub owiec przed nim nie chował, lecz czy bogacz, czy ubożuchny, każdy z radością go witał, cały kraj przypatrzeć mu się zbiegał“.

Jestto jeden z najpiękniejszych rysów, jaki historia mogła o Bolesławie pozostawić, i jeden z najważniejszych. Dowodzi on że zasadą tego prawdziwie wielkiego króla była sprawiedliwość bezwzględna, sprawiedliwość o którą wówczas daleko trudniej jeszcze było niż dzisiaj, sprawiedliwość najszlachetniejsza, bo względem ubogich i bezsilnych, względem kmiect.

Była zaś tak silną, że nie mogło jej uwłóczyć szczególniejsze zamiłowanie Chrobrego w rycerstwie i rycerzach. Jako król wojenny, zawdzięczający w znacznej części rycerzom swoje zwycięstwa i zdobycze, musiał on dbać i starać się o nich. Tak też czynił Chrobry. Kto się okazał walecznym towarzyszem, czyli według ówczesnego nazwania „gościem“, tego król synem swoim nazywał, jak syna miłował i jak dla syna był hojnym. „Jeżeli którego strata jaka spotkała“ — opo-

wiada Gallus — „Bolesław bez miary darami go obsypywał, mówiąc: Gdybym tego rycerza bogactwami podobnie od śmierci mógł wyzwolić, jak szkodę i niedostatek jego mogę pokonać dostatkami mojemu, samą śmierć chciały skarbamibym zasypał“. Z tego też powodu garnęło się rycerstwo ze wszystkich stron świata do Bolesława. Więc z Węgier, z krain ruskich i z Niemiec, z kąd mianowicie uchodziło mnóstwo młodzieży do Chrobrego, wbrew zakazom surowym cesarza Henryka.

Jeszcze większą miłością i prawdziwie nadzwyczajną czcią otaczał Chrobry duchowieństwo. Rozumiał on bowiem, że jedynym wówczas źródłem oświaty, jedyną dźwignią cywilizacyi było właśnie duchowieństwo, i sam nieuczony, umiał cenić ich zasługi, ich światło. Szacunek jego dla duchownych był tak wielkim, że ich nie nazywał nigdy inaczej; niżeli książkami, co podówczas znaczyło tyle jak książęta, i że w obecności duchownego nigdy pierwszy nie usiadł. Jedynie też książka mieli wpływ na Chrobrym, oni jedynie mogli zmiękczyć jego żelazne ramię i wolę, których nie innego ugiąć nie było w stanie.

Niezwykłym bowiem człowiekiem był pod każdym względem Chrobry. Jak Nestor opowiada „był wielkim i ciężkim, że aż koń się pod nim ugiął“ ale zarazem dodaje tenże pisarz, „był chrobrym i zmyślnym“, tj. dzielnym i genialnym „jak nikt w świecie“. Najciekawszy i najcenniejszy opis Bolesława pozostawił nam najzaciętszy wróg jego, niemiecki kronikarz Thietmar. Był on biskupem merzeburskim, znał Chrobrego doskonale osobiście, miał z nim liczne spotkania, szczególnie brał udział czynny we wszystkich wojnach niemieckich przeciw Bolesławowi, i opisywał potem wszystko z nie-

zwykłą dokładnością. Otóż ten Thietmar nienawidził z głębi serca Słowian, między Słowianami najmocniej Polaków, a między Polakami najbardziej Chrobrego. Aby ocenić podany przezeń portret Chrobrego, wypada najpierw przytoczyć, jak Thietmar sam siebie opisuje. Oto powiada on: „jestem człowiekiem drobnym, w lewy bok wykręconym, głębią krzywą, wiecznie ciekącym wrzodem oszpeconą. Nos w dzieciństwie przetrącony robi mię śmiesznym, lecz bym na to wszystko się nie użalał, gdyby wewnątrz tkwiło co dobrego. Atoli jestem lichy, opryskliwy, do dobrego nie skłonny, zazdrośny, sam śmiechu godny, lubiący wysmiewać drugich; nikomu przebaczyć nie umiem; jestem obżartuch i obłudnik, skąpiec i oszczerca, i abym godnie obraz mój zakończył, gorszy jestem niżeli wypowiedzieć lub w jakikolwiek sposób oddać to mogę“.

Człowiek który w ten sposób siebie opisuje, musiał równie złośliwie opisywać drugich, i dlatego słusznie powiada Szajnocha, że podany przez niego obraz Bolesława, jest na wspaniałym skreślonym panegirycznym. Chrobry nie nazywa się u niego inaczej jak: „okrótny Słowianin“, „wściekły bezczelnik“, „lis chytry“, „gad jadowity“, „lew ryczący“ itp. A dla czego? Oto dla tego, że był dzielny i mądrym, że bił Niemców doskonale, że odpłacił im z procentem krzywdy polskie. Thietmar skreślił przytoczony powyżej ustęp: „Gdyby Bóg wszechmogący łaskaw był na nas, bylibyśmy nigdy nie słyszeli o imieniu i znajomości Bolesława“. Jak te słowa świadczą niepospolicie o geniuszu i potędze Chrobrego, tak też świadczą wszystkie inne zapiski Thietmara. Dowodzą one, że Bolesław był nie tylko Chrobrym, nie tylko dzielny i mężny bez porównania, ale że był także

nadzwyczaj mądrym i zmyślnym, tj. przebiegłym i sprytnym. Niejeden z dzisiejszych znakomitszych dyplomatów mógłby mu śmiało pozazdrościć tych talentów. I tak opowiada Thietmar, iż najniebezpieczniejszym był właśnie Bolesław przez to, że umiał nadzwyczaj zręcznie wojować taką sztuką dyplomatyczną. Dwór cesarza np. był zawsze w wielkiej części przekupionym przez Bolesława, a jeżeli cesarz powziął jakiś zamiar lub plan wojenny na najtajniejszej naradzie, Chrobry nieochybnie natychmiast o nim był zawiadomiony. Agentów swoich jak opata Tuni, bardzo sprytnego człowieka, znakomitego Stogniewa, Atanazego Cherzończyka i innych miał wszędzie; na dworze cesarskim, na dworze papieżkim, w Carogrodzie i gdziekolwiek tylko trzeba było. Kiedy trudno było zwyciężyć mieczem, umiał zawsze Chrobry zwyciężyć „pieniądzmi“ i „słodką namową“ tak, że bez dobytka oręża najsilniejsze zdobywał warownie, i całe nieraz zagartał kraje. Otóż przeklinając go nawet i rzucając obelgami, najzaciętsi nieprzyjaciele, jak Niemiec Thietmar, Czech Kosmas, Rusin Nestor i inni przyznają zawsze jednogłośnie, że był wielkim i mądrym „jak nikt w świecie“.

Na tem jednak nie kończy się ten obraz. Przytoczywszy rysy jedne, nie można zataić reszty, bo prawda historyczna wymaga rozjaśnienia i osądzenia wszystkich szczegółów. Obok geniusza, niezrównanego męztwa, niesłychanej zmyślności, obok szlachetnej sprawiedliwości i znowuż wzorowej względem duchownych pokory, miał Chrobry jeszcze inne właściwości. I tak był on żelaznym nietylko w boju. Gwałtowny i popędliwy, nie zawsze umiał zachowywać miarę w karaniu. Czasami wydawał zbyt skoro wyroki śmierci, które nie były

uzasadnione. Później oczywiście przychodził żal, i — jak opisuje Gallus — „czując że wiele nagrzeszył, kazał król bywało rozłożyć przed sobą kanony, tj. prawa duchowne, i szukać w nich, jakby popełniony grzech dał się naprawić“. Król sam czytać nie umiał, więc czytali duchowni, a chociaż po należytej pokucie wy czytali rozgrzeszenie z popełnionego występku, król jednak zawsze trapił się i żałował śmierci skazanych“. Wówczas — opowiada Gallus — „uwielbienia godna królowa głaszcząc króla ręką zapytywała go: czy radby, aby ich jaki święty wskrzesił ze śmierci? A król odpowiadał: niemam nic tak drogiego, czegobym nie dał, aby ktoś do życia zawołał ich z grobu, a dzieci ich od kary bezcelestwa ocalił. Co słysząc mądra i pobożna królowa, która wielu takich skazańców wydzie rała z rąk katom i bez wiedzy a często za utajoną wiedzą króla zachowywała w więzieniu miłosiernie przy życiu — uśmiechem teraz do pobożnej przyznawała się kradzieży. Zaczem wraz z przyjaciółmi i ich żonami dla ubłagania łaski sobie i potępieńcom padała królowi do nóg, a król ją z ziemi podnosił i uczynek jej chwalił“. Lecz na tem nie kończyła się jeszcze sprawa. Skazanych sprowadzano najpierw do królowej, która ich napominała i odsyłała potem do łaźni królewskiej, gdzie według kronikarza „król kąpiących się z sobą napominał jako ojciec synów, starszych tylko słowami, u młod szych zaś plag cielesnych i słów używał“. Ztąd poszła nawet znana przypowieść: sprawić komuś łaźnię. Po tem wołano ich do stołu królewskiego, gdzie obdarzeni darami i szatami wesoło do domu wracali.

A te stoły królewskie były sławne przez długie czasy na całą Polskę. Według ówczesnego obyczaju taki

rycerski król jak Chrobry miał niejako obowiązek raczenia uczciami swoich rycerzy i raczył ich też prawdziwie po królewsku. Zwyczajnie zastawiano codziennie na dworze królewskim przynajmniej 40 stołów większych i mnóstwo mniejszych, wszystkie pełne „gości“ rycerskich. A weseląc się i biesiadując z nimi, nie zapomniał król nigdy o biednych. Więc — opowiada Nestor — „ładowano na wozy chleb, mięsiwa, ryby, tudzież mnogo jarzyn i owoców, dodawano do tego beczki miodu i kwasu, poczem obładowane tak wozy przejeżdżały po miastach, pod przewodnictwem ludzi w głos wołających: gdzie są chorzy, ubodzy i wszyscy, którzy chodzić nie mogą? I natychmiast udzielano im wszystkiego, i raczono w ten sposób lud co tygodnia“.

Za to też bywał król równie surowym dla wszystkich w obec przekroczeń, który ówczesny obyczaj srogo karać czuł się obowiązany. Mianowicie w rzeczach religijnych żelazną była ta surowość. Kanony kościelne za mniejsze nawet przewinienia karały śmiercią. „A takie ustanowienia“ — powiada biskup Thietmar — „choć srogie, są przecież często chwalebne. Bo lud tameczny godzien, aby się z nim obchodzono jak z wołem i nakształt ociętnego osła go smagano, a bez surowej karności nie da mu rady panujący“... Tyczyło się to głównie zachowywania przepisów kościelnych, nad czem bardzo gorliwie czuwał Chrobry. Za wiele grzechów karano okaleczeniem, za jedzenie mięsa w poście wybijano zęby — a Thietmar dodaje: „jest tam jeszcze daleko więcej innych, surowszych postępków“.

Srogość ta dziwić nie powinna. Inne to były czasy, inne usposobienia, inna niemal natura ludzka. Otóż niejedno co dziś wydaje się srogością, uchodziło wówczas

za rzecz może nawet łagodną — i dlatego nie spada ztąd na pamięć naszego króla piętno nieludzkości, które w innych okolicznościach spaść by musiało.

Takiem było jego życie, jego obyczaj i charakter. Przepędziwszy ostatnich kilka lat życia na pokojowym wypoczynku, na pracy około wewnętrznych spraw krajowych, stojąc u szczytu potęgi i chwały, postanowił król uwieńczyć dzieło uroczystą koronacją. W porozumieniu ze stolicą apostolską odprawił ją jako pierwszy król polski w r. 1025, poczem, według pięknych słów Szajnochy, jakby mu już nic do spełnienia nie stało, umarł w kilka miesięcy, dnia 17 czerwca 1025 roku.

„A ze śmiercią króla Bolesława“ — powiada Gallus — „wiek złoty zamienił się w miedziany. Polska, niegdyś królowa, promieniście złotem i klejnotami uwieczniona, usiadła w popiele, wdowiem odziana szaty. Brzęk lutni w jęki, płasanie w smutek, wesołość w westchnienia się zamieniły. Całego bowiem roku onego nikt w Polsce nie wyprawiał uczy publicznej, żaden szlachetny mąż ani niewiasta świątecznych szat nie przywdziewali; nigdzie śpiewka dziewczęcia, nigdzie nuta wesoła nie zabrzmiała. I tak wszyscy przez rok cały tę powszechną zachowywali żałobę“.

ROZDZIAŁ VI.

Wspólne rządy synów Chrobrego: Ottona Bezbraima i Mieczysława. — Koronacya Mieczysława. — Nieporozumienie z Bezbraimem. — Wojna domowa. — Bezbraim szuka pomocy w Węgrzech. — Stefan węgierski odrywa Słowiańszczyznę po Tatry i część Morawii, Brzetysław resztę Morawii, Jarosław grody czerwienińskie. — Wyprawy cesarza Konrada II na Polskę r. 1029 i 1030. — Wyprawa r. 1031 nieszczęśliwa dla Mieczysława. — Otton wypędza Mieczysława. — Jego rządy i śmierć. — Mieczysław w niewoli u Oldrzycha. — Wraca do Polski i w r. 1031 składa hołd cesarzowi. — Główny błąd jego: sprzyjanie pogaństwu. — Waśń domowa z żoną Ryxą i synem Kazimierzem. — Syn Bolesław po śmierci ojca wypędza Ryxę i Kazimierza r. 1034. — Prześladowuje chrześcijaństwo i ginie. — Najazdy nieprzyjaciół. — W r. 1039 Czesi niszczą Polskę. — Jedyńie na Mazowszu broni się Masław. — Tymczasem Kazimierz na tułaczce w Węgrzech; później w Niemczech. — Postanawia wrócić do Polski i wraca w r. 1040. — W ciągu lat następnych odzyskuje ojcowiznę.

Bolesław Chrobry pozostawił kilku synów. Dwaj najstarsi, z dwóch różnych matek urodzeni, Otto Bezprem czyli Bezbraim i Mieczysław, zawładnęli po śmierci ojca królestwem.

Mieczysława, ulubienca ojcowskiego, poznaliśmy już po części za czasów panowania Chrobrego. Był to młody dzielny, waleczny i rozsądny. Krajowi i ojcu swemu oddał ważne usługi zwłaszcza w ciągu wojen niemieckich. To też, ile się zdaje, zjednało mu w głównej mierze szczególniejsze przywiązanie ojca i narodu. Chociaż Otto był starszym, uważano Mieczysława powszechnie za głównego naczelnika narodu, i takim też starał on się zostać istotnie.

W niedługi przeto czas po objęciu rządów Mieczysława, idąc za przykładem ojca, przywdział koronę królewską. Uraziło to bardzo Niemców, którym pano-

wał właśnie cesarz Konrad II, ale utrwalona przez Chrobrego potęga Polski nakazywała w pierwszej chwili milczenie nawet przemożnym nieprzyjaciołom. Czekano stosowniejszej chwili do zemsty.

Chwilę taką sprowadziły nieporozumienia w samym łonie rodziny Mieczysławowej wybuchłe. Otto Bezbraim, starszy od Mieczysława, ambitny i chciwy, nie mógł przenieść spokojnie wywyższenia brata. Przyszło między nimi do niesnasek i sporów, które ostatecznie w wojnę rozgorzały. Na to wygnał Mieczysław Ottona zupełnie z Polski.

Otto zbiegł najpierw do swego wuja, św. Szczepana króla węgierskiego. Szczepan ujmując się za bratankiem wpadł do Polski i opanował ziemie słowackie po Tatry, jakoteż część Moraw. Mając jednak w rękę piękną zdobycz, nie myślał wrócić jej Ottonowi, lecz nadał synowi swemu Emerykowi. Zdrada Ottona na nie mu się nie przydała. Tułając się nędznie czas jakiś, poszedł wreszcie do cesarza niemieckiego Konrada, prosząc o pomoc przeciw Mieczysławowi. Cesarz rad był temu wezwaniu, bo jak Gallus powiada, „dla nienawistnej pamięci wielkiego Bolesława była teraz Polska celem zemsty wszystkich ludów sąsiednich“. Otóż sprzymierzył się z xięciem czeskim Brzetysławem i gotował wielką na Polskę wyprawę. Brzetysław najechał wnet resztę polskiej Morawii i wydarł ją na wieczne czasy a nawet ile się zdaje zagarnął część Szlązka. Konrad II z ogromnem wojskiem wkroczył do samejże Polski, a równocześnie dawny wróg Polski, kijowski xiążę Jarosław wtargnął od wschodu i opanował polskie grody czerwieńskie.

Stało się to w pięć lat niespełna po śmierci Chro-

brego. Wspaniała jego dziedzina zdawała się rozsy-
pywać w gruzy równie szybko, jak szybko niegdyś
urosla. Od jednego zamachu nieprzyjaciół stopniała do
połowy. Węgrzy podsunęli się znowu pod Karpaty,
Morawia przestała być polską, grody czerwieńskie
po raz drugi Ruś zajęła — a nadto zagroziło Pol-
sce największe może niebezpieczeństwo, ze zachodu,
od Niemców.

Zdaje się przynajmniej że Mieczysław uważał to
właśnie niebezpieczeństwo za największe. Napadnięty
bowiem z kilku stron wyteżył wszystkie siły swoje
przeciw cesarzowi, zostawiając innych nieprzyjaciół w
spokoju, bez odwetu. Był to plan mądry, bo bronieć
zdobyczy morawskich i węgierskich mógł tylko taki król
jak Chrobry a przeciw Niemcom, zagrażającym głów-
nemu teraz gniazdu Polszczyzny, bronieć powinien był
każden xiążę polski.

Otóż wyprawa niemiecka skończyła się po staremu
jak najsmutniej dla napastników. „Zdradzieccy przewo-
dnicy“ — opowiada kronikarz — „oblękali cesarza z
wojskiem w nieprzybyte bory, na bagna i w odludne,
pełne niebezpieczeństw pustkowie, gdzie rycerstwo ze
szczętem ze sił opadło. Wreszcie zaszedł cesarz nie
tam gdzie chciał, lecz pod swoje niegdyś miasto Bu-
dziszyn, które za poradą niektórych jął oblęgać, przy-
czem z jednej i drugiej strony wiele zginęło narodu.
Zaczem widząc cesarz, że niezdola zwyciężyć przeciw-
ników, odłożył wyprawę na rok następny i wrócił do
Saxonii“.

W roku następnym 1030 zmieniła się sprawa dla
Niemców jeszcze na gorsze. Mieszko nie myślał czekać
nieprzyjaciół w domu, lecz w zimie najechał kraje nie-

miećkie szeroko poza Elbę, według słów kronikarza „spustoszył między Elbą a Sałą mordem i pożogą przeszło sto osad, wprowadził przeszło 800 ludu w niewolę“.

Na tem jednakowoż skończyła się pomyślność oręża Mieczysława. Kiedy w roku następnym 1031 podjął Otto Bezprem wspólnie z cesarzem podwójny najazd na Polskę, Mieczysław, pomimo największych wysiłen i dłuższego oporu uledez w końcu musiał. Najpierw zawarł pokój z cesarzem, wydał mu ziemię Łużycką i zdobycz zeszłoroczną. Potem walczył jeszcze przez cały miesiąc z bratem. Nareszcie Otto za pomocą rycerzy niemieckich wziął górę. Mieczysław musiał z kraju uchodzić i schronił się na dwór czeskiego xięcia Oldrzycha. Otto zaczął panować. Pierwszym jego czynem było odesłanie cesarzowi korony polskiej i insygniów królewskich, jakoteż złożenie hołdu Niemcom. Następnie zaczął w sposób okrutny prześladować pogaństwo, które w ciągu ostatnich lat kilku na nowo podniosło głowę. Ta według kronikarzów „najokropniejsza wściekłość tyranii“ z jednej strony, z drugiej nikizemne poddanie się Niemcom, oburzyły przeciw Ottonowi cały naród. Zaledwie w kilka miesięcy po objęciu tronu został Otto zamordowanym.

Mieczysław bawił podówczas w Czechach. Schronił on się na dwór xięcia Oldrzycha głównie z tego powodu, że tenże właśnie w sporze zostawał z cesarzem. Lecz Oldrzych, mając Mieszka w ręku, chciał sobie okupić łaskę cesarską i chciał mu wydać swego gościa. Cesarz odpowiedział szlachetnie, że niechce wroga kupować od wroga. Oldrzych przeto kazał okaleczyć Mieczysława, poczem puścił go wolno. Mieczysław wnet po śmierci Ottona przybył do Polski i na nowo osiadł na tronie.

Był on jednak już złamany ciężką walką, zawodami i kalectwem. Nie kusił się nawet o wywalczenie niepodległości, lecz wyprawił do cesarza poselstwo żądając, aby mu wyznaczono czas stawienia się przed cesarzem. Wyznaczono mu dzień 7 lipca 1032 roku. Mieczysław stanął w Merzeburgu, a cesarz Konrad „litością zdjęty“ — według słów kronikarza — „przebaczył mu wszystko i podzielił ziemię polską w trzy części, z których jedną Mieszkowi, a dwie inne wydzielił innym książętom“.

Otóż chyba te ostatnie, smutne lata, mogły przysporzyć Mieczysławowi nazwę Gnuśnego. Nie był on nim przynajmniej tak długo, dopóki niekzemny wróg nie nabawił go kalectwa. Owszem jak za życia ojca tak i później odznaczał się męstwem i dzielnością, a jeżeli niebył w stanie zająć godnie miejsca ojcowskiego i dzieła jego dalej poprowadzić, to winną temu być mogła chyba ta okoliczność, że nie dorósł geniuszowi tego ojca.

Szczególniej jeden błąd zaważył w całych dziejach Mieczysława, stał się w znacznej mierze powodem jego upadku, to jest przeoczenie ważności chrześcijaństwa dla Polski. Mieczysław nie rozumiał widać, że w niem tylko mieściły się warunki przyszłości kraju. Kiedy po śmierci Chrobrego podniosły na nowo głowę agitacje pogańskie, kiedy pogańskie żywioły polskie ruszyły się za przykładem pogranicznych ludów pogańskich, Mieczysław nie tylko okazał się dla nich pobłażliwym, ale związał się wreszcie z pogaństwem, dozwolił upaść chrześcijaństwu w Polsce, w nadziei, że ten duch pogański, wrogi Niemcom, sam jeden wystarczy narodowi za puklerz obronny. Była to rachuba mylna. Pogaństwo było wrogiem Niemcom, ale było zarazem bez-

silne, przeto niemógł z jego pomocą podołać Mieczysław mimo największych wysileń. Nie dość na tem wreszcie, gdyż to ponowne wzniesienie się pogaństwa wywarło fatalny wpływ na przyszłość Polski. Rozchwiała się zupełnie silna organizacya Chrobrego, na chrześcijańskich zbudowana podstawach, a skutkiem tego była dłuższa, okropna zamieszka, przeciw której przez długie lata walczył skutecznie Chrobry, a której po nim nikt inny zapobiedz nieumiał.

Wreszcie przychylenie się do pogaństwa wywołało Mieczysławowi jeszcze przykrzejsze właśnie domowe, jak waśń z bratem Ottonem. Ożeniony był Mieszko z Ryxą, siostrzenicą cesarza Ottona III, z której miał syna Kazimierza. I Ryxa i Kazimierz przez mnichów wychowany byli silnie i szczerze do chrześcijaństwa przywiązani. Wywołało to gorszące między nimi a Mieszkiem niechęci, w skutek czego wywyższył Mieczysław jedną z przybocznych żon swoich, Dąbrówkę, z której znowu miał syna Bolesława. Jaki ztąd musiał wyniknąć szpetny i niekorzystny na dworze królewskim stosunek, łatwo sobie wyobrazić. Wreszcie po śmierci Mieczysława zawładnął starszy Bolesław całym krajem, i wraz z matką swoją Dąbrówką zmusił Ryxę prześladowaniem do ucieczki za granicę. Stało się to w r. 1034. Kazimierz pozostał jeszcze czas jakiś w Polsce, ale prześladowany także za swoje chrześcijaństwo, musiał niebawem z kraju uciekać.

Pozostał Bolesław, młodzieniec ośmnastoletni, żarliwy poganin i wróg chrześcijaństwa. Ulegając w zupełności żywiołom, które wywołały reakcyę pogańską, chwycił się Bolesław gorąco przytłumienia wszystkich śladów dotychczasowego chrześcijaństwa i porządku spo-

łecznego. Za jego to czasów — opowiada Gallus — „służebnicy powstali przeciwko swoim panom, wyzwoleni przeciw szlachetnym mężom, a czyniąc się sami przełożonymi jednych, przygniatali odwrotnie w niewolę drugich, mordowali ich, żony i zaszczyty najniegodziwiej im wydzielali. Toż i z pod wiary katolickiej wyłamując się, przeciwko biskupom i kapłanom bożym rękę podnieśli, jednych mieczem zgładzali ze świata, a drugich kamienowali“. Wśród takich okrucieństw i mordów sam Bolesław wreszcie „nędznie zakończył życie“.

Wówczas na Polskę bezbronną, zamieszaną, z wszelkiej opieki ogołoconą rzuciły się ludy sąsiednie w celu grabieży. W r. 1039 wyprawił się czeski książę Brzetysław z niezliczonym wojskiem i zdobył najpierw Kraków, który po uwięzieniu „wielkich, od dawnych książąt nagromadzonych skarbów do szczytu został zniszczony“. Potem „jak wściekła burza“ rozlały się po Polsce czeskie zagony. Zdobyto Gniezno, zrabowano miasto i kościoły. Czesi postanowili zabrać ze sobą nawet ciała spoczywających w kościele świętych męczenników, mianowicie Wojciecha, Radzyna i innych 5 braci. Zabrali je rzeczywiście, tylko zamiast zwłok św. Wojciecha miano im podsunąć inne jakieś ciało. Do Pragi zwieziono niesłychaną ilość bogactw, a Polska zmieniła się w pustkę. Jedyne odległe Mazowsze uchowało się przed najazdami nieprzyjaciół, i tam też zbiegała ludność ze wszystkich stron Polski, chroniąc się pod opiekę Masława, który niedawno jeszcze podczaszy króla Miecysława, samowolnie ogłosił się rządcą Mazowsza.

Tak się odpłacił Polsce powrót do pogaństwa. Po potędze i sławie czasów Chrohrego nie pozostało prawie śladu. W głębokich wnętrzach kraju grasowali nie-

przyjaciele, a xiążę, który jeden mógł udzielić pomocy krajowi, z woli samego narodu przebywał na tułactwie.

Xięciem tym był Kazimierz, młodszy syn Miecysława i Ryxy. Wypędzony z kraju udał się do Węgier, z kąd wreszcie musiał także przed nienawiścią nieprzyjacioł uciekać. Zaopatrzony przez króla węgierskiego Piotra Wenetę w „sto koni i tyluż rycerzy“ udał się wreszcie do matki, mieszkającej w rozległych posiadłościach swoich w Niemczech. Oddawszy się rzemiosłu rycerskiemu, zasłynął Kazimierz niebawem „odwagą i doświadczeniem, osiągnął wielką sławę rycerską w ziemiach niemieckich“. Przypadło to właśnie w porę największych klęsk Polski i obudziło w młodym królewicu zamiar odzyskania ojczystego królestwa. Matka, obawiając się niebezpieczeństwa dla syna, odradzała mu ze łzami wyprawę do Polski, błagała aby poprzestał na jej dziedzictwie. Kazimierz jednak odpowiedział jej na to, że żadne dziedzictwo nie posiada się zacniej i godziwiej jak ojczyście. Wsparty wreszcie pomocą cesarza Henryka wyruszył w r. 1040 do Polski.

Była to istotnie wyprawa trudna i niebezpieczna. Jeżeli nawet część narodu, zniechęcona klęskami i niepokojami wewnętrznymi rada była powrotowi Kazimierza i porządku, to znaczna część inna, rozswawolona i roznamiętniona, życzyć sobie musiała, aby ten powrót do skutku nie przyszedł.

Jakim był przebieg tej wyprawy, nie podają źródła wiarogodne. Tyle tylko z nich wiadomo, że „jakiś gród pograniczny otworzył dobrowolnie bramy Kazimierzowi“, ale że dalej musiał on krok za krokiem zdobywać ziemię ojczystą, i że dzieła tego dokonał „walcznością i przemysłem“ dopiero po latach.

Dokładniejszą nieco wiadomość mamy o ostatniej walce zdobywczej, stoczonej z Masławem, skutkiem której dopiero opanował Kazimierz całą ojcowiznę i rozpoczął zasługiwać sobie na chlubny przydomek „Odnawiciela Ojczyzny“.

ROZDZIAŁ VII.

Małżeństwo Kazimierza z Dobrogniewą. — Pomoc Jarosława. — Zwycięzenie Masława. — Prace organizacyjne, odnawiające Polskę. — Stosunek z cesarstwem. — Wojna z Czechami w r. 1054 i odzyskanie Szlązka. — Następstwo Bolesława Śmiałego. — Jego charakter. — Wojny. — Węgierska w r. 1061. — Czeska w r. 1062. — Druga węgierska w r. 1063. — Ruska i odzyskanie grodów czerwieńskich w r. 1070. — Czeska druga i zjazd z cesarzem w Miszen r. 1071. — Trzecia węgierska w r. 1074. — Ruska w r. 1075. — Koronacja r. 1076. — Potęga Śmiałego — Charakter jego wojen. — Wspaniałomyślność i awanturniczność. — Porównanie z Bolesławem Chrobrym. — Ujemna strona wojen Bolesława Śmiałego. — Wyprawa ruska z r. 1077.

W r. 1043 ożenił się Kazimierz z córką kijowskiego księcia Jarosława, z Dobrogniewą. Jarosław stał podówczas u szczytu potęgi; pomoc jego udzielona Kazimierzowi, tudzież bogate wiano Dobrogniewy, pomogły wiele do uśmierzenia i pokonania nieprzyjaciół, między którymi najgłówniejszym w chwili obecnej był Masław, który chciał Mazowsze od Polski oderwać i udzielić z niego dla siebie uczynić księstwo.

Widząc się zagrożonym przez Kazimierza i Jarosława, wezwał Masław pomocy Prusaków, Litwinów Pomorzan. Nim jednakowoż hufce ich nadciągnęły, zmusił go Kazimierz do walnej bitwy. Była ona niesłychanie zacięta. Kazimierz osobiście znalazł się w niebezpieczeństwie życia, z którego wyratował go jakiś włoścjanin. Wreszcie przemógł Kazimierz; Masław na gło-

wę pobity, poległ. Teraz dopiero nadciągnęli Pomorzanie, których także zwyciężono. Ile się zdaje opanował wówczas Kazimierz Pomorze.

Od tego czasu aż po koniec panowania, mianowicie do r. 1058, zajmował się Kazimierz prawie wyłącznie wewnętrznymi sprawami kraju. Historia nie skreśliła szczegółowo tych czynności, wyrażając się lakonicznie że: wspierał kościoły i religię, zaprowadził i utrzymał ład i porządek. Musiały jednak te czynności i zasługi być wielkie, skoro wyjednały Kazimierzowi zaszczytną nazwę Odnowiciela. Jak każda prawdziwa praca, była praca Kazimierza cichą i niegłośną, ale była ważną, była wielkiej dla przyszłości narodu zasługi. Ustalenie religii i władzy xiążęcej stało się podstawą niedalekiej przyszłości, którą śmiało do świetnych zaliczyć można.

W jakim stosunku zostawał Kazimierz do cesarstwa, trudno także dociec. Zdaje się że za wpływem matki i ze względu na blizkie pokrewieństwo stosunek ten nie był zbyt upokorzącym, ponieważ nie chwala się z tego kroniki niemieckie. W każdym razie był ten stosunek przez dłuższe lata przyjaznym i dopiero w r. 1050 zmienił się na gorszy. Stało się to za powodem węgierskiego xięcia Beli, który miał za żonę siostrę Kazimierza i z bratem, królem Andrzejem wplątany był w wojnę z cesarzem. Kazimierz stanął widać po stronie szwagra, i dla tego w pomienionym r. 1050 gotował cesarz wyprawę do Polski. Ale nie przyszło do niej, zgoda jakoś znowu przywróconą została.

Z Czechami zato prowadził Kazimierz walkę, gdyż w r. 1054 odzyskał zdobyty przez nich dawniej Szląsk. Według niektórych kronik zobowiązał on się wprawdzie

płacić Czechom pewną dań roczną, lecz to nie jest stanowczo dowiedzionem.

Na dwa lata przed śmiercią Kazimierza Odnowiciela, w r. 1056 umarł cesarz Henryk III. Następca jego Henryk IV, popadł w długoletni spór ze stolicą rzymską który także na sprawy polskie nie mały wpływ wywarł. Pierwszym tego skutkiem było pewne uspokojenie stosunków Polski z Niemcami. Zajęty innostronemi sporami, nie miał cesarz możności starać się o ustalenie swego wpływu w Polsce — a skoro to staranie ustało, skoro Niemcy zagrażać przestali Polsce, przycichła także w Polsce owa niechęć ku Niemcom, która niejednokrotnie srogimi objawiała się najazdami.

Lecz Polska, staraniem Kazimierza urosła znowu w potęgę i siłę, nie mogła pozostać bezczynną. Po Kazimierzu objął rządy najstarszy z synów jego, Bolesław II, zwany Śmiałym, młodzieniec prawdziwie rycerskiego usposobienia. To co o nim wiemy dowodzi, że był człowiekiem niepospolicym, że miał porywy śmiałe i szlachetne, wreszcie że mógł być lepiej użytkowy zdolności swe na korzyść ojczyzny, niżeli to uczynił. W każdym razie dokonał Bolesław czynów znakomych, które podniosły sławę i znaczenie Polski i którym też bliżej przypatrzeć się należy.

Kilkanaście początkowych lat jego panowania zapelnia szereg oręża, od którego za czasów Kazimierza odwykł już poniekąd naród. Były to jednak zupełnie nowego rodzaju wojny. Za cel nie miały ani odparcia najazdów, ani zdobyczy, lecz jedynie rycerską dla drugich usługę. I w tem właśnie polegał ich błąd, który się ciężko na Bolesławie pomścił, bo sama sława orę-

za nie może nigdy zrównoważyć rzeczywistych korzyści, które naród, wojnę prowadzący, krwią swoją okupuje.

Zawiłą historję tych wojen podzielićby można na trzy grupy: węgierską, czeską i ruską. O każdej szczegółowo i o wszystkich razem mamy mnóstwo sprzeczności w podaniach kronikarzy. Z tego powodu trudno nawet o ścisłość chronologiczną.

Szereg ich otwiera sprawa węgierska. Panował tam król Andrzej. Brat jego Bela a wuj naszego Bolesława, pokłóciwszy się z królem uszedł do Polski, żądając pomocy. Bela miał dość silne stronnictwo w Węgrzech; Andrzej natomiast złączył się z cesarzem i xięciem czeskim Wratysławem. W r. 1061 Bolesław Śmiały w interesie wuja swego podjął wyprawę do Węgier. Nad Cisą przyszło do krwawej bitwy. Polacy zwyciężyli, Andrzej zginął w ucieczce. Bolesław osadził Belę na tronie, poczem wrócił do Polski, nie przyjąwszy żadnego za usługi swe wynagrodzenia.

W Polsce oczekiwał go drugi wygnany xiążę, czeski Jaromir. Brat jego Wratysław, opanowawszy tron usunął wszystkich braci od udziału w rządach, a Jaromira chciał koniecznie zmusić do stanu duchownego. Ten jednak nie czując powołania uszedł do Polski i za pomocą Bolesława kusił się w r. 1062 o zdobycie Czech, ile się jednak zdaje, nadaremnie.

Już w roku następnym 1063 podjął Bolesław nową wyprawę do Węgier. Bela bowiem umarł; syn Andrzeja Salomon za pomocą cesarza Henryka IV osiadł na tronie, i usunął synów Beli od współudziału. Ci udali się do Bolesława, który zawsze do rycerskiej ochotny usługi, wyprawił się z nimi do Węgier. Za po-

mocą duchownych zawarto jednak pokój, Salomon pozostał przy koronie i wydzielił dzielnicę synom Beli.

Czwartą z kolei wyprawę uczynił Bolesław na Ruś, wezwany znowu przez wypędzonego xięcia. Był tym xięciem kijowski Izasław, jeden z synów Jarosława, wypędzony przez stryja swego Wszesława. W r. 1068 wyprawił się Bolesław z Izasławem i synami jego Mściławem i Świętopełkiem. Wszesław bez bitwy uciekł do Połocka, Bolesław z xiążętami ruskimi wszedł do Kijowa i zabawił tam przez zimę. Wrócił potem do Polski a w r. 1070 zdobył Przemyśl na innych ruskich xiążętach.

W ciągu tej ruskiej wyprawy wpadł do Polski czeski Wratysław, pomimo tego, że wnet po ukończeniu pierwszej czeskiej wyprawy ożenił się z siostrą Śmiałego. Na wiadomość o tym napadzie ruszył Bolesław czemprędzej przeciw Czechom i dopadł ich na Szlązku. Zagrożeni, umknęli Czesi w nocy. Bolesław gonił ich przez Morawię. Wojny te spowodowały cesarza do rozejmstwa. W r. 1071 powołał on obu xiążąt do Miszen, żądając aby zaprzestali nadal wojen. Żądanie to jednak na nic się nie zdało. W kilka lat później wojował Bolesław znowu Wratysława.

W r. 1074 podjął Śmiały trzecią wyprawę do Węgier. Salomon prześladował synów Beli, w ich przeto obronie wystąpił Bolesław i osadził Gejzę na tronie. Mimo pomocy cesarza, musiał w końcu ustąpić Salomon.

Wreszcie w roku 1075 miała mieć miejsce nowa wyprawa ruska. Jeszcze przed dwoma laty wygonili bracia Izasława. Ten po dawnemu udał się do Polski, ale tym razem nie doznał dobrego przyjęcia. Zdaje się że jego nieudolność i okrucieństwa zraziły Śmiałego, bo

jak opowiadają kroniki, odebrał mu część skarbów i „kazał iść precz“. Izasław narobił hałasu po całej Europie. Mianowicie żalił się o to u cesarza i papieża. Cesarz przekupiony skarbami ruskimi doprowadził do wojennych z Bolesławem nieporozumień. Jak się one skończyły, niewiadomo. Ale i papież ujął się za Izasławem, wysłał nawet legata do Polski. Jego widać staraniom powiodło się skłonić Bolesława Śmiałego do nowej na Ruś wyprawy, w celu przywrócenia na tron Izasława.

W rok później zamyslił Śmiały czyn ważny i doniosły, który miał godnie uwieńczyć sławę czynów rycerskich. Była to najkrytyczniejsza dla cesarza Henryka IV chwila. Pokonany w walce z papieżem, opuszczony przez wszystkich książąt niemieckich, udawał on się właśnie do Włoch, w celu uczynienia pokuty i prześlągnięcia Grzegorza VII. Korzystając z tej chwili odprawił Bolesław Śmiały w r. 1076 uroczystą koronację w obecności wszystkich niemal biskupów krajowych. Czyn ten oburzył niesłychanie książąt niemieckich. Wyrzucali sobie wzajemnie, że skutkiem waśni domowych pozwalają tak hardo wznosić się książęciu polskiemu, ale na tych wyrzutach skończyło się wszystko. Nikt nie miał odwagi stawić istotnie czoła Śmiałemu.

Jakoż dziwić się temu nie można. Oręż, który tak zwycięzko uderzał o różne granice, musiał być straszny. W niedługim lat przeciągu decydował Bolesław po kilka razy samowładnie o losach trzech pogranicznych narodów. Trzy razy dawał xięcia Węgrom, dwa razy osadzał na tronie kijowskim Izasława, kilka razy dał się ciężko uczuć Czechom. Kto taki stanowczy wpływ wywierać mógł na zewnątrz, ten musiał być bardzo

silnym i potężnym wewnątrz, w domu. Widać to także z tego, że oprócz jednych Czechów żaden z nieprzyjaciół nie powazył się zaczepiać Śmiałego, a to ustawiczne zbieganie na dwór Polski xiążąt prześladowanych lub wygnanych, to żądanie u Bolesława pomocy i opieki, świadczy wiele o ówczesnej potędze kraju, bo od słabego nikt podobnych przysług nie żąda.

Dawał Bolesław tym większy do tego pochop, że był w wysokim, możnaby powiedzieć w bardzo niepraktycznym stopniu wspaniałomyślnym, bezinteresownym. Prócz jedynej zdobyczy grodów czerwieńskich nie uczynił żadnego zaboru, nie pozwolił sobie opłacić żadnej usługi. Od Węgrów mógł śmiało zażądać zdobytej niegdyś przez Chrobrego Słowaczyny, byliby mu jej nie odmówili, aniteż byliby odmówić w stanie. Nie uczynił tego jednak. Owszem, z pewną nieporównaną dumą pogardzał każdą zapłatą, każdą nagrodą. Kiedy wprowadził Izasława do Kijowa, chciał mu tenże każdy krok zapłacić złotą monetą. Bolesław nie przyjął, lecz ująwszy za brodę Izasława, odwrócił się do Kijowian i rzekł: „Oto jest trzęsąca się głowa, przed którą ze strachu wszyscy trząść się macie“. Natomiast hojny był do zbytku, i ztąd poszło przezwanie go Szczodrym. Jak koronami xięstw ościennych, tak też szafował bez miary skarbami. Było w tem wszystkim dużo przesady, dużo awanturniczności. Każda bowiem wyprawa, podjęta kosztem krwi narodu bez rzeczywistej jego potrzeby lub korzyści, oprócz samej tylko sławy zwycięskiej, jest ze strony panującego krokiem więcej awanturnicznym, niżeli prawdziwie rycerskim. I w tem polega ogromna różnica między Bolesławem Chrobrym a Śmiałym. Oba w jedne i te same mniej więcej strony uderzali orężem, oba je-

dnakową okryli się sławą waleczności, męstwa i zwycięstw, a przecież jak różne są rezultata dziejów obu. Każdy krok Chrobrego, każda wyprawa, miała cel jasno wytknięty, miała za powód i przyczynę interes kraju. Gdzie takiego powodu nie było, tam nie ruszył się z pewnością Chrobry, bo on znał cenę krwi swego narodu, i wiedział że krwi tej darmo przelewać się nie godzi. Inaczej Śmiały. Jak widzieliśmy żadną prawie z jego wypraw nie kierował właściwy interes narodu, ale próżna chęć sławy. Otóż, jak wojny i wyprawy Chrobrego przyczyniły Polsce rzeczywistej sile, jak jej istotnemi odpląciły się korzyściami, tak wyprawy Śmiałego nie przysporzyły jej ani siły, ani korzyści, lecz możnaby owszem powiedzieć ujęły jednych i drugich.

Daleko bowiem pomyślniejsze stosunki towarzyszyły Śmiałemu, niż jego pradziadowi. Rozbicie Niemiec, nieudolność innych sąsiednich narodów, pozwalały nietylko na świetną koronację, ale owszem na podniesienie Polski do tego stanu potęgi, który niegdyś był dziełem Chrobrego. Bolesław Śmiały podniósł ją w części, to prawda, lecz nie podniósł tak, jak to uczynić mógł i był powinien. Nie umiał nianowicie korzyści wypraw obrócić na wzmocnienie organizacyi wewnętrznej kraju i swej władzy monarszej, jak to uczynił Chrobry, i dlatego ostatecznie zamiast na pożytek, obróciły mu się niebawem te korzyści na zgubę. Rozważymy je razem z faktem, który stał się głośniejszym w dziejach Śmiałego od najgłośniejszych jego czynów wojennych, z faktem zabójstwa biskupa Szczepanowskiego. Tymczasem wspomnieć wypada o ostatniej zwycięskiej wyprawie Śmiałego, o trzeciej wyprawie ruskiej, która

stała się bezpośredniem źródłem całego szeregu wydarzeń następných.

Jakkolwiek wielu dziejopisarzów zaprzecza zupełnie jej istnieniu, zdaje się, że miała ona miejsce w r. 1077. Jeden z braci Izasława, Wszewołod opanował Kijów. Bolesław podjął wyprawę na korzyść Izasława, zwyciężył Wszewołoda, po raz trzeci osadził Izasława w Kijowie. Prawdopodobnie zabawił wówczas dłużej w Kijowie, jak opowiadają kroniki nieszczędząc sobie rozkoszy i zabaw. Dopiero wybuchły w Polsce bunt ludu powołał go do kraju. Na tle tego buntu rozwinął się dramat biskupa krakowskiego, któremu, jako zdarzeniu wielkiej wagi, wielkiego rozgłosu i najróżnorodniejszego sposobu przedstawiania, osobny należy rozdział.

ROZDZIAŁ VIII.

Sprawa biskupa Stanisława Szczepanowskiego. — Ówczesne stosunki europejskie. — Reforma kościelna i polityczno-społeczna reforma państwowa. — Papież Grzegorz VII. — Jego usiłowania i walka z cesarzem Henrykiem IV. — Stanowisko Polski w tej sprawie. — Wpływ zwycięstwa Grzegorza VII na stosunki europejskie i polskie. — Bunt poddanych w Polsce i jego powody. — Opuszczenie Bolesława przez rycerzy w Kijowie. — Powrót i zemsta. — Tolerowanie buntu. — Zamieszka w kraju. — Wystąpienie biskupa Stanisława. — Jego charakter. — Spór z królem, zakończony zabójstwem biskupa w r. 1079. — Ustąpienie Bolesława z kraju i podania o dalszym losie. — Pogląd na jego panowanie i rozmaite tegoż przedstawnienia. — Znaczenie opozycyi biskupa Szczepanowskiego.

Sprawa zabójstwa biskupa krakowskiego, Stanisława Szczepanowskiego, od kilku wieków patrona Polski, jest niedarmo tak głośną i ważną, jakby się tego z pozorów ledwo spodziewać można. Stoi ona bowiem w związ-

ku ze sprawami największej wagi, z takimi, które tyczyły się ważnego przeobrażenia ówczesnych stosunków europejskich. Chcąc ją przeto należycie zrozumieć, trzeba przypomnieć sobie owe stosunki i łączący je z dziejami biskupa Stanisława węzeł.

Otóż były dwie takie ważne sprawy, które także w całym polskim świecie żywy znajdowały odgłos. Jedną z nich była reforma kościelna, drugą polityczno społeczną reforma państwowa, skutkiem której podnosiła się władza i powaga pojedynczych możnych ludzi na niekorzyść samowładztwa xiążąt panujących.

Jak z historyi powszechnej wiadomo podjął reformę kościelną papież Grzegorz VII, słusznie zwany Wielkim. Własną pracą i zasługami ze stanu najniższego wzniósłszy się do najwyższej w kościele godności, oburzony nadużyciami i moralnym upadkiem organów władzy duchownej, pełen niezłomnej energii i siły charakteru, podjął on śmiało walkę, której szereg jego poprzedników sprostać nie umiał. Grzegorzowi VII chodziło głównie o dwie rzeczy: najpierw o moralne podniesienie duchowieństwa, powtóre o wyzwolenie jego i kościoła z pod wpływu władzy świeckiej, mianowicie cesarstwa. Zaprzeczyć się nie da, że duchowieństwo ówczesne potrzebowało podniesienia moralnego, że środki przez Grzegorza przedsiębrane, jak surowy zakaz żenienia się xięży, kupowania godności duchownych itp. był bardzo na czasie. Równie zaprzeczyć nie można, że uwolnienie duchowieństwa od wpływu i zależności cesarzom było bardzo potrzebnem. Ze względu, iż do biskupstw przywiązane były duże posiadłości i niemała władza, cesarze przy samowolnem tychże obsadzaniu mieli wzgląd jedynie na wierność i przywiązanie do

tronu kandydatów, a nie troszczyli się wcale o ich uzdolnienie moralne do piastowania takich godności. Ztąd poszło że wielka ilość siedzib biskupich najnieodpowiedniej bywała obsadzana, że symonia stała się powszechnym obyczajem, że kościół rzeczywiście znajdował się w upadku.

Cesarze, mianowicie Henryk IV, mający we wpływie na duchowieństwo walny środek polityczny, o reformach służyć nawet nie chcieli. Znany jest przebieg tej walki jaka rozgorzała między Grzegorzem VII a Henrykiem IV, znane są rezultata tej walki. Otóż przyjrzyjmy się, jaki ona wpływ wywarła na stosunki polskie, i jak cały świat ogarniając, w Polsce również prowadzoną była.

Reformy zamierzone przez Grzegorza VII musiały dotknąć nie tylko cesarstwo, ale wszystkie narody i kraje chrześcijańskie, wszystkich książąt chrześcijańskich, a więc i naszego Bolesława. Zdawałoby się, że zagrożony ukróceniem swej władzy, pójdzie Bolesław torem innych książąt tj. stanie w opozycji przeciw zamiarom papieża. Tymczasem stało się inaczej. Bez porównania więcej nad zwierzchnią powagę dalekiego Rzymu dokuczało Polsce i polskim książętom sąsiednie cesarstwo ze swojemi uroszczeniami. Wiele razy przeto zanosilo się na walkę stolicy rzymskiej z cesarstwem, papieże znajdowali zawsze naturalnych sprzymierzeńców w książętach polskich, którzy upokorzenie cesarstwa, uwolnienie się od jego uroszczeń, gotowi byli okupić najdonioślejszemi względem papieżstwa ofiarami.

Obecnie stanął Bolesław stanowczo po stronie Grzegorza VII, i właśnie wówczas, kiedy Henryk IV okryty klątwą, musiał się upokorzyć w Canossie, Bolesław za pozwoleniem papieżkiem przywdział koronę królewską.

W tym więc względzie sprawa reformy kościelnej w pomysłny dla Polski i Bolesława rozwiązywała się sposób. Lecz na tem nie koniec. Sprawa tej reformy miała dalsze jeszcze doniosłe skutki. Ukrócenie władzy monarszej w jednym względzie, pociągało za sobą jej upośledzenie także w obec innych uroszczeń. I papież tego pragnąć musieli, i naturalny bieg rzeczy wskazywał, że monarchowie, ukróceni w swej władzy w obec duchowieństwa, utracą zarazem na powadze w obec swoich innych, zwłaszcza przemożnych poddanych; że taksamo jak biskupi niezechcą im nadal bezwarunkowo podlegać także inni świeccy dostojnicy, że ostatecznie podniesie się znaczenie i powaga pojedynczych możnych i znakomitych ludzi.

Tak też było rzeczywiście. Jak gdzieindzie tak i w Polsce, za popędem przez reformę kościelną danym, podniosło się znaczenie jednostek, które dawniej w obec nieograniczonej władzy panującego nawet cienia samostności nie miały. Dlatego też uważa słusznie Szujski, że to podniesienie się jednostek do tego stopnia, że stanowczych wypadków stają się powodem, zaczyna się właśnie przy końcu panowania Bolesława Śmiałego i nawiązuje się do sprawy reformy kościelnej.

Pośrednio wypłynęło z niej owe przeobrażenie stosunków społecznych i politycznych, o którym wyżej wspomniano. A przedstawivszy sobie tło całego dramatu, możemy teraz przypatrzeć się bliżej samemu obrazowi historycznemu, o który głównie chodzi.

Niestety brakuje nam i tutaj ściśle prawdziwych szczegółów i dat historycznych. Źródła nieliczne zamęczone są po największej części umyślnem przekręcaniem. Niemamy więc przedstawienia tak wiarygodnego, żebyś-

my mu w zupełności zaufać mogli; i opierać się musimy jedynie na pojedynczych wiarogodnych wzmiankach.

Zgodnie opowiadają kroniki, że w czasie ostatniej wyprawy Śmiałego do Kijowa wybuchł bunt poddanych. Lud prosty pozajmował grody rycerskie, pohańbił córki i żony, a niektóre z nich dobrowolnie nawet na śluby z poddanymi pozwoliły. Wieść o tem doszła rycerzy, bawiących z Bolesławem w Kijowie. Oczywiście zrywali się do powrotu, a gdy król zwlekał, opuścili go tajemnie i wrócili do kraju.

Był to naturalny skutek tego ustawicznego wojowania za granicami bez wyraźnego celu i bez względu na potrzeby kraju. Król jak zwykły gospodarz, a nawet daleko więcej jeszcze powinien pilnować domu, i pamiętać na to, że dłuższa nieobecność musi wywołać nieporządki, którym potem trudno zaradzić. Bunt ten pomścił na Bolesławie nieopatrzność i lekkomyślność, z jaką obowiązki względem kraju i narodu poświęcał próżnej sławie orężnej.

Bolesław opuszczony, wrócił wreszcie do kraju, a gwałtowny i namiętny z usposobienia, zaczął się mścić srodze na zbiegach. Nie myślał on bynajmniej uwzględnić ich położenia. Nie uznawał, że mężowie i ojcowie mogli poczuć się nawet do obowiązku wrócenia do domu wówczas, gdy ten dom w największym znalazł się niebezpieczeństwie. Przeciwnie, opuszczenie obozu swego w Kijowie uważał za największą zbrodnię, przy której bladło znaczenie wszelkich buntów domowych. Dlatego karając najsurowiej zbiegłych rycerzy, uniósł się Bolesław w namiętności do tego stopnia, że nietylko folgował zbuntowanym poddanym, ale nawet po ich stanął stronie.

Powstał ztąd oczywiście jeszcze większy zamęt i

nieład. Kraj, długoletnimi wojnami króla i niedokładaniem się jego do utrwalenia dobrej administracyi zamącony, powstaniem ludu i zemstą rycerstwa zawichrzony, rozgorzał teraz największym nieładem w skutek niewłaściwego postępowania króla, który obecnością, władzą i sądem swym nie umiał uśmierzyć waśni, lecz namiętnem i stronniczem prześladowaniem jednych, dawał zachętę do tworzenia coraz większej zamieszki wszystkim. Albowiem — powiada kronikarz o Bolesławie — „i on sam nie był lepszym od drugich, duchowne i rycerskie majątki najeżdżał i łupił, ciemiężył biednych, sądził niesprawiedliwie i niecnej oddawał się rozpuście“.

Wtenczas dopiero podniósł głos biskup krakowski Stanisław Szczepanowski. Jeżeli świętego biskupa spotykały nieraz zarzuty z powodu jego dążności politycznych, to wszystkie świadectwa zgadzają się i stwierdzają jednomyślnie, że jako człowiek odznaczał się wieloma prawdziwemi, osobistem i cnotami. Był bowiem zacnym i sprawiedliwym, i miał prawdziwie apostołską odwagę, którą tylko głębokie daje przekonanie. Temi cnotami wyszczególniał się on między społecznymi, górował nad nimi, czego i to wreszcie dowodem, że jakkolwiek wszyscy czuli niewłaściwe postępowanie króla, on jeden tylko miał odwagę powiedzieć mu to wyraźnie.

Bolesław Śmiały, gwałtowny, nieznający nigdy oporu, przyzwyczajony do bezwarunkowego posłuszeństwa, wyniosły i żelaznej woli, mógł być strasznym każdemu, kto poprzek jego życzeniu stanąć się ośmielił. Otóż najwięksi dostojnicy kraju, jak arcybiskup gnieźnieński i inni nie odważyli się na taki krok. Jeden tylko biskup krakowski z początku łagodnie, później surowiej napominał króla, żądał rozwagi i sumiennosci w wypeł-

nianiu sądownictwa, żądał poniechania krwawych zemst i zagroził wreszcie królowi klątwą.

Król widział w tem uchybienie swej powadze, widział dążność ówczesnego duchowieństwa do wyniesienia się nad władzę królewską, jak papież Grzegorz VII dążył do wzniesienia się nad cesarstwo. Zapewne było w tem nieco słuszności i zapewne duch Grzegorza VII ożywiał także biskupa Szczepanowskiego. Ale biskup miał o tyle więcej słuszności, że stawał istotnie po stronie krzywdzonych, że żądał sprawiedliwości.

Na groźbę klątwy, odpowiedział król groźbą śmierci. Mężny biskup nie uląkł się, lecz cisnął klątwę na króla; na to król zabił biskupa. Stało się to w kościele św. Michała na Skałce pod Krakowem, dnia 8 maja 1079 r.

Ten nowy czyn gwałtu wywołał powszechne oburzenie i powszechny opór, które zmusiły Bolesława Śmiałego do ustąpienia z kraju. Jakie były dalsze jego losy — niewiadomo. Liczne podania w najróżnorodniejszy opowiadają je sposób. Z początku udał się do króla węgierskiego Władysława. Wedle jednych miał tamże zginąć, według innych rozpoczął pokutę, odbył pielgrzymkę do Rzymu i zakończył życie w karyntyjskim klasztorze w Ossyachu.

Prawdy dociec dziś niepodobna. Jedno tylko jest pewnem, że ten król, który tak świetne rościł nadzieje, który tak głośno rozślawił się po świecie, który przez czas dłuższy był ulubieńcem narodu, przez tenże naród wygnany, zginął marnie na tułactwie. Cały urok i blask jego sławy i zwycięstw rozwiał się bez żadnej dla narodu korzyści. Owszem, te zamieszki i niepokoje, które głównie w wyprawach Bolesława Śmiałego zaczer-

pnęły swój początek, strawiły niebawem organizacyjną pracę Kazimierza Odnowiciela.

Charakter Bolesława Śmiałego, powiada słusznie jeden z największych naszych dziejopisarzy, przypominając Bolesława Chrobrego, w najgłówniejszych względach nie umiał mu dorównać. Świadczy o tem najdobitniej rezultat jego dziejów i jego los własny. Ten ostatni nie można zwać inaczej, jak tylko upadkiem; a upadkiem jest przecież i to, że wbrew własnej woli i dążności, skutkiem przedsięwziętych właśnie kroków represyjnych, popchnął Bolesław Śmiały naród na drogę reform polityczno-społecznych, przed którymi chciał go powstrzymać. Zabójstwo biskupa krakowskiego było hasłem podniesienia się opozycji narodu przeciw samowładztwu panującego, było rzeczywistym, bezpośrednim tego podniesienia się powodem.

Cała ta sprawa jednakowoż bywa najrozmaiciej dzisiaj przedstawiana. Szczególniej dwa kierunki wręcz przeciwne uderzają na siebie. Jeden usiłuje potępić bezwarunkowo Bolesława, drugi uniewinnić go zupełnie. Pierwszy przedstawia go z gruntu nikezemnym, drugi wielkim jak Bolesław Chrobry, karzącym biskupa śmiercią za zdradę. Otóż i jedno i drugie przedstawienie jest przesadnem i nieprawdziwem. Mimo wad różnych, szczególniej mimo wady lekkomyślności, nie był Bolesław ani niedołącznym, ani nikezemnikiem, o czem, dobitnie świadczy większa połowa jego panowania. Że nie był wielkim jak Chrobry, świadczy druga połowa i koniec jego panowania; a zdrady biskupa Stanisława nikt dotąd rzeczywiście udowodnić nie mógł.

Wreszcie sprawa stoi jasno. Szczegóły historyczne udowadniają, że w sporze biskupa z królem nie chodziło głównie o żadną zdradę, lecz o sprawiedliwość; że król popełniał gwałty i że biskup wzywał go słusznie do zaniechania takowych; wreszcie że na tem stanowisku trwali oba do końca, bo biskup oddał życie stojąc w obronie krzywdzonych, a król chcąc sobie zapewnić wolność bezwzględnego postępowania, odebrał mu to życie.

Sądząc przeto ten fakt, słuszniej iść za kilkunastokrotnym głosem całego narodu, niż za świeżymi pomysłami ludzi dzisiejszych, którzy głównie na podstawie osobistych przypuszczeń wyrok wydają. Naród nasz bowiem czei nie darmo od kilku wieków pamięć biskupa Stanisława jako patrona, czei go więcej nad wszystkich innych świętych. Cześć ta jest symbolem uczuć narodu, które najpiękniejszy wyraz w całej naszej znalazły przeszłości. Biskup Stanisław oddał życie w obronie zasady, że pierwszym obowiązkiem króla jest sprawiedliwość względem poddanych, że panującym nie wolno kierować się samowolą, że skoro tej zasady nie uznają, naród jest mocen wypowiedzieć im posłuszeństwo. Ta zasada stała się przewodnią myślą całej naszej historyi — a biskup Stanisław, który ją pierwszy w życie wcielił, stał się słusznie ukochanym patronem całego narodu.

ROZDZIAŁ IX.

Władysław Herman. — Zrzeczenie się przez niego godności królewskiej. — Zajęcie Krakowa przez Węgrów. — Przyjście na świat Bolesława Krzywoustego. — Powtórne małżeństwo Władysława z Judytą Niemką, za pośrednictwem biskupa Ottona. — Mieczysław syn Bolesława Śmiałego. — Wojny pomorskie. — Powody. — Wojna z r. 1091. — Wyprawy z r. 1093. — Zwycięstwo pod Drdzeniem. — Oblężenie Nakła. — Wojewoda Sieciech. — Zbigniewa ucieczka z klasztoru i zajęcie Wrocławia. — Pojednanie Władysława z synem Zbigniewem. — Nowa wojna i uwięzienie Zbigniewa r. 1096. — Wojna z Brzetysławem czeskim. — Zjazd w Gnieźnie 1097. — Pojednanie ze Zbigniewem i podział kraju między obu synów. — Wicherzenia Sieciecha. — Nowy spór ze synami. — Ugody pod Żarnowcem i pod Płockiem r. 1097. — Stosunki z Rusią. — Zjazd książąt ruskich w Lubiczu r. 1097. — Okrócienstwo względem Wasylka Trembowelskiego. — Spór między Dawidem i Świętopełkiem. — Śmierć Władysława Hermana w r. 1102.

Po ustąpieniu Bolesława Śmiałego z Polski objął wkrótce rządy brat jego Władysław Herman. Z usposobienia i charakteru był on zupełnie różnym od swego poprzednika. Spokojny, miękki, skłonny do ulegania wpływom silniejszym, poszedł Władysław Herman także wręcz przeciwną od brata swego drogą. O wojnach za granicami kraju nie pomyślał nawet, a o utrzymanie samowładzy xiążęcej wcale się nie kusił; o to mniejsza wreszcie, lecz smutniejszem było to, że dobrowolnie zrezygnował z dostojenstwa, o które poprzednicy tak gorąco dobijali się, tj. z korony królewskiej. Ile ze wszystkiego widać, zrzekł się jej Władysław dobrowolnie. Niektórzy kronikarze przypisują to wprawdzie głębokiej religijności xięcia, który nie mógł przenieść na sobie, aby włożyć na głowę koronę, świeżo krwią zbroczoną. W każdym razie wypadek ten stał

się dla przyszłości kraju bardzo niepomyślnym. Podówczas była bowiem korona żywym łącznikiem całości kraju, przyozdobiony nią książę posiadał zawsze bez porównania większą powagę od niekoronowanego, i widocznym jest, że brak ukoronowanej głowy przyczynił się wiele do późniejszego rozbicia kraju. Wreszcie Niemcy i inni sąsiedzi, przyzwyczaili się już, mimo niechęci, do widoku koronowanych książąt polskich, więc odzwyczajając ich od tego nie mogło być w żaden sposób krokiem politycznym.

Unikając wszelkich sporów z sąsiadami, żył Władysław w ciągu lat pierwszych dość spokojnie. Burza wewnętrzna, wywołana przez Bolesława Śmiałego, przycichła, skoro za Władysławem oświadczyło się duchowieństwo i możni kraju. Wprawdzie pozostała wiadomość o napadzie Węgrów i zajęciu Krakowa, wedle domniemania niektórych pisarzy pod dowództwem samego Bolesława Śmiałego. Wiadomość ta jednak jest niezupełnie wiarogodną, a jeżeli nawet Węgrzy zajęli byli Kraków, to chyba na bardzo krótki przeciąg czasu.

Inna za to troska gniotła Władysława. Ożeniony z córką księcia czeskiego Wratysława, nie mógł doczekać się potomstwa. Kroniki opowiadają, że dopiero udawszy się o orędownictwo do grobu św. Idziego we Francyi, doczekał się Władysław Herman syna Bolesława Krzywoustego, lecz utracił za to niebawem żonę Judytę. Bawił wówczas na dworze polskim biskup bamberski Otto, później ogłoszony świętym, człowiek wielkiej pobożności i nauki. Chcąc utwierdzić dobre porozumienie między księciem polskim a cesarstwem, powziął Otto zamiar wyswatania Władysława z siostrą cesarza niemieckiego Henryka IV, także Judytą, wdową

po węgierskim królu Salomonie. Plan doszedł do skutku; cesarz przystał na niego chętnie ze względu, że „to małżeństwo ściśle oba narody połączy,” a Władysław z uwagi, że go to ze strony Niemców zabezpieczy. Biskup Otto dopiął tym sposobem głównego swego zamiaru, to jest utrwalenia stosunku przyjaznego między obu narodami tak, aby można było łatwo nakłonić Polskę do apostolskich wypraw na Pomorze, któremi zawsze bardzo gorąco się zajmował.

Około tegoż czasu wrócił do Polski syn Bolesława Śmiałego, Mieczysław, dotąd na Węgrzech u króla Władysława przebywający. O jego powrocie i przyjęciu przez Władysława Hermana pełno także sprzecznych wieści; jedno jest pewnem, że za zgodą stryja objął jakąś dzielnicę, zdaje się ruskie grody i ożenił się z Eleonorą, córką xięcia kijowskiego. Ale już w rok później, tj. w 1088 umarł, ile się zdaje, otruty z wielkim żalem ludu, który go szczerze płakał na pogrzebie.

W trzy lata później Władysław choć niewojenny, rozpoczął zaciętą i krwawą walkę z Pomorzanami. Kraj ten położony na północy Polski między Odrą, Wisłą, Bałtykiem i Notecią, wojowali już poprzednio królowie polscy, mianowicie Bolesław Chrobry, Mieczysław drugi, Kazimierz i Bolesław Śmiały. Zamieszkujący go naród pogański stawiał zawsze opór dzielny, głównie z nienawiści do chrześcijaństwa, które mu narzucić chciano. Do podjęcia wojny terażniejszej, która przez długie ciągnęła się lata i skończyła zupełnem wcieleniem Pomorza do Polski, dwa były powody. Najpierw gorliwość apostolska, popierana i możnaby rzec obudzona przez biskupa Ottona; powtóre odmówienie

daniny, którą Pomorzanie zdawna płacili, a nawet częste napady ich na ziemię polskie.

W roku 1091 podjął Władysław Herman wielką wyprawę. Na dniu 15 sierpnia odnieśli Polacy walne zwycięstwo, które im otworzyło wrota do kraju. Zajął go aż do brzegów morskich, warownie i miejsca obronniejsze osadzono załogami polskimi. Władysław sądząc, że jeszcze nie dość silnie ubezpieczył się przed powstaniem, kazał popalić wszystkie twierdze i miasta. Zdaje się tymczasem, że to właśnie nowy wywołało opór. Już bowiem na wiosnę roku 1093 musiał Władysław nową podjąć wyprawę, aby pomścić się wymordowania i wypędzenia pozostawionych załóg. Wyprawa była pomyślna, zrobiono znaczne zdobycze i wracano do domu. Pod Drdzeniem nad Notecią dogoniły Polaków hufce pomorskie. W samą niedzielę palmową przyszło do gorącej rozprawy. Polacy zwyciężyli wprawdzie, lecz ponieśli tak dotkliwe straty, że nie mogli ścigać nieprzyjaciół.

Podjęto natomiast trzecią wyprawę w tymże samym jeszcze roku. Król zaczął oblegać Nakło nad Notecią. Załoga broniła się walecznie, a kiedy nadciągnęły jej w nocy posiłki, wypadła i poniszczyła maszyny oblężnicze. Ostatecznie musieli Polacy ustąpić bez skutku, zwłaszcza że im głód doskwierać zaczął.

Niebawem zajęły Władysława inne ważne sprawy. Miał on ulubieńca, nazwiskiem Sieciech a herbu Topór, który piastował godność wojewody, według Gallusa nazywany po łacinie *princeps militiae* albo *palatinus comes*. Był to człowiek znakomitego rodu, bardzo wykształcony, rozumny i sprytny. Miał także wielki wpływ nad królem i nad królową, skutkiem czego ogromną posia-

dał władzę. Ale że był bardzo chciwym, opowiadają kroniki, więc używał tej władzy jedynie na swoją korzyść, nie bacząc wcale na dobro publiczne, uciskał ludzi, wypędzał z kraju nieprzychylnych sobie i liczne popełniał gwałty. Wielu uchodziło przed nim dobrowolnie i przemyśliwało na tułactwie o zemście, bo Władysław tak był słabym dla Sieciecha, że sprawiedliwości trudno było doprosić się u niego.

Miał Władysław Herman także drugiego syna Zbigniewa, starszego od Bolesława ale nieślubnego. Przenaczył go ojciec do stanu duchownego i wysłał do jednego z klasztorów na Szlązku. Zbigniew jednak nie był rad temu powołaniu. Otóż bawiący w Czechach wygnańcy polscy, za namową xięcia czeskiego wykradli Zbigniewa z klasztoru i podstąpili z nim pod Wrocław, który zostawał pod władzą kasztelana Magnusa. Wezwano go do wpuszczenia Zbigniewa. Magnus wahał się z początku, ale sam niechętny Sieciechowi, wpuścił wreszcie wygnańców ze Zbigniewem. Na wiadomość o tem wezwał Władysław Wrocławian do posłuszeństwa, zarzucając im, że spiskują z Czechami. Odpowiedziano mu na to, że o spiskach nic nie wiedzą, że są posłuszni królowi, lecz Sieciecha słuchać nie chcą, i że nie popełnili żadnej zdrady, bo wpuścili syna królewskiego i swych ziomków a nie wrogów. Władysław zrywał się wprawdzie do wojny, żądał nawet pomocy od xięcia czeskiego i króla węgierskiego, ale gdy ci odmówili i gdy widocznie sami jego poddani, oburzeni na Sieciecha, nie wielką mieli ochotę wojować Wrocławian, dał pokój, uznał Zbigniewa za syna i wydzielił mu dzielnicę, zdaje się Szlązk.

Nie mógł tego przenieść Sieciech. Przeciągnawszy różnemi sposobami część stronników Zbigniewa na swoją stronę, wpadł z wojskiem do Szlązka i pozajmował różne fortece. Zbigniew nie czując się bezpiecznym, uszedł do Wielkopolski, zebrał wojsko, otrzymał prawdopodobnie posiłki nawet od Pomorzan, jednakowoż w bitwie walnej rozgromiony, poddał się ojcu i został oddany pod straż Sieciechowi. Działo się to w r. 1096.

Około tego czasu miał Władysław Herman wojnę z Brzetysławem czeskim. Jaki był właściwy jej powód i przebieg, niewiadomo z pewnością. Według niektórych pisarzy chodziło o zaległą opłatę roczną, do której miał być xiążę polski obowiązany Czechom z czasów dawniejszych za zwrot Szlązka. Pewnem jest tylko, że Brzetysław najechał Szlązk i spustoszył go, że jednak później zawarto pokój, który trwał czas dłuższy. Także podjęto w owej porze ze strony Pomorzan napad nowy, który jednak szczęśliwie przez Polaków odpartym został.

W rok po uwięzieniu Zbigniewa był zjazd duchownych i szlachty w Gnieźnie, z powodu poświęcenia kościoła katedralnego. Zdaje się że powszechna przeciw Sieciechowi niechęć spowodowała króla do pojednania się z synem i ukrócenia samowładzy ulubieńca. Wkrótce bowiem potem rozdzielił Władysław królestwo między obu synów. Zbigniew miał otrzymać Wielkopolskę i Mazowsze, Bolesław Szlązk, Krakowskie i Sandomirskie, sobie zaś pozostawił Władysław główne miasta, *sedes regni principales*, jak powiada Gallus. Kiedy go zapytano, który z synów ma po jego śmierci mieć pierwszeństwo w kraju, odpowiedział: „Sprawie-

dliwszemu i dzielniejszemu w obronie kraju bądźcie wszyscy posłuszni. Gdyby obaj nie byli dzielni, lub gdyby spór między nimi wybuchł, wówczas ten ma utracić władzę i dziedzictwo, który na ojezyznę wrogów naprowadzić byłby gotów“.

Który z synów będzie dzielniejszym, łatwo było już wówczas przewidzieć. Młodziutki Bolesław słynął bowiem z nieporównanej odwagi. Jeszcze dzieckiem będąc, zaprawiał się do dzieł rycerskich, w latach młodzięcych walczył niejednokrotnie z wrogami, mianowicie z Pomorzanami, o czym z zapałem rozpisują się kroniki. Był także ulubieńcem ojca i postrachem Sieciecha, który w szczególniejszej miał go nienawiści. Dokonany podział kraju między synów był mu oczywiście bardzo nie na rękę, więc starał się popsuć to dzieło zgody między ojcem i synami. Młodzi xiążęta otrzymali wprawdzie dzielnice, ale wpływ pewien zwierzchni zostawił sobie Władysław na czas swego życia. Władysławem zaś rządził po dawnemu Sieciech, i obsadzał twierdze swymi stronnikami, pobudzając ich do nieposłuszeństwa przeciw xiążętom. Otoczeni nieprzyjaciołmi, zawarli bracia ściśle między sobą przymierze, obowiązujące ich pod przysięgą do wzajemnej w razie potrzeby pomocy.

Zdarzyła się takowa niebawem. Sieciech, mierząc głównie przeciw Bolesławowi, przesłał mu w imieniu ojca zdradziecką wiadomość, że Czesi gotują się do napadu i polecił wyruszyć przeciwko nim z hufcami, zostającymi pod dowództwem swoich stronników. W drodze już spostrzegł się Bolesław na zasadzce, wpadł do Wrocławia, uczynił publiczną przed ludem żałobę na Sieciecha, i wezwał na pomoc Zbigniewa. Ten przy-

był, a będąc wymowny i uczony umiał tak silnie przekonać wszystkich o niecnocie Sieciecha, że lud i rycerstwo wezwali obu synów do oporu przeciw ojcu, czyli właściwie przeciw rządzącemu nim Sieciechowi. Władysław Herman bawił na Mazowszu. Wyprawiono się tamże i spotkano z wojskiem ojcowskim pod Żarnowcem. Tym razem jednak przyszło bez bitwy do zgody. Władysław oddalił Sieciecha, przyrzekł nie powoływać go więcej do swego boku, poczem złączywszy się z synami, ruszył z nimi razem oblegać ulubieńca w grodzie Sieciechowo. Tymczasem umknął pewnej nocy z obozu synów i przeszedł do Sieciecha. Synowie rzucili się najpierw do opanowania kraju, poczem oblegli ojca i Sieciecha w Płocku. Arcybiskup gnieźnieński Marcin zapośredniczył znowu pokój; Władysław Herman zaprzysiągł dawniejsze warunki. Wprawdzie złamał jeszcze po raz drugie słowo, ale wreszcie został Sieciech wygnany z kraju i niemógł już nigdy odzyskać dawnego wpływu ani stanowiska. Odtąd, to jest od r. 1097 żył stary książę w zgodzie z synami aż do zgonu.

Odtąd wreszcie datuje się rzeczywiście panowanie Bolesława Krzywoustego. Mimo zwierzchniej godności książęcej starego ojca, rządził on widocznie samodzielnie, mianowicie prowadził wojny i zastępował w ogóle kraj na zewnątrz. Wojny prowadzono głównie z Rusią, która w coraz większy wpadała zamęt. Po śmierci Izasława i jego braci, potomkowie ich osiadłszy na pojedynczych dzielnicach, prowadzili ustawiczne między sobą spory, łącząc się chyba w celu najazdu pogranicznych ziem polskich. Grody czerwieńskie popadły znowu w ręce Rusi i podzielone zostały w kilka dzielnic.

Wieczne te swary xiążąt waregskich powodowały znowu niezliczone dla kraju klęski. Były silniejszy nieprzyjaciół, jak np. Pieczyngi, napadał i łupieżył okropnie, bo najczęściej łączyli się z nim jeszcze niektórzy z xiążąt. Wreszcie spostrzeżono się, że te spory i niesnaski wszystkim szkodzą, i zamierzono uczynić ład. W tym celu zjechali się najznaczejści xiążęta w r. 1097 w Lubeczu w celu wzajemnego porozumienia. Był tam Świętopełk kijowski, Włodzimierz xiąże perejasławski, Dawid włodzimirski, Wołodar przemyski, Wasylko trembowelski, i inni. Podzieliwszy się dzielnicami „całowali krzyż na to: jeśli kto będzie przeciw komu, to przeciw niemu będziem my wszyscy i krzyż czestny“. Ile jednak znaczyła przysięga u takich czestnych potomków waregskich, dowiedli oni natychmiast. Jeszcze nim się rozjechali, zapragnął Dawid Trembowli Wasylkowej i nakłonił Świętopełka do osłepienia Wasylka. Zwabili go więc do siebie na wieczerzę, a kiedy przyszedł — opowiada Nestor — „zakuli go w kajdany podwójne i straż mu przystawili“. Wywieziony potem do Dźwinogrodu, siedział w małej izdebce. „I ujrzał Torczyzna ostrzającego nóż, a dorozumiawszy się, że go chcą osłepić, wołał do Boga z wielkim płaczem i jękiem. I oto weszli słudzy Świętopełka i Dawida i poczęli rozścielać kobierce, a rozścieliwszy chwycili Wasylka, chcąc go obalić. I krzepko dużał się z nimi, aż weszli drudzy, obalili go i związali, a zdjawszy deskę z pieca, położyli mu na piersi. I siedli po obu końcach i udzierzyć go niemogli. I przystąpili inni, i zdjęli drugą deskę z pieca i siedli i przycisnęli go tak silnie, że aż piersi trzeszczały. I przystąpił owczarz Świętopełków trzymając nóż i chcąc w

oko uderzyć, i chybił oko i przeciął mu twarz. A potem wraził mu nóż w oko i wyjął źrenicę, a potem w drugie oko i wyjął drugą źrenicę. I wzięwszy go z kobiercem włożyli na wóz jako martwego i powieźli do Włodzimierza. A minąwszy most stanęli z nim na targowicy i zwlekli zeń koszulę, bowiem była skrwa-wiona i dali popadi wyprać; popadia zaś wyprawszy włożyła na niego, podczas gdy oni obiadowali. I poczęła płakać popadia widząc go martwym. Ocucił go płacz jej i rzekł: gdzie jestem? Rzekli mu: w gro-dzie Wozdwiżeni. I prosił wody, oni zaś mu dali. Pomacawszy koszulę zawołał: czemuście zdjęli ją ze mnie? niechbym umarł i stanął przed Bogiem w tej krwawej koszuli“.

Przykład ten maluje wymownie dzikość xiąząt ruskich, z którą nie może wytrzymać porównania żaden ujemny wypadek z dziejów polskich xiąząt. Jak-żeż ci xiążęta ruscy, którzy w taki sposób względem siebie samych postępowali, musieli postępować względem poddanych i obcych?

Obaj oprawcy Wasylkowi, Dawid i Świętopełk poróżnili się wkrótce i szukali pomocy u Władysława Hermana. Tylko Świętopełkowi udzielono jej, co od-wdzięczając napadli Rusini w dwa lata później, r. 1101, w spółce z Pieczyngami Polskę i zagnali się aż po Wisłę. Prócz tego musiał się Bolesław co chwila oga-niać pomniejszym najazdom ruskim.

Główna jednak epoka jego działania zaczęła się dopiero po śmierci ojca. Umarł Władysław Herman w r. 1102, czego jakby oczekując Zbigniew, rozpoczął nieszczęsne z bratem zatargi, które wprawdzie nie do-

równały dzikim sporom xiążąt ruskich, ale w każdym razie wiele niekorzyści przyniosły krajowi.

ROZDZIAŁ X.

Spór między Zbigniewem a Bolesławem Krzywoustym. — Powody tegoż i charakter obu braci. — Wojna pomorska r. 1102. — Wojna z Rusią i małżeństwo ze Zbiśławą. — Zbigniew sprowadza Czechów. — Wojna pomorska r. 1105. — Stosunki z Węgrami. — Nowe zdrady Zbigniewa. — Usiłowania Bolesława aby się z nim pogodzić. — Upokorzenie Zbigniewa i hołd. — Dalsze wyprawy na Pomorze. — Zwycięztwo pod Nakłem r. 1109. — Stosunki z cesarstwem. — Zbigniew naprowadza Henryka V na Polskę r. 1109. — Oblężenie Głogowa. — Zwycięztwo na „Psiem polu“. — Stosunki z Czechami i wojny. — Pokój z Władysławem czeskim i potwierdzenie tegoż w r. 1115. — Zgoda ze Zbigniewem. — Powrót jego do kraju i niewłaściwe postępowanie. — Bolesław rozkazuje uwięzić go i oslepić w r. 1111. — Zbigniew umiera. — Bolesław trapiiony wyrzutami sumienia odprawia pokutę, pielgrzymuje do miejsc świętych.

Bezpośrednio niemal po śmierci Władysława Hermana wybuchł spór między oboma pozostałymi jego synami. Powodem był rzeczywiście tylko Zbigniew. Jako starszy, czuł on się z wielu względów upośledzonym wobec brata, który otrzymał przy podziale większą i ważniejszą dzielnicę, mimo bardzo młodych lat zjednał sobie niepospolitą sławę rycerską, posiadał wreszcie przywiązanie całego narodu. Zbigniew zazdrościł mu tego przywiązania i talentów, a bez miary ambitny, przedsięwziął w ten sposób zadość uczynić uczuciu zazdrości, że stawiając bratu przeszkody, doprowadzi go do upadku i sam na jego wzniesie się gruzach. Był bowiem Zbigniew charakteru bardzo ujemnego: fałszywy i tchórz, okrótnik i zdrajca. Nie przebierając w żadnych środkach do dopięcia celu

zmierzających, z całego życia swego uczynił pasmo niegodziwych zdrad, które pamięć jego wieczną napiętnowały hańbą.

Jeszcze niegodziwszym okazuje się charakter jego w porównaniu z Bolesławem Krzywoustym, który przeciwnie do najpiękniejszych postaci naszej przeszłości należy. Przy śmierci ojca licząc zaledwie lat 17, rozpoczął panowanie wstępem tak świetnym, jakiego słuszenie najwięksi królowie mogliby mu pozazdrościć. Głównym celem jego dążności było zdobycie Pomorza, a to zarówno dla zaokrąglenia granic królestwa, jak dla zjednania chrześcijaństwu nowego narodu. Taki też charakter zdobywezy i apostołski odznacza wszystkie jego wyprawy pomorskie.

Pierwszą w tym nowym szeregu podjął on, ile się zdaje w roku śmierci ojca, t. j. 1102. Z doborowym oddziałem pomknął się w głąb kraju aż pod miasto Białogród, mimo braku machin oblężniczych zdobył je szturmem, zburzył i wrócił do domu z bogatą zdobyczą. Zaraz w roku następnym z nieznanych bliżej powodów podjął wyprawę na Ruś, zmusił Świętopełka do proszenia o pokój, a chcąc się z tej strony nadal ubezpieczyć, pojął za małżonkę więźniczkę kijowską Zbisławę.

Zbigniew tymczasem knuł spiski z wrogami, zawierał ścisłe przymierze z Pomorzanami, Czechami i Morawianami. W ciągu uroczystości weselnych Bolesława wpadli za podurządzeniem Zbigniewa Czesi na Szląsk i spustoszyli okolice Wrocławia. Xiążę czeski Borzywoj w połączeniu z morawskim Świętopełkiem stanął obozem koło Opawy, gotów do walki. Bolesław wysłał do niego swego wojewodę Skarbimierza,

bardzo zgrabnego dyplomatę. Temu udało się przekupić Czecha, który za zapłatą 1,000 grzywien srebra wrócił do domu, a Bolesław z całą potęgą uderzył teraz na Morawią. Spustoszył ją Bolesław i w tym roku tj. 1104 i w następnym, poczem zwrócił się znowu na Pomorze.

Wyprawa wyruszyła z Głogowa. Dniem i nocą spiesząc przez niedostępne puszcze, przedarł się Bolesław w okolice Kołobrzegu. Wysłuchawszy mszy św. przeszedł wpław rzekę i niespodzianie napadł miasto. Zdobyto je prócz twierdzy, spalono przedmieścia i z ogromną zdobyczą wrócono do domu. Miało się to stać w r. 1105. a w następnych podjął wojewoda Skarbimierz dwie nowe wyprawy, równie pomyslnym skutkiem i zdobyciem twierdzy Bytom uwieńczone.

Bolesław tymczasem zajęty był w innej stronie. Brat króla węgierskiego Kolomana, Almus, spokrewniony przez żonę z naszym Bolesławem. schronił się właśnie do niego poróżniwszy się z Kolomanem. Bolesław ujął się za Almusem, skłonił Kolomana do zjazdu, na którym bracia się pojednali, a między Polską i Węgrami ściśle przeciwko Niemcom zawarto przymierze. Obaj monarchowie obowiązani byli w razie napadu pomagać sobie wzajemnie.

Wprost z tego zjazdu zwrócił się Krzywousty znowu na Pomorze. Przódy jednak próbował raz jeszcze zgody ze Zbigniewem. Jakoż porozumiano się, zaprzysiężono sobie wzajemny pokój i pomoc, postanowiono wspólną na Pomorzan wyprawę. Bolesław zaczął się gotować na nią, a Zbigniew naprowadził na brata zdradziecko Pomorzan, którzy go obsaczyli na

polowaniu. Zaledwie król uszedł z życiem i zaczął myśleć o zemście, wpadli Czesi do Szlązka w r. 1107. Bolesław obronił się tym razem także, wysyłając Skarbimierza na Pomorze, a sam przeciw Czechom ruszywszy.

Jednakowoż ustawiczne zdrady Zbigniewa żywo mu dokuczyły. Chcąc im koniec położyć, odezwał się szlachetnie: „Dotąd pozostawiałeś mi cały ciężar panowania. Otóż albo obejmij sam rządy, albo mnie nie przeszkadzaj. Chcesz rządzić i w szczerem braterstwie żyć ze mną, przyrzekam ci wszelką pomoc; jeżeli wolisz żyć w spokoju, więc mnie nie przeszkadzaj“. Zbigniew odpowiedział wymijająco, bo czuł że rady sam nieda i że naród z takiej zamiany wiązań zadowolony nie będzie, a w odpowiedzi na szlachetne słowa brata spowodował mu nowy napad Czechów i Pomorzan. Tym razem otwarcie już z nieprzyjaciołmi się połączył. Bolesław w połączeniu z Węgrami i Rusinami zmusił Zbigniewa do upokorzenia się. Zbigniew złożył hołd Bolesławowi i otrzymał Mazowsze pod przysięgą wierności.

Korzystając z tego Bolesław podjął nową na Pomorze wyprawę. W porze zimowej, po lodzie podesunął się pod Białogród i zdobył go, zdobył także inny gród obok Kołobrzegu, a cała okolica poddała mu się dobrowolnie i przyjęła chrzest. Wprawdzie natychmiast po odejściu Bolesława wpadli znowu Pomorzanie do Polski, skutkiem czego Bolesław w nowej wyprawie zdobył Czarnków nad Notecią i znowuż do chrztu pogan zmusił. Przed tą jednak wyprawą, skutkiem nowych zdrad Zbigniewa wygnał go Bolesław zupełnie z kraju.

W latach następnych, w ciągu nowych wypraw pomorskich, zdobył Bolesław kilka ważnych twierdz, mianowicie Wieluń, Uście i Nakło. Ta ostatnia zwłaszcza warownia otworzyła wrota kraju. Whitwie, która poddanie się Nakła spowodowała, stoczonej w r. 1109 ponieśli Pomorzanie okropną klęskę. Z armii 40,000 miało się zaledwie 10,000 uratować. Całe pasmo kraju powyż Noteci poddało się Bolesławowi. W roku następnym rozciągnął Bolesław zdobycze aż po Odrę, i jak się zdaje pozostawił jeszcze nie zdobytym tylko pas kraju ciągnący się wzdłuż Odry. Cała reszta poddała się, naczelnicy krajowi płacili daninę roczną, obowiązani zostali do służby wojennej, przyjęli do twierdz załogi polskie i popierać musieli rozszerzanie chrześcijaństwa. Właściwy klucz Pomorza, tj. Nakło i szereg twierdz nad Notecią, pozostał w ręku Świętopełka, pokrewnego Bolesławowi, który wszelką wierności dawał rękojmię. Tym sposobem ubezpieczył się Bolesław w r. 1110 na czas dłuższy od strony Pomorza.

Było mu to tem bardziej potrzebnem, ileżę głównie z przyczyny Zbigniewa zagroziła Bolesławowi nowa i ciężka wojna z Niemcami. Panował tam wówczas cesarz Henryk V, który zamierzył nadwerężony stosunek zawisłości Polski od cesarstwa w dawnej przywrócić formie. Kiedy w r. 1108 cesarz w połączeniu z czeskim Świętopełkiem podjął wyprawę przeciw węgierskiemu Kolomanowi, Bolesław pomny zobowiązań wzajemnej pomocy, wpadł do Czech, zmusił Świętopełka do opuszczenia obozu cesarskiego i udaremnił tym sposobem całą wyprawę Henryka. Rozgniewany cesarz, poduszczony nadto przez Zbigniewa, który do niego isę schronił, zażądał wprost od Bolesława: aby połowę

kraju oddał Zbigniewowi i ze swej połowy płacił nadal 300 grzywien srebra rocznej daniny, inaczej zagroził mu wojną. Bolesław oczywiście odpowiedział, że nie uczyni ani jednego ani drugiego, poczem cesarz ze Zbigniewem i czeskim Świętopelkiem wkroczył na Szląsk. Stało się to wnet po zdobyciu Nakła w roku 1109. Zaraz pierwsze kroki wojenne pouczyły cesarza, że ma do czynienia z potężnym nieprzyjacielem. Polacy bili się nadzwyczaj walecznie. Nadiągnięto wreszcie pod Głogów i rozpoczęto oblężenie. Forteca ta znajdowała się w bardzo opłakanym stanie. Oblężeni zażądali 5 dniowego rozejmu. Cesarz pozwolił, skoro mu dano zakładników. Po upływie tych 5 dni miał oddać zakładników, a twierdza albo się miała poddać albo bronić. Bolesław nakazał obronę; cesarz nikczemnie zatrzymał zakładników, kazał ich poprzywiązywać do machin oblężniczych, które posuwano ku fortecy. Do najpierwszej przywiązany był syn dowódcy Głogowa. Nie wstrzymało to oblężonych od walecznego oporu. Wszystkie szturmy spełzły na niczem. Tymczasem nękał Bolesław oblężających, rozpraszając pojedyncze hufce, odcinając armii dowóz żywności. Cesarz odstąpił wreszcie Głogowa i szedł ku Wrocławowi. Hufce Bolesława okręzały go w koło i doskwierały Niemcom tak srogo, że w obozie niemieckim wszystko ustawicznie stało w zbroi pod bronią, a nikt z obozu wychylić się nie śmiał. W połączeniu z okropnymi upałami, z drogą przez lasy, puszcze i bagna, sam pochód bez bitwy zakrawał coraz więcej na klęskę. Mimo to nie mógł się cesarz zdecydować na odwrót, lecz pisał do Bolesława: „Poznawszy twoją dzielność porzestaną na 300 grzywnach. Dość mi

że zachowamy pokój i miłość. Jeżeli nie, ujrzysz mnie rychło w Krakowie“. Na to miał mu odpisać nasz Bolesław: „Życzę pokoju, ale bez warunku pieniędzy, nie wystraszysz i nie wyjednasz ani grosza. Wolę Polskę utracić, niż w haniebnym zatrzymać ją pokoju“. Cesarz rzeczywiście zwrócił się pozornie na drogę krakowską. Wtem zamordowano w obozie czeskiego Świętopełka, znajdującego się razem z cesarzem na wyprawie, poczem Czesi zaczęli do domu uchodzić. To spowodowało Henryka stanowczo do odwrotu. Pod Wrocławiem zmusił go tymczasem Bolesław do bitwy. Była to właściwie rzeź okropna, od której przezwano pole bitwy „Psiem polem“. Cesarz zaledwie z życiem umknął do domu, cała armia niemiecka do szczętu wytępiona została.

Na tem jednak nie skończyła się sprawa. W Czechach, po zamordowaniu Świętopełka osiadł za wpływem naszego Bolesława przychylny Polsce Borzywoj na tronie. Wnet jednakowoż podniósł się przeciw niemu brat młodszy Władysław, oddając się w opiekę cesarzowi. Bolesław musiał więc wszelkimi siłami popierać swego stronnika, gdyż było rzeczą wielkiej wagi dla Polski, aby w Czechach przychylny jej panował książę. Książę taki zabezpieczał ją w pewnej mierze przed cesarstwem i upewniał pokój dla Szlązka, inaczej na ustawiczne napady nieprzyjacielskie wystawionego. Otóż przy końcu tego samego jeszcze roku 1109 podjął Krzywousty nową do Czech wyprawę, która ile się zdaje rzeczywiście, chociaż nie bezpośrednio, pomogła Borzywojowi do odzyskania stolicy i tronu.

Wnet potem, zajęty był Bolesław, jak słyszeliśmy, wyprawą do Pomorza, w ciągu której właśnie zaszyły

w Czechach ważne zmiany. Cesarz wszedłszy z wojskiem do Czech, powołał obu książąt przed siebie, a gdy przybyli, kazał bez sądu zakuć Borzywoja w kajdany i wtrącić do więzienia. Władysław zapanował na nowo, a brat trzeci, Sobiesław uciekł do Polski. Zarazem wpadł Zbigniew z czeskim wojskiem na Szląsk. Bolesław zebrał przeto rycerstwo i ruszył do Czech. Szedł przez góry największe, torując sobie drogę przez miejsca nieprzebyte. Nigdzie nie stawiono mu oporu. W głębi kraju nieprzyjacielskiego, nad Cydliną, spotkał się z Władysławem stojącym po drugiej stronie tej samej rzeki. Najpierw próbowano przez czas dłuższy układów. Potem, rozdzieleni rzeką, postanowili obaj książęta napaść się wzajemnie. Jednej i tej samej nocy przeprowiły się oba obozy pokryjomu przez rzekę i ujrzały nazajutrz ze zdziwieniem, że tylko miejsca pozmiały, i że tak jak wczoraj dzieli ich rzeka. Nie było na to rady; Polakom zaczynało brakować żywności, więc postanowiono odwrót. Dokonał go Bolesław w takim porządku, że Czesi przez długi czas zaczepić go nie śmieli. Dopiero kiedy zaczęto przeprowiać się przez góry, napadli Czesi z Niemcami Bolesława, lecz ponieśli okropną klęskę. Tylko obawa zasadzek w górach powstrzymała Polaków od ścigania nieprzyjaciół.

W roku następnym doszło do skutku porozumienie. Po śmierci pierwszej żony ożenił się Bolesław z Salomeą, córką hrabiego z Bergu, której siostra rodzona była za Władysławem. Otóż kobiety zapośredniczyły pokój przy pomocy duchownych. Władysław pozwolił bratu wrócić do kraju i wydzielił mu dzielnicę a z Bolesławem zawarł przymierze, które dłuższe trwało lata. W roku 1115 odnowiono to przymierze

przy współdziale morawskiego xięcia Ottona, który pojął za żonę trzecią córkę hr. z Bergu. Wszyscy trzej szwagrowie przysięgli sobie zgodę i miłość.

Tym sposobem spełzły na niczem wszelkie usiłowania Zbigniewa, aby bratu zaszkodzić. Poburzał przeciw niemu kilkakrotnie Pomorzan, a Bolesław napaść tę odemścił zhołdowaniem kraju i ogromnemi zdobyczami. Naprowadził nań Niemców i dał tym sposobem Bolesławowi nową do zwycięstw okazyę, które sławę jego po całej Europie rozniosły. Naprowadzał nań wreszcie po kilkakroć Czechów, i oto wywołał przymierze, które niesłychanie potęgę Bolesława poparło. Opuszczony i wzgardzony przez wszystkich, nie widząc już żadnego sposobu ratunku, udał się w pokorze do łaski brata. Szlachetny Bolesław przebaczył mu liczne wiarołomstwa i zdrady, które tyle nieszczęść ojczyźnie spowodowały. Zbigniew otrzymał wolność powrotu, ale już nie jako udzielny xiąże, lecz jako poddany. Wrócił Zbigniew, lecz nie okazał bynajmniej skruchy lub upokorzenia. Przeciwnie z dawną wyniosłością kazał nosić miecz przed sobą, bić w bębny i kotły. Postępowanie takie oburzyło wszystkich, którzy znali jego przewrotność i pamiętali rany, zadane przezeń krajowi. Oburzenie przeszło łatwo w podejrzenie. Donoszono Bolesławowi, że Zbigniew niepoprawny o nowych sprawkach zamyśla, że czycha na życie brata, że jeżeli Bolesław chce ująć niebezpieczeństwa, nie pozostaje mu nic innego, jak tylko uprzeczyć zamach Zbigniewa. Bolesław dał się przekonać; w pierwszym gniewie pojmać kazał Zbigniewa i oślepić, poczem wtrącono go do więzienia, gdzie nieważem zginął.

Stało się to prawdopodobnie w r. 1111. Po ochłonięciu z pierwszego oburzenia, przemówiło do króla sumienie. Jakkolwiek Zbigniew wiele zawinił, jakkolwiek zasłużył na swój los okropny, nie godziło się ręce braterskiej wymierzać taką srogą sprawiedliwość. Szlachetny Bolesław uczuł nazbyt prędko popełniony przez się grzech i nie miał odtąd spokoju. Ów rycerz niezwyciężony i postrach wszelkich wrogów przemienił się w pokutnika, opłakującego grzechy swoje; a idąc za popędem serca i obyczaju ówczesnego rozpoczął szereg długich pokutnych pielgrzymek do grobów różnych świętych, chcąc ulżyć sumieniu i grzech swój nagrodzić. Słuchał codziennie wielu mszy, modlił się z psalterza, rozdawał hojne jałmużny, poświęcił i biczował się, wreszcie jak zwykły pielgrzym odwiedzał groby św. Egidiusza, Stefana i Wojciecha. Do Gniezna przyszedł boso i tak u grobu męczennika odprawił pokutę. Poczem obdarował hojnie kościoły i wszelakie ubóstwo, a po paru latach takiego życia pokutniczego, orzeźwiony i pocieszony, z ulżonem sumieniem i wyższym zawsze umysłem, rozpoczął jakby dalszy ciąg życia pełnego chwały i zasług.

ROZDZIAŁ XI.

Sprawa z Rusią o Jarosława w r. 1118. — Zdrada Świętopełka pomorskiego. — Zhołdowanie Wołodara przez Piotra Własta. — Apostolstwo biskupa Ottona na Pomorzu. — Wyprawa apostolska r. 1124. — Wyprawa druga r. 1128. — Stałe połączenie Pomorza z Polską. — Niepomyślna wyprawa na Ruś. — Wojna węgierska o Borysa. — Napad Czechów r. 1132. — Wojny węgierskie 1133 i 1134 r. — Pokój merzeburski 1135 r. — Zjazd w Glacu 1137 r. — Podział kraju między synów i powody tego kroku, oraz śmierć Bolesława Krzywoustego r. 1139.

W r. 1118 ujrzał się Bolesław prawie równocześnie z dwóch stron zagrożonym, mianowicie od Rusi i od Pomorza.

Z Rusią miał on spokój tak długo, dopóki żył Świętopełk kijowski, ojciec Zbysławy, pierwszej żony Bolesława. Po jego śmierci objął niebawem Kijów Włodzimierz Monomach, który zaczął się usilnie starać o połączenie pojedynczych dzielnic ruskich pod swoim zwierzchnictwem, i w tym celu osadzał je swoimi krewniakami. Jeden z synów Świętopełka, Jarosław osiadł na Włodzimierzu wołyńskim; Monomach wypędził go. Jarosław umknął do Polski, a syn Monomacha Andrzej, wespół z Wołodarem przemyskim, spodziewając się że Bolesław nie odmówi pomocy ukrzywdzonemu Jarosławowi, rozpoczęli szereg napadów na ziemie polskie.

Tymczasem Świętopełk, ów naczelnik pomorski w Nakle rezydujący, zaczął także o zdradzie przemysliwać, nie dotrzymywał przyjętych względem Polski zobowiązań i zaczął nawet porozumiewać się z ruskimi książętami. Bolesław zebrał wojsko i ruszył pod Na-

kło, Oblężeni bronili się zacięcie, Bolesław sam odniósł znaczną ranę od strzały. Wreszcie upokorzył się Świętopełk, zapłacił daninę, obiecał posłuszeństwo i dał w zakład syna. Nie długo to jednak trwało. Nowe zdrady zmusiły Krzywoustego do nowej wojny. Zdobyto Wyszogród i inne twierdze, a na ostatek Nankło. Świętopełk zniknął, jego miejsce zajął Warcisław. Chwilowo kraj cały poddał się znowu Polsce.

Tymczasem wypadło Bolesławowi rozprawić się z Rusią. Ponieważ Rusini głównie zdradą wojowali, chwycił się jej także Krzywousty. Miał on na dworze swoim znakomitego rycerza, Duńczyka z rodu, imieniem Piotr Włast albo Skrzyn. Za znaczne usługi i przywiązanie do rodziny królewskiej ozdobił go Bolesław godnością wojewody i wielkiem obdarzał zaufaniem. Otóż ten Piotr postanowił uwolnić Polskę od zamachów Wołodara, który najbardziej dokuczał swemi najazdami. Udał się przeto do niego zmyślając, że uchodzi przed prześladowaniem Krzywoustego. Wołodar przyjął go nauprzejmiej, zatrzymał u siebie, obdarzył łaską i zaufaniem. Pewnego razu na polowaniu odprowadził Piotr nieznacznie xięcia od innych myśliwych. Przygotowana zasadzka polska wypadła, pojmała go i uwiozła do Polski. Aby się wydostać z niewoli, musiał Wołodar złożyć ogromny okup, zerwać wszelkie stosunki z Pomorzanami i złożyć hołd Bolesławowi.

Teraz zwrócił się Krzywousty wszelkimi siłami na Pomorze. W nowej wyprawie zdobyto Szczecin i duży kawał kraju zhołdowano. Jednakowoż spostrzegł Bolesław, że wszystkie dotychczasowe zwycięstwa nie wiele rzeczywistej przynoszą korzyści, ponieważ poganie

zawsze później bunt podnosili. Prócz tego jednym z głównych celów naszego króla było ugruntowanie chrześcijaństwa na Pomorzu, gdyż z niem ugruntowywał się zarazem i wpływ Polski i spokój kraju z tej strony. Skoro tego celu chybiało apostołstwo mieczem, wypadło jąć się tem gorliwiej apostołstwa słowem.

Rozglądnąwszy się między duchownymi, nie znalazł Krzywousty godniejszego do tej pracy nad dawnego swata i przyjaciela swego ojca, świętobliwego biskupa bamberskiego Ottona. Wkrótce pozyskał go dla swego planu. Biskup Otto przybył do Polski w r. 1124, z kąd niebawem wyruszył na Pomorze. Bolesław wszelkimi możliwymi sposobami popierał jego wyprawę. Dodał mu hufiec rycerstwa pod dowództwem znakomitego Paulitiusa, zaopatrzył we wszystkie potrzeby i bogate dary. Biskup Otto rozumiał bowiem, że na wyobraźnię dzikiego i pogańskiego ludu musi działać silniej nizeli słowo nauki, widok zewnętrznego blasku, że umysły takie łatwiej zjednać się dadzą środkami materyalnemi nizeli najmoralniejszą nauką. Dla tego połączono apostołstwo z xiążęcą hojnością, nawrócenie się z obdarzaniem. Widząc biskupa w bogatych szatach i xiążęcym orszaku, nauczającego miłości i przyciągającego do siebie łaskawie zbliżających się, widząc jak on obok pięknych i wzniosłych nauk obdarzał nawróconych także pięknemi szatami i innemi darami, zaczęło się garnać do niego tłumnie pogaństwo. Warcisław pierwszy przyjął biskupa z największym szacunkiem; za jego przykładem nikt nie śmiał rzeczywistego stawiać mu oporu. Zdarzało się że całe miasta nawracały się dobrowolnie; że biskupowi i xiężom nie starczyło czasu do nauczania i udzielania chrztu. Jak-

by w tryumfalnej procesyi przeszedł biskup Otto większą część kraju, przez Kamień, Julin, Białogród, Szczecin, Dodonę i inne znaczniejsze miasta. W Szczecinie zdarzył mu się wypadek, który niezmiernie całą pracę apostolską poparł. Właśnie kiedy biskup bawił w tem mieście, wysłali Pomorzycy poselstwo do Bolesława oświadczać, że chętnie przyjmą chrześcijaństwo, jeżeli im król umniejszy daninę i zapewni trwałą pokój. Bolesław przyjął warunki, co tak dalece ujęło pogan, że widząc ile łask spływa na nich za pośrednictwem biskupa, wprost za Boga ogłosić go chcieli.

W r. 1125 wrócił Otto do Bambergu, założyw-
szy i poświęciwszy wiele kościołów w nowo nawróco-
nej krainie. Jednakowoż osiągnięte przezeń rezultata
nie były jeszcze stanowczemi. W niedługi czas pod-
niosło się znowu pogaństwo na Pomorzu, chociaż bez
gwałtów i zwyczajnych przewrotów społecznych. Prze-
ciwnie znalazło ono wyraz charakterystyczny, odpowie-
dni duchowemu nastrojowi kraju, który był w ogóle
na pół chrześcijańskim, który w znacznej mierze prze-
stał już wierzyć w dawne bożki, a zupełnie w nowego
Boga jeszcze nie uwierzył. Otóż cała rewolucya ogra-
niczyła się na tem, że w świątyniach, obok ołtarzy
chrześcijańskich poumieszczano ołtarze pogańskie, a to
w tym celu, aby przez jednaką cześć zjednać sobie
łaskę i chrześcijańskiego i pogańskich bogów.

Prócz tego zaczęli Pomorzanie lekceważyć polskie
zwierzchnictwo, odmawiali daniny i czempredziej wzna-
wiali fortyfikacye. Widocznem było, że po raz osta-
tni może próbują zerwać stosunki z Polską i z chrze-
ścijaństwem. W r. 1128 wybrał się biskup znowuż
na Pomorze w podróż apostolską, a Bolesław z potę-

żnem wojskiem zbliżył się do jego granic. Biskup i tym razem najzupełniejsze odniósł zwycięstwo. Sama jego obecność, jego nauki, wsparły zachwiane nieco chrześcijaństwo, odstępcy gromadami całemi wracali na łono kościoła. Skoro jeszcze Otto zapośredniczył u Bolesława i uprosił u niego przebaczenie dla Pomorzan, wróciło wszystko do dawnego stanu, cały kraj uznał chętnie blizki z Polską stosunek, zależność od Krzywoustego, włączenie swe do Polski i chrześcijaństwa.

Takim też pozostał stan rzeczy na długie lata. Jeszcze tylko w r. 1130 próbowali Pomorzanie uwolnić się od zwierzchnictwa Polski. Trafili jednak na bardzo niepomyślną porę. Bolesław związał się był właśnie przymierzem z duńskim królem Nielsem, za jego pomocą zdobył Julin. Przekonali się Pomorzanie, że wszelkie ich usiłowania pozostają nadaremne, i od tego czasu nie kusili się ponawiać ich więcej. Wojny zatem pomorskie ukończyły się rzeczywiście raz na zawsze.

Dotąd też uchodził Bolesław na niezwycięzonego. Wszystkie podjęte przezeń walki wypadały na korzyść polskiego oręża. Przyszło jednak i jemu doznać przeciwności, które rzadko kiedy życie ludzkie omijają, a przeciwności te, jak słusznie uważa Roepel, były tem boleśnieszemi, ponieważ spadły na Bolesława w wieku późniejszym.

Wstępem do tych klęsk było pogorszenie stosunków z Rusią. Właśnie po zhołdowaniu Pomorza, przed apostolską wyprawą biskupa Ottona, zamierzył Bolesław ująć się za wypędzonym Jarosławem, i wysłał wyprawę na Ruś, która jednak nie odniosła skutku.

Wojna przeciągnęła się w lata następne, a w skutek śmierci Jarosława zakończyła się w ten sposób, że ile się zdaje, osłabł wpływ naszego Bolesława na Rusi.

W kilka lat później popadł Bolesław w zatargi z Węgrami. Umarł właśnie Stefan, syn Kolomana. Po jego śmierci objął tron Bela, syn Almusa. Przyrodni brat Stefana, Borys, wezwał pomocy Bolesława, której mu tenże nie odmówił. O skutku pierwszej wyprawy do Węgier nie mamy pewnych wiadomości. Jednak spowodowała ona Polsce dotkliwą klęskę ze strony Czechów.

Sobiesław czeski, dotąd w zgodzie z naszym Bolesławem żyjący, był szwagrem węgierskiego Beli, i postanowił ująć się za nim. Otóż w czasie wyprawy Bolesława do Węgier w roku 1132, wpadł z licznym wojskiem na Szlązk, spustoszył okrutnie cały kraj i bogatą uprowadził zdobycz.

Bolesławowi jednak chodziło głównie o Węgry. Przeto w latach następnych, tj. 1133 i 1134 podjął jeszcze dwie wyprawy do Węgier, obie nieszczęśliwe. W pierwszej przegrał bitwę, w drugiej ledwie z życiem uszedł do Polski. Sobiesław tymczasem kilka razy spustoszył mu Szlązk.

Zdaje się jednak, że i nieprzyjaciele dosyć ucierpieli, bo w r. 1135 wszystkie strony skłoniły się chętnie do pokoju. Zapośredniczył takowy cesarz niemiecki Lotar. Wezwał xiążąt do Merzeburga, a gdy tamże w sierpniu r. 1135 zjechali się, pogodził ich rzeczywiście. Bolesław Krzywousty otrzymał tam rycerskie pasowanie z rąk cesarza.

W dwa lata później, w r. 1137 zjechał się znowu Bolesław z Sobiesławem w Glacu, i tam odnowili

dawne przymierze. Dla tem silniejszego utwierdzenia przyjaźni trzymał syn Bolesława, Władysław, do chrztu Wacława, syna Sobiesławowego, co podówczas miało wielkie znaczenie.

W dalsze dwa lata, tj. r. 1139 umarł Bolesław Krzywousty. Niepowodzenia i klęski ostatnich lat kilku przyspieszyły, ile się zdaje, jego zgon. Szlachetny i wyniosły, nie mógł on przenieść na sobie ztępienia tego oręża, którym tak zwycięzko przez długie władał lata, którym według kronikarzy 40 bitew w życiu swem wygrał, granice kraju rozszerzył, sławę Polski rozgłosił.

Przed śmiercią dokonał jeszcze Bolesław podziału kraju między synów. Pozostawił ich pięciu, a chcąc zabezpieczyć naród przed zwykłemi niepokojami, jakie synowie zwyczajnie wywoływali, umyślił w nowy sposób zadość uczynić i potrzebie jedności kraju i prawom do udziału wszystkich swoich synów. W tym celu postanowił najpierw, że każdoczesny książę krakowski ma być zawsze właściwym najwyższym xięciem całego kraju, i ma mieć władzę zwierzchniczą nad wszystkiemi książętami jako przedstawiciel jedności całego kraju i jego zastępca na zewnątrz. Potem rozdzielił dzielnice w sposób następujący. Najstarszemu synowi, Władysławowi, urodzonemu z pierwszej żony Zbysławy, przeznaczył Krakowskie i Szlązk; drugiemu, Bolesławowi, Mazowsze i Kujawy; trzeciemu, Mieczysławowi, Wielkopolskę i jak się zdaje Pomorze; czwartemu, Henrykowi, Sandomirskie. Piąty syn Kazimierz, z powodu małości, nie otrzymał żadnego udziału. Gdy w tej mierze zarzucano królowi niesprawiedliwość, miał on odpowiedzieć: „Przecież wiecie, że między cztero-

ma kołami jest wasąg“. Wasągiem takim stał się Kazimierz później rzeczywiście.

Podział ten stał się dla Polski wypadkiem niekorzystnym. Trudno jednak winić Bolesława o to, że go uczynić. Szedł on w tej mierze za ówczesnym obyczajem i złemu starał się zaradzić przez przyznanie zwierzchnictwa xięciu krakowskiemu, co istotnie wpływ pewien wywierało. Zdaje się także, że wiedział dobrze, iż choćby był jednemu synowi oddał cały kraj a resztę wykluczył, byłoby się to na nic nie zdało, bo ci inni byliby niewątpliwie poszukiwali orężem praw swoich, rozniecając wojnę domową. Nie zapobiegł jej wprawdzie Bolesław i tym sposobem, ale przynajmniej starał się to uczynić.

ROZDZIAŁ XII.

Charakter okresu Bolesławów. — Chwile właściwego tworzenia się Polski. — Usiłowania Chrobrego, Śmiałego i Krzywoustego w tym kierunku. — Samowładztwo xiążąt jako drugie znamię charakterystyczne. — Potrzeba tego samowładztwa. — Wewnętrzne stosunki kraju. — Ruch i życie umysłowe. — Brak oświaty. — Pierwsze pomniki piśmiennicze. — Nestor i jego latopis. — Gallus.

Z śmiercią Bolesława Krzywoustego kończy się okres dziejów polskich, zawierający odrębne znamiona. Rozpoczęty przez Bolesława Chrobrego, okres ten podwójne ma znaczenie. Najpierw jest on chwilą właściwego tworzenia się czyli urabiania Polski — powtórę chwilą samowładztwa xiążąt naszych tak nieograniczonego, jakie się już w dziejach polskich nigdy nie powtarza.

Jak widzieliśmy w początkowych, ściśle historycznych dziejach Polski, byt jej, a nawet miejsce osiedlenia się stale jeszcze nie były zdecydowane. Z tego powodu uderzał oręż Bolesławów we wszystkie strony, jakby szukając kresu, o który zatrzymać mu się wypada. Z początku trudno było doszukać się takiej granicy, zwłaszcza Bolesławowi Chrobremu, którego siła przewyższała wszelkie zapory. Widzieliśmy jak kilkoma zamachami rozszerzył Polskę po Odrę i Sałę, po Dunaj i Dniepr.

Następcy jego, Bolesław Śmiały i Krzywousty, szli torem swego poprzednika, jakkolwiek z mniejszym bez porównania niżeli on skutkiem. Bolesław Śmiały niewłaściwym postępowaniem chybił nawet zupełnie celu; Krzywousty, nie zdolny w zupełności dorównać swemu wzorowi, dokonał jednakowoż dzieła bardzo ważnego, przyłączył Pomorze, otworzył Polsce brzegi morskie.

Po stu kilkudziesięciu latach walk i usiłowań spostrzegamy ustalający się zarys granic, które już w zupełnie inny sposób i w znacznie późniejszych dopiero czasach wypełnić się miały. Widzimy że głównem gniazdem polszczyzny, macierzą przyszłego państwa, pozostają dzielnice Wielko i Małopolska. Stale przyłącza się do nich Pomorze i Szląsk. Natomiast odpadają ziemie słowiańskie nad Odrą i Elbą, dalej Czechy i Morawia, zakarpacka Słowaczyna i co najboleśniej — Ruś. Wojny Krzywoustego, trzydziestokilkuletnie jego panowanie, daje nam ten rezultat jako ostateczne opracowanie wielkiego zarysu Bolesława Chrobrego. W porównaniu z tym zarysem jest to niewątpliwie bardzo skromny rezultat — lecz widać, że

innym być nie mógł, z tego mianowicie powodu, że geniusz Chrobrego nie miał godnego następcy.

Bądź co bądź, cały ten okres czasu, mimo pojedynczych chwil upadku, jest nieprzerwanym ciągiem wzrastania i urabiania się Polski, jest takim szczególnie w porównaniu z okresem następnym, którego główną cechą będzie znowu rozpadanie się tej całości, jej dezorganizacja.

Drugim charakterystycznym znamieniem okresu Bolesławów jest nieograniczone samowładztwo xiążąt panujących. Widzieliśmy wprawdzie, że za czasów Bolesława Śmiałego zostało ono nieco ukróconem; jednakowoż wielkiego znaczenia przypisać temu nie można. Ukrócenie to dotyczyło jedynie zbyt arbitralnego postępowania xiążąt względem pojedynczych osobistości. Zastrzeżono się, że panujący nie mógł jak niegdyś Bolesław Chrobry lub Śmiały postępować ze znakomitszymi obywatelami kraju jak z niewolnikami, że głowy ich i mienia bezpieczniejsze były w obec jego gniewu lub niechęci. Ale wpływu istotnego na sprawy polityczne nie miał nikt prócz jednego Sieciecha, nikt go nie używał i nikt się nawet o niego nie kusił. Xiążęta polscy, mianowicie Krzywousty, rządzili tak samowładnie i nieograniczenie jak Chrobry, i jak Chrobry nie dzielił się władzą swoją z żadnymi dostojnikami krajowymi.

Stan ten był podówczas dla narodu i jego przyszłości nieodzowną koniecznością. Naród, który jak Polska ówczesna musi poprostu wyrąbywać się na świat, musi zdobywać sobie prawo obywatelstwa i wywalczać warunki istnienia, potrzebuje koniecznie silnej i skupionej władzy centralnej, która najwłaściwiej i je-

dynie skupić się da w rękę panującego. Otóż jak długo panujący nasi posiadali taką władzę, Polska wzrastała; kiedy ją zaś utracili, Polska zaczęła upadać, i nie podniosła się pręcej, dopóki Łokietek nie przywrócił władzy królewskiej dawnych prerogatyw.

Każden wiek narodu i ludzkości, jak każdy wiek pojedynczego człowieka ma swoje właściwości i odrębne potrzeby; co dla jednego jest dobrem, to dla drugiego byłoby szkodliwym i odwrotnie. Jak dla dziecka wolność zupełna byłaby szkodliwą, stałaby się jego zgubą, taksamo dla narodu w początkach jego istnienia jest zazwyczaj wolność powodem jego upadku. Tym sposobem nie możemy żadną miarą ganić samowładztwa polskich Bolesławów, lecz musimy owszem przyznać, że na niekorzyść Polski skończyło się ono zbyt prędko. Dowiodą nam tego zaraz dzieje następne, dzieje synów Krzywoustego.

O ówczesnych wewnętrznych stosunkach kraju bardzo szczupłe i niedokładne posiadamy wiadomości. Obok panującego widzimy wprawdzie pojedynczych dostojników, mianowicie kasztelanów i innych dygnitarzy, którzy tem głównie różnili się od niemieckich, że godności ich nie były dziedzicznymi. Pozostaje to pięknym rysem całej naszej historyi, że godności takie nabywano zawsze zasługą a nie urodzeniem. Duchowieństwo dopiero pod następcami Krzywoustego do większej doszło władzy. Reforma Grzegorza VII w małej dotknęła je mierze, o czem świadczy między innymi list papieża Paskala II do arcybiskupa gnieźnieńskiego uskarżający się, że „w Polsce nie w skutek powagi papieżkiej, ale według życzenia xiążąt bywają biskupi na dzielnicach osadzani“. Zresztą zdaje się, że różnica

między stanem szlacheckim czyli rycerskim a kmiecym już się wyraźniej zarysowała, a jakkolwiek bliższych o tem szczegółów nie mamy, wnosić przecież można, że cały ten okres posiadał w znacznej części cechy pa-tryarchalnych stosunków, jakie z czasów Bolesława Chrobrego poznaliśmy.

Równie mało różnił on się od nich także pod względem ruchu i życia umysłowego, oświaty. W wiekach dawnych wszelki postęp w tej mierze był nadzwyczaj powolnym. Życie umysłowe, w dzisiejszem tego słowa znaczeniu, było rzeczą prawie wcale nieznaną. Szczególniej z czasów pogańskich nie pozostały nam żadne ślady pewnego ruchu umysłowego.

Z zaprowadzeniem chrześcijaństwa postać rzeczy zaczęła się zmieniać powoli. Już przed Mieczysławem I apostołowie Cyryl i Metody ułożyli osobne pismo słowiańskie, kirylicę, w celu spisania w niem w narzeczu ludowem pisma świętego. Jestto niewątpliwie pierwszy pomnik piśmienniczy słowiański i polski. Na następców jednakowoż długo mu przyszło czekać. Polska zachodnia, przyjąwszy chrześcijaństwo łacińskie, przyjęła z niem razem język łaciński. Zaczęto go wprowadzać powoli do kraju. Przy biskupstwach, przez Bolesława Chrobrego pozakładanych, urządzono wnet szkółki, które jednak bardzo szczupły zakres działania i wpływ miały. Jak znaczna ilość ówczesnych duchownych zagranicznych, mianowicie niemieckich, tak zapewne i polskich nie umiała pisać, a czytanie było w ogóle sztuką, bardzo niewielu osobom dostępną. Zarówno z monarchami zagranicznymi i nasi monarchowie nieposiadali jej; dopiero pierwszy Kazimierz Odnowiciel, zwany mnichem, umiał czytać.

W obec takiego stanu rzeczy nie dziw, że głucho zupełnie o literaturze i naukach w ogóle. Z całej epoki Bolesławów mamy jedynie dwóch ważnych autorów i dwa ważne piśmiennicze pomniki historyczne. Pierwszym jest ruska kronika Nestora. Urodzony w połowie wieku XI, był Nestor mnichem w Kijowie w zakonie peczerskim, zwanym tak od pieczar, w których pierwiastkowo się miescił. Kronikę swoją pisał dopiero w początkach wieku XII, i pierwszy z kronikarzy słowiańskich podał wiadomości o przedchrześcijańskim stanie naszej ojczyzny, na których podstawie pierwszy rozdział niniejszej książki skreślonym został. Umarł Nestor około r. 1136.

Jeszcze przed Nestorem spisywano w Polsce roczniki, tak zwane annały, spisywali je głównie xięża, mnisi. Jednakowoż z pomników takich nie ostał się prawie żaden. Dopiero kronika Galla stanowi pierwszy owoc cywilizacyi łacińskiego chrześcijaństwa.

Mnich Gallus, zakonu św. Gawła, przybyły z zagranicy do Polski za czasów Władysława Hermana, przyłgnąwszy do nowej ojczyzny i jej króla Bolesława Krzywoustego, zamierzył opisać jego dzieje. Zamiar ten zmusił go dotknąć czasów poprzednich, i ztąd powstała pierwsza polska kronika, której główną wartość oprócz dziejów Krzywoustego, stanowi także obraz panowania Bolesława Chrobrego. Gallus pisał po łacinie a kronika jego jest jednym z najpiękniejszych wieku XII pomników. Na niej też kończy się wszystko, co pod względem piśmienniczym z ubiegłej epoki posiadamy. Ogólny ten pomrok życia umysłowego rozjaśnienia się dopiero w latach i wiekach późniejszych,

ROZDZIAŁ XIII.

Władysław za poduszczeniem żony swej Agnieszki, stara się usunąć braci z ich dzielnic. — Opór rycerstwa i duchowieństwa. — Wojna. — Bitwa pod Pilicą. — Obłężenie książąt w Poznaniu. — Arcybiskup Jakób rzuca klątwę na Agnieszkę. — Władysław wygnany. — Godność wielkoxiążęcą obejmuje Bolesław Kędzierzawy r. 1142. — Wyprawa cesarza Konrada III na Polskę w r. 1146 — Wojny Bolesława z Prusakami r. 1148 i 1149. — Wyprawa Henryka do Palestyny roku 1154. — Bezskuteczne wstawianie się papieża za Władysławem. — Wyprawa cesarza Fryderyka Rudobrodego na Polskę r. 1156 i klęska Bolesława. — Śmierć Henryka r. 1161 i Władysława roku 1162. — Synowie Władysława otrzymują Szlązk. — Dalsze rządy i śmierć Bolesława r. 1173. — Mieczysław Stary wielkim xięciem. — Jego charakter i zdziercze rządy. — Prześladowanie poddanych. — Biskup krakowski Getko i wojewoda Stefan wzywają Kazimierza na tron. — Wygnanie Mieczysława r. 1177.

Po śmierci Bolesława Krzywoustego objęli rzeczywistość wszyscy książęta wyznaczone im dzielnice. Najstarszy Władysław jako wielki książę zaczął panować w Krakowie. Był on, ile się zdaje, usposobienia dość łagodnego, ale był ożeniony z Agnieszką austryacką, siostrą przyrodnią cesarza Konrada III, o której twierdzą spółcześni kronikarze, że była nad miarę ambitną i niespokojną. Ona to miała pobudzać Władysława, aby na niekorzyść braci władzę swoją zwierzchniczą rozszerzył, a szedł śladem przodków, którzy bezwzględnie usuwali zawadzających im współdziedziców. Władysław uległ namowom, zwłaszcza że łatwo mu było o powód do sporu. Bolesław Krzywousty nie określił bliżej granic władzy wielkoxiążęcej; Władysław rozszerzał te granice ustawicznie, wybierając wreszcie nawet podatki w dzielnicach braci. Na ostatek próbo-

wał znieść zupełnie wszelką samodzielność braci, połączyć wszelkie dzielnice pod swoim berłem. Temu sprzeciwiło się najmocniej rycerstwo i duchowieństwo, pod naczelnictwem Jakóba arcybiskupa gnieźnieńskiego i Wszebora wojewody sandomirskiego. Jednym i drugim nie odpowiadała nigdy zbyt duża przewaga jednego xięcia; jedni i drudzy ze względów osobistych woleli zawsze podział tej władzy między kilku. Tym razem łatwiej im było jeszcze stosować postępowanie do życzeń, ponieważ Władysław naruszając prawa braci, uprawniał w oczach świata wszelki opór przeciw swoim zamiarom.

Widząc że bez wojny załatwić się sprawa nie da, starał się Władysław o uzyskanie pomocy zewnętrznej. W tym celu zapewnił sobie przyjaźń cesarza niemieckiego i Władysława xięcia czeskiego, tudzież czynną pomoc Wszewołoda wielkiego xięcia kijowskiego.

Wkrótce przyszło do wojny. Władysław, mimo posiłków ruskich, został pobity nad rzeką Pilicą. Wkrótce jednak, za pomocą nowych posiłków pozajmował twierdze braci i obległ ich w Poznaniu. Arcybiskup Jakób, oburzony postępowaniem Władysława, wraz z polskim duchowieństwem rzucił na Agnieszkę klątwę za wiedzę papieża. Tak samo ujęło się za krzywdzonymi rycerstwo. Mazowszanie, Sandomirzanie i Wielkopolanie uczynili rodzaj pospolitego ruszenia, i rozgromili oblegające Poznań wojsko Władysława. Władysław uciekł do Krakowa, ztamtąd przez Węgry do Niemiec; Agnieszka usiłowała czas jakiś bronić Krakowa, ale niebawem uszła z dziećmi za mężem także do Niemiec. Godność wielkiego xięcia objął za zgodą

wszystkich najstarszy z braci, Bolesław Kędzierzawy. Stało się to, ile się zdaje, już w r. 1142.

Cesarz Konrad III, do którego Władysław uszedł, czuł się podwójnie obowiązany do udzielenia mu pomocy, najpierw jako szwagier, a powtóre jako domniemany zwierzchnik korony polskiej, gdyż żaden z cesarzów nie wyrzekł się pretensyi pod tym względem. Udał się przeto najpierw do papieża z prośbą, aby kazał zdjąć klątwę z Agnieszki, i usiłował nakłonić książąt polskich, aby pozwolili Władysławowi powrotu. Papież obiecał że uczyni, co będzie mógł, lecz widać nie wiele mógł uczynić, bo duchowieństwo polskie oparło się zdjęciu klątwy; układy z książętami także do niczego nie doprowadziły, bo książęta ani słyszeć nie chcieli o powrocie Władysława. Nie pozostało więc cesarzowi nic innego, jak tylko poprzeć szwagra orężem i w tym celu podjął w r. 1146 wyprawę do Polski. Książęta polscy bronili się dzielnie, zamykając wrogom wszystkie drogi. Wyprawa spełzła na niczem. Bolesław przybył wprawdzie do obozu cesarskiego, obiecał przyjechać do Merzeburga i pojednać się z bratem, ale to wszystko nie wiele Władysławowi pomogło.

Cesarz bowiem jeszcze tego samego roku wyruszył na wyprawę krzyżową do Palestyny, a uspokojeni ze strony Niemiec książęta polscy nie myśleli oczywiście o dopełnieniu obietnic. W latach 1148 i 1149 podjął Bolesław z braćmi wyprawę na pogańskich Prusaków, zmusił ich do daniny i chrześcijaństwa, poczem w roku 1154 wyruszył Henryk sandomirski na krzyżową wyprawę do Palestyny. Władysław siedział cią-

gle w Niemczech i oczekiwał sposobniejszej chwili do zemsty.

Po powrocie z Palestyny próbował wprowadzić cesarz na nowo różnych sposobów, ale nadaremnie. Wyprosił najpierw u papieża, że wysłał do Polski legata, który starał się o pojednanie ziąząt i zniesienie klątwy rzuconej na Agnieszkę. Duchowieństwo polskie ustąpić nie chciało; legat rzucił na nich klątwę. Na to odpowiedziano, że klątwa nic nie znaczy, bo legat działa jedynie z poduszczenia Niemców. Papież Eugeniusz III potwierdził rozrządzenia legata w liście do arcybiskupa gnieźnieńskiego, ale i to skutku żadnego nie wywarło. Tak samo spełzły na niczem usiłowania cesarza Konrada i jego następcy Fryderyka Rudobrodęgo, aby braci pojednać z Władysławem.

W ten sposób przeciągnęła się sprawa do roku 1156. Wrócił podówczas Fryderyk ze zwycięskiej wyprawy włoskiej, i nakłoniony prośbami Władysława, wezwał Bolesława stanowczo do złożenia hołdu, dani i zwrócenia Władysławowi ziem zabranych. Kiedy wezwanie nie skutkowało, podjął cesarz w r. 1157 walną do Polski wyprawę. Mimo dzielnego oporu uledez wreszcie musiał Bolesław. Niemcy wkroczywszy przez Odrę, posunęli się pod Głogów i Bytom, wreszcie pod sam Poznań. Bolesław za pośrednictwem Władysława czeskiego prosił o pokój. Musiał się stawić osobiście w obozie cesarskim w Krzyszkowie, musiał przyrzec, że wróci Władysławowi zabrane ziemie, że stawi się na zjeździe w Magdeburgu, zapłaci dań i dostarczy cesarzowi 300 rycerzy na wyprawę włoską. W zakład musiał pozostawić najmłodszego brata Kazimierza.

Jednak świetne to zwycięztwo, jakiego cesarze już przeszło od wieku nad Polską nie odnieśli, żadnych prawie nie miało skutków. Wnet po ukończeniu wyprawy zmuszonym był cesarz zająć się ponownie sprawami włoskimi, z czego korzystając Bolesław nie dopełnił żadnego z przyrzeczonych warunków. Pozostał dawny stosunek: cesarze się srożyli, xiążęta polscy nie wiele na to zważali.

Jeden z nich, mianowicie Henryk sandomirski, zginął r. 1161 na wyprawie krzyżowej przeciw Prusakom. Był to prawdziwy rycerz krzyżowy, całe życie swe poświęcający walce za wiarę. Powróciwszy z Palestyny wojował ustawicznie pogańskich Prusaków, i znalazł wreszcie śmierć z ich ręki. W rok później umarł na wygnaniu Władysław.

Wówczas dopiero, ile się zdaje za pośrednictwem cesarza, uzyskali synowie Władysława wolność powrotu do kraju i oddano im Szlązk. Bolesław Wysoki wziął średni Szlązk, tj. Wrocław, Lignicę; Mieczysław południowy, tj. Opawę, Cieszyn; Konrad północny, tj. Głogów. Kazimierz, najmłodszy z synów Krzywoustego, świeżo z niewoli niemieckiej wróciwszy, objął w spuściźnie po Henryku Sandomirskie. Bolesław Kędzierzawy, oddając synom Władysława Szlązk, zastrzegł sobie posiadanie niektórych zamków. Ztąd przyszło wnet do nowych nieporozumień. Synowie Władysława zażądali zwrotu zamków i rozpoczęli niebawem wojnę. Nie znamy dokładnie jej przebiegu. Wiadomo tylko że zamki szląckie postradał Bolesław, i że rządami swemi wywołał niezadowolenie dostojników krajowych. Na ich czele stanął Jaxa Gryf, towarzysz Henryka w wyprawie do ziemi świętej. Wezwano Kazimierza

do objęcia tronu wielkoxiążęcego. Kazimierz jednak, niedarmo Sprawiedliwym zwany, odmówił. Wkrótce potem umarł Bolesław Kędzierzawy w r. 1173, skołatany niepowodzeniami i klęskami. Opiekę nad jedynym synem, który go przeżył, Leszkiem, oddał bratu Kazimierzowi. Godność wielkoxiążęca przeszła na trzeciego z kolei syna Krzywoustego, Mieczysława Starego, dotąd xięcia wielkopolskiego.

Historycy nasi przypisują zazwyczaj Mieczysławowi Staremu podniesienie walki o samowładztwo xiążęce z możnowładztwem. W części może to być prawdą, ale brak dokładnych źródeł historycznych nie pozwala spojrzeć jasno w tę sprawę. Według tego co wiemy zdawałoby się raczej, że Mieczysławowi więcej o inne sprawy niżeli o samowładztwo Bolesławów chodziło. Chciwy, pragnął on bogactw, pragnął władzy, któraby mu do uzyskania tych bogactw dopomogła, a jak mało dbał o godność i pomyślność narodu, która była celem wszystkich poprzednich samowładnych królów, dowodzi najlepiej okoliczność, że w czasach późniejszych usiłował naprowadzić wrogów na Polskę.

Źródła spółczesne opowiadają, że zaraz po wstąpieniu na tron zaczął się dopuszczać rozmaitych nadużyć, które powszechną przeciw niemu obudziły niechęć. Źli doradcy wieść go mieli szczególnie do tego, przedstawiając, że xiąże kaźden wówczas tylko jest pewnym tronu, jeżeli poddani obawiają się go, a żeby się go obawiali, trzeba niedozwolić im porastać w zamożność. Trzymając się tej zasady wydawał Mieczysław srogie istotnie rozporządzenia. Tak np. za polowanie w lasach xiążęcych karano 70 grzywnami; za osadzenie na wsi człeka wolnego lub niewolnego, także za przyjęcie do wsi przybysza, płacono kary tyleż grzywien. Za

zajęcie cudzego bydła, za ublżenie żydowi płacono również karę „siedmnaźstą“ i t. p. Prócz tego zmieniano często monetę, a kiedy kto przychodził płacić karę, urzędnicy porównywali zwyczajnie jego monetę z świeżo bitą, i skoro była starszą, konfiskowali ją, a płacący był znowu powtórnie skazywanym na karę za używanie monety wyszłej z obiegu. Dodawszy do tego mnóstwo nadużyć urzędników, można sobie łatwo wyobrazić, że cały ten proceder był ogromnem zdzierstwem. Na nadużycia urzędników skarżą się nawet dawne kroniki daleko więcej niżeli na srogość Mieczysława, któremu głównie zarzucają, że nie umiał sobie dać rady z niegodziwymi urzędnikami.

Stan ten musiał wywołać głośną niechęć. Biskup krakowski Getko i wojewoda Stefan zarzucali xięciu wprost niesprawiedliwość i żądali poprawy. Mieczysław uznał to za bunt, zagroził biskupowi wypędzeniem, a jego stronnikom śmiercią. Na to udał się biskup ze swoimi do Kazimierza, ofiarując mu tron wielkoxiążęcy i wzywając do jego objęcia. Kazimierz opierał się przez czas długi. Dopiero kiedy mu przedstawiono, że tu chodzi o cały naród, który ratować należy i kiedy go zapewniono, że to jest wołą całego narodu, skłonił się Kazimierz do podróży, uprzedzając, że jeżeli dobrowolnie go nie przyjmą, on orężem dobijając się tronu nie będzie.

Rzeczywiście przybył Kazimierz do Krakowa tylko z małym poczem dworzan, bez wojska. Przyjmowano go wszędzie z radością, wszędzie chętnie otwarto mu bramy. Stało się to w r. 1177.

Mieczysław schronił się do Wielkopolski. Tutaj jednak podniesiono także bunt powszechny przeciw

niemu, z którym połączył się nawet Odon, najstarszy syn Mieczysławów. Opuszczony od wszystkich, żądał najpierw pomocy u cesarza, ofiarując złożenie hołdu i płacenie dużej daniny. Ale kiedy cesarz nie był w stanie podjąć nowej wojny przeciw Polsce i odmówił mu pomocy, Mieczysław osiadł w Raciborzu, małym miasteczku pogranicznym, oczekując pomyślniejszych dla siebie czasów.

ROZDZIAŁ XIV.

Kazimierz Sprawiedliwy godzi zwaśnionych książąt. — Przeprowadza reformę stosunków włościańskich. — Zjazd w Łęczycy około r. 1180. — Uchwały i znaczenie tego zjazdu. — Stosunki z bratem Mieczysławem. — Sprawa pomorska i raska. — Wmieszanie się i wpływ na stosunki ruskie. — Zdobywanie Brześcia r. 1181, Halicza 1187. — Ruski Włodzimierz wzywa na pomoc Węgrów. — Zajęcie przez nich Halicza. — Sprawa tytułu rex Galitiae. — Odzyskanie Halicza r. 1189. — Pokój z Węgrami r. 1190. — Bunt Krakowian przeciw Kazimierzowi i poskromienie go r. 1191. — Wyprawy na Jazdingów w latach 1191 i 1192. — Charakter Kazimierza Sprawiedliwego i śmierć w roku 1194.

Pierwszą czynnością Kazimierza Sprawiedliwego po objęciu tronu było pogodzenie i pojednanie wszystkich książąt polskich. W tym celu przyznał Wielkopolskę Odonowi, synowi Mieczysława Starego z wyjątkiem Gniezna, które przyłączył do W. X. Krakowskiego; Leszka, syna Bolesława Kędzierzawego, osadził na Mazowszu i Kujawach, dodając mu ku pomocy rycerza Żyrosława; załagodził także spór między Bolesławem Wysokim i Mieczysławem książętami szlązkimi, powstały z powodu pretensyi do spadku po trzecim zmarłym

bracie. Bolesław otrzymał Szląsk północny a Miecysław Bytom i Oświęcim.

Uczyniwszy w ten sposób zadość możniejszemu, nie przepomniął Kazimierz o biedniejszych, o ludzie. Uciążliwe rozporządzenia Miecysława Starego zostały złagodzone lub usunięte, nadużycia z czasu jego rządów wykorzenione. Gdy jednakowoż i to nie okazało się dostatecznym, przedsięwziął Kazimierz Sprawiedliwy gruntowną reformę uciążliwych dla ludu stosunków. Najbardziej doskwierały podówczas dwa zwyczaje: najpierw obowiązek dawania podwód, a powtóre dostarczania żywności dla szlachty czyli rycerstwa przez włościan. Rycerz w przejeździe miał prawo żądać wszędzie jednego i drugiego, co oczywiście pociągało za sobą mnóstwo nadużyć. Aby temu na zawsze tamę położyć, zwołał Kazimierz około r. 1180 pierwszy zjazd do Łęczycy. Składał on się przeważnie z duchownych, gdyż ich głównie wymieniają kroniki, jako to: Zbysława arcybiskupa gnieźnieńskiego, Gedeona biskupa krakowskiego, Żyrośława wrocławskiego, Cherubina poznańskiego, Lupusa płockiego, Onolfa kujawskiego, Konrada pomorskiego i Gaudentego lubuskiego. Dalej znajdowali się tam książęta Bolesław wrocławski, Leszek mazowiecki i Odo wielkopolski. Innych dostojników świeckich nie wymieniają wprawdzie kroniki, lecz tego nie można uważać za dowód, że się tam wcale nie znajdowali.

Pierwszy ten senat czyli zjazd polski radził głównie nad sprawą ucisku włościan, i powziął uchwały, które na zawsze czynić mu będą zaszczyt prawdziwy. Uchwalono mianowicie, że pod karą klątwy nie śmie nikt uciskać ludu, nie śmie żądać od włościan podwód

lub zboża, lub zabierać je gwałtem. Podwoły przynależą jedynie gońcom, którzy niosą wiadomość o zagrożającym krajowi niebezpieczeństwie. Prócz tego uchwalono, iż dobra duchownych zajeżdzać lub przywłaszczać sobie także pod karą klątwy nie wolno nikomu. Uchwały te przesłano do Rzymu w celu wyjednania zatwierdzenia papieżkiego, przyczem nie zaniedbał Kazimierz postarać się o zatwierdzenie swej wielkoxiążącej godności, którą wbrew postanowieniom testamentu ojcowskiego dzierżył mimo starszeństwa brata Mieczysława. Papież zatwierdził istotnie uchwały łączyckie.

Mieczysław tymczasem udał się w pokorze do brata prosząc o zwrot ojcowizny i zrzekając się za to wielkoxiążącej godności. Kazimierz rad był przystać na te warunki, lecz na nowym zjeździe rycerstwa i duchowieństwa odniósł się do ich decyzji. Nie dano sobie nawet mówić o tem, dobre przeto chęci Kazimierza dla brata spełzły na niczem. Za to Mieczysław opanował niebawem Gniezno zdradą i ztamtąd powoli całą Wielkopolskę zagarnął. Kazimierz nie przeszkadzał mu wcale. Odwdzięczając się począł Mieczysław różne przeciw niemu knowania. Poróżnił go z Bolesławem Wysokim, usiłował poróżnić z Leszkiem mazowieckim, naostatek wykołatał przyzwolenie na wyprawę niemiecką przeciw Polsce u cesarza Fryderyka. Wyprawa jednak nie przysłała do skutku, Leszek pojednał się napowrót ze stryjem Kazimierzem, a Mieczysław musiał znowu czas jakiś cicho przesiedzieć.

Tymczasem przypadło Kazimierzowi zajęcie się zewnętrznymi sprawami kraju. Było ich dwie, mianowicie: pomorska i ruska. Na Pomorzu, po śmierci Warcisława, objął xięstwo syn jego Bolesław z rąk

Kazimierza, wkrótce jednak musiał złożyć hołd Niemcom, którzy coraz głębiej z tej strony wrzynali się w ziemię polskie, czemu znowu Polacy, w obec ustawicznych niesnasek wewnętrznych zapobiedz nie umieli.

Zaniedbanie tych zachodnich stron kraju miało jeszcze powód swój w ponownem, energicznem zwróceniu się Polski na wschód. Trudno było Kazimierzowi działać na Pomorze, odgraniczone przez Wielkopolskę, gdzie siedział nieprzyjazny naszemu xięciu Mieczysław Stary—uderzył więc tam, gdzie mu to łatwiej przyszło, to jest w Ruś.

Chodziło głównie o grody czerwieńskie, które znowu w zupełnej od Polski zostawały niezawisłości. Jeden z xiążąt ruskich, Mścisław, potomek Monomacha, ożeniony był z siostrą Kazimierza. Umierając pozostawił 3 synów; dwaj Roman i Wszewłod, pierwszy xiąże włodzimirski, drugi bełzki, wygnali trzeciego nieznanego nazwiska, któremu w dziele przypadło xięztwo brzeskie. Ten wygnany udał się do Kazimierza o pomoc. Kazimierz osadził go na Brześciu, który zdobył na wyprawie r. 1181, a gdy go niebawem otruli mieszkańcy, oddał Brześć drugiemu siostrzeńcowi, Romanowi włodzimirskiemu.

Tym sposobem przywrócił Kazimierz dawny wpływ Polski na Rusi, i starał się go na przyszłość utrzymać, mieszając się przy każdej sposobności w sprawy ruskie.

I tak wkrótce potem, bo już w r. 1187, napadł Włodzimierz Jarosławowicz, xiąże halicki Przemyśl, a nawet dalsze ziemie polskie najazdami pustoszył. Kazimierz wysłał wojewodę Mikołaja Bogoryę, który zdobył Halicz i oddał go także Romanowi.

Wypędzony Włodzimierz udał się o pomoc do Węgier. Król Bela przyrzekł mu ją, wysłał nawet wyprawę, która na Romanie zdobyła Halicz i oddał go synowi swemu Andrzejowi, a sam imieniem królów węgierskich przybrał tytuł *rex Galiciae* czyli *Galatiae*. Włodzimierz zawiedziony w nadziejach uciekł z Węgier do Polski i oddał się w opiekę Kazimierzowi, który wysłał ponownie wojewodę Mikołaja. W r. 1189 zdobył Mikołaj po raz drugi Halicz i osadził tam z ramienia polskiego Włodzimierza. Włodzimierz złożył hołd Polsce, a w r. następnym 1190 Mikołaj Bogorya i biskup krakowski Pełka zawarli pokój z Węgrami. Sprawa została w ten sposób zupełnie załatwioną, jakkolwiek Austria, w kilka wieków później, z powodu przybrania wówczas przez Belę tytułu „króla halickiego“ starała się upozorować swój udział w gwałcie rozbioru Polski.

W ciągu tych wypraw odszczególnił się wielorako wojewoda Mikołaj, którego Kazimierz wynagradzał zaufaniem i znacznym wpływem. To obudziło zazdrość innych dygnitarzy, którzy przez zemstę uknuli spisek, powołali Mieczysława Starego na tron, i w czasie nieobecności Kazimierza wpuścili do Krakowa, rozsiewając mylną wieść o śmierci Kazimierza. Skoro jednak pojawił się Kazimierz, umknął Mieczysław, zostawiając w Krakowie syna Bolesława, który się dostał do niewoli. Szlachetny Kazimierz puścił go wolno, czem ujął sobie tak dalece brata, że po koniec panowania nie miał mu już więcej spokoju. Stało się to w roku 1191.

W tym samym wreszcie i w następnym 1192 r. podjął Kazimierz dwie wyprawy na Jadźwingów i sprzy-

mierzonych z nimi Rusinów, którzy częstemi najazdami srodze Polsce dokuczali. Zdobyto najpierw ruski Drohiczyn, potem w głębi dzikiego kraju wywalczył Kazimierz świetne nad Jadźwingami zwycięstwo. Złożyli oni hołd i dali zakładników.

W roku 1194 umarł Kazimierz Sprawiedliwy nagle, siedząc przy biesiadzie i rozmawiając właśnie z biskupami o nieśmiertelności duszy. Był to książę zacny, szlachetny i rozsądny. Najlepszym dowodem cnót jego jest przyznany mu przez współczesnych i potomnych przydomek Sprawiedliwego, równie jak to, że po kilkakroć dobrowolnie wzywał go naród do objęcia tronu. Pozostawił dwóch synów nieletnich, z ruskiej więźniczki Heleny, Leszka i Konrada, z których starszy, Leszek Biały, liczył przy śmierci ojca zaledwie lat sześć.

ROZDZIAŁ XV.

Kwestya o następstwo po Kazimierzu — Obiór Leszka Białego. — Mieczysław Stary podnosi wojnę z tego powodu. — Roman Halicki udziela pomocy Leszkowi. — Bitwa nad Muzgawą r. 1195. — Roman składa hołd z Halicza. — Szczęśliwa wycieczka Leszka na Ruś. — Intrygi Mieczysława Starogo. — Układ z Heleną i Leszkiem. — Mieczysław obejmuje godność wielkoxiążęcą r. 1200. — Nie dotrzymuje warunków i wygnany w r. 1201. — Powtórny układ z Heleną i śmierć Mieczysława r. 1202. — Wezwanie Leszka na tron pod warunkiem oddalenia Goworka. — Leszek warunku nie przyjmuje. — Obiór Władysława Laskonogiego. — Spór jego z duchowienstwem. — Wygnanie Władysława. — Leszek Biały wielkim xięciem r. 1206.

Po śmierci Kazimierza Sprawiedliwego wszczęła się na nowo kwestya, komu właściwie przypada godność wielkoxiążęcą a z nią Krakowskie. Żył bowiem

jeszcze jeden z synów Krzywoustego, Mieczysław Stary, który tym śmieiej mógł swoje wznović pretensye, że synowie Kazimierza, jako nieletni, osobiście rządów sprawować nie byli w stanie. Kwestyę tę rozstrzygnąć miało zebranie dostojników duchownych i świeckich, które wnet po pogrzebie Kazimierza zwołał Fulko, biskup krakowski, do Krakowa. Prawie jednogłośnie oświadczyli się wszyscy za Leszkiem, starszym synem Kazimierza, i złożyli w ręce wojewody Mikołaja Bogoryi przysięgę wierności.

Obudziło to oczywiście srogi gniew Mieczysława, z tego mianowicie względu, że już nie brata, ale nieletnie dziecko przeniesiono nad niego. Zaczął przeto przedstawiać Wielkopolanom, że tym sposobem dzieje się krzywda nietylko jemu, lecz krajowi, którego takie dziecko bronić nie będzie w stanie; zjednawszy Wielkopolan, przyciągnął na swoją stronę xiążąt szlązkich, zebrał wojsko znaczne, a potem wezwał Krakowian, aby go uznali wielkim xięciem, bo inaczej orężem zmusi ich do tego.

Krakowianie odpowiedzieli hardo, a nie czując się dość silnymi, wezwali czempredzej na pomoc stryja Leszkowego, xięcia włodzimirskiego Romana. Roman prowadził właśnie wojnę z innymi xiążętami ruskimi, kiedy go wezwali Krakowianie. Rzekł więc do bojarów: „Kto czyni taką przysługę, ten nabywa prawa żądania podobnej dla siebie“—a przeczuwając, że polska pomoc przyda mu się później, zebrał liczne wojsko i ruszył przeciw Mieczysławowi. Nad rzeką Muzgawą spotkali się nieprzyjaciele. Z jednej strony Rusini, z drugiej zaciężne hufce cudzoziemskie rozpoczęły walkę o sprawę polską. Walka była krwawa

lecz bezskuteczna. Poległ syn Mieczysława, Bolesław, sam Mieczysław, okryty ranami, rozpoczął odwrót. Roman, również ciężko ranny także wracał do domu. Obie strony poniosły ciężkie klęski i żadna stanowczem zwycięstwem poszczycić się nie mogła. Stało się to w r. 1195.

Biskup krakowski starał się usilnie nakłonić Romana do dalszej walki, lecz nadaremnie. Wrócił Roman do domu, a Krakowianom nie pozostało nic innego, jak obwarować miasto i własnymi siłami bronić się Mieczysławowi. Matce Leszka, ruskiej więźniczce, oddano rządy, oddalono od urzędów wszystkich podejrzanych o sprzyjanie Mieczysławowi. Mieczysław widać nie miał także dostatecznych sił do podjęcia nowej walki, gdyż na czas jakiś ucichły spory.

Wówczas właśnie umarł Włodzimierz halicki. Roman zajął Halicz, a czując, że nie zdoła utrzymać się tamże przeciw połączonym siłom innych książąt ruskich, prosił o pomoc Polaków, ofiarując uznanie zwierzchnictwa polskiego z księstwa halickiego. Przyzwolono na ten warunek, młodzieńcy Leszek wyruszył osobiście na wyprawę, zmusił ruskie wojsko do ucieczki i osadził Romana w Haliczu.

Tymczasem Mieczysław Stary, nie mogąc dojść do celu orężem i siłą, chwycił się innych środków. Udał wielką przyjaźń i serdeczność, dla Krakowian okazywał się łaskawym, wielkiej księżnie Helenie przysyłał bogate dary. Ująwszy ją, zaczął jej przedstawiać, że nie dla siebie właściwie, ale dla dobra kraju i jej synów pragnie godności wielkoxiążęcej. Dziś panują właściwie magnaci a nie Leszek ani księżna; powtóre sprawa na-

stępstwa na w. xięztwie nie jest jeszcze załatwioną. Mieczysław przedstawiał, że po jego śmierci podniosą się na nowo pretensye o tę godność, zawiechrzy spokój, narazi los młodych xiążąt. Temu zapobiedz można jedynie tym sposobem, aby Mieczysław objął godność wielkoxiążęcą, aby Leszka i Konrada uznał za synów i i zabezpieczył im następstwo po sobie.

Te namowy skutkowały tymbardziej, ileże Helena z synami czuła się mocno ograniczoną przez wpływ takich magnatów jak Mikołaj i biskup Pełka, co ją wreszcie musiało do nich zniechęcić. Przyjęła przeto z synami propozycye Mieczysława. Ustąpiono mu w r. 1200 godności wielkoxiążęcej; on natomiast zaprzysiągł uroczyście, pod klątwą kościelną, że dopełni wszystkich przyrzeczeń, poczem zasiadł na tronie krakowskim.

Ale chytry Mieczysław nie myślał o dopełnieniu żadnych warunków, lecz nadto skrzywdził synowców, zabierając im dziedziczne Kujawy. Jak z nimi tak samo postępował z innymi, wznowił dawny ucisk i zdzierstwa, i doprowadził do tego, że już w r. 1201 wypędzili go Krakowianie i wezwali Leszka na jego miejsce.

Leszek jednak, zawsze jeszcze młodziutki i niedoświadczony, razem z matką dał się powtórnie wywieść w pole stryjowi. Wytłomaczył on im, że całe jego poprzednie postępowanie wynikało z namowy złych i przewrotnych ludzi, przyrzekł że wszystko naprawi i wszystkich przyrzeczeń dopełni. Nadaremnie przestrzegali Helenę i syna biskup Pełka i wojewoda Mikołaj; oboje zniechęceni ich przewagą skłaniali się do ugody z Mieczysławem, co widząc wojewoda Mikołaj przeszedł pierwszy na jego stronę i oddał mu Kraków. Oczy-

wiście i tym razem nie myślał Mieczysław o dotrzymaniu zobowiązań, najmniej o uznaniu Leszka i Konrada za synów. Oddał im jedynie Kujawy i kilka zamków, poczem umarł niebawem w Kaliszu w r. 1202.

Dostojnicy krakowscy wysłali natychmiast do Leszka zaproszenie na tron. Tym razem jednakowoż, nauczeni dwukrotnem doświadczeniem, postanowili zabezpieczyć się przed jego uległością obcym namowom, i żądali jako warunku, aby oddalił ze swego dworu wojewodę sandomirskiego Goworka, który go wychowywał od dziecka, miał wielki wpływ na xięcia, żył w nieprzyjaźni z wojewodą krakowskim Mikołajem, i z tego względu popadł w podejrzenie, że doradzał zawsze Heleanie i Leszkowi zgodę z Mieczysławem na przekór Krakowianom. W odwet postawił teraz wojewoda Mikołaj Leszkowi warunek usunięcia Goworka. Leszek warunku nie przyjął, obawiając się widać powiększenia tym sposobem wpływu niezbyt lubionych magnatów krakowskich, i odpowiedział im dumnie, aby szukali sobie innego xięcia, któryby przyjął ich warunki.

Krakowianie udali się też bezwzględnie do syna Mieczysława Starego, Władysława Laskonogiego, zapraszając go na tron. Władysław zgadzał się ale pod tym warunkiem, jeżeli Leszek nie przeciw temu mieć nie będzie. Leszek mimo oporu brata Konrada i swoich stronników zgodził się na odstąpienie praw swoich Władysławowi, poczem tenże istotnie na krakowskiej osiadł dzielnicę.

Z początku panowało powszechne z jego rządów zadowolenie. Wkrótce jednak zmieniło się ono w nieukontentowanie, zwłaszcza ze strony duchownych. Teraz

dopiero w skutek wypadków, od czasu śmierci Bolesława Krzywoustego zaszłych, poczęło duchowieństwo urastać w znaczenie i powagę, jakie mu reforma Grzegorza VII nadać zamierzała. Dowodzi tego już owa uchwała zjazdu łęczyckiego z r. 1180, zabraniająca pod karą klątwy zajeżdżania i grabienia dóbr duchownych. W przeciągu dwudziestu kilku lat następnych wzmożło się znaczenie duchowieństwa jeszcze więcej, a kiedy Władysław Laskonogi, nie bacząc ani na wspomnioną uchwałę, ani na dążności duchownych, po dawnym obyczajaju zaczął się z nimi obchodzić, wybuchł spór groźny i namiętny.

Władysław zajął dobra po śmierci jednego biskupa. Arcybiskup wystąpił przeciw temu, i zażądał wprost od xięcia, aby nie ważył się jak dotąd obchodzić się z duchownymi surowo, więzić ich i t. p. Kiedy nie skutkowały prośby, rzucił arcybiskup klątwę na xięcia. Wprawdzie zmusił on arcybiskupa do ucieczki z kraju, lecz sam niepotrafił długo utrzymać się w Krakowie. Umarł już był wojewoda Mikołaj, arcybiskup krakowski Pełka, jako najznacześniejszy z dostojników i zdawna rodowi Kazimierza przychylny, skłonił umysły Krakowian Leszkowi Białemu tak, że wypowiedziano posłuszeństwo Władysławowi i już bez żadnych zastrzeżeń wezwano Leszka na tron. Stało się to w roku 1206.

ROZDZIAŁ X 3 I.

Wpływ Leszka Białego na sprawy ruskie. — Spór z Romanem halickim. — Charakter Romana. — Napady jego na Polskę. — Bitwa pod Zawichostem r. 1205. — Spór o Halicz między Leszkiem, Rurykiem i Andrzejem. — Ugoda z r. 1214 i osadzenie w Haliczu Kolomana z Salomeą. — Nowe spory o Przemyśl. — Wyprawa na Kolomana r. 1219. — Układ z r. 1220: Andrzej osadzony w Haliczu. — Upadek wpływu polskiego na Rusi. — Spory Władysława Laskonogiego z Władysławem Odoniczem. — Laskonogi zagrożony przez Odonicza w połączeniu za Świętopelkiem pomorskim, uprasza o pomoc Leszka i Henryka wrocławskiego. — Leszek zwołuje zjazd książąt do Gąsawy. — Napad zdradziecki Świętopelka i zamordowanie Leszka Białego r. 1227.

W ciągu całego panowania swego zwracał Leszek Biały wielką uwagę na sprawy ruskie. Idąc w ślady ojca, usiłował rozszerzyć wpływ polski na Rusi, ku czemu służyły mu dość pomyślne okoliczności. Był bowiem Leszek ożeniony z Rusinką Grzymisławą, córką księcia bełzkiego; w Haliczu miał stryja Romana, a prócz tego mnóstwo innych stosunków dozwalało mu co chwila mięszać się w sprawy ruskie.

I tak jeszcze przed powtórnem wstąpieniem na tron zmuszony był Leszek odegrać w tych stronach bardzo ważną rolę. Powód do tego dał książę halicki Roman. Był to wzór ruskich książąt, srogi, okrutny i nadzwyczaj chytry. Kroniki ruskie opowiadają o nim, że „miał rozum mędrca, waleczność lwa, przebiegłość lisa, szybkość orła, a energię pradziada Włodzimierza Monomacha“. Toby jeszcze było dobrze, ale miał Roman prócz tego inne własności, z którymi trudno się pogodzić. Dążąc do połączenia jak największej liczby dzielnic pod swoim berłem, nigdy nie

przebierał w środkach; a chcąc panować samowładnie, dopuszczał się najokropniejszych nadużyć. Mawiał książę Roman, że: kto chce miodu dostać musi pszczoły wybić—i zastosowywał zasadę tę w ten sposób do swych poddanych, że chcąc dostać ich bogactw i majątków, wymordowywał ich jak pszczoły. Zaraz po osadzeniu go przez Leszka w Haliczu zaczął srożyć się w sposób niesłychany, skutkiem którego wyludnił kraj częściowo, lecz zarazem wzmógł się w potęgę. Wtedy zaczął rozszerzać granice. Wkrótce zajął Kijów, zhołdował sobie mnóstwo ruskich książąt, a urosłszy tak w znaczenie, nietylko że niemyślał uznawać nadal zwierzchnictwa Polski, lecz przedsiębrał kilkakrotnie w ziemie polskie napady.

Szczególniej dawał się we znaki Sandomirskiemu, gdzie Leszek w czasie panowania Laskonogiego przebywał. Nadaremnie wzywał go Leszek, aby przestał rozbojów; zhardziały Roman, zobowiązany do hołdu Polsce, zażądał wydania sobie Lublina i znacznej sumy tytułem okupu. Na to chwycił się Leszek do broni z bratem Konradem i wojewodą Krystynem, zebrał szczupłą lecz waleczną garstkę rycerstwa, i kiedy Roman z ogromnem wojskiem wpadł w Sandomirskie, stawił mu czoło. Dnia 5 czerwca 1205 r. przyszło do bitwy pod Zawichostem, dwie mile od Sandomirza. Rusini zostali na głowę pobici, sam Roman poległ.

Świetne to zwycięstwo przyczyniło się głównie po powołania Leszka na tron po wygnaniu Władysława Laskonogiego. Z drugiej jednak strony stało się ono powodem długoletnich walk o ziemie czerwonoruskie. Leszek usiłując korzystać ze zwycięstw zapuszczał się w głąb Rusi; Henryk, teść Romana, w przymierzu z

innymi książętami ruskimi, dążył również do zajęcia Halicza, a wdowa Romanowa, chcąc synom swoim Danielowi i Wasylkowi zapewnić ojcowiznę, udała się pod opiekę węgierskiego króla Andrzeja. Rozpoczęto dziewięcioletnią wojnę o Halicz, w ciągu której prawie co kilka miesięcy inny książę osiadał tam na tronie. Dopiero w r. 1141 porozumieli się dwaj główni zapaśnicy, polski Leszek i węgierski Andrzej i zawarli przymierze, skutkiem którego osadzono w Haliczu syna Andrzejewego, Kolomana, mającego lat 6, z żoną Salomeą, córką Leszka Białego, mającą lat 3. Młodziotka para książęca miała pod opieką obu ojców dorastać w Haliczu; synom Romana wydzielono księstwo włodzimirskie, Leszkowi przyznano księstwo przemyskie, Koloman miał panować jako niezawisły król halicki.

Zamiast niego panowali oczywiście urzędnicy węgiersey, ile się zdaje aż nadto srogo. Szczególniej uskarżali się Rusini na zdzierstwa i gwałtowne nawracanie ich do kościoła rzymskiego. Wnet sprzykrzyli się wszystkim Węgrzy, nawet naszemu Leszkowi, któremu wbrew wszelkim traktatom wydarli Przemyśl. W pierwszym gniewie połączył się Leszek z książętami ruskimi przeciw swemu zięciowi, którego wypędzono z Halicza. Ale kiedy tam osiadł młody Daniel i zamiast wdzięczności zaczął najeżdżać ziemie Leszka, połączył się tenże znowu z Andrzejem, wygnano Daniela i osadzono napowrót nieletnią parę książęcą w Haliczu.

Na tem jednak nie koniec. Już w roku następnym, 1219, ruszyli się książęta ruscy Mścisław nowogrodzki i Daniel na Halicz. Oblężono Kolomana, zdobyto miasto, i wzięto do niewoli księcia z żoną, poczem wywieziono ich do ruskiej twierdzy Torczeska. Musia-

no wdać się w układy. W r. 1220 doszły one do skutku. Młodszy syn Andrzeja węgierskiego, także Andrzej, został ożeniony z córką Mścisława, i osadzony w Haliczu, za co Koloman z więzienia wypuszczony został.

Mimo wojen następnych utrzymał się ten stan rzeczy przez czas dłuższy, a rezultatem jego było to, że Leszek zamiast poprzeć i rozszerzyć wpływ Polski na Rusi, utracił go zupełnie. Kilkunastoletni przeciąg wojen na nic się nie przydał, bo kiedy nieco później synowie Romana, Daniel w Haliczu a Wasylko na Wołyniu osiedli, zdołali obaj utrzymać się w zupełnej od Polski niezawisłości.

W ciągu tych wojen ruskich inni książęta polscy zabawiali się zupełnie innemi znowu sprawami. Władysław Laskonogi wrócił po wygnaniu go z Krakowa do Wielkopolski i popadł wnet w spór z synem niegdys brata swego Odoną, Władysławem Odoniczem. Równocześnie trwał w sporze z duchowieństwem. Wygnany z kraju arcybiskup Henryk udał się do Rzymu, gdzie papież wszystkie jego zarządzenia, a więc i klątwę na Laskonogiego rzuconą zatwierdził. Ile ze wszystkiego widać, musiał się Laskonogi upokorzyć, bo kiedy we dwa lata później, tj. r. 1209 arcybiskup jako legat papieżki wrócił do Polski, żył z nim książę w zgodzie i rzeczywiście nie mieszał się więcej do spraw kościelnych. Arcybiskup natomiast wziął się żywo do przeprowadzenia reform kościelnych w Polsce. Na jednym z synodów wszyscy książęta musieli przysiąc, że porzucą żony i t. p. Reforma ta przeprowadzona powoli ale konsekwentnie, podniosła dużo powagę i znaczenie duchowieństwa.

Natomiast upadała z dniem każdym powaga xiążęca. Kraj cały w liczne rozbity dzielnice, zawichrzony był ustawicznie swarami xiążąt, których wielki xiążę krakowski poskromić nie był w stanie. Wybuchł na nowo spór między Laskonogim i Odoniczem. Ten ostatni, zwyciężony, wezwał pomocy innego stryja Henryka wrocławskiego. Po dłuższej walce odzyskał Odonicz swoją dzielnicę, a między Laskonogim i Henrykiem za pośrednictwem duchowieństwa pokój. Dla większej powagi uproszono u papieża potwierdzenie wszystkich tych traktatów około r. 1218.

Mimo to odnowił się spór niebawem. Odonicz wygnany znowuż przez Laskonogiego, pojął za żonę córkę xięcia pomorskiego Świętopełka i za jego pomocą wyгнаł Laskonogiego, który udał się o pomoc do Leszka krakowskiego i Henryka wrocławskiego. Obaj ruszyli na wyprawę, zamierzając przy tej sposobności przypomnieć Świętopełkowi zależność Pomorza od Polski. Przed rozpoczęciem kroków wojennych próbował jednakowoż Leszek w dobry sposób załagodzić sprawę i wezwał w tym celu xiążęta na zjazd do Gąsawy w Wielkopolsce. Kiedy ich tam z bratem Konradem i Henrykiem oczekiwał, Świętopełk napadł zdradą, Henryk ledwie uszedł śmierci, Leszek uciekając został dognany we wsi Marcinkowo i zabity. Stało się to w r. 1227.

ROZDZIAŁ XVII.

Sprowadzenie Krzyżaków do Polski przez Konrada mazowieckiego. — Powodem napady Prusaków. — Wyprawa krzyżowa polska z r. 1222, bezskuteczna. — Założenie zakonu braci Dobrzyńskich w r. 1224. — Pomoc ich niedostateczna. — Układy z Krzyżakami. — Konrad ofiaruje im ziemię chełmińską. — Henryk Salza wyrabia sobie najpierw akt nadania cesarskiego. — Układy Konrada z Krzyżakami r. 1226 i 1228. — Spór o donację „niezawisłą“ od Polski. — Połączenie Krzyżaków z braćmi Dobrzyńskimi. — Posiadłości Krzyżaków uznane brewem papieżkiem.

Jeszcze za życia Leszka Białego, właśnie w ciągu jego wojen ruskich zaszło zdarzenie, które ogromny wpływ na całą historję Polski wywarło. Było niem osiedlenie Krzyżaków w Polsce. Brat Leszka, Konrad mazowiecki graniczył bezpośrednio z Prusakami, ludem pogańskim, który mimo wieloletnich usiłowań polskich nie dał się ani nawrócić, ani cywilizacyi europejskiej przyswoić. Owszem wszystkie usiłowania w tej mierze odwdzięczały się Polakom coraz sroższą nienawiścią Prusaków, którzy korzystając z powszechnego rozprzężenia kraju, zaczęli dopiekać Konrowi srogimi najezdami. Bronił się Konrad, lecz nie zawsze obronić się był w stanie. W r. 1218 np. w czasie bardzo srogiego najazdu Prusaków, stracił odwagę do obrony i wykupił się bez walki. Że zaś nie miał odpowiedniej sumy pieniędzy, poradził sobie w sposób niezwykły. Sprosił na ucztę rycerzy swoich i dostojników, a kiedy się zjechali, zabrał im konie i rzeczy i oddał je w okupie Prusakom.

Sprawa doszła do bardzo smutnego stanu. A ponieważ chodziło zarazem o sprawę powszechną, bo o

chrześcijaństwo, więc za powodem Krystyna, biskupa pruskiego, ujął się za Konradem papież Honoriusz III i obwieścił wyprawę krzyżową na Prusaków w pomoc xięciu mazowieckiemu. Doszła ona do skutku właściwie dopiero w r. 1222. Leszek krakowski, Henryk wrocławski, kilkunastu biskupów i kasztelanów wzięło w niej udział, lecz to nie wiele pomogło. Zdaje się że nawet wcale wojny nie prowadzono i że ograniczono się jedynie do zbudowania kilku twierdz, które zasłaniać miały w przyszłości najbliższą Prusakom ziemię chełmińską.

To zamiast upokorzyć obudziło tymwiększy gniew w Prusakach. Kilka nowych wypraw obróciło całe Mazowsze w perzynę; Konrad jedynie w twierdzy płockiej jakietakie znajdował schronienie. Biskup Krystyn oglądnał się za nową pomocą, a widząc jak podówczas w walkach z poganami zakony rycerskie wielkie oddawały przysługi, postarał się o założenie podobnego zakonu w Polsce. Utworzono go pod nazwą „braci rycerskiej służby Chrystusa w Prusiech“; Konrad wybudował im zamek Dobrzyń, od którego też zwyczajnie braćmi Dobrzyńskimi zwani byli. Mimo wszelkich starań nie mogli oni jednak podołać zadaniu. Było ich bardzo mało, a Prusaków bardzo wiele. Ustanowieni w r. 1224 wywołali już w roku następnym nadzwyczaj liczną wyprawę pruską. Konrad z rycerzami spotykał się dzielnie, po dwudniowej jednak walnej bitwie musiał uchodzić. Bracia Dobrzyńscy z wyjątkiem 5 polegli co do jednego. Prusacy oczywiście pomścili się srodze. Według listu papieżkiego zniszczyli dosłownie do szczętu całe Mazowsze i znaczną część Kujaw, spalili przeszło 10.000 wsi, wszystkie prawie

kościół i klasztor i mnóstwo ludu uprowadzili w niewolę.

Biskup Krystyn i Konrad nie widzieli możności bronienia się o własnych siłach. Zwrócono się przeto o pomoc, która pozornie uchodzić mogła za najodpowiedniejszą, tj. o pomoc zakonów rycerskich zagranicznych. Między nimi odszczególniał się podówczas znaczeniem i potęgą niemiecki zakon braci krzyżowych najśw. Panny Maryi, który właśnie niedawno przeniósł się z Palestyny do Europy i nie miał jeszcze stałego miejsca pobytu. Niedawno wprawdzie wezwał go był węgierski król Andrzej w pomoc przeciw dzikim Kumanom i nadał mu część ziemi w Siedmiogrodzie; skoro jednak spostrzegł, że zamiarem Krzyżaków jest wyłamanie się z pod zwierzchnictwa królewskiego, wypędził ich z kraju. Konrad musiał także znać właściwe zamiary krzyżackie, bo nieraz starał się im zapobiegać, ale to, że dobrowolnie i z samowiedzą narażał się na niebezpieczeństwo, sprowadzając Krzyżaków, miało zapewne w tem swój powód, że znajdował się w przykrzejszem od Andrzeja położeniu. Dość, że już w r. 1225 wysłał posłów do wielkiego mistrza krzyżackiego, Henryka Salza, proponując mu odstąpienie ziemi chełmińskiej za obronę przeciw Prusakom.

Krzyżacy przyjęli chętnie wezwanie. Widać jednakowoż, że z góry mieli plan inny, niżeli nawracanie pogan, że zamierzali założyć państwo zupełnie od Polski niezawisłe. Zaraz w początkach r. 1226, przed ostatecznem zawarciem układu z Konradem, wyrobił sobie w. mistrz krzyżacki u cesarza Fryderyka II akt, mocą którego zatwierdził najpierw cesarz darowiznę Konrada, dalej upoważniał zakon do zawojowania Prus,

i darowywał mu wszystko, cokolwiek na Prusach zdobędzie jako lenno cesarskie. Dowodzi to najlepiej, że zamiarem Krzyżaków, z góry powziętym, było zerwanie wszelkiej od Polski zależności.

Dopiero po otrzymaniu tego aktu wysłał Henryk Salza dwóch Krzyżaków do Konrada w celu zawarcia układu. Konrad w obecności biskupów, swoim i synów swoich imieniem zapewnił Krzyżakom posiadanie ziemi chełmińskiej i wszystkiego, co na Prusakach zdobędą. W dwa lata później tj. w r. 1228 potwierdził jeszcze raz cały akt donacyjny, chociaż i ten nie wypadł po myśli Krzyżaków. Chodziło im bowiem o to, aby donacya Konrada daną była w myśl aktu cesarskiego, tj. zupełnie, niezawisłe. Tego Konrad żadną miarą uczynić nie chciał, i stylizował akta swoje zawsze w formie donacyj zwykłych, niewłaścających w niczem zwierzchniczej władzy Polski. Według wyjaśnień Roepla noszą ten charakter wszystkie akta Konrada, których późniejszymi czasy jeszcze kilka wydał.

Tak miała się ta sprawa do r. 1234. Wówczas połączyli się Krzyżacy z zakonem braci Dobrzyńskich i zajęli zaraz wszystkie posiadłości, które bracia od Konrada otrzymali. Konrad zaprotestował stanowczo przeciw temu, powołując się głównie na swoje prawa zwierzchnicze. Krzyżacy przeto, chcąc się zabezpieczyć nadal przed tą władzą, wymogli na papieżu, że całą ziemię chełmińską i wszystkie zdobycze, które Krzyżacy na Prusakach poczynią, uznał za dziedzictwo św. Piotra i nadał Krzyżakom jako lenno papieżkie, które nadal żadnemu z świeckich książąt podlegać nie będzie.

Teraz dopiero ujrzał Konrad, w jak niebezpieczną wdał się sprawę i jak haniebnie nadużyto jego zaufania. Wezwał on bowiem i uposażył hojnie Krzyżaków jedynie w tym celu, aby go przed poganami bronili, aby tym sposobem dopełniając swoich ślubów zakonnych, odwdzięczali mu przytułek, którego im udzielił. A Krzyżacy, niepomni ani na swe śluby, ani na swe zobowiązania i układy, wystąpili wprost z swoim zamiarem, który zupełnie był różnym od zamiarów Konrada; wystąpili jawnie z dążnością założenia kosztem ziem polskich zupełnie odrębnego i niezawisłego państwa, które tejże Polsce, zamiast pomocą i obroną, miało stać się źródłem klęsk i nieszczęść.

Takie wystąpienie Krzyżaków musiało oczywiście zaraz w samych początkach zwichnąć całą sprawę, spowodować stosunek nieprzyjazny między nimi i Polską, rzucić zarzewie swarów, które później tylokrotnych wojen stały się przyczyną.

ROZDZIAŁ XVIII.

Podniesienie się najstarszej linii piastowskiej pod Henrykiem Brodatym. — Spór o opiekę nad Bolesławem Wstydliwym między Henrykiem wrocławskim i Konradem mazowieckim. — Konrad utrzymuje się przy opiece. — Bolesław uwięziony przez stryja w r. 1130, ucieka z więzienia. — Nowa wojna między Konradem i Henrykiem o Bolesława. — Wzrost potęgi Henryka Brodatego. — Walka z Władysławem Odoniczem o Wielkopolskę. — Wojny z roku 1234 i 1235. — Pośrednictwo komisij duchownych. — Obłożenie obu związków kłatwami kościelnymi. — Ostateczne zwycięstwo Henryka Brodatego.

Widzieliśmy dotąd, że godność wielkoxiążęca i pewien rodzaj przewodnictwa Polsce przysłużyły w głównej mierze Krakowowi i najmłodszej linii synów Krzy-

woustego. Przeciwnie linia najstarsza, potomkowie Władysława, od czasu jego wygnania z Polski byli jakby najściślej od tych godności wykluczeni. Działo się to skutkiem bardzo naturalnych przyczyn. Władysław i jego potomkowie byli pierwszymi z książąt polskich, którzy ulegli skazie wynarodowienia. Z powodu żony Niemki opierał się Władysław ustawicznie o niemieckich cesarzów, żądał ich pomocy; synowie jego i wnukowie, pożenieni z Niemkami, wychowani w Niemczech, zupełnie prawie zniemczeli. Ztąd poszło, że za ich powodem niemczał także kraj, ich opiece powierzony, tj. Szlązk. Zaludniali go bowiem kolonistami niemieckimi, zaprowadzali prawa niemieckie, cywilizowali za pomocą duchowieństwa niemieckiego. Szlązk według trafnej uwagi naszych dziejopisarzów, jak gałąź uschnięta zaczął odpadać od pnia rodzinnego, polskiego. A że tego odpadania główną przyczyną stali się panujący mu książęta, więc całkiem naturalnie wzdragał się naród przed nadaniem im wszelkiej obszerniejszej władzy i wykluczał skrzętnie od godności wielkości.

Tymczasem w skutek nagłej śmierci Leszka Białego zaczęły się zmieniać te stosunki. Leszek pozostawił jedyne go syna, Bolesława Wstydliwego, jeszcze dziecięcim. Chodziło przeto o opiekuna dla niego. Najbliższym był oczywiście stryj rodzony, Konrad mazowiecki. Ale że to był człowiek srogi i dziki, charakteru z wielu względów bardzo ujemnego, więc matka Bolesława, Grzymisława i dostojnicy krakowscy wezwali do objęcia opieki Henryka Brodatego księcia wrocławskiego, który chociaż zniemczony, odznaczał się

niezwykłą podówczas uczciwością, prawością i potęgą. Ztąd wyniknął długi spór między obu książętami.

Konrad natychmiast po śmierci Leszka zajął Kraków i Sandomirskie. Henryk wyruszył do Krakowa, po bił Konrada i zmusił go do ustąpienia. Wkrótce jednak, kiedy Henryk w Spytkowcach zwołał rodzaj narady senatorów, napadł go tamże Konrad niespodzianie, uwięził i osadził w turmie płockiej. Stało się to w r. 1228. Syn Henryka Brodatego, Henryk Pobożny, zbierał wielką wyprawę aby pomścić ojca. Ale matka jego, święta Jadwiga, sromając się krwi rozlewu, postanowiła w dobry sposób załagodzić sprawę. Udała się przeto do Konrada, urokiem swej świętobliwości zjednała go o tyle, że nie tylko zawarł pokój z Henrykiem i puścił go wolno, ale nawet dla utwierdzenia przymierza pożenił dwóch swoich synów z dwoma córkami Henryka. Konrad utrzymał się przy opiece i nadał Sandomirskie swemu synowi Bolesławowi.

Tymczasem podrośł syn Leszka, Bolesław Wstydlivy, i zażądał od stryja zwrotu ziem ojczystych. Pokazało się wówczas jak niebezpieczną jest opieka Konrada, bo odpowiadając na żądanie Bolesława, zwałił go na zjazd, uwięził wraz z matką Grzymisławą i osadził w twierdzy Sieciechowo nad Wisłą. Stało się to w r. 1230. Bolesław umknął jednak wkrótce z więzienia, w Sandomirzu i Zawichoście uznany został księciem, poczem powtórnie wezwał Henryka wrocławskiego na pomoc.

Wojna rozgorzała na nowo. Henryk Brodaty ruszył rzeczywiście przeciw Konradowi i zajął Kraków. Dalszy przebieg wojny nieznany, oprócz samego rezultatu, którym było to, że Henryk za zgodą Bolesława

Wstydliwego zatrzymał Kraków i zwał się odtąd xięciem krakowskim, że Bolesław utrzymał się w Sandomirskim i że z Konradem zawarto pokój, bo już w roku 1233 Henryk wspólnie z Konradem podjęli wyprawę na Prusaków.

Tym sposobem wzniósł się Henryk Brodaty w potęgę nad wszystkich innych xiążąt spóczesnych. Miał bowiem cały niższy Szlązk i Krakowskie, był opiekunem xiążąt wyższego Szlązka. Lecz na tem jeszcze nie koniec. Władysław Laskonogi umierając zapisał testamentem swoją dzielnicę wielkoxiążęcą także Henrykowi. Dotąd wprawdzie, zajęty wojnami o Kraków, nie miał Henryk sposobności zająć tej spuścizny, którą zahaczył Władysław Odonicz. Ale po ostatecznem załatwieniu sprawy z Konradem nadeszła stosowna właśnie pora.

Odonicz przewidując ten wypadek, starał się wczasu o pomoc najważniejszej części narodu, tj. duchowieństwa. W tym celu obdarzał je hojnemi przywilejami, mianowicie exempcyą czyli uwolnieniem od usług i powinności publicznych, od sądownictwa xiążęcego i t. p. Oczywiście zjednało mu to duchowieństwo, ale odstręczyło szlachtę, na którą przez uwalnianie duchowieństwa spadał temsamem większy ciężar obowiązków. Stało się więc, że szlachta sama wezwała Henryka Brodatego, który naturalnie usłuchał wezwania. Jednak duchowieństwo zapośredniczyło w r. 1233 pokój, skutkiem którego musiał się Henryk zrzec swych praw do Wielkopolski.

Trwał jednakowoż spokój nie długo. Już w r. 1234 i 1235 podjął Henryk nowe wyprawy przeciw Odoniczowi, zdobył cały pas kraju obejmujący Kalisz,

Pyzdry, Środę i Szrem. Arcybiskup gnieźnieński Fulko i biskup poznański Paweł znowu zapośredniczyli pokój, ale już na zupełnie innych warunkach. Henryk zatrzymał wszystkie zdobycze, Warta miała odgraniczać jego posiadłości od Odoniczowych. Traktat ten zatwierdził papież.

Tymczasem zastrzeżono, że granice między obu dzielnicami mają być przez osobną komisję ściśle oznaczone. Do tej komisji wyznaczył papież arcybiskupa Fulkona i biskupa Pawła. Brodaty oczywiście obawiał się stronnictwość, i wyjednał u papieża mianowanie nowej komisji pod przewodnictwem arcybiskupa merzeburskiego. Miejsce zebrania wyznaczono tak, że Odonicz musiałby jechać tamże przez posiadłości Henryka. Oczywiście nie przyjechał, bo niedowierzał mu; poczem został przez komisję wyklęty.

Za to arcybiskup Fulko zaniósł skargę przed papieżem na Henryka o różne gwałty na duchowieństwie, i uzyskał także na niego klątwę. Obaj wyklęci odnieśli się do Rzymu; Brodaty umiał zręcznie rzecz poprowadzić, uzyskał absolucję. Potem jeszcze raz wprawdzie wyznaczono komisję papieżką, ale nie mamy wiadomości jaki był jej rezultat. Jedno jest pewnem, mianowicie że Henryk do końca życia pozostał w posiadaniu zajętych ziem.

Był to rzeczywiście obszar duży, największy ze wszystkich dzielnic polskich. Szlązk, Krakowskie i większa część Wielkopolski, połączone razem pod rządem silnym, mogły istotnie stać się zarodkiem państwa polskiego pod władzą najstarszej linii Krzywoustego. Był to widocznie zamiar Henryka Brodatego. Syn jego, Henryk Pobożny, który w r. 1238 wstąpił po ojcu,

zdolen był także poprowadzić dalej dzieło ojcowskie. Że go do skutku nie doprowadził, winną temu została inna okoliczność, która zatrzęsała posadami całej Polski, mianowicie pierwszy napad Tatarów.

ROZDZIAŁ XIX.

Rozbicie Polski na dzielnice. — Małżeństwo Bolesława Wstydlivego z Kingą węgierską. — Odkrycie kopalni solnych w Bochni i Wieliczce. — Niebezpieczeństwo od Mongołów. — Napady ich pod Dżengis-chanem. — Opór książąt ruskich i klęska nad Kałką w r. 1224. — Wyprawy Batu-chana. — Spustoszenie Rusi w r. 1237. — Pierwszy napad na Polskę w r. 1241. — Zajęcie Lublina. — Bitwa pod Opolem — Zajęcie Sandomirza. — Bitwy pod Turskiem i Chmielnikiem. — Zajęcie Krakowa. — Bitwa pod Lignicą. — Powrót Mongołów przez Morawę i Węgry

Przystępując do rozpatrzenia faktu tak wielkiej doniosłości, jakim był pierwszy napad Tatarów, należy przedstawić sobie najpierw dokładnie stan dzielnic polskich w owej chwili. Przodowała im wszystkim dzielnicą Henryka Pobożnego, księcia szlązkiego, krakowskiego i wielkopolskiego. Na Szlązku dolnym panowało jeszcze dwóch książąt, synów Kazimierza: Mieczysław i Władysław; w drugiej połowie Wielkopolski, po śmierci Władysława Odonicza, mieli niebawem zapanować synowie jego Bolesław Pobożny i Przemysław. Na Mazowszu władał Konrad, a w Sandomirskim Bolesław Wstydlivy. Otóż widzimy Polskę podzieloną w cały szereg dzielnic i podzieloną w ten sposób, że dawniejszy łączący je węzeł, zwierzchnictwo Krakowa, nie już nie znaczył. Szczególniej szkodliwym było to w obec

zbliżających się wypadków, które więcej niż kiedykolwiek wymagały skupienia wszystkich sił kraju.

Bolesław Wstydlivy, który w spuściźnie niejako po przodkach otrzymał obowiązek przodowania krajowi, usiłował uczynić temu zadość przez małżeństwo z Kunegundą, córką króla węgierskiego Beli IV. Był Bela jednym z najpotężniejszych podówczas monarchów, słynął z bogactw i dostatków i przeznaczył córce bardzo bogate wiano. Teść taki był dla Bolesława naszego bardzo pożądanym, i rzeczywiście w r. 1239 małżeństwo z Kunegundą doszło do skutku. Przyniosła ona mężowi 40 tysięcy grzywien posagu i większe nad te sumy bogactwo, bo bogactwo kopalni solnych.

W Polsce istniały wprawdzie takie kopalnie od lat dawniejszych, ale skutkiem braku umiejętności górniczych stały na bardzo niskim stopniu i nie mogły zadość uczynić potrzebom kraju. Zasługą Kunegundy było sprowadzenie do Polski doświadczonych górników węgierskich, którzy wydoskonalili górnictwo w Polsce i odkryli bogate pokłady solne w Bochni i Wieliczce.

W parę lat później zatrzęsa się cała Polska i cała Europa od piorunu tej strasznej burzy mongolskiej, która jak niebezpieczna chmura już od dłuższego czasu zagrażała od wschodu. Hordy tatarskie i mongolskie, koczownicze, żyły oddzielnie i spokojnie przez długie wieki w środkowej Azji. Dopiero w początkach wieku XIII połączył je przemocę naczelnik jednego szczepu, przybrał nazwę Dżengis-chana i rozpoczął nową epokę historycznego tych ludów istnienia. Wojenny, żądny sławy i zdobyczy, ruszył z nieprzeliczonemi tłumami na zawojowanie świata, i w krótkim lat przeciągu stanął u granic Europy.

Pierwsze ciosy miały oczywiście uderzyć w Ruś. Przewidzieli to książęta ruscy i chcąc uprzedzić pogan, połączyli się, zebrali znaczne hufce wojsk i ruszyli wspólnie z Połowcami naprzeciw nieprzyjacioł. W roku 1224, spuściwszy się Dnieprem i odniósłszy kilka zwycięstw, doszli w dniu 31 maja nad Kałkę. Dawid Romanowicz i Mściśław Niemy rozpoczęli walkę, z początku dość pomyślną. Jednak niebawem zaczęli pierzchać Połowcy i pociągnęli za sobą Rusinów. Zakończyło się najokropniejszą klęską. Dawid Romanowicz i Mściśław halicki zaledwie uszli z życiem; niezliczona ilość Rusinów zginęła wraz z swoimi książętami.

Był to jednak dopiero początek tych klęsk, jakich ziemie ruskie doznać miały. W r. 1227 umarł wprawdzie Dżengis-chan, lecz wnuk jego Batu prowadził dalej rozpoczęte dzieło. W r. 1237 wyruszył w 500.000 jeźdźców ze stepów nad morzem Kaspijskiem w celu zawojowania zachodu. Ogromne to wojsko straszne było szczególnie dla swej karności i szybkości ruchów. Na koniach małych ale silnych i zwinnych, przebywali z nieporównaną szybkością duże przestrzenie drogi, i kiedy myślano o nich nieraz, że o kilkadziesiąt mil jeszcze są oddaleni, zjawiali się nagle, szerząc przestrah i pożogę. Cała armia uzbrojona w piki, łuki, krótkie zakrzywione szable i tarcze z wikliny plecione, dzieliła się na oddziały z 10, 100, 1,000, 10,000 i t. d. Karność była taka, że jeżeli zbroił co żołnierz z dziesiątki, karano za niego całą dziesiątkę, za dziesiątkę karano setkę, za setkę tysiączkę i t. d. W walce zawsze liczbą przeważający, okrążali zwyczajnie Mongołowie nieprzyjacioł, i zwykle żywej duszy nie wypuszczali. Nawet miasta i warownie

nie chroniły przed nimi. Nowemi ciągle zastępami użyli załogę, piorunem wznosili okopy, odcinali wodę i podkopywali się w ziemi pod miasto. Zdobywszy je niszczyli bez litości. Najłagodniejszym sposobem obejścia się było wymordowanie jednej połowy, a sprzedaż do niewoli drugiej. Kiedy po zdobyciu Samarkandy wycięto w pień 30,000 mieszkańców, a drugich 30,000 oddano w niewolę, Dżengis-chan zgorszony, nazwał to zbytkiem łagodności.

Z takim usposobieniem rzucili się Mongołowie w r. 1237 na Ruś. W krótkim przeciągu czasu zawojowano ją prawie zupełnie. W ręce tatarskie wpadły: Prońsk, Białogrod, Rezań, Moskwa, Suzdal, Pereasław, Twer, Torczesk i niezliczona liczba innych miast. Wszędzie sprawiano rzeź tak okropną, że w Kozielsku młody książę Wasylko miał się w krwi utopić.

W r. 1241 ruszyli Tatarzy nową, podwójną wyprawą na Węgry i Polskę. Po całej Europie rozległ się odgłos trwogi. Desperował cesarz niemiecki Fryderyk II, desperował papież i inni książęta, ale nikt zagrożonym nie przyszedł z pomocą. Węgierski Bela zakrzętnął się w r. 1240 ile mógł około obwarowania kraju; wzmocnił fortece, w górach pozamykał wszystkie przesmyki i z doborowem wojskiem oczekiwał na granicy nieprzyjacioł. Ale gorzej było w Polsce. Jeżeli nawet były jakie przygotowania do obrony, to były one zupełnie niewystarczające, bo były przez pojedynczych tylko książąt czynione, bo się niemi cały naród nie zajmował. Otóż zaledwie pojawił się Batu pod Lublinem, wpadł tenże natychmiast w jego ręce. Bolesław Wstydlivy zebrał naprędce garstkę wojska, i z synem Konrada mazowieckiego stawiał poganom czoło

pod Opolem, broniąc Sandomirza. Rozgromiony uszedł ledwie do Krakowa, poczem Sandomirz w sam popielec r. 1241, dnia 13 lutego wpadł w ręce pogan. Spalono go i zniszczono do szczytu. Włodzimierz wojewoda krakowski usiłował nadaremnie pod Wielkim Turskiem powstrzymać nawałę tatarską, rozgromiono go także, i poganie ruszyli wprost na Kraków. Pod Chmielnikiem koło Szydłowa próbowało rycerstwo polskie po raz ostatni zasłonić stolicę. Ale i tym razem szczęście nie dopisało. Rozgromieni legli w obronie wiary i ojczyzny, jak przystało na walecznych; zginął kwiat narodu i była ta klęska tak wielką, że w starych kalendarzach zapisywano przy dniu bitwy chmielnickiej pobożny dopisek: *Oretur pro eis*, za męczenników.

Bolesław uszedł z żoną do Węgier. Krakowianie rozbiegli się w lasy i za granicę, i tylko garstka walecznych zamknęła się w warownym kościółku św. Andrzeja. Nie potrafili zdobyć go poganie, więc spalili tylko miasto i ruszyli na Szlązk. Pod Lignicą oczekiwał ich syn Henryka Brodatego, Henryk Pobożny. Zgromadziły się pod jego znaki niedobitki polskie, wszyscy prawie xiążęta polscy. Dnia 9 kwietnia przyszło do krwawej bitwy — i tym razem jeszcze dla Polaków przegranej. Zginął Henryk Pobożny, wyginęło rycerstwo. Tatarzy spustoszyli cały Szlązk i potem na Morawę i Węgry wrócili do swych siedzib.

W Węgrzech połączyli się z drugim ramieniem wyprawy, które zwyciężyło Belę nad Sają i przez cały rok prawie grasowało po Węgrzech. Polska na pewien przeciąg czasu legła najzupełniejszą pustynią.

ROZDZIAŁ XX.

Podział dzielnicy szląskiej. — Bolesław Rogatka. — Krakowskie wraca do Bolesława Wstydliwego, a Wielkopolska do synów Odonicza. — Pretensye Konrada mazowieckiego odparte. — Podział Polski na dzielnice. — Wojny między książętami szląskimi, wielkopolskimi, mazowieckimi. — Spokój w dzielnicy Bolesława Wstydliwego. — Podnoszący się tamże na nowo duch moralności. — Szereg osób świętych i ich wpływ na naród. — Kanonizacya św. Stanisława Szczepanowskiego w roku 1254.

Wnet po ustąpieniu Tatarów w skutek pierwszego ich na Polskę napadu, zaczęły się na nowo wojenne swary książąt polskich.

Dzielnica Henryka Pobożnego, największa i najprzedniejsza, poszła w podział między jego synów, i od razu utraciła znaczenie, jakiego jej oba poprzedni książęta przysporzyli. Najstarszy z synów Pobożnego, Bolesław Rogatka, otrzymał Kraków i część wielkopolską; z usposobienia okrótny i mściwy, do tego zniemczony, jął gospodarować w sposób taki, że wnet uprzykrzył się wszystkim. Pomijając okrócieństwa i zdzierstwa oburzył przeciw sobie naród także przez gwałtowne niemczenie ziem polskich. Wybuchł przeto ogólny opór; Krakowianie uznali xięciem Bolesława Wstydliwego, a Wielkopolanie poddali się synom Władysława Odonicza. Bolesław Rogatka usiłował wprawdzie po dwakroć odzyskać utracone ziemie, ale zawsze nadaremnie.

Równocześnie prawie podniósł swoje względem Krakowa pretensye Konrad mazowiecki. Był on jak wiemy zbliżony charakterem i usposobieniem do Bolesława Rogatki. Krakowianie oczywiście bronili się wraz

z Bolesławem Wstydlwym gorąco przeciw zamiarom Konrada, który mimo pomocy pogańskich Prusaków, Litwinów i Jadźwingów, w Krakowskiem utrzymać się nie był w stanie.

Wreszcie umarł Konrad, którego słuszenie plagą Polski nazwano, a około r. 1249 przedstawiała Polska widok następnego podziału na dzielnice. Część największą, bo Krakowskie i Sandomirskie dzierżył Bolesław Wstydlwy; w Wielkopolsce panowali dwaj synowie Władysława Odonicza, Przemysław i Bolesław Pobożny; na Mazowszu także dwaj synowie Konrada, Kazimierz i Ziemowit; wreszcie na Szlązku obok Bolesława Rogatki brat jego Henryk III wrocławski i bratanek Władysław. Mamy przeto znowu 8 udzielnych ziążąt polskich. Podział ten dał powód trzydziestoletniej, prawie nieustającej wojnie domowej między ziążętami polskimi, trzydziestoletniej wewnętrznej i strasznej zamieszce, która jest może jedną z najujemniejszych chwil naszej historyi, i z którą bodaj pobieżnie zapoznać się trzeba.

I tak na Szlązku wrzała między braćmi nieustanna wojna, której głównym bohaterem był Bolesław Łysy czyli Rogatka. Oprócz niego i Henryka był jeszcze trzeci brat Konrad, który miał zostać duchownym, ale sprzykrzywszy sobie ten stan, porzucił go i zażądał zwrotu swojej dzielnicy, zostającej w posiadaniu Rogatki. Ten oczywiście nie myślał zadośćuczynić takiemu żądaniu, skutkiem czego wybuchła wojna. Konrad z Henrykiem wrocławskim i przy pomocy niemieckiej dwa razy schwyтали Bolesława, który zawsze potrafił umknąć z więzienia, i aby się ratować, także niemieckiej wezwał pomocy. Blizko lat dziesięć trwała woj-

na, w ciągu której zdobył Konrad za pomocą Wielkopolan kawał ziemi. Rogatka z powodu marnotrawstwa w ustawicznej potrzebie pieniędzy, ratował się różnemi sposobami. Mianowicie zasadzał się po drogach i chwycił podróżnych biskupów, od których wymuszał okup. Praktyki te spowodowały mu klątwę papieżką i ogłoszenie krucjaty przeciw niemu. Pokutami uwolnił się Rogatka od niebezpieczeństwa, a potem po dawnem ułotrował. Z powodu rozpusty i marnotrawstwa był często w takiej biedzie, że w kilku towarzyszy tułał się nieraz pieszo po kraju „ścinając po drodze ludzi dla rozrywki“.

Najuczciwiej jeszcze sprawowali się obaj xiążęta wielkopolscy, Przemysław i Bolesław Pobożny. Obaj byli nadzwyczaj religijnymi, obaj celowali dzielnością i uczciwością, a mimo to prowadzili także wojnę między sobą. I tak w r. 1251 wpadł Przemysław, schwytał brata i osadził go w więzieniu, poczem zajął jego dzielnicę. Dopiero w dwa lata później, za pośrednictwem duchownych, zwrócił mu część posiadłości. Później miał ciężkie zatargi z Pomorzanami, których kilkakrotnie wojował, ale bez pomyślnego i stanowczego skutku.

Za to xiążęta mazowieccy dorównywali szlązkiem. Kazimierz kujawski wydarł był bratu dzielnicę; wojna domowa niewiadomo dokładnie jak się skończyła. Natomiast w skutek niewłaściwego postępowania powodowali xiążęta ustawiczne napady Pomorzan, Litwinów i Jadźwingów, które niesłychanie pustoszyły Mazowsze.

W chwili tego powszechnego moralnego i materialnego rozprzężenia dzielnic polskich, zapanował na

czas jakiś błogosławiony spokój w dzielnicy Bolesława Wstydliwego. Uderzała ona dziwną różnicą w porównaniu z innymi dzielnicami Polski. Wszędzie indziej prawie widzimy złe dochodzące szczytu, mianowicie złe moralne, wypływające z powszechnego upadku i znikczemnienia. Pełno osobistości jak Bolesław Rogatka i Konrad kujawski, zdzierców, okrótników, wiarołomców, pełno zdrad i wojen domowych między rodzonymi braćmi, nastawanie jednego na życie drugich i t. p. smutne rysy. W dzielnicy Bolesława Wstydliwego podnoszą się natomiast zupełnie przeciwne objawy. Powstaje mianowicie wielu ludzi świętobliwych, którzy cnotami i ascetyzmem stanowią taksamo niezwykle zjawisko, jak wskazani wyżej upadkiem moralnym. Całe społeczeństwo polskie według słów Szajnochy, zdaje się dzielić w dwa wyłącznie obozy: mnichów i zbójców, świętych i zbrodniarzy. Obok Bolesława Wstydliwego, który przydomek swój zawdzięcza głównie nadzwyczajnej pobożności, grupuje się cały szereg osób świętobliwych: siostra Salomea i żona Kinga, obie uznane świętymi, ciotka Jadwiga xiężna wrocławska, także święta, błogosławieni bracia Jacek i Czesław, błogosławiony biskup Prandota i wiele innych.

Wpływ tych osób był rzeczywiście znacznym. Odbijając jaskrawem przeciwieństwem w obec powszechnego wówczas usposobienia, musiały takie przykłady stanowić niejaki wzór idealny, który bez wpływu nigdy pozostać nie może. Jakoż przebijał się ten wpływ przez skorupę powszechnego zepsucia niewątpliwie, choć bardzo powoli, a przebijał się głównie w kierunku religijnym, który jeden mógł jeszcze oddziaływać skutecznie na usposobienia ówczesne, surowe i dzikie.

W owe właśnie czasy, w r. 1254 przypadła uroczystość kanonizacyi św. biskupa Stanisława Szczepanowskiego i podniesienie zwłok jego. Uroczystość dokonaną została przy ogromnym współdziale całej Polski i z rodzajem przejęcia się, jakiego chyba tylko wieki średnie były zdolnemi. Zresztą fakt ten, dokonany w Krakowie, podniósł niesłychanie powagę i znaczenie Bolesława Wstydlwego, zapewnił mu szacunek innych książąt w takim stopniu, że pomimo przyrodzonej ochoty do gwałtów i najazdów, żaden z nich przez czas dłuższy nie śmiał go napastować.

ROZDZIAŁ XXI.

Nieprzyjaciele kraju: nierząd książęcy, niemieccyzna, możnowładztwo duchowne i świeckie. — Równoczesny wzrost potęgi nieprzyjaciół zewnętrznych. — Krzyżacy. — Litwa za Mendoga. — Ruś za Daniła. — Mendog przyjmuje chrześcijaństwo i tytuł królewski r. 1252. — Daniel z innymi książętami ruskimi zmuszony hołdować Tatarom. — Daniel łączy się z kościołem rzymskim i przyjmuje tytuł królewski. — Zawiedziona nadzieja pomocy ze strony kościoła rzymskiego. — Mendog i Daniel zrywają z nim związki i łączą się przeciw Polsce. — Wspólny z Rusią napad Tatarów na Polskę w roku 1259. — Podział Rusi po śmierci Daniela. — Pokój z książętami ruskimi zawarty przez Bolesława Wstydlwego. — Spór Bolesława z biskupem Pawłem z Przemankowa. — Wyznaczenie Leszka Czarnego następcą i śmierć w r. 1271.

Około połowy wieku XIII zaciężyły nad Polską najsrożej owe zewnętrzne i wewnętrzne niebezpieczeństwa, z którymi walka stała się walką o śmierć lub życie, a zwycięstwo nad nimi trudno nazwać właściwiej jak odrodzenie się Polski.

Niebezpieczeństwa te, tych nieprzyjaciół, znamy już po większej części. Pierwszem z nich był takzwany nierząd xiążęcy. Oprócz podziału Polski w owe niezliczone dzielnice, który sam przez się musiał osłabić państwo i panujących, odznaczali się xiążęta jak widzieliśmy, prócz nielicznych wyjątków ustawicznym wicherzeniem, ustawicznym wzajemnym łupieniem się i najeżdżaniem. Pociągało to za sobą coraz większy upadek moralny i materyalny, czego dowód najlepszy mamy na takich xiążętach jak znany nam Bolesław Rogatka, który ostatecznie zeszedł na prostego zbója i żebraka. Drugim nieprzyjacielem wewnętrznym była niemieczyzna. Miasta polskie były po największej części osiedlone cudzoziemcami, Niemcami, klasztory przez czas długi Polaków nie przyjmowały. A ponieważ główne tętna życia publicznego uderzają zwyczajnie w miastach, a głównem źródłem oświaty były podówczas klasztory, więc jedne i drugie zaszczepiały w narodzie cudzoziemczyzną, przygniatały polszczyznę.

Naostatek wspomnieć wypada o dwóch jeszcze niebezpieczeństwach wewnętrznym, które w owe czasy bardzo ważną odgrywały rolę. Było to możnowładztwo duchowne i świeckie. Duchowieństwo wzniosło się do niezwyčajnej potęgi. Dyecezye biskupów obejmowały nieraz kilka xięstw udzielnych, a ich prawa i wolności przeważały niejednokrotnie władzę i powagę xiążęcą. Rzadko gdzie znaleźć było można wówczas posiadłość duchowną, któraby nie używała najobszerniejszych exemcyi, któraby nie była zwolnioną z pod władzy xiążęcej i praw krajowych, któraby nie stanowiła tym sposobem osobnego państwa w państwie. Stosunek taki musiał oczywiście wydać bardzo niepomyślne owoce. Każ-

dy wiąże dzielniejszy, który usiłował zapobiedz powszechnemu rozstrojowi przez skupienie sił narodowych i podniesienie swej władzy, znajdował stanowczy opór ze strony duchowieństwa taksamo, jak ze strony pojedynczych chociaż nielicznych możnowładzców świeckich, z którymi w dalszym ciągu opowiadania dokładniej zaznajomić nam się wypadnie.

Wszystkie te niebezpieczeństwa wewnętrzne były już same przez się zdolne spowodować ostateczny upadek kraju. Ale na nich nie ograniczyło się złe bynajmniej. Przeciwnie, w tym czasie, kiedy Polska w coraz głębszy popadała upadek, kiedy coraz niepomyślniejszy zdawał się jej los zagrażać, nieprzyjaciele zewnętrzni wznieśli się do niezwykłego stopnia potęgi i znaczenia.

A nieprzyjaciół tych było właśnie tylu, ilu tylko Polska naliczyć mogła sąsiadów. Krzyżacy wzrastali z każdym dniem w skutek pomyślnych walk z Prusakami. Rozszerzając się na gruncie pogańskim, wzmagając w siły i znaczenie, nie zaniedbywali stanowczo, chociaż powoli rozszerzać wpływu swego także w chrześcijańskich ziemiach pogranicznej Polski. Owe ciężkie zawikłania, które w półtora wieku później doprowadzić musiały do krwawych rozwiązań spornej z Krzyżakami sprawy, plątały się już podówczas w coraz zawilsze i w coraz dla Polski niepomyślniejsze nieporozumienia.

Prócz Krzyżaków uderzył w Polskę ówczesną germanizm drugą znowu drogą, za pośrednictwem margrabiów brandenburskich. Zawojowawszy ostatecznie słowiańszczyznę nadodrzańską, na jej gruzach nowe niemieckie założywszy państwo, zwrócili Brandenburczycy całą swoją pożądlivość ku ziemiom polskim i wszelkiemi

siłami wciskać się w nie zaczęli. Niedawno wytargowali od Bolesława Rogatki staropolski Lubusz, i stanęli tym sposobem już w granicach samejże Polski.

Równocześnie podnieśli się od wschodu dwaj nieprzyjaciele z niezwykłą dotąd potęgą i siłą — Litwa i Ruś.

Na Litwie podniósł się Mendog. Poprzednie dzieje Litwy okrywa mrok niepewności. Dopiero w pierwszej połowie wieku XIII dochodzi nas wiadomość, że w skutek nacisku podwójnych nieprzyjaciół, mianowicie niemieckich Krzyżaków z północy a Rusinów z południa, ojciec Mendoga Ryngold połączył rozdrobione dzielnice litewskie i spowodował tem silniejsze, dziejowe wystąpienie Litwy. Po jego śmierci objął niebawem Mendog główny ster państwa. Stanowisko jego było trudne i niebezpieczne. Mimo złączenia dzielnic za słabą była Litwa aby się oprzeć naciskowi takich silnych dwóch nieprzyjaciół jak Ruś i Niemcy. Sami wreszcie synowcowie Mendoga łączyli się ustawicznie z jego nieprzyjaciółmi, utrudniając mu położenie, samo przez się dość trudne. Zapędzony w cieśnię, musiał Mendog wejść w układy z Krzyżakami, przyjąć chrześcijaństwo, za co otrzymał od papieża tytuł królewski. W r. 1252 odbył się w Nowogródku obrząd koronacyjny. Ale Mendog uważał go więcej za upokorzenie jak za zaszczyt, i wynagradzając się, rozpoczął szereg najazdów Polski, rozdrobionej i zwaśnionej, trawionej wewnętrznym nierządem i zupełną bezsilnością.

Napady te przybrały jeszcze groźniejszą postać za połączeniem się Litwy z Rusią. W tych bowiem czasach podniosło się mianowicie znaczenie Rusi halickiej, najbliższej Polsce. Osiadł tam wreszcie stale

syn Romana Daniel; brat jego Wasylko zajął Włodzimierz wołyński. Dzielny i przedsiębiorczy Daniel opanovał także Kijów, rósł szybko w potęgę i znaczenie, czemu dopiero Tatarzy kres położyli. Napady ich zaczęły się powtarzać regularnie tak, że w końcu ruscy książęta ujrzeni się w zupełnej niemożności stawienia im czoła. Daniel, ów dumny władzca ruski, musiał za wzorem innych ruskich książąt upokorzyć się i hołd złożyć Tatarom. Stanąwszy przed hanem, musiał w znak uległości pić mleko kobyle i przyrzec bezwarunkowe posłuszeństwo, mianowicie współudział we wszystkich wyprawach tatarskich.

Daniel poddał się temu losowi, ale nie przestał myśleć o sposobach podźwignięcia się z upadku. Mianowicie liczył, że zbliżywszy się do zachodu i chrześcijaństwa zachodniego, zdobędzie sobie skuteczną przeciw pogaństwu pomoc. Na kilka lat przed przyjęciem przez Mendoga chrześcijaństwa, brat Daniela Wasylko, poznawszy się na dworze książąt mazowieckich z legatem papieżkim Jan du Plan de Carpin, rozpoczął z nim układy o wyjednanie dla siebie i brata pomocy chrześcijańskiej przeciw poganom w zamian za nawrócenie się do rzymskiego kościoła.

Papież Innocenty IV zajął się nadzwyczaj gorąco tą sprawą, przyznał Danielowi z góry tytuł królewski, czynił wszelkie ułatwienia, aby umożliwić połączenie obu wyznań, słał raz poraz legatów na Ruś i był pewnym pomyślnego skutku swoich usiłowań. Jakoż wkrótce po ukoronowaniu Mendoga, doszła do skutku koronacya Daniela.

Jednakowoż Danielowi chodziło głównie o pomoc zbrojną przeciw Tatarom, a najmniej o rzeczywiste po-

łączenie z kościołem rzymskim czyli nawet o tytuł królewski. Więc nie przestawał kołatać o tę pomoc. Papież wzywał wprawdzie książąt chrześcijańskich, mianowicie Polaków i Krzyżaków do krucyat w obronie Rusi, lecz wezwania te pozostawały prawie zupełnie bez skutku. Danielowi natomiast groziła coraz dotkliwiej potęga pogańska, a około r. 1258 zagroziła mu podwójna ciężka wojna, bo i z Tatarami i z Litwą. Mendog przyjął chrześcijaństwo tak samo pozornie i tylko okolicznościami zmuszony, jak Daniel związek z Rzymem; skoro ono okazało się bezskutecznem, porzucił je taksamo łatwo i bez namysłu, jak obecnie Daniel swe związki z zachodem. Obaj książęta połączyli się najpierw przeciw Tatarom, a potem wspólnie z Tatarami przeciw Polsce.

Tak spełżyły na niczem apostolskie usiłowania Rzymu na wschodzie europejskim. Zjednani chwilowo dwaj książęta najpotężniejszych tamże państw, Rusi i Litwy, potargali prawie ze wzgardą niedawno zadzierzgnięte węzły. Cała próba porozumienia przyniosła najsmutniejsze owoce właśnie dla Polski, bo w nią uderzyła najpierw zemsta zawiedzionych książąt, którzy zupełnie innych rezultatów spodziewali się po połączeniu z Rzymem. Litwa podejmowała coraz częstsze do Polski wyprawy, których skutki zaledwie się czemkolwiek różniły od najazdów mongolskich. Wkrótce po jednym z takich napadów litewskich stanął u granic ruskich han Burondaj z ogromnem wojskiem, wzywając ruskich książąt do oświadczenia, czyli są mu przyjaciółmi, czy nie? Trudno było odpowiedzieć nie. Książęta z Tatarami razem musieli czynić wyprawę na Litwę i Polskę. Lecz nie dość było hanowi na tych dowodach

uległości. Zażądał on wprost zniesienia wszelkich warunków ruskich. Lew syn Daniela i brat jego Wasylko musieli na rozkaz Tatarów zburzyć sami obronne grody swoje: Daniłów, Kamieniec, Łuck, Lwów, Włodzimierz i inne. Poczem razem z Tatarami wyruszyli obaj do Polski, a Daniło skrył się do Węgier.

Był to jeden z najsroźszych napadów, jakie dotknęły Polskę. W maju r. 1259 wpadły w Sandomirskie i Lubelskie niezliczone hordy Tatarów, Rusinów, Litwinów i Kumanów, a równocześnie i w widocznym porozumieniu z nimi napadli pogańscy Prusacy. Polscy książęta, po największej części sporzący właśnie ze sobą, nie myśleli nawet o połączeniu. Nieprzyjaciele spustoszywszy bez oporu ogromną przestrzeń kraju, zaczęli oblegać Sandomirz. Na zaręczenie książąt ruskich Lwa i Wasylka poddała się załoga pod warunkiem, że jej z dziećmi i niewiastami wolno będzie odejść w spokoju. Jednakowoż rozbrojonych wycięli w pień Tatarzy, zabierając młodzież i kobiety w jassy. Bolesław Wstydlivy powtórnie musiał z żoną uciekać do Węgier, Kraków spalono dobrowolnie, aby przeciąć nieprzyjaciołom drogę, którzy zaledwie po trzymiesięcznem grasowaniu z Polski ustąpili.

Książęta polscy udali się z lamentem do papieża, przedstawiając klęski na jakie są wystawieni i użalając się na Krzyżaków, że im nigdy w ciężkich razach potrzebnej nie chcą udzielić pomocy. Papieże Alexander IV i Urban zwrócili się istotnie z gorzkimi do Krzyżaków wymówkami, ślali gęste rozkazy, wzywające ich do wypraw krzyżowych w obronie Polski, wszystko jednak nadaremnie. Polska po dawnemu zostawała wystawioną na najazdy nieprzyjaciół.

Dopiero w przeciągu lat następnych zmieniły się nieco stosunki. Umarł Daniel halicki, a jego posiadłościami podzielili się synowie: Lew, Mścisław i Swarno. Lew został w Przemyślu, Mścisław zajął Łuck i Dubno, a Swarno Chełm i Halicz. Bolesław mszcząc się tylokrotnych napadów ruskich podjął wyprawę na Swarna i zadał mu ciężką klęskę. Niebawem jednak zawarto przymierze między Bolesławem Wstydlwym i ruskimi książętami, ile się zdaje w skutek starań węgierskiego króla Szczepana. Był Szczepan w sporze z czeskim Przemysławem Ottokarem, najpotężniejszym może z królów czeskich. Ottokar zagrażał także polskiemu Szlązkowi, więc łatwo skłonił się do przymierza przeciw niemu Bolesław, zwłaszcza gdy to przymierze opłaciło mu się dobrem porozumieniem z ruskimi książętami. Porozumienie trwało czas dłuższy, mianowicie po śmierci Swarna, którego posiadłości objął Lew, chwilono znowu najpotężniejszy z ruskich książąt.

Niespodzianie prawie uzyskał Bolesław spokój zewnętrzny. Od Rusi przestały mu grozić napady, z innych stron uspokoiły się najazdy nieprzyjacioł. Potrzebował on tego tymbardziej, ile że właśnie zagroził mu nowy niepokój wewnętrzny, który omal nie pozbawił go tronu.

Bolesław Wstydlwy, najpokorniejszy sługa kościoła i duchowieństwa, popadł nagle w spór z kościołem. Ale nie jego w tem była wina. Był wówczas biskupem krakowskim Paweł z Przemankowa, człowiek najgorszych obyczajów i charakteru. Popełniając mnóstwo nadużyć i bezprawioów, zaniedbując w sposób gorszący swoich obowiązków, łączył się Paweł wprost z nieprzy-

jaciołmi ojczyzny przeciw xiążęciu i krajowi. Wyczerpało to oczywiście do dna cierpliwość Bolesława. Biskup Paweł został uwięziony i oddany pod straż Leszkowi Czarnemu, xięciu sierańdzkiemu, którego Bolesław wyznaczył następcą swoim na wielkiem xięstwie krakowskiem. Bolesław został przez arcybiskupa gnieźnieńskiego obłożony klątwą, musiał uwolnić i wynagrodzić Pawła. Ten jednak mściwy, zawiązał sprzysiężenie między szlachtą, którego celem było złozenie Bolesława z tronu i powołanie w jego miejsce Władysława Opolskiego. Za powód podawano różne skargi na Bolesława, które jednak były bezzasadne, bo jedynym rzeczywistym powodem spisku była obawa następstwa dzielnego Leszka Czarnego.

Sprzysiężeni, porozumiawszy się z czeskim Ottokarem, podnieśli jawny bunt. Bolesław w r. 1273 pobił ich na głowę pod Boguczynem. Wprawdzie biskup Paweł wezwał na pomoc Litwinów, i spowodował srogi ich najazd w roku następnym, ale i to nie pomogło mu wiele. Musiał wreszcie uledez i pogodzić się z Bolesławem, który odtąd spokojnie nadal panował.

W r. 1279 umarł Bolesław Wstydlivy po 50 letniem panowaniu. Następcą, według jego woli, uznany został Leszek Czarny, jeden z potomków Konrada mazowieckiego, brat Władysława Łokietka. Miał Bolesław słuszne powody do wyznaczenia Leszka Czarnego swoim następcą, bo on istotnie rozpoczął wielką walkę o odrodzenie Polski.

ROZDZIAŁ XXII.

Leszek Czarny, jego charakter i dążności. — Najazdy Litwy, Rusi i Tatarów. — Charakter ruskich i litewskich książąt. — Wojsiełk. — Lew halicki. — Najazd Lwa na Polskę z Tatarami r. 1280. — Najazd Litwy i Jadźwingów r. 1282 — Zasługi Leszka Czarnego w poskromieniu nieprzyjaciół. — Spór z biskupem Pawłem z Przemankowa. — Spisek przeciw Leszkowi. — Powołanie na tron Konrada mazowieckiego. — Tegoż charakter. — Leszek uchodzi do Węgier po posiłki. — Zwycięstwo nad Konradem pod Bogucicami r. 1285. — Zemsta w r. 1287. — Nadużycie wojsk krzyżowych. — Napad Tatarów i Rusi r. 1287. — Ostatnia niepomysłna wojna przeciw Konradowi i śmierć Leszka Czarnego r. 1288.

W walce o odrodzenie Polski w wieku XIII przypada Leszkowi Czarnemu zasługa pierwszych początków. Walka ta była dwojaką tak samo, jak dwojakiemi byli nieprzyjaciele, którzy upadek Polski spowodowali, t. j. wewnętrzni i zewnętrzni. Główną zasługą Leszka Czarnego było to, że pierwszy w poczuciu i obronie godności narodowej zwrócił przeciw wrogom oręż, że do walki takiej umiał skłonić i zmusić naród, który przez czas dłuższy z dziwną i niegodną obojętnością pozwalał sobie wyrządzać krzywdy bezkarnie. Dążył również Leszek do przywrócenia krajowi dawnego ładu społecznego i dawnej politycznej potęgi, i miał po temu wiele warunków. Był bowiem wojennym, był w wysokim stopniu na krzywdy drażliwym. Otóż tem, czem głównie poprzednicy jego grzeszyli, ospałością, gnusnością, tem nie splamił się Leszek. Wadami, które nie dozwoliły mu dokończyć szczęśliwie rozpoczętego dzieła, które ostatecznie jego upadek spowodowały, były właśnie zbyt duża porywczoność i namiętność.

Jednym z najgłówniejszych niebezpieczeństw które tymi czasy zagrażały Polsce, było sąsiedztwo trzech wschodnich nieprzyjaciół, Litwy, Rusi i Tatarów, łączących się często przeciw Polsce. Ztąd pochodziło, że Bolesław Wstydlivy starał się głównie o polepszenie stosunków z przywódcą tych napadów rozbójniczych, z Rusią. Kiedy Lew halicki ożenił się z córką Beli węgierskiego a siostrą żony Bolesławowej, doprowadzono istotnie do pewnego stopnia porozumienia. Chcąc je utrwalić na przyszłość, spowodował Bolesław Leszka do pojęcia za żonę Gryfity, córki ruskiego kniazia Rościsława.

Na długo jednakowoż nie pomogło to bynajmniej. I ruscy i litewscy książęta za nado byli rozbójnikami, aby jakikolwiek przyjaźniejszy stosunek można było z nimi zachować. Przekona nas o tem parę przykładów. Syn Mendoga Wojsiełk, zacząwszy panować w Nowogródku — jak opowiada litewsko-ruska kronika — „przelewał krwi mnogo. Zabijał bowiem na kaźden dzień po trzy, po cztery dusze, którego zaś dnia nie zabił nikogo, smutkował sobie; a jeżeli zaś kogo zabił, tedy był wesół. Aż wreszcie wstąpił strach boży w jego serce, ochrzcił się i poszedł na Ruś do monasteru“. Wkrótce jednak sprzykrzyło mu się życie zakonne. Więc zdradą zamordował stryjecznego brata Strojnatę, który dzierżył rządy Litwy, i po dawnemu sam zaczął rządzić. I to jednak sprzykrzyło mu się niebawem, więc zdał Litwę Swarnowi ruskiemu, a sam powtórnie wstąpił do klasztoru.

Rodzony brat Swarna, znany nam Lew halicki, oburzył się na Wojsiełkę niesłychanie za to, że nie jemu lecz Swarnowi oddał Litwę. Przeto postanowił

zemścić się, i jak opowiada ruska kronika: „wyprawił posłów do swego stryja Wasylka, mówiąc mu: Chciałbym zjechać się z tobą, lecz aby i Wojsiełko tam był. Wasylko zaś posłał do Wojsiełka mówiąc: Przysłał do mnie Lew prosząc, abyśmy się zjechali. Nie lękaj się niczego“. Mimo to lękał się Wojsiełk i dopiero na porękę Wasylka pojechał do Włodzimirza. Zjechali się wszyscy trzej, obradowali, pili i weselili się. Po rozjeściu się przyszedł Lew do monasteru, gdzie mieszkał Wojsiełk i jął go namawiać: „kumie napijmy się! I zaczęli pić“. Poczem „zabił Lew Wojsiełka z zawiści, że dał ziemię litewską bratu Swarnowi“.

Wszyscy mniej więcej ruscy i litewscy kumowie nie ustępowali sobie pod względem moralnej wartości. Szczególniej zaś sławiony Lew halicki dostarcza mnóstwo rysów, które składają się w całość bynajmniej niezachwycającą. Był to istotnie Wareg w całym tego słowa znaczeniu: butny, chytry, a nadewszystko chciwy łupieżca. Pamiętając na chwilowy tytuł królewski ojca swego Daniły, lubił Lew nazywać się hardo „synem królewskim“, co jednakowoż nie przeszkadzało mu bynajmniej być pokornym sługą w obec Mongołów, na rozkaz hanów burzyć własne ruskie grody. Nikczemność doszła do tego stopnia, że tak Lew jak inni ruscy książęta wyprzedzali się w usługach Tatarom, w wspólnem z nimi najeżdżaniu i łupieniu innych ziem chrześcijańskich. Owszem z Tatarami razem spiskowali nieraz ruscy książęta przeciwko samym sobie. Pewnego razu np. ciągnąc z Tatarami i z braćmi na wyprawę, „podszedł Lew bracią podstępem, i wyprawiwszy się ukradkiem z Tatarami wziął gród sąsiedni i złupił go. Nazajutrz zaś przyciągnęli inni kniaziowie ruscy,

Roman i Gleb, Mścisław i Włodzimierz i inni, i wszyscy gniewali się nań za to, że ich ubiegł i sam z Tatarami wziął gród“. Wypadki takie powtarzały się bardzo często.

Nie mając względu na najbliższych krewnych, nie miał go oczywiście Lew dla żadnej przyjaźni i dla żadnych dalszych węzłów pokrewieństwa. Skoro przeto umarł Bolesław Wstydlivy, osądził Lew, że to będzie najlepszy czas do najazdu osieroczonej Polski. „Zaczem—opowiada kronika—pojechał Lew do hana Nogaja, niecnego, przeklętego, prosząc sobie u niego pomocy na Lachów. Nogaj dał mu pomoc, a gdy zima nadeszła, ruszyli wszyscy. I poszli ku Sandomierzowi, przeprawili się na drugą stronę Wisły, idąc po lodzie pod samym grodem. Przebywszy rzekę stali w około grodu; potem ruszył Lew swe pułki, chcąc z wielką hardością iść ku Krakowu“.

Ale w Krakowie panował już Leszek Czarny. Cała przeto wyprawa powiodła się inaczej, niżeli sobie Rusini i Tatarzy obiecywali. Najpierw zaledwie Lew z Tatarami we dwie mile od Sandomirza stanął taborem, uderzył na niego oddział wojska polskiego pod wodzą Warsza kasztelana krakowskiego i zniósł go do szczętu. „Uczył Bóg wolę swoją nad Lwem“—zapisuje ruski kronikarz—„Ubili bowiem Lachowie w pułku jego mnogo bojarów i towarzyszków walecznych, i część Tatarów ubili, i tak wrócił się Lew do domu z wielką bezcześcią“. Stało się to w roku 1280.

Na tem jednak nie koniec. Leszek Czarny, mszcząc się tylokrotnych napadów, ściągnął liczne wojsko i zaczepną rozpoczął wojnę. Kilkoma drogami wtargnąwszy na Ruś, zapędził się Leszek pod Lwów, upokorzył

ostatecznie Lwa, zabrał ogromną zdobycz i na czas dłuższy odebrał Rusinom ochotę do nowych na Polskę najazdów.

Nie śmiejąc występować sami, usiłowali ruscy książęta pobudzić Polsce najazdy swoich sprzymierzeńców, mianowicie Litwy i Jadźwingów. Doprowadzili do tego istotnie w r. 1282. Nagle zalały Polskę niezliczone hordy jadžwińskie, szerząc wszędzie śmierć i spustoszenie, niszcząc mianowicie kościoły, mordując więzy i uprowadzając ogromną liczbę ludności w jassy. Leszek zebrał na prędkę garstkę rycerstwa i ruszył w pogoń. Litwa i Jadźwież przebyli już Bug i Narew, a sądząc się bezpiecznymi przed pogonią, rozłożyli się taborem na własnej ziemi. Rzeczywiście miał Leszek znaczną przestrzeń do przebycia. Znużone rycerstwo nie chciało iść dalej. Książę musiał się uciec do zachęty cudownej, i oznajmił rycerstwu, że w nocy objawił mu się archanioł Michał i kazał ścigać nieprzyjaciół. Wiadomość tę przyjęto z głęboką wiarą i ruszono w dalszą pogoń.

W ten sposób spadł niespodzianie Leszek na obozujących najeźdźców. Za pierwszym uderzeniem poszli oni w rozsypkę. Szczupłe szeregi polskie zwiększali oswobodzeni więźniowie, a według podania nawet psy polskie, rzucając się na wrogów, przyczyniły się do zwycięstwa. Główna klęska dotknęła Jadźwingów, którzy od tego czasu zaprzestali napadów na Polskę.

Ale jeszcze w jesieni tegoż samego roku podjęła Litwa nowy najazd, podług powszechnego mniemania za poduszczeniem biskupa krakowskiego Pawła z Przemankowa. Sandomirskie było celem wyprawy. Spusto-

szono je w mgnieniu oka i jak na wiosnę wracano już z plonem do domu. Znowu doznał Leszek Litwę w ziemi łukowskiej. Wojsko jego było zbyt szczupłe, w głównej części z nagromadzonych tłumów chłopskich złożone. Chcąc zapewnić sobie zwycięstwo, wezwano pomocy niebios. Podczas uroczystego nabożeństwa przyjęło całe wojsko wraz z Leszkiem sakramenta, poczem dopiero ruszono na wroga. Litwa okopała się w lesie, Polacy stanęli na drodze, którą Litwa do domu wracać musiała. Jakoż zaledwie wychylili się nieprzyjaciele, zawrzała walka, zakończona zupełnym Litwy pogromem.

W ten sposób przytarł Leszek w krótkim przeciągu czasu trzech głównych wrogów ojczyzny, i zwycięstwami swemi wpłynął dużo na podniesienie ducha narodowego. Następne jednak dzieje jego dowodzą, że strasniejszym od najmożniejszego wroga zewnętrznego, jest wróg domowy, wewnętrzny, że zwycięstwa nad pierwszym odniesione nie upewniają jeszcze dostatecznie przyszłości, skoro pozostaje ten drugi.

Takim wrogiem był znany nam już biskup Paweł z Przemankowa, zdawna upadku Leszka i usunięcia pragnący. Powodzenie xięcia gryzło mocno biskupa, starał się on przeszkodzić mu, i w tym celu, według powszechnej opinii ówczesnej, spowodował opowiedziany wyżej napad Litwinów. Napad ten odparł Leszek zwycięzko, a nagradzając odpowiednio zdradę biskupa, kazał go porwać, okuć w dyby i zamknąć w więzieniu sieradzkim.

Uczył to Leszek tem śmieiej, że wakowało właśnie arcybiskupstwo gnieźnieńskie i nie było komu na razie ująć się za biskupem. Ale ujął się niebawem

sam papież. Klątwa została znowu rzucona, Leszek po chwilowym oporze musiał uwolnić Pawła i wynagrodzić go jeszcze sumę 6.000 grzywien.

Mściwy biskup niezadowolnił się tem upokorzeniem Leszka, lecz jeszcze gorliwiej usiłował szkodzić mu dalej. Kiedy właśnie Leszek nową na Litwę gotował wyprawę, biskup za pomocą świeckich dostojników, niezadowolonych także z dzielności i energii xięcia, uknuł spisek. Postanowiono wyzuć go z tronu i powołać nań mazowieckiego xięcia Konrada, stryjecznego brata Leszkowego. Że chodziło jedynie o sprawę osobistą a nie o rzecz i dobro kraju, dowodzi najlepiej charakter Konrada. Między xiążętami mazowieckimi odznaczał się on wicherzycielstwem i rozbójnictwem. Wojował ustawicznie brata rodzonego, sprowadzał na kraj nieprzyjaciół, a żył w przyjaźni z ruskimi xiążętami. Jakiego zaś rodzaju była ta przyjaźń, dowodzi zdarzenie następane. Książ Włodzimierz posłał jednego razu zboże w łodziach po Bugu. Pod Pułtuskim wymordowano ludzi Włodzimierzowych a zboże zabrano. Włodzimierz dowiedział się że sprawcą tego był jego przyjaciel Konrad. Przyszło oczywiście do wojny, po której dopiero ugruntowała się należycie przyjaźń między oboma xiążętami, bo jak ruskie łatosisce twierdzą, wielka miłość następuje dopiero po wzajemnych cięgach.

Konrad ten miał być następcą Leszka. Oczywiście usłuchał on chętnie wezwania biskupa i panów krakowskich, przyciągnął ze znacznem wojskiem, i za zdradą sprzymierzonych zajął wszystkie miasta i grody. Leszkowi pozostał wiernym jedynie Kraków ze swoim niemieckiem mieszczanstwem.

Zdradzony i opuszczony przez swoich, musiał Leszek chwycić się pomocy rzeczywistych wrogów kraju, cudzoziemczych mieszczan. Za obronę Krakowa przyrzekł im hojną nagrodę, a sam zbiegł do Węgier szukając pomocy u króla Władysława. W krótkim czasie zgromadził rzeczywiście jakietakie posiłki węgierskie i szedł z nimi na odsiecz Krakowowi. Konrad ruszył naprzeciw. Pod Bogucicami nad Rabą r. 1285 przyszło do walki; Leszek odniósł stanowcze zwycięstwo. Tym razem okazał się łaskawym dla upokorzonych rokorzanów, nadał Krakowowi znaczne przywileje i osiadł znowu stale na tronie.

Jednak namiętne jego usposobienie nie mogło darować głównym wrogom. Świeża zdrada rodaków, pomoc obcych, napełniły go niechęcią do swoich, przyjaźnią dla cudzoziemców. Gwoli tej przyjaźni przybierał Leszek obyczaje niemieckie, mianowicie strój i język, czego mu nigdy kroniki polskie zapomnąć nie mogły. Prócz tego napełnił serce prawdziwie cudzoziemską nienawiścią i chęcią zemsty, co go ostatecznie do upadku doprowadziło.

Korzystając bowiem ze spokoju, zaczął Leszek gotować nową wielką wyprawę do Litwy, i w tym celu wyprosił u papieża bullę, ogłaszającą odpust za wzięcie udziału w tej wyprawie krzyżowej. W krótkim czasie zgromadziło się znaczne wojsko krzyżowe w roku 1287; sam Leszek przewodził mu ozdobiony krzyżem. Ale zamiast na Litwę poprowadził hufce na Konrada, któren nawet oporu stawić nie śmiał. Żądza zemsty Leszkowej znalazła dostateczne zadośćuczynienie, lecz powszechne zdanie napiętnowało czyn ten hańbą

świętokradztwa, wróżąc Leszkowi nieomylną za to pomstę.

I rzeczywiście, jakby w dowód takiej pomsty spadł na Leszka jeszcze tegoż samego roku okropny napad Tatarów w spółce z Rusinami. Dwoma szlakami wtargnęli hanowie Telebuga i Nogaj w granice Polski. Spustoszone okropnie cały kraj, mianowicie Sandomirskie i Krakowskie. Zwycięstwo odniesione nad jedną hordą za pomocą Węgrów, nie wiele dopomogło krajowi. Uprawdzili bowiem Tatarzy tak ogromną ilość jeńców, że przy podziale łupów naliczono samych dziewcząt zabranych 21,000. Handlując z Litwą i Rusią sprzedawano wówczas, według kroniki ruskiej, „jednego Lacha po grzywnie, to jest po 10 groszy litewskich. Jakoż i na konie i na woły mieniała ich Litwa pomiędzy sobą“.

Mimo tej okropnej klęski, którą wyrzucano Leszkowi jako karę za świętokradzkie nadużycie wyprawy krzyżowej, porwał się on wnet po ustąpieniu Tatarów raz jeszcze do broni przeciw Konradowi. Kierowała nim tylko ślepa chęć zemsty, a ta nie zapewnia zwycięstwa. Jakoż poniósł Leszek w odwrocie klęskę, stracił ostatki swojego rycerstwa, a nie umiejąc przeżyć tego ciosu, umarł wkrótce we wrześniu 1288 r.

Tak smutnie skończył pierwszy rycerz w wielkiej walce odrodzenia ojczyzny. Ostatnie lata życia jego zaćmiły wprowadzie wielkie błędy i grzechy, ale mimo to nie mogą one przyćmić prawdziwych zasług, które dla przyszłości kraju położył. Do tych zasług należy zgromienie nieprzyjaciół zewnętrznych, przytarcie samowoli duchowieństwa w osobie Pawła z Przemankowa

i upokorzenie rokoszujących możnowładzców, słowem wytknięcie dróg, po których następcy Leszkowi do rzeczywistego doprowadzili Polskę odrodzenia.

ROZDZIAŁ XXIII.

Spór o dzielnicę krakowską po śmierci Leszka Czarnego między Łokietkiem, Konradem mazowieckim i Henrykiem *Probus*em. — Bolesław plocki zajmuje Kraków. — Ustępuje w skutek buntu mieszczan krakowskich. — Henryk *Probus* w Krakowie. — Wspólne wystąpienie innych książąt przeciw niemu. — Bitwa pod Siewierzem r. 1289. — Łokietek zajmuje Kraków. — *Probus* wygania go i powtórnie zajmuje Kraków. — Po jego śmierci walka o Kraków między Łokietkiem i Wacławem czeskim. — Łokietek zmuszony do hołdu Wacławowi r. 1292. — Przemysław wielkopolski. — Jego charakter i usiłowania. — Uzyskanie Pomorza. — Podniesienie powagi książęcej. — Koronacja na króla polskiego 26 czerwca r. 1295. — Przeciwnicy Przemysława i zamordowanie go w r. 1296.

Osierocona po śmierci Leszka dzielnica krakowska wywołała szereg zatargów między książętami, którzy jej posięścia pragnęli. Było trzech głównych współzawodników. Najpierw brat Leszka Czarnego, Władysław Łokietek, książę brzeski, młody, pierwszy raz właśnie na widownię dziejową występujący; drugim był znany nam współzawodnik Leszka Czarnego Konrad mazowiecki, trzecim wrocławski książę Henryk *Probus*. Ten ostatni był ze wszystkich trzech współzawodników najpotężniejszym i najniebezpieczniejszym. Zniemczony zupełnie, w ścisłych z cesarstwem zostający stosunkach, złożył Henryk niedawnymi czasy hołd cesarzowi Rudolfowi i uważany był powszechnie za księcia rzeszy niemieckiej. Stosunek ten, oddalając go od Polski,

nadawał mu pewną przewagę nad całym Szlązkiem, pewien rodzaj zwierzchnictwa nad resztą książąt szlązkich. To wywołało jeszcze większy popęd Henryka *Probusa* do niemiecczyny. Czując że wzrost swój jej głównie zawdzięcza, popierał ją też *Probus* wszelkimi sposobami, mianowicie hojnością i zaufaniem dla niemieckich kolonistów w takim stopniu, że mu to zjednało przydomek niemiecki *der milde Fürste* — szczodry książę. Jednakowoż szczodrość ta ograniczała się jedynie na Niemców i niemiecczynę, a w obec Polaków i polszczyzny przybierała nawet wręcz przeciwny charakter—bo charakter ucisku.

Za to mieszczenie krakowscy, Niemcy, potężni skutkiem hojności Leszka Czarnego, widzieli w *Probusie* wzór xięcia, jakiego mogliby sobie życzyć. W skutek tego powstało rozdwojenie w samejże ziemi krakowskiej, bo o ile zniemczałe mieszczaństwo pragnąć mogło *Probusa* na xięcia, o tyle polskie rycerstwo przeciwnem mu być musiało. Wkrótce po śmierci Czarnego zwołał biskup Paweł zjazd rycerstwa i duchowieństwa który wezwał na tron krakowski xięcia plockiego Bolesława, brata Konrada mazowieckiego. Był to jeden z najdzielniejszych książąt ówczesnych. Według słów kroniki „pan okrótny i srogi, lecz sprawiedliwy i mądry, a złodziejów, łupieżników i złoczyńców wróg najstraszniejszy“ — był Bolesław istotnie xięciem, jakiego Polska potrzebowała. Wezwany przez Krakowian przybył niezwłocznie i zajął w posiadanie nową dzielnicę. Żaden z książąt polskich nie sprzeciwił się na razie, a współzawodnik najwięcej uprawniony, Władysław Łokietek, zadowolnił się objęciem Sieradza, jako należnej mu po bracie spuścizny.

Jedni tylko mieszczenie krakowscy przeboleć tego wypadku nie umieli. Najwstrętniejszym był im zawsze kaźden xiążę czysto polskiego kroju, a takim był Bolesław. Otóż czując się na sile, uknuli mieszczenie spisek, wezwali tajemnie *Probusa*, a kiedy przybył, wpuścili go zdradą do miasta. Bolesław widząc brak gorliwości rycerstwa w popieraniu go i nie chcąc wojną domową zamącać kraju, zrzekł się wszystkiego i wrócił do domu.

Inaczej jednak sądzili inni xiążęta, mianowicie Łokietek. Pozostawienie Niemca na tronie krakowskim zdawało się rzeczą tak dalece niepomyślną, że godziło się nawet w celu wyparcia go uczynić ofiarę z osobistych pretensyj i połączyć ze współzawodnikami. Tak też uczyniono. Staraniem Łokietka doszła do skutku wyprawa wspólna wszystkich pretendentów do tronu krakowskiego, tj. Bolesława i Konrada mazowieckich, wreszcie Lwa halickiego, który także miał ochotę zostać xiężciem krakowskim. Wspólnymi siłami rozpoczęto oblężenie Krakowa. Lecz pokazało się, że dobre chęci zgody same przez się nie wystarczały. Sprawa osobista brała zawsze górę w kaźdym uczestniku wyprawy, zkąd wyrodziło się powszechne wzajemne niedowierzenie, a tego skutkiem był znowu brak należytej energii. Zwycięztwo stawało się coraz trudniejszym. W tem Henryk *Probus*, bawiąc w Wrocławiu i uwiadomiony o niebezpieczeństwie Krakowa, zebrał znowu wojska xiążąt szlązkich i wyprawił je na odsiecz. W marcu 1289 r. przyszło do walnej bitwy pod Siewierzem. Łokietek, dowodząc naczelnie po stronie polskiej, odniósł stanowcze zwycięztwo. Poczem zajął

bezwłocznie Kraków i bez oporu osiadł tamże na tronie.

To jednak rozsrożyło tylko mieszczan krakowskich. Nie ustając w swojej dla ziemczalego Henryka przychylności, knuli oni dalej spiski na jego korzyść,zywali go ustawicznie do Krakowa, a gdy nadeszła nowe hufce Szlązaków, wpuścili je zdradą do miasta. Łokietek opadnięty z nienacka, skryć się musiał w kościele franciszkańskim, z kąd przebranego, uprowadzili mnisi w bezpieczne miejsce. Henryk *Probus* zapanował na nowo i wziął srogą zemstę na stronnikach Łokietkowych. Chcąc zaś utrwalić swoje pretensye i panowanie, zaczął starania w Rzymie o przyznanie sobie tytułu króla polskiego. Wzięły one jednak niepomysłny obrót, a tymczasem już w czerwcu 1290 r. umarł Henryk *Probus* otruty.

Po jego śmierci wystąpił nowy pretendent do tronu krakowskiego, mianowicie król czeski Wacław. Był on siostrzeńcem Gryfiny, żony Leszka Czarnego, która teraz wystąpiła z jakimś zapisem męża swego, zapewniającym jej posiadanie księztwa krakowskiego, i prawa swoje przelała na Wacława. Chociaż prawdopodobnie cały ten zapis był fałszem, Wacław nie wahał się ani chwili z podniesieniem pretensyi do Krakowa, o który właśnie kusił się znowu Łokietek. Oprócz niego zgłosił się także o Kraków młody książę wielkopolski Przemysław, lecz niechcąc sporzyć z Łokietkiem ustąpił niebawem. Pozostali dwaj zapaśnicy, Łokietek i czeski Wacław, wiedli bój, który niepomysłnie zakończył się dla pierwszego. Wacław zajął Kraków, Łokietek utrzymał się jedynie przy Sandomirzu. Skoro jednak Wacław powrócił do Pragi, rozpoczął Łokietek

na nowo harce z załogami czeskimi, i nękał ich do tego stopnia, że wreszcie zwątpili o utrzymaniu się w Krakowskiem. Wacław musiał nową podjąć wyprawę. Zebrawszy znaczną ilość wojska wszedł do Krakowa z wielkim rozgłosem, poczem zaczął ścigać Łokietka. Siły były zbyt nierówne. Łokietek z bratem Kazimierzem dostał się przy zdobyciu grodu sieradzkiego do niewoli czeskiej. Uwolniono go pod bardzo twardymi warunkami. Najpierw musiał zrzec się wszelkich pretensyj do Krakowa i Sandomirza, powtóre musiał jako xiąże sieradzki i brzeski, z bratem Kazimierzem jako xięciem łęczyckim, złożyć hołd Wacławowi jako xięciu krakowskiemu. Stało się to w r. 1292.

Jakby w uzupełnienie klęsk ówczesnych uczyniła Litwa właśnie srogi napad na Mazowsze, a Tatarzy na Sandomirz. Brat Łokietków Kazimierz zginął stawiając opór poganom, ale śmiercią swoją nie zdołał okropić okropnego spustoszenia kraju. Zdarzyło się to w roku 1294. Po nadziejach pomyślniejszej przyszłości ujrzała się znowu Polska pogrążoną w niedoli. W samym jej sercu, w Krakowie, władał obcy przybysz; dzielni xiążęta krajowi musieli się poddać hańbie hołdownictwa Czechowi, a dźwignąć się z tej hańby w krótkim czasie było prawie niepodobieństwem. Otóż w tej smutnej chwili, w chwili nowego pogromu ze strony pogan i ze strony cudzoziemczyzny, podnosi walkę odrodzenia Polski, drugi z kolei najsławniejszy rycerz tej sprawy, Przemysław wielkopolski.

Przemysław urodził się w kilka miesięcy po śmierci swego ojca, także Przemysława, xięcia na Poznaniu i Gnieźnie, zwanego Pobożnym. Wychowywał się pod opieką stryja swego Bolesława Pobożnego, xięcia ka-

liskiego, a po tegoż bezdzietnej śmierci odziedziczył całą Wielkopolskę. Pamięć jego plami zmasa śmierci żony Lukierdy. Umarła ona uduszona przez służebnice, a ponieważ Przemysław mimo okazywanego żalu nie ścigał z należyłą surowością morderców, padło podejrzenie, że morderstwo za jego wiedzą spełnione zostało. Była taka przynajmniej powszechna wówczas opinia, która przeszła w podania ludowe. Powodem tego czynu miała być bezdzietność, skutkiem której po śmierci Przemysława cała Wielkopolska ujrzałaby się bez dziedzica i wystawioną na łupież chciwych sąsiadów. W pewnej mierze była to klęska publiczna, dla tego moralisci ówcześni znajdują dużo pobłażliwości dla mniemanego współudziału Przemysława w śmierci jego żony.

Wynagradzał on wreszcie tę przewinę wieloma przymiotami i wieloma dla sprawy ojczyściej zasługami. Pierwszą z nich było przyswojenie Polsce Pomorza. Panujący tamże książę Mestwin, bezdzietny i wiekowy, poróżniony z własną rodziną, rozmyślał komuby należało przekazać swoją puściznę. Była to sprawa niesłychanie dla Polski ważna. Pomorze bowiem stanowiło cel usilnych pożądań margrabiów brandenburskich, osiadłych na północno-zachodnim pograniczu Polski jako czata niemiecka, i wytěżających wszelkie siły, wszelkie starania, do wciskania się coraz głębiej w posiadłości polskie. Uzyskanie Pomorza stanowiłoby dla nich ogromny krok na drodze zwycięztwa, dla Polski ogromną, niepowetowaną stratą. Z tego powodu obie strony i brandendurscy margrabiowie i nasz wielkopolski Przemysław, ubiegali się zarówno skrzętnie o względy bezdzietnego Mestwina, który nawet przez czas

dłuższy wahał się w wyborze. Dopiero kiedy w pewnym zajściu niemieccy margrabiowie odkryli mu całą nieszczegółowość swego postępowania, przychylił się stanowczo na stronę Przemysława, i już za życia nie tylko uroczystym aktem przekazał mu swoje dziedzictwo, ale oddał mu część kraju i uczynił swoim współrządcą.

Zabezpieczywszy sobie tym sposobem Pomorze, a z niem razem zaokrągliwszy dziedzictwo swe, urosł do największych między dzielnicami polskimi rozmiarów, uważał Przemysław za swój obowiązek podniesienie i poparcie ogólnej sprawy narodowej. Smutne położenie innych dzielnic polskich, rządy cudzoziemca w sercu Polski w Krakowie, upokorzenie książąt przez hołd temuż cudzoziemcowi złożony, wreszcie srogie napady pogan, wymagały rychłego i skutecznego ratunku. Zrozumiał Przemysław, że głównym powodem tych świeżych klęsk i tyloletniego rozstroju jest podupadnięcie władzy naczelnej kraju, zupełne zmieszenie godności królewskiej, która w owe zwłaszcza czasy skupiała w sobie warunki egzystencji państwa. Właśnie dla tego że nie było tej godności, że nie było królów jako jedynych prawnych dziedziców kraju, podnosiły się tak łatwo różnorakie pretensje do tronu i posiadłości polskich. W oczach świata ówczesnego, głowa koroną ozdobiona miała bez porównania większą powagę niżeli w oczach świata dzisiejszego; przed wiekami sądzono, że wraz z namaszczeniem królewskim nabywa ona prawa, na które nawet ówczesny brak uczciwości nie łatwo targnąć się odważał.

Dla tego myśl odnowienia godności królewskiej była powszechnem całego narodu życzeniem, i przywiązywano do niej żywą wiarę, że stanie się źródłem od-

rodzenia sił narodowych, które walkę o niepodległość ojczyzny skuteczniej niż dotąd prowadzić potrafią. I właśnie z powodu, że tak wielką do tego faktu przywiązywano wagę, że tak wielką przypisywano mu doniosłość, nie łatwo było znaleźć człowieka zdolnego sprostać temu przedsięwzięciu, z górami dwa wieki wypadało czekać na zjawienie się Przemysława.

Aby akt koronacyjny mógł mieć potrzebną doniosłość i znaczenie, potrzebował koniecznie zezwolenia papieżkiego. Idąc za wzorem wszystkich innych monarchów ówczesnych, rozpoczął Przemysław starania u stolicy apostolskiej względem przyzwolenia na koronację. Dwór papieżki, zdawna przychylny Polsce, nie ościągwał się z pozwoleniem. Skoro takowe nadeszło do Polski, odbył się w Gnieźnie 26 czerwca 1295 r. uroczysty akt koronacyjny. Od ostatniej koronacji Bolesława Śmiałego upłynęło właśnie 217 lat, od pierwszej Bolesława Chrobrego 271. Prócz rycerstwa i świeckich dostojników wzięli w tym akcie gorliwy udział zwłaszcza duchowni. W dowód, że to sprawa ogółu Polski dotycząca, zjechali biskupi wszelkich dzielnic, nawet bis up krakowski, podległy czeskiemu Wacławowi, któren był oczywiście jednym z najzarliwszych przeciwników obchodzonej uroczystości.

Było tych przeciwników znacznie więcej. Oprócz Wacława czeskiego, który zaraz po koronacji przesłał protest do Rzymu, oświadczając, że godność królewska mogłaby przysługiwać tylko xięciu krakowskiemu, a więc jemu, uczuli się mocno dotkniętymi najpierw cesarz niemiecki, który po dawnemu rościł sobie pewne pretensye zwierzchnictwa nad Polską, wreszcie Brandemburczycy. Przemysław bowiem, niebawem po koro-

nacy, skoro umarł Mestwin pomorski, wyruszył na Pomorze i przyłączył je do Wielkopolski. W czasie osobistego pobytu umiał ująć sobie ludność, obwarował twierdze tameczne mianowicie stołeczny Gdańsk, i tym sposobem zniszczył wszelkie zamiary Brandenburczyków względem Pomorza.

Przysięgli mu oni za to krwawą zemstę, której niestety niebawem dopełnili. Przemysław, chcąc ugruntować wszędzie ład i porządek, przepędził kilka miesięcy pokoronacyjnych na ustawicznym zwiedzaniu Pomorza i Wielkopolski, starając się wszędzie usuwaniem nadużyć, a zaprowadzaniem sprawiedliwości utrwalić nowo dźwignioną władzę królewską. Surowe względem swawolników postępowanie pobudziło mu nieprzyjaźń Nałęczów i Zarębów, którzy w chęci zemsty uknuli spisek z Brandenburczykami na życie króla. Kiedy tenże w r. 1296 wraz z dworem przepędzał ostatki zapust na wesołych biesiadach w Rogoźnie, sprowadzili spiskowi zbójców margrabiowskich, i w ranek popielcowy 10 lutego napadłszy z nienacka, zamordowali króla w 7 zaledwie miesięcy po koronacyi.

Cios ten dotknął Polskę nader boleśnie. Dźwigająca się sprawa narodowa straciła najwალniejszą swoją podporę, kraj popadł na nowo w odmet zamieszki i rozstroju. W takim stanie trudno nawet było myśleć o pomście na właściwych mordercach, na niemieckich margrabiach brandenburskich. Sprawiedliwość wymierzono jedynie ich polskim spółnikom, rodom Nałęczów i Zarębów, którym odjęto szlachectwo, zabroniono przystępu do szeregów rycerskich w czasie wojny, niedozwolono używania barwy szkarłatnej. Dopiero w pół wieku później, skutkiem zasług drugiego pokolenia tych

rodzin około sprawy krajowej, zdjęto z nich hańbę kary, biorąc tym sroższą pomstę nad mordercami brandenburskimi.

ROZDZIAŁ XXIV.

Powołanie Łokietka na tron wielkopolski. — Walka jego z innymi pretendentami. — Trudność położenia i zniechęcenie w skutek ustawicznych wojen. — Wielkopolanie powołują wreszcie przeciw Łokietkowi czeskiego Waclawa. — W roku 1300 Waclaw od cesarza przyjmuje lennem Polskę. — Jego charakter. — Koronacja w Gnieźnie i wyparcie Łokietka z kraju. — Ciężkie rządy i zdzierstwa czeskie. — Łokietek na odpuszczenie w Rzymie r. 1301 uzyskuje pomoc papieżką. — Powszechna wojna przeciw Waclawowi. — Śmierć Waclawa starszego. — Nastęstwo i śmierć Waclawa młodszego w r. 1306. — Losy Łokietka od czasów wygnania. — Ciężkie próby i doświadczenia. — Powrót do kraju i dobijanie się ojcowizny. — Pomoc ludu wiejskiego. — Poddanie się Krakowian i Sandomirzan, tudzież innych ziem. — Wreszcie w r. 1309 poddanie się Wielkopolski i złączenie tym sposobem pod berłem Łokietka wszystkich ziem polskich.

Jeżeli śmierć króla Przemysława była dla kraju wypadkiem smutnym i niepomysłnym, to szereg zdarzeń, które po niej w Polskę uderzyły, składa się w obraz jeszcze smutniejszy i jeszcze fatalniejszy. Jak w naturze przed samem ucichnięciem burzy, przed rozbłysnięciem promieni słonecznych najsilniej właśnie szaleje wichur, najgęściej uderzają pioruny — tak samo i w naturalnym biegu wypadków dziejowych przed chwilą podniesienia się, odrodzenia narodu, zwykle największe gromadzą się przeciwności, największy, choć pozorny uderza zamęt i rozstrój. Chwilą taką w dziejach naszych jest powtórne wystąpienie Leszka na widowni

historycznej, jego powtórne daremne usiłowania i powtórny upadek.

Wnet bowiem po zamordowaniu Przemysława powołali Łokietka Wielkopolanie na tron królewski. Łokietek przyjął chętnie wezwanie. Do osieroconej jednakże po Przemysławie dzielnicy podnieśli pretensye różni krewniacy, z którymi rozprawiać się przyszło. Był między nimi najpierw Henryk głogowski, wnuk Władysława Odonicza, który tym tytułem rościł sobie prawa do całej Wielkopolski. Był dalej synowiec Łokietka, zniemczyły Leszek kujawski. Byli wreszcie inni niebezpieczni nieprzyjaciele, którym bardzo dużo zależało na upokorzeniu przyszłego zbawcy Polski, mianowicie czeski Wacław, margrabiowie brandenburscy i szczeciński książę Bogusław. Słowem grono nieprzyjaciół było zbyt liczne, a temsamem położenie Władysława Łokietka bardzo utrudnione.

Cisnięty zewsząd przez wrogów, musiał Łokietek na wszystkie strony odpierać oręż orężem, wszędzie nadstawiać czoła. Ztąd przyszło, że krótki przeciąg jego rządów był ustawiczną wojną, z jednego końca kraju w drugi przenoszoną, ustawicznym pochodem zbrojnym. Taki stan rzeczy musiał fatalne wywierać skutki. Ciągła wojaczka stała się ciężarem dla kraju, powodem rozpusty dla wojska, bo potrzebując go, musiał mu Łokietek w niejednym folgować nadużyciu. Wreszcie oddziaływało to zgubnie na moralne usposobienie samego Łokietka. Sławiony dawniej jako stróż porządku i sprawiedliwości, zyskał Łokietek obecnie niesławę rozpustnika, który także nie był wolnym od rozmaitych nadużyć, i który w krótkim czasie stał się dla wszystkich przykrym i znieawidzonym.

Niechęć ta doszła do tego stopnia, że wkrótce sami Wielkopolanie zaczęli się rozglądać za innym panem. Xiążęta krajowi, używający w ogóle niezbyt dobrej sławy, nie wzbudzali już zaufania. Myślano, że skoro najlepszy z nich, Łokietek, dał się uwieść na bezdroża, to czegoż spodziewać się można po innych? Wreszcie życzyli sobie wszyscy możnej i silnej opieki, jakiej żaden z xiążąt krajowych udzielić nie był wstanie, i dla tego uznano najgodniejszym polskiej korony czeskiego króla Wacława, który już znaczną część Polski dzierżył w swem posiadaniu, a używał sławy pobożności i ogromnych bogactw. Jego też powołali Wielkopolanie na tron polski.

Był to wypadek bardzo smutny. Wacław był cudzoziemcem, był hołdownikiem cesarza, był jednym słowem uosobionem przeciwieństwem Łokietka, którego główny cel życia stanowiło wywalczenie niepodległości ojczyzny. Dziwnym zbiegiem okoliczności wypadło, że naród, którego sztandar podniósł Łokietek, z własnej woli powoływał przeciw niemu najsroźszego nieprzyjaciela jego i swego. W tych dziejach upadku, jakie rozpatrujemy, zdarzenie to jest jakby ostatecznem wysileniem się burzy, które poprzedzać zwykło chwilę następującego w naturze spokoju.

Wacław zawiódł najzupełniej pokładane w nim nadzieje. Najpierw wybierając się do Polski z woli powołującego go narodu, uważał Wacław za rzecz potrzebną zyskać pozwolenie swego zwierzchnika cesarza, i wziąć od niego lennem Polskę. Dokumentem z dnia 3 lipca 1300 r. wystawił mu cesarz Albert podobny dokument, w którym zaopatrzony, wyruszył Wacław do Polski.

Był to zresztą człowiek zgrzybiały nie wiekiem, lecz przedwczesnem wyczerpaniem sił i rozpustą. Ciekawy obraz jego kreśli nam w następujących rysach Szajnocha: „Z chorowitością łączyła się trwożliwość niewieściucha. Widok kota wprawiał go w mdłości. Grzmotów bał się jak śmierci. Skoro niebo się zachmurzyło, wlaził do dużej skrzyni, wyłożonej do koła relikwiami, osadzonemi w złoto i klejnoty, i drżąc ze strachu zwoływał ulubionych mnichów, którzy przez całą burzę czytaniem pisma świętego musieli dodawać mu odwagi. W innych niebezpieczeństwach, jak np. w czasie choroby, zmieniała się cała komnata królewska w kościół, gdzie u poustawianych naprędce ołtarzy po kilku księży bez ustanku mszę odprawiało. W dnie zwyczajne słuchał król tylko po 17 do 20 mszy, nie licząc w to wspólnego z duchowieństwem odśpiewywania godzinek do Najświętszej Panny, *Kyrye elejson*, *Confiteor* i t. p. Do tak gęstej służby bożej utrzymywane były roje duchownych wszelkiego kroju i stroju... które jednak niczego nie nauczyły króla. Mimo ciągłego przysłuchiwania się łacinie nie umiał Wacław nawet czytać, a o pisaniu mowy być nie mogło“.

Wreszcie odpowiednio moralnej wartości wieków średnich, cała ta głęboka pobożność Wacława nie chroniła go bynajmniej od wad, które jaskrawe przeciwieństwo prawdziwej pobożności stanowią, jak np. od okrucieństwa. Ojczyrna swego kazał okrutną zamordować śmiercią, na którą jego własni synowie patrzeć musieli, a kiedy teraz dostali się w Polsce w jego ręce, tak jak ojczyrna bez litości kazał ich zamordować.

Bliższe poznanie tej osobistości nie mogło oczy-

wiecie ani zbudować ani uradować Polaków. Lecz coż było robić. Musiano nagiąć się do życzeń nowego monarchy, który przeszedłszy z ogniem i mieczem część Wielkopolski, pokonawszy w połowie wrogięgo Łokietka, wjechał wreszcie tryumfalnie do Gniezna, aby tamże uroczystą odbyć koronację. Odbyła się ona z niezmiernym przepychem pomienionego 1300 roku, poczem ścigał zawzięty Czech dalej Łokietka w jego ziemiach dziedzicznych, w ostatniem schronieniu, w Kujawach. Łokietek uleść musiał przemocy. Wyparty i opuszczony przez wszystkich, poszedł wreszcie na tułactwo, zniknął z kraju nagle, bez śladu. Wacław ubezpieczony wrócił czemprędzej do Czech, ustanawiając w Polsce namiestnikiem swoim czeskiego pana Hynka z Dubu.

W krótkim jednakowoż czasie stanęli przed królem posłowie polscy z żałobą na namiestnika, na jego niesłychane gwałty i okrucieństwa. Skargi te były tak dalece słusznemi, że król ujrzał się spowodowanym odwołać Hynka, i przeznaczyć w jego miejsce aż trzech innych rządców. Czem były rządy Czechów, mianowicie owego Hynka, dowodzi najlepiej okoliczność, że w porównaniu z nim wydały się ulgą rządy tych następców, jak np. Taszy Wiszemburczyka, który posiadał sławę prawdziwego rozbójnika i poległ wreszcie z ręki ofiar, przez siebie złupionych. Jednem słowem przyszło Polakom nieraz gorzko pożałować tak niewczesnego i niepolitycznego kroku, jakim było powołanie na tron cudzoziemca.

Wreszcie dotknął ten kraj nieszczęśliwy jeszcze jeden cios, nowy srogi napad Mongołów i Rusi. Ale

cios ten dotkliwy obudził naród z odrętwienia. Widząc że Czesi nie myślą wcale o obronie kraju, zerwała się własnymi siłami szlachta krakowska i sandomirska. Po-spolitem ruszeniem odzyskano na Rusinach ziemię lubelską. Ten wypadek pomyślny, skrzepiający otuchę narodową, poparło wnet zdarzenie inne, które stanow-czy wpływ na losy Polski wywarło.

Jeszcze w roku 1301 odbył się wielki odpust w Rzymie za powodem papieża Bonifacego VIII, który po wyłączeniu wrogiej papieżtwu cesarskiej rodziny Hohen-staufów, obchodził w ten sposób tryumf władzy du-chownej nad świecką. Między krociami pobożnych piel-grzymów, korzających się u stóp stolicy piotrowej, znaj-dował się także polski książę Łokietek, który zaniósł skargę na wydarcie sobie korony przez Wacława.

W oczach papieżkich wiązała się ta sprawa bez-pośrednio z inną, która dla stolicy apostolskiej wielkie miała znaczenie, mianowicie ze sprawą tronu węgier-skiego. Walczyły o ten tron dwa stronnictwa: Karola Roberta z domu Anjou, zostającego pod najgorliwszą opieką papieżów, i Wacława czeskiego. Oczywiście popierali papież Karola Roberta, a uważając Wacława za wroga w Węgrzech, tym łatwiej przyszło im po-czytać go za takiego w Polsce. Otóż jeszcze w ro-ku 1302 zgromił papież Bonifacy surowo Wacława za uzurpowanie korony polskiej, „o której wiadomo że jest własnością kościoła świętego“, i zakazał mu, „aby się nieważyl nazywać królem polskim“. Takie same ostrze-żenie otrzymał pobożny Wacław co do korony węgier-skiej. A kiedy oba lekce sobie ważył, odsądził go papież od obu koron i zlecił wykonanie wyroku cesa-rzowi niemieckiemu Albertowi.

Temu był także solą w oku wzrost potęgi czeskiej. Przeto nie namyślając się długo, rozpoczął wojnę w imię wyroku cesarskiego. Równocześnie podjął w Węgrzech wojnę Karol Robert przeciw młodemu Wacławowi, synowi króla polskiego i czeskiego, któremu ojciec spuścił swoje pretensye do tronu węgierskiego, a korzystając z chwili sposobnej uderzył z trzeciej strony Łokietek na Krakowskie i Sandomirskie przy pomocy uzyskanych posiłków węgierskich.

Potęga Wacława zachwianą została z gruntu. Z Węgiei musiano wkrótce ustąpić, a pomimo zawieszenia broni, zawartego z cesarzem, powolnemu lecz stanowczemu postępowi Łokietka w Polsce tamy położyć nie umiano. Wacław starszy umarł niebawem, następcą jego i syn, 16-letni Wacław, był chyba zdolnym do ostatecznego upadku doprowadzić sprawę rodzinną. Najmilszą jego rozrywką była nocna pijatyka, gra w kostki i wszelkiego rodzaju swawola. W dnie nie troszcząc się o sprawy publiczne, o dobro poddanych, budził ich młody monarcha po nocy, włączając się z dobraną szajką towarzyszy po ulicach śpiącego miasta i wysilając na wszelkiego rodzaju rozpustę. Oczywiście rządy takie musiały zachwiać głęboko powagą królewską i nadwerężyć sławione niegdyś dostatki króla czeskiego. Pomagało to natomiast ogromnie naszemu Łokietkowi, który coraz większe przeciw Czechom czynił postępy. Nie mogąc mu wreszcie dać rady, ogłoszono w Czechach pospolite przeciw xiążęciu polskiemu ruszenie, które pod wodzą samegoż króla do Polski wyruszyć miało. Miejscem zebrania naznaczono Ołomuniec. W r. 1306 zaczęły się istotnie zbierać tamże liczne hufce, przybył nawet sam młody

król. Ale bezpośrednio przed wyruszeniem znalazł śmierć z ręki nieznanego skrytobójcy, która Polskę i Łokietka nadspodziewanie prędko uwolniła od Czechów.

Było Łokietkowi tym więcej tego potrzeba, ile że pomimo odnoszonych korzyści położenie jego w ogóle żadną miarą świetnem nazwać nie można. Cały szereg lat jego życia, mianowicie przed tułactwem i dłuższy czas po powrocie do kraju, stanowiły ciężką i gorzką próbę. Po ukoronowaniu Wacława w Gnieźnie, ścigany przezeń z grodu do grodu, „niemiał Łokietek—według słów kroniki—ani w dzień ani w nocy chwili spoczynku, nie mógł oprócz powiernych kilku towarzyszy zaufać nikomu, nie zważając na mróz i deszcze, na mgły i skwary, miał posłanie chyba na ziemi, znosił głód, trudy, ubóstwo, błąkał się po lasach i bezdrożach, krył w szuwarach moczar“.

Potem nastąpiło tułactwo, przykre jak każde tułactwo, dla naszego xięcia tem boleśniesz, że przypominało mu co chwila sromotny upadek. I tam nie mogąc długo wytrzymać, zachęcony i pocieszony przez papieża, wrócił do kraju, aby na nowo dobijać się niepodległości dla niego, ojcowizny dla siebie. Jednakowoż była to praca ciężka i trudna. Załogi czeskie były jeszcze zbyt silne w kraju, zobojętnienie narodu zbyt wielkie. Źle Czesi rządzą, to prawda, ale żeby się wydostać z pod tych rządów trzeba było nowych ofiar i nowych datków, a do tych nieskorym był naród. Wreszcie Czesi z największą zaciętością ścigali Łokietka, tak że ledwie najwierniejsi stronnicy odważali się udzielać mu tajemnego przytułku. Dopiero kiedy wyrok papieżki został ogłoszony, kiedy z dwóch stron ruszono wyprawami na Wacława, zaczęło się

wyjaśniać niebo nad głową Łokietka. Największego poparcia i przywiązania doznał on ze strony ludu wiejskiego, który gromadził się licznie pod jego sztandary. Przy tej pomocy opanował Łokietek trzy grody, Pełczyska, Wiślicę i Lelów, z kąd ustawicznymi podjazdami o każdą stopę ziemi ojczyściej staczał boje z wrogami. Po roku walk, po śmierci starszego Wacława, zdecydowało się rycerstwo przejść na stronę Łokietka. Pierwsi Krakowianie i Sandomirzanie hołd mu złożyli; później, po śmierci młodego Wacława, stanęli przed nim wysłannicy wszystkich innych ziem polskich, oprócz Wielkopolski, wzywając go na tron. Wielkopolanie jedni wytrwali w swej dawnej niechęci i nieufności, nie wierzyli, żeby ciężkie przejścia, których doznał Łokietek, potrafiły go zahartować i oczyścić jak złoto w ogniu, i odłączając się od reszty narodu, powołali na tron zniemczającego xięcia głogowskiego Henryka. Trzy lata utrzymywał się Głogowczyk na Pomorzu, i dopiero po jego śmierci w r. 1309 Wielkopolska na walnym zjeździe w Gnieźnie dobrowolnie uznała Łokietka swoim panem.

Z tym też rokiem rozpoczyna się właściwa doba odrodzenia, której główna zasługa przypada Władysławowi Łokietkowi, i po wieczne czasy nieśmiertelną u narodu zachowuje mu pamięć.

ROZDZIAŁ XXV.

Sprawa o Pomorze. — Święcowie. — Ich spiszek przeciw Łokietkowi z Brandemburczykami. — Wezwanie Krzyżaków na pomoc. — Upadek Święców i początek groźnych zatargów z Krzyżakami. — Zajęcie Pomorza przez Krzyżaków i wynarodowianie. — Walka Łokietka z duchowieństwem i mieszczaństwem niemieckim. — Bunt Poznania r. 1310. — Bunt mieszczan krakowskich i biskupa Muskaty r. 1311. — Zwyciężenie nieprzyjaciół, ugruntowanie władzy Łokietka i koronacja 20 stycznia 1319 r. — Daremne usiłowania w celu załagodzenia sprawy krzyżackiej. — Wyrok komisji papieżkiej w Inowrocławiu r. 1321. — Łokietek dąży do rozwiązania tego sporu za pomocą związku z Litwą.

W czasach poprzedzającego panowanie Łokietkowe upadku kraju poznaliśmy kilku nieprzyjaciół, którzy ten upadek spowodowali, a między którymi, zaraz po nierządzie xiążęcym następowały uroszczenia magnatów świeckich i duchownych, jako też mieszczan cudzoziemskich. Otóż teraz zawładnąwszy całym krajem, pokonawszy głównego z pomiędzy tych wewnętrznych nieprzyjaciół, nierząd xiążęcy, musiał Łokietek rozprawić się bezzwłocznie z drugim, z uroszczeniami wielmożów i mieszczaństwa.

Sprawa ta zaczęła się jeszcze przed śmiercią Henryka Głogowczyka i przed złączeniem Wielkopolski z innymi ziemiami, skutkiem czego udał się był Łokietek do Gdańska, aby tam taksamo jak wszędzie indziej uregulować stosunki, utrwalić porządek. Otóż była właśnie na Pomorzu znakomita rodzina panów Święców, nadzwyczaj zamożnych i wpływowych, którzy już od lat wielu przewodzili całemu krajowi, piastowali najwyższe urzędy, rządili krajem więcej niżeli sami xiążęta panujący. Zwłaszcza z powodu ustawicznej zmiany tych

xiążąt, z których kaźden okupywać się musiał Święcom nowymi darami i łaskami, urosła nadzwyczaj powaga możnej rodziny, zawsze stałe i jednakowo przewodzącej krajowi.

W takim stanie rzeczy nie mogło oczywiście życzeniem panów Święców odpowiadać poddanie Pomorza Łokietkowi, który głównym swoim celem uczynił podźwignienie władzy królewskiej, przywrócenie jej należytej powagi i podporządkowanie jej wszelkich innych wpływów. Moźnowładcze stanowisko panów Święców czuło się tem wielce zagrożonem. Dla tego poddali się oni Łokietkowi tylko ogólnem kraju zmuszeni życzeniem, przewidując z góry nieuchronne zajścia z nowym królem. Chcąc im podolać, zaczęli nawet wchodzić w porozumienie z różnymi wrogimi Polsce sąsiadami, mianowicie z margrabiami brandenburskimi i Krzyżakami, których pomocy przeciw Łokietkowi kaźdej chwili pewnymi być mogli.

Kiedy Łokietek przybył na Pomorze i jał w Gdańsku sądzić sprawy tameczne, zdało mu się potrzebnem ująć nieco władzy przemoźnej i niechętniej sobie rodzinie. Oprócz wojewody gdańskiego i ojca rodziny celował w niej najstarszy syn tegoż Piotr, kanclerz i starosta ziemi pomorskiej, pan mnóstwa grodów, przyszły naczelnik rodu. Temu ujął Łokietek godność starościńską i niektóre grody, osadzając w nich dla większego bezpieczeństwa własnych synowców, Przemysława i Kazimierza, pierwszego w Tczewie, drugiego w Świecu. Trzeci główny gród pomorski, Gdańsk, poddany został wiernej straży sędziego Boguszy.

Kanclerz Święca uczuł się mocno tem postępowaniem dotknięty, i zażądał od króla zwrotu sum, wyło-

żonych na potrzeby kraju w czasach ostatnich. Pretensyj tych nie uznał Łokietek i odjechał do Małopolski, czem rozgniewani Święcowie weszli w spisek z Brandenburczykami o poddanie im całego Pomorza. Jednak zawczasu doszły te knowania uszu Łokietka, który spadł nagle zbrojno, uwięził kanclerza, uwiózł go do Krakowa, i tak całą sprawę w zarodku przytłumił.

Święcowie musieli się upokorzyć. Dwaj bracia kanclerza, poręczając przyszłą wierność wyprosili jego uwolnienie i jako zakładnicy sami pozostali w więzieniu. Spokój zdał się przywróconym. Tymczasem potrafili obaj zakładnicy umknąć, a wróciwszy na Pomorze otwarty z całą rodziną podnieśli rokosz. Wezwano margrabię brandenburgskiego Waldemara; kiedy przybył poddano mu zamki pomniejszych i rozpoczęto oblegać pozostałe w rękach wiernych Łokietkowi załóg 3 warownie, mianowicie Gdańsk, Tczew i Świec.

Chodziło mianowicie o Gdańsk, jako stolicę kraju. Bogusza bronił się jak mógł, a widząc że na długo rady nie da, udał się do Łokietka osobiście o pomoc i radę. Król zajęty wojnami w innej stronie, sam na odsiecz pospieszyć nie mógł. Wówczas zaproponował Bogusza wezwanie pomocy Krzyżaków. Łokietek zgodził się na nią, Bogusza pospieszył i zawarł układ z mistrzem Henrykiem de Plotzke. Krzyżacy mieli zająć połowę zamku, bronić go przez rok cały i otrzymać odpowiednie wynagrodzenie. Tak się też stało. Przy pomocy krzyżackiej wyparto Brandenburczyków, Święcowie przypłacili bunt utratą posiadłości i zupełnym upadkiem.

Ale sprawa wzięła nagle bez porównania gorszy obrót. Krzyżacy dali pomoc jedynie w tym celu, aby dla siebie samych opanować upragnione od dawna Pomorze, dla tego nie myśleli wcale o dotrzymaniu jakichkolwiek ugód. Wkrótce po ustąpieniu Brandenburczyków wyrzucili z Gdańska załogę polską, opanowali całą twierdzę, i w zamian za jej ustąpienie zażądali zwrotu kosztów w kwocie 100,000 grzywien. Wypłacenie takiej sumy równało się czystej niemożliwości. Najlepszym tego dowodem jest okoliczność, że niedawno kupili Krzyżacy od Leszka kujawskiego całą ziemię michałowską za 500 grzywien. Otóż żądania Krzyżaków były tylko urągowaniem, któremu Łokietek żadną miarą zadość uczynić nie mógł.

Skutkiem tego zaczęli Krzyżacy otwarcie opanowywać Pomorze. Najpierw chciano sobie ubezpieczyć Gdańsk, a w tym celu wydała się pobożnym rycerzom niemieckim najwłaściwszą prosta rzeź, wytępiająca żywioł narodowy. W czasie uroczystości św. Dominika opadnięto miasto bez najmniejszego powodu, i wycięto w pień przeszło 10,000 ludzi bezbronych, bez różnicy płci i wieku, mordując w domach, na ulicy i nawet po kościołach. Potem starano się opanować dwie drugie najznacześniejsze twierdze, Tczewo i Świec. Dowodzący twierdzami książęta Kazimierz i Przemysław zostali wyparci zdradą. Wkrótce w roku 1309 całe Pomorze ujrzało się w ręku okrótnych rycerzy niemieckich.

Zaczęto cywiliwować ziemię pomorską. Była ta cywilizacya niemniej srogą, jak sam sposób prowadzenia wojny. Wielu rycerzy np. robiło pobożne śluby że pierwej do ust strawy nie wezmą, dopóki co rana

na pęk troków nie nałowią krajowców. Oczywiście łowiono wtenczas i mordowano byle kogo, najczęściej żebraków i niewiasty, jako łup najłatwiejszy. Teraz chcąc od razu wynarodowić kraj, zwłaszcza główne jego punkta, miasta, porwano się do środków wprost exterminacyjnych. Zwyczajnie nakładano na miasta tytułem kontrybucyi, jako zwrot kosztów poniesionych przez Krzyżaków przy ich zdobywaniu, sumy stosunkowo tak ogromne, jak owa której od Łokietka za obronę Gdańska żądano, a skoro miasto nie mogło spłacić tej sumy, musieli mieszkańcy bez wyjątku opuszczać siedzibę i kraj ojezysty.

Osadziwszy go tak w znacznej części kolonistami niemieckimi, postanowili Krzyżacy uczynić Pomorze główną rezydencyą zakonu. Zbudowano wnet Malborg na siedzibę wielkiego mistrza, który przeniósł się tu z Wenecyi i całemi teraz siłami zwrócono się przeciw dwom głównym ościarom, które miały uleść pod ciosami germańskiego miecza Krzyżaków i ich cywilizacyi germańskiej, przeciw Polsce i Litwie. Wywołało to jak ujrzymy nowy zwrot w dziejach tych narodów, których późniejsze połączenie i rozwój bierze swój właściwy początek w niekzemnej zdradzie Krzyżaków, dowodząc tak prawdy starego przysłowia: niema złego któreby na dobre nie wyszło.

Tymczasem wypadło jeszcze Łokietkowi przytrześć rogów mieszczaństwu i możnowładztwu duchownemu. Po śmierci Głogowczyka, po uznaniu Łokietka przez Wielkopolskę, stawili mu opór jedynie mieszczenie poznajscy. Niemcy, jak większa część mieszczan w Polsce, pragnęli oni na pana którego ze zniemczających synów Henryka Głogowczyka, i wpuściwszy ich do Poznania

zaczęli wojować tameczne duchowieństwo, które z resztą narodu za Łokietkiem ciągnęło. Naczelnik tego buntu, wójt Przemko, zburzył wszystkie kamienice kapitulne, przyczem wielu xięży postradało życie. Dopiero odsiecz nadesłana przez Łokietka ukróciła swawolę. Mieszczanie poznańscy zostali ukarani między innymi wyrokiem, odsądzającym ich na zawsze od wszelkich godności katedralnych.

Niebezpieczniejszym jeszcze był bunt mieszczan i biskupa krakowskiego w roku następnym 1311. Biskupem był Muskata, Szlązak, a wójtem Albert, Czech, najznakomitszymi rajcami i mieszczanami także sami cudzoziemcy. Wójt, skutkiem przywilejów Leszka Czarnego i późniejszych xiążąt posiadał ogromną władzę. Cała administracya miasta, sądownictwo, wreszcie ogromne dochody, czyniły go niepoślednią potęgą. I biskup i mieszczanie niechętni byli polskiemu Łokietkowi, po dawnemu pragnęli zachować Kraków jakiemu zniemczalnemu xiążęciu, w którym to celu wezwali xięcia opolskiego Bolesława. Ten usłuchał wezwania, przybył do Krakowa, a nie mogąc dobyć zamku obwarował się w mieście.

Łokietek przypadł wnet z potężnem wojskiem i wezwał xięcia opolskiego do ustąpienia. Zmiarkował Bolesław, że utrzymać się nie będzie w stanie, a rozgniewany na mieszczan za hańbę, na którą go narazili, ustąpił uwożąc ze sobą wójta Alberta i jego krewniaków, których potem po dłuższem więzieniu za bogatym okupem uwolnił. Inni mieszczanie srogo zostali ukarani, po największej części śmiercią i konfiskatą majątku, oraz utratą przywilejów. Z nimi razem poniosł dotkliwą klęskę biskup Muskata. Oddany pod

sąd, utracił dobra Biecz, a co najważniejsza, uleść musiał zwierzchniej władzy i powadze królewskiej tak samo, jak inne stany w narodzie.

Zwycięstwa te ugruntowały dopiero panowanie Łokietka. Wszyscy nieprzyjaciele wewnętrzni ukorzyć mu się musieli. Skończył się pomyślnie ów długoletni rozstrój, który trawił siły kraju i czynił niemożliwym jego podniesienie, a skończył się dzięki energii Łokietka.

Po tem umieszczeniu i oczyszczeniu domu pozostało Łokietkowi oświetnić i ugruntować odrodzenie aktem koronacyjnym. W skutek uchwały zjazdu narodowego wysłano do Rzymu podwójną prośbę, najpierw o przyznanie Łokietkowi korony polskiej, powtóre ze skargą na Krzyżaków za zajęcie Pomorza. Papież Jan XXII udzielił jak najprzychylniejszej odpowiedzi. Co do pozwolenia korony oświadczył, że w skutek przedstawień króla czeskiego, który wznowił swoje do niej pretensye, uchyla się od rozstrzygania, komu właściwie polska korona przynależy i pozostawia tę sprawę Łokietkowi i narodowi. Było to pomyślnem i ważnem usamowolnieniem narodu, z czego Łokietek nie zaniedbał skorzystać. Co do skargi na Krzyżaków odpowiedział papież surowem zgromieniem rycerzy i wyznaczeniem komisji, któraby jego imieniem sprawę tę załatwiła.

Komisyjne czynności przewlokły się dość długo i w nowe powikłały spory. Tymczasem dopełnił Łokietek aktu koronacyjnego. Najpierw przeniósł dotychczasowe miejsce koronacyjne z Gniezna do Krakowa, jako właściwej stolicy kraju. Dalej utrwalił niektóre obrzędy, zachowywane odtąd stale przy wszystkich na-

stępnych koronacyach, jak np. pielgrzymkę do grobu św. Stanisława na Skałce, odprawianą w przededniu koronacyi. Dnia 20 stycznia 1319 r. arcybiskup gnieźnieński Janisław, w obecności wielu biskupów, innych dostojników i niezliczonej ilości narodu, namaścił na króla Łokietka i żonę jego Jadwigę. Dnia następnego odebrał król na rynku krakowskim hołd miasta, poczem nastąpiły zwyczajne w takich razach uczty i zabawy. „Od owych dni — zapisuje kronika — przyłgnał cały naród czcią i miłością do Łokietka i ci sami, którzy niegdyś naigrawali się jego losom tułaczym, teraz z uniżonością majestat jego wielbili“.

Trudniej poszła sprawa z Krzyżakami. Komisya papieżka, złożona z arcybiskupa gnieźnieńskiego Janisława, biskupa Domarata i opata mogińskiego Mikołaja, powołała obie strony sporzące do Brześcia kujawskiego. I Łokietek i Krzyżacy nadesłali swoich pełnomocników. Jednakowoż wysłannik krzyżacki Zygryd z Papowa zażądał odroczenia, dopóki jeneralne zgromadzenie zakonu nie da mu pełnomocnictwa, a tymczasem założył protest przeciw składowi komisyi. Komisya niezważając na to przeniosła się do Inowrocławia i tam przeprowadziła śledztwo. Zeznania licznych świadków wypadły na niekorzyść Krzyżaków, a stosownie do nich wypaść musiał wyrok. Na jego ogłoszenie wezwano znowu Krzyżaków. Dnia 20 lutego 1321 r. w Inowrocławiu, w kościele św. Mikołaja, odczytał arcybiskup Janisław wyrok sądowy, skazujący Krzyżaków na zwrócenie całego Pomorza Polakom, wypłatę szkód i kosztu procesu. Przybyły ze strony Krzyżaków Zygryd z Papowa zaniósł ponowną protestacyę. Wiadomem było, że Krzyżacy nie myślą wcale o pod-

daniu się wyrokowi papieżkiego sądu i że wyrok i rzucone na się klątwy za nic sobie wazyli. Pojmował to także Łokietek, pojmował mianowicie, że sprawę Polski z Krzyżakami żadne wyroki sądowe załatwić nie mogą, że prócz miecza na ich gwałty i rozboje nie ma żadnego ratunku. Ztąd poszło, że całe następne swoje panowanie, całą baczość i usilność, zwrócił Łokietek jedynie na to, aby zabezpieczyć już nie pojedyncze ziemie lub grody, ale cały kraj, cały naród i całą jego przyszłość przed tem niebezpieczeństwem, które teraz coraz groźniej ze strony Krzyżaków zagrażało.

Tym sposobem dokonawszy odrodzenia Polski, przyszło Łokietkowi jak niegdyś Chrobremu wytknąć nowy jej dziejów kierunek. Mimo zwykłego dążenia wszystkich wschodnich narodów europejskich ku zachodowi, mimo takiejże dążności samej Polski, zwrócili ją obaj wielcy jej królowie w stronę przeciwną, ku wschodowi. Kierowały nimi w tem niepospolicie bystry wzrok i głęboki rozum polityczny. Jak niegdyś Chrobry, chcąc zaczerpnąć sił do oparcia się naciskowi germańskiemu, otworzył sobie źródło tych sił na wschodzie, nad Dnieprem, tak obecnie Łokietek, chcąc również umocnić naród do śmiertelnej walki z niemieckiem Krzyżactwem, starał się zaczerpnąć w Litwie odpowiednich sił, w połączeniu z nią zapewnić zwycięstwo Polsce i Litwie. Jestto nietylko zasługa wielkopomna, ale zarazem źródło całej następnej obu tych narodów historii.

ROZDZIAŁ XXVI.

Stan Litwy za czasów Gedymina. — Zdobycze ruskie. — Niezadowolenie z tego Krzyżaków. — Zamiar Łokietka połączenia przeciw Krzyżactwu sił polskich i litewskich. — Małżeństwo królewica Kazimierza z Gedyminówną Aldoną. — Zemsta na nieprzyjaciolach za pomocą Litwy. — Wojna brandenburska r. 1326. — Wojny krzyżackie r. 1328 do 1330. — Zjazd w Chęcinach r. 1331. — Kazimierz generałem wielkopolskim. — Naprowadzenie Krzyżaków przez Wincentego z Szamotuł. — Zwycięstwo pod Płowcami 27 września 1331. — Śmierć Łokietka 2 marca 1333 r.

Litwa ówczesna wzniosła się do niezwyklej potęgi i sławy. Panował jej najznakomitszy litewski książę, potomek Mendoga, Gedymin. Osiadłszy w r. 1315 na tronie ojcowskim, znalazł kraj w bardzo niepomysłnem położeniu. Krzyżacy urosli w potęgę skutkiem zaboru Pomorza, rzucili się teraz z niesłychaną zaciętością na Litwę i zdobyli po raz pierwszy Żmudź. Gedymin nie mógł przenieść na sobie tej straty i rozpoczął wkrótce nową walkę. Jakoż udało mu się pomścić na Krzyżakach; w r. 1320 zadał im nad rzeką Zejmiłą okropną klęskę, w której oprócz mnóstwa rycerzy poległ także znany nam z zaboru Pomorza mistrz krzyżacki, Henryk de Plotzke. Żmudź wróciła do Litwy, spokój ze strony Krzyżaków na dłuższy czas został ubezpieczonym.

Wówczas zwrócił się Gedymin w stronę przeciwną, ku południowej Rusi. W skutek napadów tatarskich i rozdrobienia dzielnie popadła Ruś w stan najzupełniejszej niemocy. Pozbawiona grodów, które na rozkaz hanów tatarskich musiała zburzyć, wyniszczona już to plądrowaniem Tatarów, już to przymusowem i

dobrowolnem posiłkowaniem ich w najazdach ziem sąsiednich, nie była Ruś w stanie oprzeć się silnemu uderzeniu Gedymina. W krótkim czasie wpadł w jego ręce cały Wołyń, a w r. 1321 stolica ruska Kijów, z którego ostatni wielki książę sromotnie musiał uciekać. Prócz Kijowa zdobył Gedymin prawie całą właściwą Moskwę, poosadzał krewniaków swoich jako książąt w Połocku i Nowogrodzie, słowem podniósł się nagle i szybko do niesłychanej potęgi.

To właśnie bolało i przerażało najmocniej Krzyżaków. Bolało ich mianowicie, że równocześnie z rozrostem potęgi litewskiej wzrastała siła Polski, dwóch krajów, które za łup swój uważali. Przyszło im więc równocześnie przeciw jednej i drugiej wyteńczyć swoją niechęć i srogość.

Wówczas powziął Łokietek wiekopomną myśl doprowadzenia do skutku sojuszu z Litwą, któryby uchronił Polskę od niej jako nieprzyjaciela, a zarazem skrzepił siły obu do odparcia wspólnego i najniebezpieczniejszego wroga, Krzyżaków. W tym celu wyprawił do Gedymina poselstwo, żądające dla syna Kazimierza w małżeństwo córki Gedyminowej, a za posag wieczystego spokoju z obu stron i wypuszczenia więźniów w ziemi polskiej pobranych.

Myśl ta trafiła łatwo do Gedymina, który umiał zrozumieć ważność takiego przymierza dla Litwy. Przybyła wnet do Polski córka Aldona, a z nią 24,000 jeńców polskich. „A gdy Łokietek w ten sposób spokój i stowarzyszenie z Litwą postanowił i utwierdził — opowiada kronika — większą ufnością i usilnością począł obmyślać wojnę krzyżacką“.

Pierwsza zemsta miała spaść teraz na głównych sojuszników krzyżackich i zdawna na karę zasługujących Brandemburczyków. W r. 1326 wyprawił się Łokietek przy pomocy litewskiej w ziemie brandenburskie i spustoszył je najokropniej. Główny obóz założono w Frankfurcie nad Odrą, z kąd po całym kraju grasowały litewskie i polskie hufce. Prócz innych łupów wprowadzono wówczas 6,000 jeńców, za co jeszcze otrzymał Łokietek od papieża list pochwalny w słowach następujących: „Wzrastasz w sławę synu najukochańszy i słusznie, gdyż pokładasz wielkie dla siebie i dla drugich zasługi przed panem Bogiem, pracując jako prawdziwy xiążę katolicki nad rozszerzeniem wiary i uwielmożeniem kościoła“.

Po tak pomysłnym wstępie wzięto się do Krzyżaków. Z posiłkami Litwy i Węgrów, które zięć Łokietków Karol Robert nadesłał, ruszyli Polacy w r. 1328 w ziemie chełmińską. Spustoszono ją także okropnie, a kiedy po odejściu najazdu Krzyżacy mszcząc się wpadli do Kujaw, zadał im Łokietek taką klęskę, że ledwie część mała ujęć potrafiła.

W roku następnym 1329 wyprawił się Łokietek ponownie na Krzyżaków. Spodziewający się tego nieprzyjaciele wyrobili sobie zawczasu bullę na wojnę krzyżową przeciw Litwie i rzeczywiście w początkach pomienionego roku wojowali Żmudź. Kiedy ich doszła wieść o napadzie Łokietka, ogromne wojsko krzyżackie zwróciło się ku Polsce, zajęło Dobrzyń i cały szereg twierdz nad Notecią. Zmusiło to Łokietka do trzeciej wyprawy w roku następnym 1330. Przy pomocy Litwinów i Węgrów napadnięto pomysłnie ziemie krzyżackie, a zupełnemu przytarcu wrogów przeszkodzi-

dziła jedynie waśń, wybuchła między sprzymierzonymi. Litwini odeszli do domu, Polakom brakło żywności. Ale Krzyżacy byli tak przestraszeni i przygnębieni, że w najgorszej właśnie dla Łokietka chwili upraszać zaczęli o pokój. Zawarto rozejm, pomyślny dla Polski, która oprócz łupów spustoszonej krainy krzyżackiej otrzymała dwa silne grody. Względem reszty dawnego zaboru krzyżackiego miały się rozpocząć nowe układy, do których wezwano na pośredników ze strony polskiej węgierskiego Karola Roberta, a z krzyżackiej czeskiego Jana Luxemburczyka.

Łokietek skołatany ciężkiem życiem, miał widać nadzieję, że układy te przyjdą do skutku i że zostawi synowi spokojne ojcowizny posiadanie. Chcąc uniknąć możliwych zatargów elekeyjnych, zwołał w r. 1331 zjazd „prałatów i baronów całego kraju“ do Chęcín, na którym poczyniono pewne rozporządzenia, mianowicie złożono z urzędu generała wielkopolskiego Wincentego z Szamotuł, a wielkorządztwo poruczono młodemu królewicowi Kazimierzowi.

Wincenty z Szamotuł, oburzony tą niełaską poprzysiągł zemstę królowi i zbiegł do Krzyżaków. Jeszcze w tym samym roku 1331 sprowadził ich najazd niespodziewany, przed którym zaledwie królewic Kazimierz z życiem umknąć zdołał, a większa część Wielkopolski w ręce krzyżackie popadła. Zanim Łokietek pomyśleć mógł o odwecie, uderzył w Polskę powtórny najazd krzyżacki. Zdobyto i spustoszone 12 najznacniejszych miast wielkopolskich, między innymi siedzibę arcybiskupią Gniezno, paląc i niszcząc zarówno kościoły i klasztory. Łokietek przybywszy na odsiecz, nie czuł się początkowo na siłach do otwartego

boju z krzyżactwem. Stojąc pod Radziejowem uznał nawet za stosowne próbować sposobów do pojednania Wincentego, i w tym celu wysłał doń poselstwo. Wincenty dał się łatwo pozyskać. Widać że mu ciążyła na sumieniu zbrodnia zdrady ojczyzny, bo upewniony o przebaczeniu królewskim, przybył sam do obozu polskiego, zachęcał Łokietka do wydania bitwy i wszelką ze swej strony przyrzekł pomoc.

Jakoż rankiem dnia 27 września 1331 r. na równinie pod wsią Płowcami uderzyli Polacy na nieprzyjaciół. Niespodziane natarcie zmieszało zaraz w pierwszej chwili szyki krzyżackie. A kiedy Wincenty z Szamotuł, wedle umówionego planu, z tyłu natarł na Krzyżaków, nieprzyjaciele poszli w zupełną rozsypkę. Osaczono ich do koła i albo w pień wycięto, albo w niewolę pobrano. Między jeńcami znalazł się naczelny wódz marszałek Dytrych, mnóstwo komturów i dostojników. Wszyscy prócz marszałka, z rozkazu królewskiego padli pod mieczem.

Padło Krzyżaków ogółem 4187, zwycięstwo było najzupełniejszem, największem, jakie dotąd nad Krzyżakami osiągnięto. Według zdania współczesnych kronik zagranicznych było ono tak ciężkiem dla nieprzyjaciół, że już wówczas mogło być nastąpić zupełne zawojowanie zakonu, gdyby Polska nie dała się była uwieść złudnym zaręczeniom pokoju ze strony rycerzów niemieckich.

Było to wreszcie ostatnie wielkie dzieło Łokietka. Dnia 2 marca 1333 roku syt chwały i zasług, umarł waleczny odrodziciel ojczyzny. Umierając jeszcze polecał syna swego opiece znakomitych panów polskich,

przykazując mu, aby porządkował kraj, pełnił sprawiedliwość i starał się o odzyskanie ziem utraconych, słowem aby na podstawie znojów i pracy ojcowskiej prowadził dalej dzieło rozwoju ojczyzny.

ROZDZIAŁ XXVII.

Elekcyja i koronacya Kazimierza r. 1333. — Charakter jego rządów i główne zadanie. — Rozejm z Krzyżakami. — Przy mierze z Janem czeskim w Tenczynie r. 1335. — Zjazd w Wyszehradzie. — Traktat z Krzyżakami zerwany przez naród i papieża. — Komisya papieżka z Krzyżakami w Warszawie r. 1339. — Ugoda w Kaliszu r. 1343. — Ugoda krakowska r. 1339 w sprawie następstwa Ludwika. — Sprawa o Rus Czerwoną. — Zajęcie jej przez Kazimierza wr 1340. — Powody. — Walki z Tatarami w obronie Rusi Czerwonej. — Rządy Kazimierza na Rusi i ich owoce. — Nieporozumienia z xiążętami litewskimi w skutek zajęcia Rusi. — Traktat w Namysłowie r. 1348 z cesarzem Karolem IV.

Nie ulegało wprawdzie wątpliwości, że po śmierci Łokietka siądzie na tronie polskim syn jego Kazimierz. Mimo to odbył się rodzaj formalnej elekcyi. Prałaci i panowie zjechali się do Krakowa, i wysłuchawszy poselstwa węgierskiego Karola Roberta, który gorąco szwagra swego polecał, obwołali królem Kazimierza. Koronacya odbyła się już 25 kwietnia 1333 r.

Bezpośrednio po uroczystościach koronacyjnych przyszło młodemu królowi zająć się sprawami wielkiej doniosłości, które domagały się rychłego i stanowczego załatwienia. Dźwignione świeżo przez ojca z upadku królestwo oczekiwało od syna urzędzenia i uregulowania stosunków swoich, rzeczywistej pracy i starań organizacyjnych. I o tem także pamiętać należy, że ten kraj skutkiem długoletniego rozprzężenia i wojen

był bardzo wysilony, że nawet ostatnie zwycięstwa nie mogły mu wynagrodzić tego ubytku na siłach i dostatkach, które tylko dłuższy czas wytechnienia i prac pokojowych odrodzić jest w stanie. Ztąd głównie pochodzi pokojowy, organizacyjny charakter rządów Kazimierza Wielkiego, którego źródła szukać należy nie tyle w usposobieniu króla, ile w właściwym zrozumieniu potrzeb kraju i narodu, które wreszcie główną Kazimierza stanowi zasługę.

Pierwszą i najnagłębszą sprawą był rozejm z Krzyżakami, zawarty przez Łokietka, a dobiegający właśnie kresu. Za wpływem króla węgierskiego i papieżów przedłużono go do roku 1334. Dalej szło również o uregulowanie stosunków z królem czeskim. Od czasów Wacława rościli sobie wszyscy czescy królowie prawa do korony polskiej, a król obecny, Jan, gotów był popierać roszczenia swe silniej od poprzedników. Wreszcie sojusz Jana czeskiego ze szwagrem Kazimierza, Karolem Robertem, przeciw cesarzowi, wymagał w naturalnem następstwie dobrych stosunków z samym Kazimierzem. Za pośrednictwem Karola Roberta przyszło do skutku przymierze, w Tenczynie r. 1335 zawarte przez posłów Kazimierza, skutkiem którego zrzekł się Jan czeski za siebie i za potomków wszelkich praw do korony polskiej za wynagrodzeniem 20,000 kóp groszy pragskich i zrzeczeniem się przez króla polskiego praw do Szlązka i księstwa płockiego.

Dla utrwalenia zawartego przymierza nastąpił w listopadzie pomienionego roku zjazd wszystkich trzech monarchów w Wyszehradzie. Najpierw ratyfikowano układy i przymierze, poczem obaj sprzymierzeńcy dopomogli Kazimierzowi do zawarcia układu z przyby-

łymi pełnomocnikami krzyżackimi. W układzie tym odstąpił Kazimierz zakonowi tytułem wiecznej jałmużny Pomorza, otrzymał natomiast zwrot Kujaw i Dobrzyń, i zobowiązał się wyjednać zatwierdzenie tego układu przez stany polskie i papieża. Król węgierski miał na żądanie Krzyżaków także traktat podpisać.

Układ ten jednakowoż trafił na silne przeszkody. I Polacy i papież odmówili swego zatwierdzenia. Naród nie umiał przenieść na sobie dobrowolnego odstąpienia bogatej prowincji, a papież był temu przeciwnym z wyższych względów politycznych. Cała bowiem uгода wyszehradzka miała głównie na celu poparcie Jana czeskiego przeciw cesarzowi Ludwikowi, poparcie go przez ścisłe porozumienie z obu najpotężniejszymi postronnymi monarchiami, z polskim i węgierskim. Ponieważ Ludwik okazał chęć szczerego pojednania się ze stolicą apostolską, papież stając po jego stronie, usiłował odwrócić odeń grożące mu zamachy i odmówił zatwierdzenia swego ugodzie Kazimierza z Krzyżakami, zawartej głównie za współudziałem Jana czeskiego i Karola Roberta.

Kazimierz poddał sprawę pod sąd narodu i zwołał w tym celu zjazd powszechny w r. 1337. Zjazd ten odrzucił bezwarunkowo ugodę z Krzyżakami i wyznaczył biskupa krakowskiego Jana Grota ze Słupcy na posła do papieża, w celu wyrobienia sądu na Krzyżaków. Rezydujący z Awinionie Benedykt XII wysłał rzeczywiście do Polski dwóch legatów, którzy mieli przeprowadzić śledztwo i wydać wyrok, dając im zarazem upoważnienie rzucenia klątwy na zakon. W lutym r. 1339 rozpoczęli legaci czynność w Warszawie. Krzyżacy chwycili się zwyczajnego sposobu, tj. prote-

stacyi. Nic to jednakowoż nie pomogło. Po przeprowadzeniu ścisłego śledztwa ogłoszono 16 września w warszawskim kościele św. Jana wyrok, skazujący zakon na zwrot ziem: kujawskiej, dobrzyńskiej, chełmińskiej, pomorskiej i michałowskiej, na zwrot Kazimierzowi sumy 194,000 grzywien polskich i na koszt procesu pod rygorem klątwy. Krzyżacy odwołali się do stolicy apostolskiej, a w skutek intryg biskupów pruskich wyznaczył papież nową komisję kardynalską do rozpatrzenia wyroku.

Krok ten przeciągnął najpierw sprawę na lat kilka, a potem, skutkiem zbiegu okoliczności zmusił Kazimierza i naród polski do zawarcia ugody z Krzyżakami bez pomocy papieżkiej. W r. 1343 w Kaliszu doszła takowa do skutku. Krzyżacy zwrócili Kazimierzowi ziemię kujawską, dobrzyńską i bydgoską; zatrzymali chełmińską, michałowską, zamki Nieszawę, Orłów i Murzynów, a wreszcie zrzekł się Kazimierz nawet tytułu xięcia pomorskiego. Zgromadzeni książęta mazowieccy, panowie polscy, miasta główniejsze jak Kraków, Poznań, Sandomirz i inne, zatwierdzili ugodę imieniem narodu; jedno duchowieństwo oświadczyło się przeciwko i potępiło cały traktat. To potępienie przeszło w historję jako najcięższy zarzut przeciw wielkiemu królowi kmieci. Ma ono za sobą słuszny żal narodu z powodu utraty tak ważnej i bogatej prowincyi jak Pomorze. Ale rzucać je nie można bezwarunkowo na króla i reprezentacyę narodu, którzy tylko żelazną koniecznością do podobnej ofiary zmuszeni zostali. Pokój z Krzyżakami był niezbędnie potrzebnym, a wymusić go orężem i zwycięstwem było stanowczem niepodobieństwem. Dla tego nie można nazywać tego

roku ani małodusznym ani lekkomyślnym, i nie można uważać go za plamę niezmasaną historyi króla, który tyloma innymi zasługami jedyny w Polsce na przydomek Wielkiego zasłużył.

Jeszcze w r. 1339, w czasie czynności komisji papieżkiej w Warszawie, zawarł Kazimierz nowy ważny układ ze szwagrem swoim, węgierskim Karolem Robertem. Kazimierz nie miał męskiego potomka. To dało powód Karolowi Robertowi do starania się, aby po śmierci Kazimierza zapewnić tron polski synowi swemu Ludwikowi. Kazimierz nie był przeciwnym następstwu swego siostrzeńca, lecz nie mogąc sam w tej sprawie decydować, odwołał się znowu do narodu. W maju r. 1339 na zjeździe w Krakowie, głównie za sprawą Małopolan, uznano następstwo Ludwika. Jego imieniem zaprzysiął Karol Robert rodzaj paktów konwentów, ułożonych przez Polaków. Zobowiązały one Ludwika najpierw do odzyskania własnym kosztem wszystkich ziem utraconych, mianowicie Pomorza, do zatwierdzenia dawnych przywilejów i nadania nowych; dalej wykluczały urzędników węgierskich od urzędów starościńskich, wykluczały potomków żeńskich Ludwika od następstwa na tronie, i zobowiązały króla, że żadnych nowych na stan szlachecki nie nałoży podatków. Po zaprzysiężeniu tych paktów obwołano Ludwika królem i złożono mu hołd, wprowadzając tym sposobem po raz pierwszy do Polski ów system wolnej elekcji, który później taki stanowczy wpływ na całą przyszłość narodu wywarł.

Zaledwie ta sprawa została załatwioną, Kazimierz idąc torem wielkich przodków swoich, zwrócił się na wschód, na Ruś. Szło teraz o najbliższą Polsce zie-

mię, o tak zwaną Ruś Czerwoną. Znajdowała się ona w stanie najsmutniejszego upadku. Kroniki ruskie, kreśląc jej stosunki ówczesne, nie umieją znaleźć dostatecznych wyrazów żalu. W porównaniu z niemi wydają się jeszcze znośnemi czasy, kiedy książęta jak Daniel i Lew halicki znosili rozmaite ze strony hanów tatarskich upokorzenia, kiedy na rozkaz tych hanów burzyli własne grody i z pułkami swemi stawali pod ich rozkazy idąc pustoszyć sąsiednie ziemie chrześcijańskie. Ubezwładnienie książąt i dzielnic książęcych doszło najwyższego stopnia, czego wymownym dowodem los najprzedniejszej wtenczas dzielnicy halickiej. Po bezpotomnej śmierci księcia Jerzego halickiego w r. 1335 przysłał han tatarski po prostu dwóch carzyków, którzy w Haliezu w jego imieniu rządy objęli. Sromota taka oburzyła do głębi upokorzonych i z niewolą oswojonych mieszczan halickich. Obaj carzykowie zostali niebawem zamordowani.

Wtenczas opanował tron halicki książę Bolesław mazowiecki, prawnuk Władysława Łokietka z drugiej linii, po matce krewny zmarłego księcia halickiego Jerzego. Rządy jego zasłoniły wprowadzie księstwo przed wrogami, ale obudziły niechęć między samymi poddanymi. Bolesław, jako gorliwy katolik szerzył gwałtownie katolicyzm, wynosił nad miarę cudzoziemców, i dopuszczał się nad krajowcami nadużyć. W skutek tego otruto go w początkach r. 1340.

W tym samym jeszcze roku podjął Kazimierz Wielki wyprawę na Ruś Czerwoną, zajął Lwów i znaczną część kraju. Był to krok ważny, i ważne też za nim przemawiały powody. Najpierw jako blizki krewny otrutego Bolesława miał Kazimierz według obyczaju ówczes-

snego prawo następstwa. Prócz tego jednakowoż miał obowiązek takiego postąpienia zarówno ze względu na Ruś jak na Polskę. Bezpośrednie sąsiedztwo Tatarów na Rusi, panowanie ich w Haliczu, które teraz niechybnie powtórzyć się mogło, musiało w wysokim stopniu zagrażać samej Polsce. Z drugiej strony ta Ruś Czerwona, ta pierwotnie ziemia polska, czerwieńska, wydana Polsce przemocą, kilkakrotnie na pewien przeciąg czasu odzyskana, miała wszelkie prawo do opieki ze strony Polski, do jej pomocy. Widzieliśmy w całym ciągu dotychczasowej historii, że Polska nigdy nie zrzekła się praw swoich do tej dawnej ziemi swojej, że przeciwnie w każdym danym razie odzywała się z swoimi prawami. Skoro teraz nadarzyła się znowu sposobność, poczuł się Kazimierz tak samo do obowiązku jak niegdyś jego poprzednicy.

Zajęcie Rusi Czerwonej dokonaniem zostało bez właściwego oporu krajowców. Dwoch jedynie bojarów sprzeciwiało się Kazimierzowi, a jeden z nich Daszko zbiegł do Tatarów i tych na Ruś naprowadzić usiłował. Pojednawszy się później z królem oświadczył wręcz, że tylko przez złego ducha opętany dopuścił się takiego kroku.

Najsilniej sprzeciwiali się zajęciu Rusi Tatarzy. Miał z nimi Kazimierz dwukrotną wojnę w r. 1340, miał trzecią w roku następnym. Dopiero walne zwycięstwo, odniesione nad hanem pod Lublinem, ubezpieczyło Ruś i Kazimierza na czas jakiś od Tatarów.

Potem dopiero zajął się Kazimierz uporządkowaniem ruskich stosunków. Cała duża przestrzeń kraju od Sanoka i Przemyśla po Trembowłę znalazła się w jego ręku. Idąc wręcz przeciwnym torem od swego

poprzednika xięcia Bolesława mazowieckiego, starał się Kazimierz zjednać krajowców postępowaniem nietylko ludzkim i łagodnym, lecz wielce dla kraju korzystnym. Zapewnił swobodę wyznaniu i założył nawet ruską metropolię lwowską. Nadał miastom, zwłaszcza Lwowu liczne przywileje i prawo magdeburskie. Chcąc zaś przyswoić rychło Ruś Polsce przez jednakowe urządzenia polityczne i społeczne, zwołał zjazd obywateli ziem ruskich, na którym porozdawał im godności i urzędy takie, jakich w Polsce właściwej używano.

Największem jednak dobrodziejstwem stała się dla Rusi Czerwonej opieka Kazimierza i kolonizacja polska. Jedna i druga zasłoniły ją najpierw od Tatarów, a potem dźwignęły w krótkim czasie ze stanu zupełnego spustoszenia i wyludnienia. Jak niedawne opisy kronik ruskich przedstawiały tę Ruś stepem bezludnym, pełnym zgliszcza, pełnym śladów tatarskich najazdów, tak późniejsze, o rządach Kazimierza na Rusi prawiące, opisują ją krajem bogatym, ludnym, pełnym życia i ruchu, pełnym swobody i szczęścia. Ważną rolę w tem życiu i ruchu grały polskie kolonie, i im też największą część pomyślności swej Ruś zawdzięcza bo osiadając na żyznej i bogatej roli ruskiej, Polacy odpłacali się jej zawsze ofiarą krwi, przelewanej w zapasach z pogaństwem.

Przyłączenie Rusi do Polski wplątało Kazimierza w stosunki z xiążętami litewskimi, którzy w posiadaniu swoim dzierżyli pograniczne ziemie ruskie. Nie mamy bliższych o tych zajściach wiadomości. Tyle tylko jest pewnem, że w kilka lat po zajęciu Rusi Czerwonej zawarł Kazimierz pokój z xiążętami litew-

skimi Jawnutą, Kiejstutem i Lubartem, który mu zapewnił posiadanie ziemi lwowskiej, a zwiążętom litewskim ziem włodzimirskiej, łuckiej i innych.

Zaledwie w ten sposób upewnił sobie Kazimierz pokój z jednej strony, wypadło mu zająć się sprawą w stronie wręcz przeciwnej, na zachodzie. Przymierze z Janem czeskim zachwiało się do gruntu; wyrosły nawet żywe spory i otwarta nieprzyjaźń. Dopiero kiedy syn Jana czeskiego, Karol IV został cesarzem niemieckim i królem czeskim doszło do zgody i porozumienia z Polską. Zawarto je w Namysłowie r. 1348. W jednym z punktów traktatu zobowiązał się cesarz Karol pomagać Kazimierzowi w celu odzyskania utraconych ziem do Krzyżaków i Brandenburczyków. Przymierze to trwało dłuższe lata i wpłynęło nawet nie mało na czynności Kazimierza. Ubezpieczony bowiem pokojem mógł on oddać się teraz w zupełności zajęciu, które uważał głównym swoim zadaniem i które rzeczywiście było główną jego względem kraju zasługą, tj. pracy organizacyjnej i ustawodawczej.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Prawodawcze prace Kazimierza Wielkiego. — Różnice między Wielką i Małopolską. — Różnice główne co do władzy królewskiej, stanu szlacheckiego i stanu kmieci. — Starania króla w celu zrównania tych różnic. — Na drodze sądowniczej. — Na drodze prawodawczej. — Sejmy prawodawcze w Piotrkowie i Wiślicy r. 1347. — Statut wiślicki. — Znamiona charakterystyczne. — Przewaga prawodawstwa małopolskiego. — Rok wydania statutu i jego zasługi.

Cheąc pojąć doniosłość prawodawczych zasług Kazimierza Wielkiego, należy zapoznać się bliżej z charakterem tych dwóch głównych prowincyj, które na zewnątrz nosiły jedną wspólną nazwę kraju i narodu polskiego, a które na wewnątrz dzieliły się na dwa, pod wielu względami odrębne narody i kraje.

Te dwa kraje to — Wielkopolska i Małopolska; a jak dalece uważano je za różne i odrębne, dowodzą najlepiej społeczeńsi, którzy przy każdej sposobności wyraźnie tę różnicę podnosili. I tak tylko Wielkopolska zwała się Polską, a Wielkopolanie Polakami — Małopolska dopiero później otrzymała swoją nazwę; wówczas zwała się według swoich prowincyj, Krakowskiem, Sandomirskiem, Mazowszem i t. p., a jej mieszkańcy Krakowianami, Mazurami i t. p. — ale nigdy Polakami. Nietylko, ale nawet królowie polscy nie posiadający Wielkopolski, zwali się urzędownie tylko królami krakowskimi, i tak się zwał początkowo Łokietek.

Tę różnicę nazwy powodowały ważne różnice w życiu społecznem i politycznem. Rzeczywiście obie części kraju miały bardzo wiele odrębności. Wielkopolska mniejsza i uboższa, osiadłą była głównie przez szlachtę drobną, tak zwaną chodaczkową. Całą tę bra-

cię szlachecką łączył węzeł najściślejszej jedności. Nikt np. nie czynił sprzedaży lub zapisu, dopóki nie osiągnął pozwolenia nawet najodleglejszych krewnych. Syn odpowiada za winę ojca i przeciwnie. W każdej zaś sprawie publicznej, cała szlachta łączyła się w jeden zastęp, który przemódz nie było możności. Jeżeli panujący chciał ustanowić w Wielkopolsce niemilego wielkorządcę, niewątpliwie stanęła przeciw niemu cała rzesza szlachecka tak groźnie, że z niczem do domu powracać musiał. W innych wypadkach postępowano tak samo. Już w owe czasy umieli Wielkopolanie wiązać się w konfederacye, które zwano „związkiem bratnim“ i do których musiał nieraz należeć każdy szlachcic pod groźbą „utruty gardła i czei“.

Było to więc społeczeństwo spójne, silne i ruchliwe, które również silną i sprężystą należało kierować dłońią. Rzeczywiście rząd wielkopolski zbliżał się do samowładztwa. Panujący nie pytał o radę i przyzwolenie panów, ale z własnej woli ogłaszał prawa, które nazywa wprost rozkazami, edyktami. W jego zastępstwie rządził tylko jeden, równie samowładny wielkorządcą. Mimo wielkiej władzy położenie jego nie zawsze było łatwym, bo Wielkopolanie odznaczali się szczególniejszą porywcznością i gwałtownością charakteru. Usposobienie to miarkowała jedynie głęboka religijność, i ztąd pochodziło, że arcybiskup gnieźnieński posiadał większy szacunek niżeli sam panujący. Jemu należał się pierwszy ukłon przed królem, a co do przewiny w jego obecności stanowił statut wielkopolski następnie: „Ktokolwiek przed królem kord wyjął albo miecz, ale rany nikomu nie zadał, doznawał przebaczenia. Ale kiedy przed

xiędzem arcybiskupem ten uczynek się przygodził, to jest iżby miecz lub kord kto wyciągnął, lubo uranił kogo lubo nie uranił, winę siedmnaście zapłacić miał temuto arcybiskupowi. A byle kto szkaradne słowa przed nim mówił, winę temuto xiędzu arcybiskupowi rzezoną pięćnaście zapłacić miał“.

Całe wreszcie społeczeństwo wielkopolskie dzieliło się jedynie w dwa stany, szlachecki i nieszlachecki. Między szlachtą nie było żadnych różnic. Wobec ówczesnego obyczaju, który wszystko oceniał podług wartości pieniężnej, głowa każdego szlachcica, najbogatszego i najuboższego, kosztowała zarówno 30 grzywien. Inne przestępstwa karano wcale srogo, karano według dawnych wieków i obyczajów ucięciem ucha, przekłóciem ręki i t. p. Surowość taka zjednała nawet prawom wielkopolskim nazwę srogich, uciążliwych. A jak szlachta większej podlegała surowości, tak nawzajem surowszą była względem poddanych sobie kmieci. Uważano ich za własność i dla tego grzywny za zabitego chłopą szły w podział między pana i jego rodzinę. Surowszą była także szlachta względem kobiet. Nie miały one bowiem prawa do spuścizny ziemskiej, i dla tego, jeżeli po wygaśnięciu męskiej rodziny zgłosił się choćby najdalszy krewny męzczyzna, córka czy żona zmarłych ustępować mu musiała za spłatą dziedzictwa.

Takie cechy dawniejszej surowości i szorstkości obyczajów, cechy pewnego braku nowszej cywilizacji, spostrzegać się dają w wielu innych względach. Nie grzeszono np. wcale przesadnymi pojęciami o honorze. Szlachcic mógł być dwa razy przekonany o złoczyństwie, a nie tracił prawa do godności i łaski panują-

cego; dopiero za trzecim razem stawał się infamisem. Oskarżyciel kłamliwy — płacił tylko karę; zamiast pojedynku, zniewagi honorowe wynagradzano sobie także grzywnami, a za policzek — ustanawiało prawo karę pięciu kóp groszy. Dalej przypisuje statut: „Jeźliby szlachcie szlachcica w szalonej śmiałości wielą policzków policzkował, taki gwałtownik od każdego policzka po pięć kóp groszy zapłaci, a takż panującemu, jako też namiestnikom i cześnikom jego, po pięciowej winie przecieczonej zapłaci, to jest podług obyczaju starego od każdego palca po jednej winie“.

W tych wszystkich względach różniła się ogromnie Małopolska. Miała ona wszystkie cechy nowszego poloru obyczajów. Nie słyhać tu nic o kopach groszy za policzki, o ucięciach członków i t. p. Natomiast znać wyższe poczucie honoru. Potwarca czei szlacheckiej płacił 60 grzywien kary, tyle ile za zabicie, według statutu „jakoby zabił szlachcica“. Oszczerca niewiasty musiał sromotnie odszczekiwać przewinę — prócz tego miały kobiety większe względy, mogły dziedziczyć posiadłości ziemskie, a grzeczność względem nich posuwała się tak daleko, że sędzia nie mógł przyzywać je przed ławy trybunału, lecz musiał wyprawiać urzędnika sądowego wraz ze stroną przeciwną do ich mieszkania.

Oprócz większej łagodności w obyczajach odznaczała się Małopolska także większą sprawiedliwością dla kmieci. Chłop był jedynie do czynszu względem pana obowiązany, zresztą był mu równym w obliczu prawa. Za jego zabicie płacono tyle co za głowę szlachecką, a grzywny szły wyłącznie na korzyść rodziny zabitego. Pochodziło to w znacznej mierze z

innej właściwości, mniej na oko dodatniej, tj. z osłabnięcia równości szlacheckiej w Małopolsce. Były tu aż trzy rodzaje szlachty, według których stosowała się także cena głów szlacheckich. Rodzaj najniższy, skartabellów czyli ścirczałek, „szlachty uczynionej z sołtysów albo kmieci“, kosztował za głowę 15 grzywien, tyle co kmieć. Rodzaj średni, pospolitego szlachcica, kosztował jak w Wielkopolsce 30 grzywien. Rodzaj najwyższy, rycerski *comes*, pan, kosztował 60 grzywien.

Szlachtę najwyższą tworzyli magnaci, posiadający ogromne obszary ziemi, stanowiący przyboczną radę królewską, za której zezwoleniem jedynie wychodziły prawa i rozporządzenia. W obec samowładztwa wielkopolskiego zakrawało to na rodzaj rządu konstytucyjnego.

Z porównania tych szczegółów okazują się trzy główne, zasadnicze między Wielką i Małopolską różnice. Pierwsza dotyczy władzy królewskiej. Była ona bez porównania większą w Wielkopolsce jak w Małopolsce, w pierwszej zbliża się do samowładztwa, w drugiej do ograniczonej władzy konstytucyjnej. Druga różnica dotyczy stanu szlacheckiego; według niej nie było w Małopolsce równości wielkopolskiej. Trzecia różnica dotyczy stanu kmieci, który był znowu lepszym w Małopolsce.

Jeżeli do tych trzech głównych różnic dodamy mnóstwo drobniejszych szczegółowych, to łatwo zrozumieć, że polityczny i społeczny stan obu dzielnic mógł przybrać cechy dwóch zupełnie odrębnych krajów.

I tak było poniekąd rzeczywiście. Ztąd właśnie pochodziło dążenie wszystkich znakomitych królów, aby

wszelkimi możliwymi sposobami doprowadzić do ścisłego złączenia i zrównania obu prowincyj. Władysław Łokietek dokonał tego za pomocą złączenia wszystkich części Polski pod swoje berło; synowi jego Kazimierzowi przyszło na drodze prawodawczej i organizacyjnej umocnić i utrwalić dzieło ojcowskie.

Było to tem potrzebniejszym, ponieważ tylko jednność urzędzeń w kraju zdolną jest wzmocnić jego siły, ugruntować jego spójnię, gdy przeciwnie różnice i odrębności w punktach głównych są zawsze powodem późniejszego rozstroju. Chcąc wreszcie ubezpieczyć naród przed wpływem cudzoziemczyzny, wciskającej się wszelkimi sposobami, należało mu dać rodzaj talizmanu, rodzaj pancerza moralnego, który chyba w prawodawstwie, duchem narodowym natchnionem, może się znaleźć.

Od początków panowania swego usiłował Kazimierz działać w tym kierunku, i działał rzeczywiście najpierw w sądownictwie. Zagęszczone nadużycia i rozboje, znajdujące zachętę w rozprzężonym przez dłuższe czasy stanie krajów, dalej w różnicy praw, któremi każda pojedyncza rządziła się ziemia, usiłował Kazimierz wytepić surową sprawiedliwością. Lecz właśnie ta różnica rozmaitych praw stawała mu na zawadzie, ułatwiała złoczyńcom bezkarność. To spowodowało króla do przedsięwzięcia środków radykalnych, skoro ku temu nadarzyła się sposobność. Gdy tylko ułatwił się z nieprzyjaciołmi, gdy znalazł swobodniejszą nieco chwilę, przystąpił bezzwłocznie do szczerzej, gruntownej pracy prawodawczej. W początkach r. 1347 zwołał król najpierw sejm czyli wiec wielkopolski do Piotrkowa, w miesiąc później małopolski do Wiślicy. Oba

miały spisać używane w obu prowincjach prawa, co gdy się stało, ułożył król w Wiślicy z obu zbiorów praw statut powszechny dla całego kraju, przy pomocy mężów biegłych w prawie, jak Jarosław Bogusz Skotnicki arcybiskup gnieźnieński, Jan Suchywilk kanonik wrocławski i inni.

Tym sposobem powstał statut wiślicki, jeden z z najpiękniejszych i najważniejszych naszej przeszłości pomników. Mówiąc o nim, wypada najpierw wspomnieć o mężach, których badaniu i pracy zawdzięczamy dziś dokładną znajomość i samego statutu i znaczenia jego doniosłości. Jednym z pierwszych badaczy statutu wiślickiego był Lelewel, po nim badali go Maciejowski i Alexander Stadnicki. Ale najważniejszą jest praca niedawno zmarłego Zygmunta Antoniego Helcla.

Statut wiślicki nie jest bynajmniej rodzajem księgi, jakąby którakolwiek dzisiejsza władza prawodawcza wydała. Niema w nim systematyczności ani wymaganego dzisiaj porządku. Przeciwnie jestto jakby dorywczy, przypadkowy zbiór rozmaitych ustaw i rozporządzeń, następujących po sobie w zupełnie dowolnej kolei. Ten wreszcie jaki dziś mamy, nie jest widocznie oryginałem, nie jest tym, jaki podówczas wydał Kazimierz dla ujednostajnienia prawodawstwa — według jego własnych słów — „tak w Polsce jak w Krakowie i innych ziemiach do Polski należących“. Znane dziś statuta wiślickie przeszły przez zmiany i dodatki późniejsze, a tylko mozolnej pracy udaje się wykazać, co jest Kazimierzowskiem, a co późniejszym.

Z tych badań wypływa, że w układzie statutu powszechnego dał Kazimierz Wielki przewagę prawom

małopolskim. I tak też uczynić musiał koniecznie. Widzieliśmy już z porównania, że Małopolska górowała nad Wielkopolską pewnym polem ówczesnej cywilizacji, że prawa jej w wieku XIV słusznie zwać się mogły postępowszemi, że były więcej ludzkie i lepsze od wielkopolskich. Nawet podział na więcej stanów, brak powszechnej równości szlacheckiej, leżał w duchu ówczesnego postępu. Szła Małopolska w tej mierze za resztą Europy, wyrabiającej rozliczne warstwy społeczne. I to już było postępem, bo takie pomnożenie klas szlacheckich chroni je najpierw od zasklepienia się w kastowości, a powtóre ułatwia dostanie się do nich nieszlachcie. Szlachta wielkopolska używała zupełnej równości, to prawda; ale do tej szlachty nie łatwo było wcisnąć się komukolwiek, po za nią wszyscy byli niczem, byli jej własnością. W Małopolsce przeciwnie między szlachtą najniższego rzędu a nieszlachtą zaledwie jakiś istniał przedział; potem z tego rzędu najniższego posuwano się ciągle wyżej, grono szlacheckie uzupełniało się ciągle nowymi żywiołami. W tem także polega powód wielkiej różnicy między stanem kmieci w Wielko i Małopolsce.

Nie mógł przeto Kazimierz chwycić się innej drogi, jak tylko dać przewagę duchowi postępowszemu, małopolskiemu. To też uczyniło, że ułożona przez niego xięga praw stała się podstawą społecznych urządzeń całej naszej przeszłości, a dla tego właśnie należy poznać ją choćby tylko w rysach najgłówniejszych.

Co do władzy królewskiej przyjmował statut małopolskie konstytucyjne ograniczenie. Król ma radę prałatów, baronów i dygnitarzy. Za to wszyscy są

jednakowo jego poddanymi, *subditi*—i w tym względzie nie zna statut żadnej różnicy. Uchybienie powadze królewskiej karane na wszystkich jednakowo, mianowicie dobycie miecza w obecności króla lub arcybiskupa.

Co do szlachty przyjmuje statut zasadę, iż „szlachetność nie na majątku i dostojęństwie, lecz na pochodzeniu, jednorodności polega“. Otóż za każdą głowę szlachecką płaci się jednakowo, pomimo że zachowano podział na kilka rodzajów szlachty, mianowicie pospolitej i świeżo utworzonej. Za nieudowodniony zarzut nieszlachectwa płaci się każdemu szlachcicowi jak za zabicie. Każden szlachcic jednakowo obowiązany do służby wojennej i jednakowo ma wzbronione gwałty i zdzierstwo kmieci.

Co do kmieci przyznaje im statut wiślicki w całej Polsce równość w obec prawa. Oprócz pewnych obowiązków względem pana, jest on człowiekiem zupełnie wolnym. Za wiedzą pana wolno mu przesiedlać się, a tylko w razach, gdyby przesiedlenie takie kraj wyludniało, co podówczas niesłychanie ważną było sprawą, kładzie mu tamę prawodawstwo. Jednak w pewnych wypadkach wolno wszystkim kmieciom opuścić pana, mianowicie jeżeli pan pod klątwą zostaje, jeżeli gwałt popełni lub naraża kmieci na sądową egzekucję. Za zabicie kmiecia płaci się także grzywna, ale mniejsza jak za zabicie szlachcica. Kmieć wreszcie taksamo jak szlachcic obowiązany do służby wojennej, a jeżeli się w niej odszczególni, zostaje szlachcicem. Za zabójstwo szlachcica może się wykupić, mianowicie za głowę płaci 40 grzywien, za ucięcie członka 30, za ranę 25.

W sądownictwie kaźden obżałowany moźe mieć swego rzecznika. Ubodzy poleceni szczególniejszej opiece sędziów. Kary głoźwnie pieniężne; o karach cielesnych i o karze śmierci niema prawie wzmianki.

Taki mniejwięcej jest duch statutu wiślickiego, wydanego według jednych w r 1347, według Helcla w r. 1368. W obec naszych dzisiejszych pojęć nie odpowiada on oczywiście wszelkim warunkom; ale pamiętać należy, że tą skalą mierzyć go nie można. Jedynie w obec pojęć wieku XIV sąd o nim wydawać należy, a w takim razie przyznać musi kaźden, że jeżeli wiek swój nie wyprzedził, to z pewnością nie pozostał za nim w tyle. Choćby tylko jedno, choćby tylko uznanie równości w obec prawa, to już zdobycz ogromna i postęp, do którego reszta Europy zaledwie w kilka wieków później dojść potrafiła. W obec tej zasady są niezem różnice społeczne, i gdyby Polska poszła była w duchu statutu wiślickiego, różnice te rychło byłyby się zatarły. Wreszcie uznanie nieszlachty za ludzi, za istoty którym należy opieka i prawo, jest sprawą, która na zawsze chlubą wiślickiego prawodawcy pozostanie, jest nią mianowicie w obec ówczesnej Europy, która wszędzie nieszlachcica uważała za rzecz, za *res*

Tą przeto miarą wypada sądzić znaczenie statutu wiślickiego i zasługę jego twórcy, któremu naród nie darmo przyznał nazwę Wielkiego.

ROZDZIAŁ XXIX.

Opozycje przeciw statutowi wiślickiemu — Spór z duchowieństwem i konfederacya na synodzie w Kaliszu r. 1357 — Konfederacya szlachty wielkopolskiej w Poznaniu r. 1352. — Stłumienie niechęci. — Zatargi z Litwą. — Dzieje Olgerda i Kiejstuta. — Charakter obu xiążąt. — Wyprawy i zdobycze. — Wojna z Polską r. 1350 i 1355. — Ugoda z r. 1366. — Powtórne małżeństwo Kazimierza. — Odwiedziny Ludwika w Budzie r. 1355 i akt elekcyjny. — Domowe życie Kazimierza Wielkiego. — Sprawa przywilejów żydowskich.

Statut wiślicki doznał rozmaitego ze strony narodu przyjęcia. Małopolanie byli oczywiście zupełnie z niego zadowoleni; nie tak Wielkopolanie i duchowieństwo. To ostatnie czuło się zagrożonem przez wypowiedzianą w statucie zasadę powszechnych obowiązków obywatelskich, co znaczyło, że duchowni tak samo jak wszyscy inni do posług i powinności krajowych są obowiązani, i że pod tym względem niesłusznie używają exemcyj. Przyszło z tego powodu nawet do groźnych zatargów. Gdy król u biskupa krakowskiego Bodzanty dopominać się kazał dopełnienia takich powinności, biskup rzucił klątwę na króla. Xiądz Baryczka, posłany do króla z dekretem ekskomunikacyjnym, krok ten śmiały przepłacił życiem; sprawa cała oparła się o papieża i dopiero w parę lat później została załatwioną. Przeciwno duchowieństwu znajdował król zawsze poparcie u rycerstwa, które zazdrościło duchownym wolności i dostatków, i pragnęło zrównania go z sobą pod względem stanowiska politycznego. Dążność ta była dość wyraźną, skoro duchowieństwo ujrzało się w końcu spowodowanem do zawiązania jakby konfederacyi duchownej, wprost przeciwko świeckim dostojnikom wy-

mierzanej. Na synodzie w Kaliszu r. 1357 uchwalili polscy biskupi konstytucye treści następującej: Żaden z duchownych nie ma się wdawać w porozumienia ze świeckimi względem zmniejszania dziesięcin; kaźden ma dotrzymywać ściśle tajemnicy umów między duchownymi zawartych; kaźden ma obrzucać klątwą ludzi świeckich, jakiegokolwiek bądź stanu, którzy poważyli się wystąpić przeciw majątkowi kościelnemu lub osobom duchownym.

Co się tyczy opozycyi Wielkopolan, takowa miała swoje powody w interesie prowincjonalnym. Od dłuższego czasu, mianowicie od chwili przeniesienia stolicy polskiej do Krakowa, czuła się Wielkopolska upośledzoną w swej dawniejszej godności. Widoczną była walka między Małą i Wielkopolską, i widocznem także było, że pierwsza z nich zwycięża. Mianowicie dowiodło tego przyjęcie w statucie wiślickim zasad prawodawstwa małopolskiego — przeto zrozumiałem było, że Wielkopolska niechętną okazywała się statutowi.

Nie mamy wyraźnych wskazówek, jak wielką była ta niechęć; ale badacze dziejów naszych podają jako jej przykład konfederacyę szlachty wielkopolskiej, zawiązaną w Poznaniu r. 1352. Pod przewodnictwem wojewody poznańskiego Macieja Borkowicza zobowiązało się rycerstwo do ścisłego przymierza braterskiego przeciw wszelkiemu nieprzyjacielowi z wyjątkiem jednego króla. Ile się zdaje były nateraz tym nieprzyjacielem niektóre artykuły statutu wiślickiego, a właściwie była nim przewaga Małopolski. Sprawa konfederacyi skończyła się dość niepomyślnie. Widać że król uważał ją niebezpieczną dla porządku całego kraju, i że naczelnik konfederacyi wojewoda Borkowicz

coraz jawniej i gwałtowniej musiał manifestować niechęć wielkopolską przeciw rządowi królewskiemu. W kilka lat bowiem po zawiązaniu konfederacji Borkowicz oskarżony o różne nadużycia, z rozkazu króla schwytany i na śmierć skazanym został.

Wszystkie te spory dostarczają wskazówek, że podjęte przez Kazimierza dzieło ugruntowania ładu i porządku w Polsce na liczne natrafiało trudności. Jeżeli przeto opozycja duchowieństwa lub rycerstwa wielkopolskiego zagrażała nieraz udaremieniem wszelkich usiłowań królewskich, jeżeli stawała w poprzek jego zbawiennej pracy dla kraju, trudno się dziwić surowości, za pomocą której przytłumić ją usiłował.

Potrzebował wreszcie Kazimierz tymbardziej spokoju w kraju, ileż rad nie rad musiał dość często prowadzić spory z zagranicą. Mianowicie zajęcie Rusi Czerwonej zetknęło go bezpośrednio z Litwą, i wywołało szereg walk, które w żaden sposób uniknąć się nie dały.

Widzieliśmy że Litwa za czasów Gedymina, z jednej strony korzystając z podupadnięcia Rusi, z drugiej parta od północy przez Krzyżaków, zwróciła się na Ruś i w większej posiadła ją połowie. W tym samym kierunku działali synowie Gedymina, Olgierd i Kiejstut, dwaj najznakomitsi po Gedyminie książęta litewscy. Łączyła ich niezwykła w owe czasy między rodzonymi nawet braćmi miłość i przyjaźń. Starszy Olgierd, po strąceniu przyrodniego brata z tronu został przez Kiejstuta osadzony na stolicy wielkoxiążącej w Wilnie; Kiejstut sam zatrzymał przydzielone sobie przez ojca księstwo trockie. Obaj bracia pozostali przez ciąg całego życia w najściślejszym porozumieniu

i połączonymi siłami odpierali wrogów, których coraz więcej przybywało Litwie.

Z północy zagrażał zakon krzyżacki. O ile trudniej przychodziło mu dawać rady Polsce, rosnącej w siły i potęgę, o tyle zaciętej uderzał zakon w Litwę, która pomimo blasku zwycięstw i pozornej potęgi, w łonie swem nosiła już zaród upadku, nieunikniony dla państwa pogańskiego w obec całej chrześcijańskiej Europy. Od zachodu zagraziła znowu teraz Polska przez zajęcie Rusi Czerwonej. Zajęcie to zmusiło Kazimierza do ubezpieczenia się przed Litwą. Otóż jeszcze przed podniesieniem Olgierda na stolicę wielkoxiążęcą zajął Kazimierz część Rusi litewskiej, mianowicie Łuck, Brześć i Chełm, ustanowił wszędzie polskich starostów, i zmusił xiążąt Lubarta i Kiejstuta do hołdu z tych ziem. Trzecie niebezpieczeństwo groziło Litwie ze wschodu, od Moskwy. Wielki xiąże moskiewski Dymitr miał także ambitne zamiary, którym oprzeć się wypadało.

W takim składzie rzeczy całe panowanie obu xiążąt było nieprzerwanym ciągiem wypraw wojennych w coraz różne strony, było najczęściej równoczesną w dwóch naraz stronach walką. Dzieląc między siebie trudy tych walk, wojuje Olgierd głównie stronę wschodnią i południową, Moskwę i Tatarów, a Kiejstut północną i zachodnią, zakon krzyżacki i Polskę. Głównym jednakowoż kierownikiem całej czynności jest starszy Olgierd, sławiony przez swoich i obcych z rozsądku, powagi i bystrości umysłu.

„Ze wszystkich braci—opowiada kronika ruska—Olgierd najwyżej wzniosł się potęgą i mądrością, ileże ani miodu nie pijał, ani wina, ani piwa, ani kwasu ki-

słego, niczego wcale nie pijał, i wielkomyślnością swoją nabył rzadkiej wstrzeźliwości, i krzepkiej nabył tem duszy i wielkiej przemyślności dostąpił takową władzą nad sobą, i mnogie strony i ziemie zawojował, i mnogie grody i księztwa w swoją moc zajął, i wielkie odzierzył państwa, z kąd szeroko rozpostarł xiążęcą potęgę swoją, jak tego żaden z braci jego nie zdołał, i tak głośno zasłynął w świecie, jak ani ojciec ani dziad jego nie słynęli“.

Z innych znowu przymiotów i właściwości chwalo-
no Kiejstuta. O ile Olgierd był poważnym, mało-
mownym, spokojnym lecz twardym i niewzruszonym w
postanowieniu, o tyle Kiejstut był rzutkim i namiętnym,
w całym tego słowa znaczeniu rycerskim, łatwiejszym
do zmiany, mniej surowym i twardym. W ten sposób
uzupełniali się obaj bracia. Kiejstut obznajmiony z
obyczajami rycerstwa europejskiego, przesiąkł nawet
niemi w pewnym stopniu i zamiłowany w nich, umiał
zjednać sobie u krzyżackich nieprzyjaciół nietylko sła-
wę wielkiego wojownika ale zarazem niepospolite za-
chowanie i szacunek. „Kiejstut miłował nadewszystko
wojnę i prawdę — opowiadają o nim kroniki krzyżackie.
— Ile razy chciał się wyprawić zbrojno w kraj pruski,
zawsze oznajmił to wprzódy marszałkowi zakonu, a ile
razy oznajmił, zawsze niechybnie przybył“.

I była takich wypraw ilość nieskończona. Dziel-
ność xiążąt podtrzymywała wprawdzie Litwę. okryła ją
sławą zwycięstw, ale nieraz przyszło doznać ciężkich
niepowodzeń. Zwłaszcza zdarzały się one ze strony
krzyżackiej. Przewaga cywilizacji europejskiej napro-
wadziła nawet samych xiążąt na myśl, że oprzeć się
jej nie będzie można, i skłoniła ich do oświadczenia

się cesarzowi i papieżowi z gotowością przyjęcia chrześcijaństwa. Lecz projekt ten spełził na niczem, a Litwie nie pozostało jak klęski od Krzyżaków poniesione wetować sobie w innych stronach.

Stroną taką stał się wschód. Ruskie prowincje przechodziły jedna po drugiej pod panowanie Olgierda. Smoleńsk, Rzew, Biała, Nowogród i wiele innych uznały go panem. Niebawem zaszedł wielki xiążę pod Moskwę. Dymitr moskiewski musiał udać się osobiście do obozu litewskiego z prośbą o pokój i pokłonem uległości. W znak tej uległości musiał Dymitr dozwolić Olgierdowi, aby obyczajem ówczesnym „skruszył kopię o bramę Moskwy ku pamięci wiekom potomnym, że dotąd sięgało panowanie wielkiego xięcia litewskiego“.

Obok Moskwy wojowano nieraz szczęśliwie Tatarów, a od czasu do czasu przypominano się Polsce sąsiedniej. Wymuszone przez Kazimierza hołdownictwo na Kiejstucie i Lubarcie nie długo trwało. Lubart nie tylko że ctryzął się z uległości, opanował zajęte przez Kazimierza ziemie, ale nadto w r. 1350 w spółce z Tatarami najechał Polskę, zapuszczając aż pod Lwów zagony.

Kazimierz usiłował bronić się wszelkimi sposobami. Najpierw wyrobił sobie u papieża bullę na wyprawę krzyżową na Tatarów, a kiedy ta do skutku nie przyszła, wezwał na pomoc następcę swego, węgierskiego Ludwika. Przy jego pomocy zdobyto wprawdzie w r. 1354 Włodzimierz i wzięto Kiejstut w niewolę, ale ponieważ Kiejstut umknął, zmarniały niebawem odniesione korzyści.

Do zgody stanowczej z Litwą przyszło dopiero w lat kilkanaście później, po nowej wyprawie Kazimierza. Traktat zawarty z Olgierdem w roku 1366 zapewnił Polsce posiadanie Włodzimierza z ziemią horodelską po Kamieniec z jednej, po Przemyśl z drugiej strony. Od-tąd trwała przez czas dłuższy zgoda z Litwą.

Po śmierci pierwszej żony Litwinki Aldony, oże-nił się był Kazimierz powtórnie z córką landgrafa he-skiego Adelajdą. Ale wkrótce wszczęła się niechęć między małżeństwem, która wreszcie takiego doszła stopnia, że król najpierw odtrącił zupełnie Adelajdę, a później zamknął ją w zamku żarnowieckim. O po-tomstwie nie było mowy, i z tego względu nabierał coraz większej wagi układ zawarty z Ludwikiem węg-gierskim o jego następstwo w Polsce. W r. 1355 od-wiedził Kazimierz Ludwika w Budzie. Zarazem zje-chało poselstwo polskie, które powtórna z Ludwikiem zawarło ugodę. Król Ludwik wydał przywilej, przy-rzekający, że przyszły król żadnych nadzwyczajnych podatków nakładać nie będzie, że nie będzie wybierać kontrybucyj przejeżdżając przez dobra rycerskie, że nie będzie zmuszać rycerstwa do służby wojennej za granicami państwa, że gwałcić nie będzie żadnych przywilejów i wolności, a wreszcie że tylko jego po-tomstwo męskie, oraz także potomstwo syna brata Ludwikowego, Stefana do sukcesyi ma prawo. Po zatwierdzeniu tego układu wysłał Ludwik matkę El-żbietę do Polski, w celu odebrania w jego imieniu przysięgi.

Tymczasem, później nieco, ponowił Kazimierz po raz trzeci śluby małżeńskie z Jadwigą księżniczką gło-gowską. Spodziewając się potomka, zażądał i otrzy-

mał od Ludwika zrzeczenie się praw następstwa, gdyby Kazimierzowi syn się urodził. Gdy to nie nastąpiło, odnowił Kazimierz przed śmiercią dawny układ z Ludwikiem.

Całe wreszcie domowe życie Kazimierza nie można nazwać szczęśliwem. To właśnie było w głównej części powodem błędów, których historia nie może darować wielkiemu zresztą królowi, błędów rozpusty. Pozostały o nich rozmaite wieści i podania, uzupełnione zresztą mnóstwem nieprawdziwych dodatków, jak to mianowicie, że król z miłości dla żydówki Estery obdarzał żydów przywilejami i wolnościami. Czynił to król, ale nie z tak małego powodu. Żydzi cierpieli w owe czasy najsrozsze w całej Europie prześladowanie. Z wielu krajów jak wiadomo, wypędzono ich nawet bez miłosierdzia, a wszędzie poddani byli wszelkiej samowoli i wszelkiemu bezprawiu. Z prawdziwego uczucia ludzkości dał im król w Polsce przytułek, a kierując się zawsze wzniosłymi zasadami statutu wiślickiego, który wszystkich mieszkańców równał w obec prawa, wszystkim jednakową zapewniał opiekę, dał im Kazimierz takie same prawa i taką opiekę. Przywileje żydom nadane nie uwłaszczały w niczem mieszkańcom chrześcijańskim, nie przynosiły im w niczem niekorzyści. A najlepszym tego dowodem są właśnie postanowienia Kazimierza, zabraniające jak najsurowiej praktykowania lichwy żydowskiej w Polsce, jako też uwalniające ojców od odpowiedzialności za długi małoletnich synów.

Jak w wielu innych czynach Kazimierza, tak i w jego względem żydów postępowaniu przebija wielka dusza i szlachetne serce, przebijają te piękne strony

jego charakteru, które naród cenił i kochał, a których pamięć, mimo ludzkich błędów i ułomności, najdalsze pokolenia nigdy z czcią otaczać nie przestaną.

ROZDZIAŁ XXX.

Prace Kazimierza w celu podniesienia dobrobytu moralnego i materyalnego. — Dźwignienie rolnictwa. — Budowle. — Drogi handlowe. — Kolonizacya rzemieślników. — Starania o oświatę. — Założenie akademii krakowskiej r. 1364. — Znaczenie jej w dziejach cywilizacyi narodu. — Stan nauk i piśmiennictwa w czasach poprzednich.

Głównem staraniem Kazimierza Wielkiego, głównym celem jego panowania i życia było podniesienie dobrobytu narodowego tak pod względem moralnym jak materyalnym. W tych dwóch kierunkach wyteżył on wszystkie usiłowania, i to stanowi główną cechę jego panowania i jego dziejów.

Widzieliśmy jak smutnym był stan Polski od czasu śmierci Bolesława Krzywoustego. Aż do zwycięstw Łokietkowych można dzieje te nazwać nieprzerwanym ciągiem klęsk, upokorzeń, niepokoju i powszechnego rozstroju. Takich lat przeszło półtora zdolne były zniszczyć najsilniejszy organizm, i podkopały istotnie byt Polski nadzwyczaj głęboko. To co głównie stanowi siły każdego narodu i każdego państwa, pomyślny byt społeczny, ład, porządek i dostatek, wszystko to znajdowało się w Polsce w upadku. Zwycięstwa Łokietkowe dźwignęły ją wprawdzie, jego siła i energia złączyła znowu części rozerwane, utworzyła całość państwową i natchnęła ją duchem narodowym, ale to wszystko nie wystarczało na przyszłość, która silnych

i głębokich wymaga podstaw, która wymaga oparcia o to, co stanowi cel istnienia państw i społeczeństw, o dobrobyt i pomyślność obywateli. Ten dobrobyt stworzyć, tę pomyślność zapewnić, te fundamenty przyszłości zbudować, podjął Kazimierz Wielki.

Historia nie przekazała nam dokładnego i szczegółowego obrazu tych czynności. Pozostały jedynie rezultaty prac Kazimierza i z nich tylko wnosić można o zakresie samych usiłowań. Był to zakres obszerny, wielki. Część jego znamy już, mianowicie pracę ustawodawczą i jej rezultat, statut wiślicki. Tak samo żywo i skrzętnie jak statutem, zajął się Kazimierz sprawami, które miały na celu wyłącznie podniesienie materialnego dobrobytu kraju. Były to sprawy rolnictwa, przemysłu i rzemiosł, wreszcie handlu. W ustawicznym zgiełku wojennym lat poprzednich musiało podupaść rolnictwo, które tylko w bezpieczeństwie i pokoju odpowiednie przynosi owoce. Najlepszym tego dowodem są częste wzmianki kronik ówczesnych o pomorach głodowych w kraju, którego ziemia do najbogatszych słusznie liczyć się może. Jakoż przyczyną tego były nietylko nieurodzaje, ile właśnie nieład gospodarski, który Kazimierz wszelkimi usunąć starał się sposobami. Jak gorliwymi były te usiłowania świadczy najlepiej nadany mu przydomek „króla kmieci“. Kmieciom zapewnił on nietylko opiekę prawa i wolności obywatelskie, ale otaczał ich zawsze ojcowską prawdziwie pieczołowitością. Mając zwróconą uwagę na zabezpieczenie kraju przed wracającą często klęską głodową, zakładał król szpichrze rządowe, w których przechowywano zapasy na złą chwilę. Gdy taka na-

deszła, szpichrze królewskie dostarczały potrzebującym zboża za mierną opłatą, zupełnie ubogim daremnie, a po największej części na odrobek. Jeżeli system ten w obec dzisiejszych pojęć ekonomicznych wydawać się może niepraktycznym, to w wieku XIV był on w całym tego słowa znaczeniu zbawiennym.

Szczególniej ważnym dla króla był odrobek udzielanej zapomogi. Używał go Kazimierz do wzniesienia rozmaitych budowli, do zakładania i wzmacniania miast i fortec, kościołów i t. p. Budowano zaś nie jak dotąd z drzewa, ale z kamienia, opasywano murami i wałami bezbronne potąd miasteczka, zabezpieczano je przed wrogiem. „Kazimierz zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną“—opiewa dawne przysłowie i mówi szczerą prawdę.

Oprócz miast i domów bożych, których ślady do dziś dnia istnieją, budowano także drogi i gościńce. Było to w owym czasie rzeczą nadzwyczajnie ważną. Dziś trudno mieć pojęcie o trudnościach komunikacyjnych, które podówczas wszędzie istniały, a w Polsce na większą zapewne niż gdzieindziej skalę. To oczywiście utrudniało także handel, bo pierwszym warunkiem rozwoju handlowego jest dobra komunikacja. Wkrótce przecięły kraj liczne drogi, po których snuły się bez przestanku karawany kupieckie z najrozmaitszych stron i okolic. Główną taką drogą była ile się zdaje droga z Kijowa na Lwów i Kraków, którą szedł cały handel wschodni i która była prawdziwą europejską drogą handlową. Nieznana dotąd pomyślność zawitała do miast, na tym szlaku leżących, jak do Lwowa i Krakowa. Obdarzone przywilejami ciągnę-

ły one ogromne zyski z handlu, wzmagały się w dostatki i zaludniały koloniami najrozmaitszych narodowości.

W szeregach tych kolonistów stanowili zastęp liczny rzemieślnicy, nie tylko chętnie w Polsce przyjmowani, ale zwabiani nawet do niej rozmaitemi wolnościami i przywilejami. Znajdujemy ich niebawem we wszystkich miastach i miasteczkach, po wielu wsiach większych, osiadających wszędzie na prawie magdeburskiem.

Dzięki tym wszystkim zabiegom i usiłowaniom zakwitła wkrótce cała Polska dawno niezaznaną pomyślnością. Jej miasta i wsie, pałace i dworki, kamienice mieszczańskie i świątynie, zasłynęły większemi bogactwami niżeli kiedykolwiek, niżeli za czasów Chrobrego, kiedyto według słów kroniki „złoto miano za srebro, a srebro za lichą plewę“. Wynagrodziły się tym sposobem rychło i stokrotnie straty, które dla utrzymania pokoju, dla przeprowadzania tych czynności i prac pokojowych, poniosła Polska Kazimierzowska, straty ziem do zakonu krzyżackiego i strata resztek Szlązka. Wynagrodziły się nie tylko powrotem do Polski dawnych ziem czerwonoruskich, ale podniesieniem tych ziem i z bogaceniem ich taksamo jak całej reszty Polski.

Lecz na tem wszystkiem nie przestał jeszcze wielki król kmieci. Sam dobrobyt materyalny nie zapewnia jeszcze zupełnego szczęścia ludzkiego, i ubezpiecza je tylko w połączeniu z dobrobytem moralnym. Gospodarny król polski, wiekopomny twórca statutu wiślickiego, znał dobrze potrzebę i wpływ oświaty, a przyswajając narodowi swemu wszystko, co tylko mogło mu przynieść

szczęście i pomyślność, nie przepomniął o nauce. Było to tym większą z jego strony zasługą, ile że nie często wówczas o tem pamiętano. W całych Niemczech np. nie było jeszcze ani jednego uniwersytetu, w całej wschodniej Europie był tylko jedyny, niedawno założony w Pradze. W r. 1364 postanowił Kazimierz założyć drugi w Polsce, w Krakowie, nietylko na pożytek swego narodu, ale zarazem na pożytek połowy Europy, która ztamtąd czerpała światło nauki. Upoważniony odpowiednim dokumentem papieżkim, wygotował Kazimierz w pomienionym roku akt fundacyjny, ustanowił tamże wszystkie fakultety, nadał nauczycielom i studentom wolność od opłat i ceł, poddał ich wyłącznie sądowniczej władzy rektora. Utrzymanie rektora, profesorów i magistrów zabezpieczył na żupach solnych w Wieliczce. Odpowiednio wreszcie duchowiczemu poddany został cały uniwersytet nadzorowi biskupa krakowskiego.

Wprawdzie ze zgonem Kazimierza upadła także szkoła krakowska i dźwignęła się dopiero skutkiem pomocy wnuczki królewskiej, Jadwigi. Jednakowoż zasługa pierwszej myśli i pierwszego kroku przynależy Kazimierzowi.

Założenie akademii krakowskiej jest najjaśniejszym punktem w dość omroczonych dziejach ówczesnej oświaty i cywilizacji. Od czasów podziału Polski na dzielnice, od czasu smutnego podupadnięcia politycznego, trudno doszukać się o nich jakiegokolwiek pocieszającej wzmianki. Przybywało wprawdzie dużo klasztorów, mianowicie cysterskich i benedyktyńskich, które w owe czasy bywały zwyczajnie głównymi skarbcami nauk i prac piśmienniczych, ale już to powszechny zamęt po-

lityczny już to niemniejszy rozstrój usposobień moralnych, nie dozwoliły rozkwitnąć żadnym prawie na tym polu owocom.

Najznakomitszym utworem z końca XII i początku XIII wieku jest kronika mistrza Wincentego Kadłubka, spisana na żądanie zamiłowanego w naukach Kazimierza Sprawiedliwego. Nie umieli dorównać mu następcy, jak Baszko, Dzierzwa czyli Miorsz i inni, aż do Jana archidiakona gnieźnieńskiego, który za czasów Kazimierza Wielkiego i Ludwika spisał znakomitą dziejów polskich kronikę. W wieku XIII Marcin Polak, dominikanin, spisał pierwszy rodzaj historii powszechnej, która przez długie czasy wielkie obudzała zajęcie.

Nadzwyczajnie rzadkie są jeszcze z owych czasów pomniki języka polskiego. Kilka pieśni nabożnych, przerobionych zwyczajnie z języka staroczeskiego, i ułamki tłumaczeń pisma świętego, po największej części do dziś dnia nie odszukane, oto wszystko co z epoki Piastów wykazać można.

Najznakomitszą może osobistością pod względem naukowym jest żyjący w wieku XIII optyk Vitellio, zwany zwyczajnie Ciołkiem. Umysł badawczy, głęboki, wykształcony, rzucił wiele światła i myśli do nowych odkryć w tym dziale umiejętności.

Zresztą o całym ówczesnym ruchu umysłowym i oświacie powiedzieć można, że znajdowały się w kolebce. Jeżeli był nawet pewien postęp, to tak mały, nieznaczny, iż zaledwie dostrzedz się dają jego ślady. I dla tego niesłychanie ważnym zdarzeniem było założenie akademii krakowskiej, usiłowanie w celu stworzenia punktu centralnego, około którego mogłyby się

swobodniej, systematyczniej i pewniej rozwijać promienie powszechnej nauki i wiedzy. Dla tego należy uznanie zamiarowi Kazimierza, który taką obrał drogę w celu uzupełnienia dzieła moralnego odrodzenia i podniesienia narodu.

Te właśnie prace i starania, te dobrodziejstwa pokojowe, gospodarskie, organizacyjne, któremi Kazimierz naród obdarzył, zjednały mu przydomek Wielkiego, przydomek którym żadnego innego z królów polskich nie uczczono. I słusznie, bo prawdziwa wielkość nie polega ani na rozgłosie wojennej sławy, ani w obszernych zdobyczach — ale właśnie w doniosłych, dobroczynnych dla narodu owocach pracy cichej, w rzeczywistem staraniu się o jego dobrobyt, światłość i pomyślność.

ROZDZIAŁ XXXI.

Historya kongresu krakowskiego. — Spór Ludwika węgierskiego z cesarzem Karolem IV o obrazę czci matki Elżbiety. — Ogólne zbrojenie przeciw cesarzowi. — Traktaty sprzymierzeńców z r. 1362. — Pośrednictwo papieża Urbana V w r. 1363. — Wyswatanie cesarza z wnuczką Kazimierza Wielkiego. — Gody weselne w Krakowie r. 1363. — Uczta Wierzyńska. — Załagodzenie sporu wyrokiem króla Kazimierza — Przymierze między Kazimierzem, Ludwikiem i Karolem. — Śmierć Kazimierza Wielkiego 30 listopada 1370.

Zdarzenie które z kolei opowiedzieć wypada, znane pod nazwą kongresu krakowskiego, jest w całym swoim przebiegu bardzo ciekawym rysem nie tylko rządów Kazimierzowskich, ale czasów ówczesnych w ogólności. Według pięknego opowiadania Szajnochy miało ono przebieg następujący.

Między Czechami i Węgrami, jak między wszystkimi prawie sąsiednimi narodami wieków średnich, toczyły się bez przerwy spory i najazdy, którym rzadko kiedy powaga panujących zapobiedz mogła. Około r. 1360, skutkiem nowych najazdów morawskich wysłał Ludwik węgierski posłów do cesarza Karola IV zarazem króla czeskiego ze skargą na świeże łupieże jego poddanych. Cesarz Karol, który według listu Ludwika „zbyt często nachylał dzbana i nie był panem ani zmysłów swoich ani swego języka“ — pozwolił sobie w ciągu gorącej sprzeczki z posłami węgierskimi słowa, ubliżającego matce króla Ludwika a siostrze naszego Kazimierza. Na to porwali się Węgrzy i bezzwłocznie wypowiedziawszy groźnie wojnę Karolowi, odjechali do domu. Ludwik wysłuchawszy ich relacji przesłał cesarzowi ponowne ze swej strony wypowiedzenie wojny i jak najgorliwiej uzbrajać się zaczął.

W ten sposób jedno niebaczne słowo, które cesarz na karb żartu złożył usiłował, ściągnęło mu burzę bardzo niebezpieczną. Ludwik bowiem postanowił groźnie pomścić się obelgi, i w tym celu zbierał po całym świecie sprzymierzeńców. Najbliższym i najważniejszym był stryj Kazimierz polski, który nie tylko przyrzekł współdziać, ale własną osobą na wojnę wyruszyć postanowił na czele ruskich, litewskich i tatarskich posiłków. Drugim sprzymierzeńcem był krewniak Kazimierza i Elżbiety, książę szczeciński Bogusław, dalej jego znowu krewny, duński król Waldemar IV, niechętny zdawna cesarzowi z powodu waśni swojej z niemieckimi miastami hanzeatyckimi. Naostatek zjednano sobie przeciw cesarzowi dwóch książąt niemieckich, mianowicie Meinharda bawarskiego i Rudolfa

rakuzkiego, zięcia Karola, słynnego z rozumu i zacności charakteru. W r. 1362 zawarto traktaty między sprzymierzeńcami, w których postanowiono nie tylko upokorzyć przykładnie cesarza, ale zaprojektowano nawet rozbiór państw Karolowych.

W lecie tegoż roku 1362 wyruszyli przeciw sobie nieprzyjaciele. Miejscem głównej rozprawy miała być ziemia morawska, dokąd obie strony przeciwne ściągały swoje siły. W obec silnego przymierza tylu królów i książąt cesarz Karol znalazł się w bardzo niebezpiecznym położeniu. To spowodowało go do rozpoczęcia układów pokojowych, które wprawdzie nie doszły do skutku, ale do późnej jesieni przedłużyły rozpoczęcie kroków wojennych, a ponieważ w zimie nie wojowano wówczas zwyczajnie, nastąpił mimowolny rozejm z groźbą ponowienia wojny na przyszłą wiosnę.

Tymczasem wstąpił na tron papieżki Urban V, mąż rzadkich przymiotów umysłu i wielkiej świętobliwości, który postanowił zażegnać najniebezpieczniejszą burzę wojenną, jaka podówczas chrześcijańskiemu światu groziła, mianowicie wielką wojną połączonych przeciw cesarzowi królów całego wschodu europejskiego. Otoż w samym początku r. 1363 wysłał papież biskupa Piotra z dwoma innymi orędownikami do wszystkich sporzących, wzywając ich do zgody, a cesarza wprost „do zaniechania wojny nieprawej, która przynosi więcej klęsk niż tryumfów, więcej sromu niż sławy, więcej szkód niż korzyści, gdyż gubi tysiące dusz i zachęca hordy barbarzyńskie do napadów na kraje zwaśnionego chrześcijaństwa. Od cesarza wyszła pierwsza pobudka waśni, więc on niech ją pierwszy ugasi,

a gdyby chciał trwać w uporze, niech wie, że kto się okaże przeciwnym zgodzie, przeciw temu sam ojciec św. gotów jest powstać całą mocą swoją“. Upomnienia do królów z strony przeciwej były równie stanowcze, chociaż bez porównania łagodniejsze, wzywające ich głównie do „poskromienia zawziętości gniewu“. Ceniąc zaś wysoce znaną powszechnie mądrość i sprawiedliwość króla Kazimierza, ofiarowali mu legaci papieżcy godność sędziego w sporze cesarza i króla węgierskiego, który przy pomocy xięcia świdnickiego Bolka ostatecznie miał rozstrzygnąć.

W obec stanowczych nalegań papieżkich nikt nie miał odwagi i chęci odrzucenia projektu zgody. Aby ją tym pewniej przywieść do skutku, zamierzili posłowie papieżcy wyswatać cesarza z wnuczką Kazimierza, córką Bogusława szczecińskiego, Elżbietą, która właśnie wychowywała się na dworze krakowskim. Projekt ten przypadł wszystkim do myśli. Już na kwiecień 1363 r. przeznaczono czas ślubu cesarza z Elżbietą, który dla tem większej oznaki szacunku dla Kazimierza miał się odbyć w jego stolicy krakowskiej.

I rzeczywiście w oznaczonym miesiącu zaroił się Kraków niezliczoną ilością gości. Prócz cesarza i ojca oblubienicy xięcia pomorskiego, prócz przyjaciela jego króla duńskiego Waldemara i węgierskiego Ludwika, prócz królowej Elżbiety i niezliczonej ilości przeróżnych xiążąt, zjechał nawet sławny król Jerozolimy i Cypru Piotr, zwany w historyi wielkim, a szukający teraz w Europie środków do podjęcia nowej wyprawy krzyżowej.

Gody weselne odbyły się z niesłychanym przepychem i wystawnością, bo „król Kazimierz chcąc okazać

światu sławę królestwa swego, wyprawił wielkie uczowanie w Krakowie“. Okazało ono jego gościom w całym blasku błogosławione rezultaty pokojowej pracy i staran króla polskiego. Sława tych uczt i bogactw, tej gościnności i hojności królewskiej przeszła w najdalszą pamięć narodu jako jeden z charakterystycznych rysów panowania Kazimierza Wielkiego. Między innymi znaną jest powszechnie wiadomość o zarządcy dworu królewskiego, mieszczaninie krakowskim Mikołaju Wierzynku, który jako jedyny znak łaski królewskiej uprosił sobie pozwolenie ugoszczenia Kazimierza z jego gośćmi. Uczta wyprawiona utkwiała lepiej w pamięci następnych pokoleń niżeli najważniejsze zdarzenia historyczne, a była istotnie godną uwagi już przez to, że dary ofiarowane gościom koronowanym przez Wierzynka przeniosły posagową sumę oblubienicy cesarskiej Elżbiety, sumę 100,000 złotych. Słusznie twierdzono, że skoro jeden pospolity mieszczanin krakowski zasłynął takimi dostatkami, skoro on jeden w ciągu niezbyt długiej służby przy dworze królewskim mógł dojść takiego szczytu bogactw, jakżeż dostatnim musiał król uczynić cały swój naród, całe swoje państwo.

Główny cel zjazdu, pojednanie stron zwaśnionych, dokonało się, możnaby powiedzieć samo przez się. Bliższe spokrewnienie cesarza z obrażoną Elżbietą, chętne poddanie się przyszłemu wyrokowi jej brata Kazimierza, doprowadzone obecnie do skutku porozumienie ze synem, wróżyły, że zgoda trwała stanie w miejsce obaw wojennych. Tak się też stało. Dopiero w kilka miesięcy po zjeździe, widocznie tylko dla dopełnienia formalności, wydał Kazimierz z Bolkiem świńdnickim dokument, którym po prostu orzeczono „iż

obie strony sporzące, zaniechawszy wszelkich pomiędzy sobą sporów, niesnasek i rozterków, pozostać mają na zawsze dobrymi przyjaciółmi, bez wszelkiej obłądy i podstępności“. Rozjemcze słowa króla polskiego nie chybiły skutku. Zgoda między najznakomitszymi monarchami wschodniej Europy utrwaloną została na dłuższe lata tak, jak powaga i sława naszego króla kmieci.

Wreszcie zjazd krakowski miał także dla Polski ważne następstwa. Skutkiem niego stanęło niebawem ścisłe przymierze między Kazimierzem, Karolem i Ludwikiem, którego celem było ubezpieczenie Polski ze strony Krzyżaków. Równocześnie uzyskał Kazimierz ważne nabytki w ziemi. Najpierw odkupił Gniewków i Bydgoszczę od xięcia Władysława Białego, a nieco później poddały mu się dobrowolnie Santok i Drezdenko. Zaokrąglił tym sposobem Kazimierz granice północne, i ufortyfikował się niebawem **bardzo** silnie przeciw groźnym krzyżackim nieprzyjaciołom.

Ostatnich lat kilka przyszło królowi przeżyć w spokojnem używaniu potęgi i sławy, jakie długą pracą i staraniem zdobył. Umarł dopiero 30 listopada 1370 r. w skutek odniesionej na łowach rany. Królestwo przechodziło na Ludwika; dwom córkom swoim Annie i Jadwidze, tudzież innym krewnym zapisał Kazimierz różne legata, nie naruszające całości królestwa.

ROZDZIAŁ XXXII.

Zamknięcie epoki piastowskiej. — Ogólny rzut oka na nią. — Podwójne zadanie: wywalczenie niepodległości narodowej i złączenie rozdzielonych części kraju. — Usiłowania dzielniejszych książąt w tym kierunku. — Znaczenie dziejów Kazimierza Wielkiego jako łącznika epoki piastowskiej z jagiellońską.

Śmierć Kazimierza Wielkiego zamyka pierwszą, tak zwaną piastowską epokę dziejów naszych. Nosi ona odrębne znamiona od epok i czasów następnych, a w powszechnem życiu narodu stanowi całość zaokrągloną, ustęp czyli period niejako skończony.

Obejmując ogólnym rzutem oka treść tego czterowiekowego życia Polski, epoka piastowska, zwłaszcza na tle dziejów powszechnych, przedstawia piękny i zajmujący obraz, szlachetną i wzniosłą myślą dziejową natchniony.

Uwydatniając go sobie, zacząć wypada od tych pierwszych, ściśle historycznych szczegółów, które zawdzięczamy Nestorowi. Jeszcze około połowy IX wieku przedstawia on cały obszar dawnej Polski zamieszkały przez jeden i ten sam naród polski, który wszędzie jednakowo nazywa się **polskim**, jednakowe ma obyczaje i przymioty, żyje w powszechnej zgodzie, swobodzie i pokoju.

W takim usposobieniu naród ten liczny, ale z usposobienia spokojny, niewojenny, staje się przedmiotem napaści dwóch sąsiadów, jednakowo srogich i łakomych. Najpierw na część wschodnią uderzają waręgscy Rusowie i po długich, ciężkich walkach ujarzmiają całe pasmo wschodnich ziem polskich. Nieba-

wem uderzają z zachodu Niemcy. W sto lat po pierwszym ukazaniu się Rusów w Kijowie, zachodni książę Polan, Mieczysław, zmuszonym jest do hołdownictwa cesarzowi niemieckiemu.

W ten sposób zakwestyonowaną została niejako cała przyszłość Polski. Rozerwano naturalny węzeł, który łączył wszystkie jej pojedyncze części. Dawne swobodne i spokojne życie zastąpiono wszędzie niewolą ruską lub niemiecką, jednym i drugim okrucieństwem. Istniała nawet uzasadniona obawa, aby los całej Polski nie stał się podobnym losowi tej części, którą Rusowie ujarzmili i wynarodowili tak dalece, że jej własną swoją narzucili nazwę.

I te właśnie wypadki groźne, wielkie, wypadki które zarówno świadczyć mogły o istnieniu Polski jak o blizkiem, prawdopodobnem zupełnem jej wytępieniu, powołują dawną Polskę na widownię dziejową. Był w niej widać większy zasób sił i ducha narodowego, jak u starożytnych Obotrytów, Łużyczan lub innych zachodnich Słowian, jeżeli nie poddała się tak jak oni biernie swojemu losowi, jeżeli postanowiła podjąć choćby najcięższą walkę z wrogami, jeżeli nie wahała się podjąć obronę swojej myśli narodowej.

Walka, którą Polska w imię tej myśli podjęła, była ciężką i długą, zapełniła ona trzy wieki naszych dziejów, całą epokę piastowską i dopiero epoce następnej dała zakosztować zbawiennych swoich owoców.

Dziwić się temu nie podobna. Wielkie bowiem zadanie miała Polska do spełnienia i to podwójne. Najpierw miała zmyć z siebie hańbę niewoli, odeprzeć stanowczo uroszczenia wrogów, dobić się dawnej wolności i niezależności narodowej, a powtóre miała od-

żyć rozerwany przez Rusów węzeł dawnej jedności, miała braterstwem i swobodą powiązać na nowo wszystkie swe części, wszystkie swe ziemie, miała wrócić powszechnej ojczyźnie polskiej wszystkie wydarte jej dzielnice.

Ta podwójna dążność jest wyraźną w ciągu całego okresu dziejów piastowskich, a cały ten okres jest jednym, prawie nieprzerwanym szeregiem walki o życie, o wolność, o niezawisłość i jedność całej Polski. Skutkiem zbiegu okoliczności przyszło tę prawdziwie narodową walkę podnieść głównie zachodniej części Polski, małym obszarem lecz wielkiej duchem, którą właśnie jakby dla tego Wielkopolską nazwano i która tym sposobem stała się prawdziwą polszczyzną kolebką.

Szczegóły tej wielkiej wojny znane dostatecznie. W samych początkach walki zdarzył los Polsce jednego z największych monarchów, który siłą swego talentu i geniuszu nakreślił dla wieków następnych plan postępowania. Jednym silnym rzutem otrząsłszy zwierzchnictwo niemieckie, przypomniał Bolesław Chrobry narodowi obowiązek pamiętania o wschodnich ziemiach, wyprawą kijowską wytknął drogę, po której każdy dzielniejszy wiąże czuł się obowiązany prowadzić naród.

Jednakowoż trudności, które Polsce w poprzek stanęły, były silniejszymi niżeli chwilowe powodzenie jednego z największych jej monarchów. Bolesław Chrobry rozpoczął zaledwie dzieło odrodzenia, które rozmaite jeszcze przejść musiało koleje, zanim stalszych dobiło się podstaw. Ale myśl Bolesława Chrobrego i plan przez niego wytknięty przeszły rzeczywiście w naród, stały się celem jego dążności. Jakkolwiek ce-

sarstwo niemieckie było wielkie i potężne, jakkolwiek silniejsze od Polski narody oprzeć się mu nie umiały—jakkolwiek wreszcie zagnieżdzenie się Rusów w ziemiach zdobytych ostatnią wschodnim prowincjom Polski groziło zagładą, Polska, mimo łudzących pozorów szła zawsze wytkniętym przez Chrobrego torem i po tej wreszcie drodze doszła do celu.

I tak widzimy, że wszyscy znakomitsi książęta polscy mają na celu niejako urzeczywistnienie planów Chrobrego. Bolesław Śmiały i Krzywousty, Kazimierz Sprawiedliwy i Leszek Czarny, wreszcie Przemysław, Łokietek i Kazimierz Wielki, pamiętają jednakowo, że głównym ich obowiązkiem jest obrona niepodległości narodowej w obec Niemców i ponawianie protestów przeciw zaborowi ziem wschodnich przez Rusów, wszyscy w te dwie przeciwne strony mają wytężone oko i oręż i wszyscy uzupełniają według możliwości plan swego chobrego przodka.

Jest to rzeczywiście główny charakter epoki piastowskiej, który niedostrzeżony w szczegółach, sprzeczny może nawet z pojedyńczymi zdarzeniami, uwydatnia się wyraźnie przy ogólniejszym na całą epokę poglądzie. Uderzają zwłaszcza jednozgodne usiłowania wszystkich wymienionych książąt, jakkolwiek różnemi były okoliczności, w jakich się znajdowali. Usiłowaniem tem było utrzymanie niepodległości narodowej i rozszerzenia wpływu polskiego. Przewodniczyło ono niezmiennie tak Bolesławom w obec cesarzów niemieckich, jak Leszkowi Czarnemu w obec Litwy i Mongołów, jak Łokietkowi w obec Krzyżactwa.

W trzeciem wreszcie stolecu tej epoki, po rozmaitych przejściach i ważeniach się losu, zaczęły

rozkwitać dwuwiekowe wytrwałe usiłowania narodowej myśli polskiej, która z takim trudem i mozołem wywalczać sobie musiała uznanie. Łokietek, uwalniając Polskę od zawisłości obcym i spajając rozdzielone jej zachodnie części, ugruntował i zapewnił samodzielność narodową. Pozostało jeszcze do spełnienia drugie wielkie zadanie, tj. urzeczywistnienie myśli łączenia się ludów w imię braterstwa i wolności w celu wspólnego pożytku, w celu wspólnej obrony i wspólnego rozwoju.

Dopełnienie tego zadania jest dziełem epoki jagiellońskiej. Polska piastowska przygotowała jedynie materiał do budowy tego wspaniałego pomnika, który Polska jagiellońska na swoją i całych naszych dziejów chwałą ukończyć miała.

U zetknięcia się obu tych epok, łącznikiem, który je w rozumną i logiczną całość nawiązuje, są dzieje Kazimierza Wielkiego, Wielkiego rzeczywiście przez to, że umiał zaokrąglić, zamknąć i dokonać dziejów epoki pierwszej, a zarazem przygotować i rozpocząć epokę nową.

Polska po dwuwiekowej przeszło walce wycieńczona materialnie, a po części moralnie, przywykła do uszanowania surowej władzy swoich wodzów i panujących, przywykła do ustawicznego poszczęku oręża, do ustawicznego życia wojennego, odwykła prawie od wszelkich zajęć i stosunków pokojowych, Polska taka nie mogła stać się ponętą, któraby inne ludy do łączenia się z sobą przywabiła. Zrozumiał to Kazimierz Wielki, i dla tego wszelkie swe usiłowania do tego skierował celu, aby tę usamowolnioną już z pod grozy zależności Polskę przysposobić do spełnienia jej drugiego najważniejszego zadania.

Ztąd poszło owo usilne, wyłączne staranie Kazimierza Wielkiego, aby podnieść i ustalić materyalny i moralny dobrobyt kraju, zkąd owa skrzętność gospodarska, zaludnianie kraju, wspomaganie handlu i przemysłu, ubezpieczenie mienia i komunikacyi, wreszcie starania o rozwój oświaty. Rozumiał wielki król kmieci, że jeżeli Polska będzie silną, dostatnią, szczęśliwą i oświeconą, jeżeli posiędzie warunki, które rzeczywiście szczęście każdego narodu stanowią, wówczas tym samym swoim stanem, tem ubłogosławieniem swoim, pociągnie ku sobie oderwane dawniej części, pociągnie miłością i wolnością.

Aby jednak była wolność, trzeba było ograniczenia niezbędnej dotąd samowładzy xiążęcej, która była warunkiem dopełnienia pierwszego zadania, ale której ułagodzenie musiało być warunkiem dopełnienia zadania drugiego. Czyniąc i na tej drodze krok pierwszy, przystąpił Kazimierz do uregulowania prawodawstwa krajowego, wychodząc z zasady, że skoro będzie w kraju dobre i silne prawo, potrafi takowe zastąpić samowładzę panującego, który dotąd brak takiego prawa zastępował. Statut wiślicki stał się fundamentem całego w przyszłości konstytucyjnego ustroju państwa.

Dopiero dokonawszy tych wszystkich dzieł, przyłożył Kazimierz rękę do otwarcia nowej epoki, epoki monarchii ograniczonej, konstytucyjnego współrządu narodowego, pozwalając na warunkowy obiór swego następcy. I jak niegdyś Bolesław Chrobry dla całej epoki Polski piastowskiej wytknął nowy kierunek, tak teraz Kazimierz nakreślił podobny dla Polski jagiellońskiej. Zajęcie Rusi Czerwonej za jej własną zgodą, zajęcie w tym celu, aby ją osłonić opieką przed nie-

przyjaciołmi, aby ją odżywić na łonie polskiej swobody i polskiego dobrobytu, aby ją jedynie węzłem braterstwa i wolności, nie gwałtem i przemocą, związać z Polską dla wspólnego nadal pożycia i wspólnej doli—było właśnie wskazówką i wzorem, który przyświecał nadal głównej dążności epoki jagiellońskiej.

W ten sposób—według słów Karola Szajnochy—wielki Piastów potomek „zaokrągliwszy całą historię tego rodu dziwnie pięknem zjawiskiem wtórego króla kmieci, zamyka na zawsze sięgę tej koronnej historii, rzuca klucz w morze przeszłości, wypuszcza nawę oczystą o własnym sterze na swobodę, na ojcowski powiew technienia bożego“.

„Opróżnioną po nim monarchiczną stolicą Piastów posiadała naprzód wspólnie z przyswojonemi sobie pół-obcemi dynastyami, potem coraz samowładniej najdojrzalsza podówczas część narodu, rycersko-ziemiańska szlachta, a pod sterem tej nowej władzy dawna piastowska Polska przybrała wcale nowe oblicze“.

SPIS ROZDZIAŁÓW.

Epoka piastowska.

	<i>Str.</i>
Wstęp	1
Okres I. Trzech Bolesławów (852—1139).	
Rozdział I. Najazd Polski wschodniej przez Rusów w wieku IX	14
„ II. Mieczysław I i Włodzimierz Wielki	24
„ III. Pierwsze lata panowania Bolesława Chrobrego do r. 1000	36
„ IV. Wojny Bolesława Chrobrego.	45
„ V. Ostatnie lata panowania Bolesława Chrobrego.	55
„ VI. Dzieje synów Chrobrego: Ottona Bezbrajma i Mieczysława II, tudzież Bolesława, syna Mieczysława II i powrót Kazimierza Odnowiciela do kraju	64
„ VII. Dalsze dzieje Kazimierza Odnowiciela i wojny Bolesława Śmiałego	72
„ VIII. Sprawa biskupa krakowskiego Stanisława Szczepanowskiego	80
„ IX. Władysław Herman	89
„ X. Bolesław Krzywousty i Zbigniew do r. 1111.	99
„ XI. Dalsze dzieje Bolesława Krzywoustego	109
„ XII. Rzut oka na okres Bolesławów	116
Okres II, Polski w podziałach (1139—1309).	
Rozdział XIII. Władysław, Bolesław Kędzierzawy i Mieczysław Stary	122
„ XIV. Kazimierz Sprawiedliwy	129
„ XV. Leszek Biały, Mieczysław Stary powtórnie i Władysław Laskonogi	134

	<i>Str.</i>
Rozdział XVI. Leszek Biały powtórnie	140
„ XVII. Sprowadzenie Krzyżaków przez Konrada mazowieckiego	145
„ XVIII. Henryk Brodaty i Konrad mazowiecki	149
„ XIX. Panowanie Bolesława Wstydlwego do 1241 r.	154
„ XX. Dalsze dzieje czasów Bolesława Wstydlwego	159
„ XXI. Mendog litewski, Daniło ruski i koniec panowania Bolesława Wstydlwego	163
„ XXII. Leszek Czarny	172
„ XXIII. Henryk <i>Probus</i> i Przemysław wielkopolski.	181
„ XXIV. Władysław Łokietek, Waclaw czeski i powrót Łokietka	190

Okres III, Polski odrodzonej (1309—1370).

Rozdział XXV. Panowanie Władysława Łokietka	199
„ XXVI. Gedymin litewski i koniec panowania Władysława Łokietka	208
„ XXVII. Kazimierz Wielki	213
„ XXVIII. Prace ustawodawcze Kazimierza Wielkiego.	222
„ XXIX. Olgierd i Kiejstut. Dalsze dzieje Kazimierza Wielkiego	232
„ XXX. Dzieje wewnętrzne panowania Kazimierza Wielkiego	240
„ XXXI. Koniec panowania Kazimierza Wielkiego.	246
„ XXXII. Zamknięcie epoki piastowskiej	252